

MELISA MARR

KRÓL MROKU

PROLOG

JESIEN

Irial obserwował dziewczynę spacerującą ulicą; była kłębkim strachu i furii. Pozostał ukryty w cieniu jednej z uliczek przed salonem tatuażu, ale nie oderwał od niej oczu do chwili, gdy skończyła papierosa.

Ruszył do przodu, kiedy go mijiała.

Jej puls przyśpieszył na jego widok. Wyprostowała ramiona, zamiast rzucić się do ucieczki albo się cofnąć, odważna pomimo otaczających cieni. Wskazała na jego ramię, gdzie miał wytatuowane imię oraz nazwę rodu w zapisie ogamicznym, otoczone przez spirale i węzły płynnie przechodzące w stylizowane sfory ogarów.

- Rewelacja. Robota Królika? - Skinął głową i pokonał ostatnie metry dzielące go od salonu tatuażu. Dziewczyna zrównała z nim krok.

- Też chciałabym niedługo coś sobie wytatuować. Ale jeszcze nie wiem co. - Wyglądała arogancko, kiedy to mówiła. A gdy nie odpowiedział dodała: - Jestem Leslie.

- Irial.

Tak bardzo próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Gdyby chciał zabawić się ze śmiertelniczką, dostarczyłaby mu wielu wrażeń, ale przyszedł tutaj w interesach, a nie po to, żeby kolekcjonować zdobycze, dlatego milczał, otwierając dla niej drzwi Szpilek i Igieł.

W salonie tatuażu Leslie odeszła, żeby porozmawiać z ciemnowłosą dziewczyną, która obserwowała ich z niepokojem. W pomieszczeniu byli także inni, ale tylko ta ciemnowłosa dziewczyna miała znaczenie. Irial za sprawą swojej klątwy spędził lato, więc dobrze wiedział, kim była - zaginioną Królową Lata, problemem. Ona mogła wszystko zmienić.

„I to niebawem”.

Irial poczuł to w chwili, gdy Keenan ją wybrał i skradł jej śmiertelność. Właśnie dlatego przyszedł do Królika. Nadchodziły zmiany. Kiedy Król Lata zostanie wyswobodzony z pęt i odzyska moc, żeby uderzyć w tych, którzy go uwięzili, pierwszy raz od stuleci zawiśnie nad nimi widmo wojny. Niestety, podobnie jak widmo zbytniego porządku.

- Masz chwilę, Króliku? - zapytał retorycznie Irial. Mimo że Królik nie był w pełni wróżem, nie odesłałby z kwitkiem Króla Mrocznego Dworu, ani teraz, ani nigdy.

- Chodź na zaplecze - odparł ten.

Irial przesunął rękoma po jednej z okutych stałą gablot z biżuterią, kiedy ją mijał, doskonale zdając sobie sprawę z faktu, że Leslie nie spuszczała z niego wzroku. Zamknął drzwi i podał Królikowi fiołki z brązowego szkła - krew i łzy Mrocznego Dworu.

- Wymiany atramentu trzeba dokonać szybciej, niż planowaliśmy. Goni nas czas.

- Wróżki mogą... - Królik zamilkł i zaczął od nowa: - To może je zabić, a śmiertelnicy nie dochodzą do siebie najlepiej.

- Więc znajdź sposób, żeby się udało. Natychmiast. - Irial spróbował się uśmiechnąć, łagodząc rysy twarzy, co rzadko czynił w obecności mrocznych wróżek.

Potem stał się niewidzialny i ruszył za Królikiem do głównego pomieszczenia salonu.

Niezdrowa ciekawość kazała mu zatrzymać się obok Leslie. Pozostali już wyszli, ale ona stała, przypatrując się wzorom tatuaży na ścianach, obrazkom nie tak dobrym jak te, które Królik mógłby nanieść na jej skórę, gdyby tylko miał szansę.

- Śnij o mnie, Leslie - szepnął Irial, otulając siebie i ją skrzydłami. Może dziewczyna okaże się wystarczająco silna, by znieść wymianę atramentu z jedną z wybranych wróżek. Jeśli nie, zawsze będzie mógł oddać ją jednemu ze słabszych wróży. Szkoda byłoby stracić taką śliczną zepsutą zabaweczkę...

ROZDZIAŁ 1

POCZĄTEK NOWEGO ROKU

Leslie założyła mundurek szkolny i wyszykowała się szybko. Ostrożnie, nie hałasując, zamknęła drzwi sypialni. Chciała wyjść z domu, zanim obudzi się ojciec. Emerytura mu nie służyła. Dawniej był przyzwoitym człowiekiem - zanim odeszła mama, zanim zaczął zaglądać do butelki, zanim zaczął wyjeżdżać na wycieczki do Atlantic City i Bóg wie dokąd jeszcze.

Ruszyła do kuchni, gdzie przy stole zastała brata, Rena, z fajką w ręku. Ubrany jedynie w znoszone dżinsy, z jasnymi włosami opadającymi luźno na twarz, sprawiał wrażenie odprężonego i sympatycznego. I czasami taki był.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się jak cherubinek.

- Chcesz bucha? Pokręciła głową i tworzyła szafkę w poszukiwaniu względnie czystego kubka. „Ani jednego”. Wyciągnęła z lodówki puszkę gazowanego napoju. Po tym jak Ren wsypał kiedyś narkotyki do butelki - i ją odurzył - nauczyła się wybierać jedynie szczelnie zamknięte pojemniki.

Brat obserwował ją, uśmiechając się w perwersyjny, a zarazem anielski sposób. Kiedy zachowywał się przyjaźnie i palił tylko zioło, zapowiadał się dobry dzień. Upalony ren nie stwarzał problemów, bo trawka działa na niego uspokajająco. Jednak po innych środkach stawał się nieprzewidywalny.

- Tam są chipsy, jeśli masz ochotę na śniadanie. - Wskazał torbę z resztkami chrupek kukurydzianych na blacie.

- Dzięki. Chwyciła kilka i otworzyła zamrażarkę, żeby wyjąć gofry, które tam wcześniej schowała. Zniknęły. Zajrzała do szafki i wyciągnęła opakowanie jedynych płatków, których nie jadł jej brat - pełnoziarnistych musli. Smakowały paskudnie, ale kupowała je, bo Ren szerokim łukiem omijał jedynie zdrową żywność. Nasypała trochę do miski.

- Mleko się skończyło - wybelkotał Ren z zamkniętymi oczami. Wzdychając cicho, Leslie odstawiła naczynie. „Żadnych kłótni. Żadnych kłopotów”. W domu zawsze czuła się jak linoskoczek czekający na silny podmuch wiatru, który mógłby zrzucić go na ziemię.

W kuchni śmierdziało marihuaną. Leslie pamiętała czasu, kiedy budził ją zapach jajek i bekonu, kiedy tata parzył świeżą kawę, kiedy wszystko było normalnie. Od ponad roku nie zdarzyło się nic podobnego.

Ren położył gołą stopę na kuchennym blacie zaśmieconym niezapłaconymi rachunkami, brudnymi naczyniami i przede wszystkim pustymi butelkami po bourbonie.

Kiedy jadała, otworzyła najważniejsze rachunki za prąd i wodę. Odetchnęła z ulgą, bo ojciec zapłacił na wszystko z góry. Robił tak czasem, gdy miał dobrą passę przy stole albo trzeźwiał na kilka dni. Zapomniał jednak o sklepach spożywczych i kablówce - znów zalegali. Zwykle więc radziła sobie sama.

„Ale nie tym razem”. W końcu postanowiła doprowadzić sprawy do końca i zrobić sobie tatuaż. Od dłuższego czasu nosiła się z takim zamiarem, lecz nie czuła się gotowa. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ozdabianie ciała stało się jednak jej obsesją. Nie zamierzała dłużej czekać. Zbyt często o tym myślała. To pomoże jej się pozbierać.

„Muszę tylko znaleźć odpowiedni wzór”.

Przywołując na usta coś, co miało przypominać przyjazny uśmiech, zwróciła się do Rena:

- Masz pieniądze na kablówkę? Wzruszył ramionami.

- Może. A co z tego będę miał?

- Ja się nie targuję. Po prostu chcę wiedzieć, czy zapłacisz za ten miesiąc. Zaciągnął się mocno fajką, po czym dmuchnął jej dymem w twarz.

- Nie, jeśli zmyślasz się zachowywać jak suka. Mam wydatki. Jeśli nie możesz wyświadczyć czasem bratu przysługi, być miał dla moich znajomych... - wzruszył ramionami - ... płacisz.

- Wiesz co? Ja nie potrzebuje kablówki. Podeszła do kosza na śmieci i wyrzuciła rachunek, próbując opanować mdłości, które ogarnęły ją na wspomnienie jego znajomych. Żałowała, że nikt z rodziny nie przejmował się jej losem.

„Gdyby mama nie wzięła nóg za pas... „

Ale zrobiła to. Zdezzerterowała i zostawiła Leslie na pastwę brata i ojca. „Tak będzie lepiej, dziecinko” - tłumaczyła. Ale nie było. Leslie zaczęły ogarniać wątpliwości, czy w ogóle miała

jeszcze ochotę się z nią spotkać. Zresztą co za różnica. Od matki nie nadchodziły żadne wieści.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Analizowanie przeszłości nie pomoże jej zmierzyć się z terażniejszością. Chciała wyminąć Rena, ale on wstał i porwał ją w objęcia. Znieruchomiła.

- Co? Znowu masz ciotę? - Roześmiał się rozbawiony swoim chamskim żartem i jej złością.

- Daj spokój, Ren. Zapomnij.

- Zapłacę rachunek. Wyluzuj. Wypuścił ją. Jak tylko cofnął ręce, zrobiła krok w tył, mając nadzieję, że nie przesiąkła odorem zioła i papierosów. Chociaż czasami podejrzewała, że ojcem Meyers dobrze wie, jak wiele zmieniło się w jej życiu, nie zamierzała cuchnąć w szkole. Uśmiechnęła się nieszczerze, po czym mruknęła:

- Dzięki, Ren.

- Ale pamiętaj o tym, kiedy będę potrzebował twojego towarzystwa.

Przydajesz się, kiedy staram się o kredyt. - Zmierzył ją wzrokiem oceniająco.

Nie odpowiedziała. Nic by to nie dało. Po tym, co zrobili jego zaćpani koledzy - „co Ren pozwolił im zrobić - nie zamierzała się do nich zbliżać. Bez słowa podeszła do kosza i wyjęła rachunek.

- Dzięki, że się tym zajmiesz. Podała mu zwitek, choć nie obchodziło ją, czy Ren dotrzyma słowa. Nie mogła zapłacić i jednocześnie ufundować sobie tatuażu, ale przecież nie zależało jej na kablówce. Właściwie pokrywała abonament wyłącznie z obawy, że ktoś dwoi się, iż jej rodziny nie stać na regulowanie rachunków. Zachowywała się tak, jakby stwarzanie pozorów mogło znów uczynić jej życie normalnym. Chciała też ochronić się przed współczuciem - nieuniknionym, gdyby ktokolwiek odkrył, jak żaloszny stał się jej ojciec, odkąd zostawiła go żona, i jak nisko upadł Ren.

Jesienią pójdzie do college'u, ucieknie stąd, uwolni się od nich. „Tak jak mama”. Czasami zastanawiała się, czy matka nie obawiała się czegoś, co mogłoby tłumaczyć jej zniknięcie. Jak dotąd jej decyzja o porzuceniu córki - i rodziny - wydawała się całkiem pozbawiona sensu. „To bez znaczenia”. Leslie wysłała już podania na wybrane uczelnie i złożyła tonę wniosków o stypendia. „To się liczy: dobry plan ewakuacji”. W przyszłym roku będzie bezpieczna w nowym mieście, w nowym życiu.

Ale to nie powstrzymało fali strachu, która ją zalała, gdy Ren uniósł butelkę Burbona w niemym toaście. Bez słowa chwyciła torbę.

- Do zobaczenia, siorka! - zawołał za nią i skoncentrował się na nabijaniu fajki.

Nim Leslie znalazła się na schodach liceum Biskupa O'Connella, uporała się ze swoimi lękami. Coraz lepiej szło jej dostrzeganie sygnałów ostrzegawczych: nerwowych rozmów telefonicznych, które4 oznaczały, że Ren znów wpadł w kłopoty; obcych w domu. Pilnowała się bardziej, jeśli rozpoznawała ich zbyt wiele. Zamontowała zamek na drzwiach swojego pokoju. Nie piła z otwartych butelek. Podobne środki ostrożności nie były w stanie zmienić tego, co już zaszło, ale pomagały uniknąć tego, co mogło się wydarzyć.

- Leslie! Zaczekaj! - krzyknęła Aislinn, biegnąc za nią.

Leslie przystanąła, przywołując na twarz maskę obojętności i opanowania. Właściwie nie musiała udawać, bo Aislinn ostatnio bez reszty pochłaniały inne sprawy. Kilka miesięcy temu zgadła się z ładniutkim Sethem. Wcześniej i tak praktycznie tworzyli parę. Leslie dziwiło jednak, że jej przyjaciółka rozpoczęła jednocześnie bardzo intensywny związek z innym chłopakiem, Keenanem. Z jakiegoś powodu żadnemu z nich nie przeszkadzał taki układ.

Faceci, którzy odprowadzali Aislinn do szkoły, stali po drugiej stronie ulicy i obserwowali ją. Keenan i jego wuj Niall sprawiali wrażenie zdecydowanie zbyt poważnych. Najwyraźniej nie zważali na wszystkich tych ludzi, którzy patrzyli na nich jak na członków armii zombie. Leslie zaciekawilo, czy Niall gra na jakimś instrumencie. Wydawał się naprawdę seksowny. Już sam jego wygląd robił na niej wrażenie. A gdyby jeszcze grał albo śpiewał... Niall roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości, a poza tym był ledwie dwa lata starszy od Leslie i Aislinn - mógł studiować na pierwszym roku w college'u. Na jego korzyść przemawiał także fakt, że był jednym z opiekunów Keenana, wujem, choć tak młodym. Naprawdę smakowity kąsek. Leslie znowu zaczęła się w niego wpatrywać.

Kiedy Niall pomachał jej z uśmiechem, Leslie z trudem oparła się pokusi, żeby do niego podejść. Zawsze, kiedy tak patrzył, czuła niedorzeczną tęsknotę za jego bliskością. Miała wrażenie, że coś uściskało ją w środku, i tylko on mógł przynieść jej ulgę. Jednak nigdy nie przełamała się i nie podeszła. Nie zamierzała wyjść na idiotkę przed facetem, który nie wydawał się nią specjalnie zainteresowany. „A może jednak jest?” Nie bardzo miała okazję to sprawdzić - dotąd zawsze, gdy Niall znajdował się w pobliżu, Keenan i Aislinn nie spuszcza

ich z oczu. Ash zwykle wymyślała też jakąś marną wymówkę, żeby odciągnąć Leslie od Nialla. Nie inaczej było teraz.

Przyjaciółka oparła rękę na ramieniu Leslie.

- Chodź. I tak jak zwykle odeszły. Leslie na nią popatrzyła.

- Wow. Rianne mówiła, że nieźle się opaliłaś, ale nie wierzyłam. Wiecznie blada cera zrobiła się tak brązowa, jakby Aislinn całe życie spędzała teraz na plaży. Upodobniła się tym samym do Keenana. W piątek jeszcze tak nie wyglądała. Aislinn przygryzła wargi, jak zawsze, kiedy czuła się zapędzona w kozi róg.

- Dopadło mnie zimowe paskudztwo, które nazywają SMUTKIEM. Musiałam zaaplikować sobie nieco słońca.

- Jasne. - Leslie próbowała ukryć powątpienie w głosie, ale z marnym skutkiem.

Ostatnio Aislinn nie sprawiała wrażenia przygnębionej. Nie miała zresztą powodów do zmartwień. Właściwie można było odnieść wrażenie, że pławi się w luksusie i uwielbieniu. Kilka razy Leslie widziała ją z Keenanem. Oboje mieli takie same naszyjnik ze złota wykonane tak, że wzór przypominał splot. Aislinn chodziła w coraz to nowych ubraniach, miała nowe zimowe płaszcze, wozili ją kierowcy, a... Seth podchodził do ich związku bardzo luzacko. „Niby jak dziewczyna mogłaby mieć depresję?”

- Przeczytałaś materiał na angielski? Aislinn otworzyła drzwi i obie dołączyły do chmary ludzi na korytarzu.

- Wybraliśmy się na kolację za miasto, więc nie zdążyłam. - Leslie przewróciła oczami. Celowo zachowywała się zbyt teatralnie. - Nawet Ren ubrał się, jak należy.

Obie unikały niewygodnych tematów. Leslie kłamała z łatwością, a Aislinn wolała nakierować rozmowę na bardziej naturalne sprawy. W końcu zerknęła za siebie - jakby kogoś tam zobaczyła - i podjęła nowy wątek.

- Nadal pracujesz U Verlaine'a?

Leslie rozejrzała się, ale nikogo nie zauważyła.

- Jasne. Tata wścieka się, że kelneruję. Ale dzięki tej pracy mam doskonałą wymówkę. Nie muszę się tłumaczyć, kiedy późno wracam.

Leslie musiała przemilczeć, że musiała pracować i że jej ojciec nie ma pojęcia, co robi córka. Nie była pewna, czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że zarabia i opłaca rachunki. Może sądził, że to Ren wszystkim się zajmuje, chociaż pewnie przez myśl mu nie przeszło, że jego syn handluje narkotykami - „i sprzedaje mnie” - żeby zdobyć kasę. Nie chciała rozmawiać o pieniądzach, domu i Renie, więc tym razem to ona zmieniła temat. Uśmiechnęła się konspiracyjnie, oplótła Aislinn w pasie i odegrała swoją popisową rolę.

- Porozmawiajmy o tym seksownym wuju Keenana. Spotyka się z kimś?

- Niall? On... nie, ale... - Aislinn zmarszczyła czoło. - Lepiej z nim nie zadzieraj. Są atrakcyjniejsi... to znaczy lepsi...

- Wątpię, skarbie. Straciłaś zdolność oceny od zbyt długiego wpatrywania się w Seta. - Leslie poklepała przyjaciółkę po ramieniu. - Niall to towar z górnej półki.

Twarz Nialla była równie piękna co Keenana, ale w inny sposób; miała charakter. Długa blizna biegła od skroni do kącika ust. Wcale się jej nie wstydził. Nie zasłaniał jej włosami, które strzygł bardzo krótko. A jego ciało... rety! Smukłe i umięśnione. Poruszał się, jakby od urodzenia trenował jakąś dawno zapomnianą sztukę walki. Leslie nie potrafiła zrozumieć, jak w ogóle można się interesować Keenanem, kiedy w pobliżu jest jego wuj. Keenan wydawał się fascynujący z tymi nienaturalnie zielonymi oczami, doskonale zbudowanym ciałem i jasnymi włosami w kolorze piasku. Był boski, ale poruszał się w sposób, który Leslie uważała za zdecydowanie nierzeczywisty. Keenan ją przerażał. Natomiast Niall był pociągający i miał sporo uroku - a tego zdecydowanie brakowało jego podopiecznemu.

- A więc jakieś związki...? - zaczęła Leslie.

- On nie, mhm... uznaje związków - odezwała się Aislinn łagodnie. - Poza tym jest za stary.

Leslie postanowiła odpuścić. Chociaż Aislinn poświęcała wiele czasu Keenanowi, z którym rzekomo łączyła ją tylko przyjaźń, separowała szkolnych znajomych od jego świty. Przez chwilę Leslie zastanawiała się, czy interesowałaby się Niellem równie mocno, gdyby przyjaciółka nie próbowała trzymać jej od niego z daleka. Im częściej Aislinn stawiała jej na drodze, tym bardziej Leslie chciała się zbliżyć do wuja Keenana. Jak starszy, dobrze zbudowany facet, według jej wiedzy pozbawiony złych nawyków i w pewien sposób zakazany, mógłby nie być atrakcyjny?

Ale Aislinn miała pełne ręce roboty przy Secie i Keenanie, więc może tego nie dostrzegła. „Albo wie o czymś, co Niall ukrywa”. Leslie odepchnęła od siebie tę myśl. Gdyby Aislinn miała podstawy, żeby sądzić, że kontakt z Niellem oznacza kłopoty, ostrzegłaby ją. Nawet jeśli uparcie ukrywała przed nią pewne sprawy, nadal były przyjaciółkami.

- Les! - Rianne przepchnęła się przez tłum z typową dla niej żywiołowością.

- Przegapiłam tacę z deserem?

- Tylko dwa smakowite kąski... Leslie i Rianne wzięły się za ręce i ruszyły w stronę szafek. Rianne niezawodnie wprowadzała luźną atmosferę.

- A więc ciemny i zakolczykowany nie pełni dzisiaj straży? Rianne posłała szelmowski uśmiech Aislinn, która, jak można się było spodziewać, spłonęła rumieńcem.

- Seta brak. Pojawił się tylko kapryśny blondyn i ten przystojniak z blizną. - Leslie puściła oko do Aislinn, napawając się jedną z tych krótkich chwil normalności, kiedy mogła się śmiać. Rianne zawsze roztaczała wokół siebie radosną atmosferę, za co była jej wdzięczna. Gdy zatrzymały się przed szafką Aislinn, Leslie dodała: - Nasza mała właścicielka cukierni właśnie chciała powiedzieć, że idziemy potańczyć.

- Nie, nie... - zaczęła Aislinn.

- Prędzej czy później będziesz musiała podzielić się słodkościami, Ash. Jesteśmy wygłodniałe. Potrzebujemy cukru. - Rianne westchnęła i oparła się całym ciężarem na Leslie.

- Chyba zaraz zemdleję.

Leslie dostrzegła w oczach Aislinn tęsknotę, którą przyjaciółka usilnie próbowała ukryć.

- Czasami chciałabym się podzielić... ale to chyba nie jest dobry pomysł. Rianne otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Leslie potrząsnęła głową.

- Daj na chwilę, Ri. Dogonię cię. - Po odejściu Rianne Leslie spojrzała Aislinn prosto w oczy.

- Wolałabym, żebyśmy tego nie robiły... - pokazała na nią i na siebie.

- Co masz na myśli? Aislinn stała się nieruchoma i milcząca pośród zgiełku. Nagle zrobiło się bardzo cicho, jakby ktoś wytłumił dobiegające zewsząd hałasy.

- Kłamstwa. - Leslie westchnęła. - Tęsknię za czasami, kiedy byliśmy prawdziwymi przyjaciółkami, Ash. Nie zamierzam nic ci wypominać, ale byłoby miło, gdyby pomiędzy nami wszystko układało się jak kiedyś. Tęsknię za tobą.

- Nie kłamię. Ja... nie potrafię kłamać. Przez chwilę wpatrywała się w jakiś punkt za plecami Leslie, jakby posyłała komuś gniewne spojrzenie. Leslie nie odwróciła się, żeby sprawdzić komu.

- Ale nie jesteś ze mną szczerą. Jeśli nie chcesz się ze mną spotykać... - Wzruszyła ramionami. - Nieważne.

Aislinn chwyciła ją za ramiona i przyciągnęła bliżej. Chociaż przyjaciółka próbowała, nie mogła jej odepchnąć.

- Lezby! - wrzasnął jakiś idiota na korytarzu. Leslie zeszywniała, rozdarta między nagłą potrzebą, żeby go znokautować, a strachem przed konfrontacją, którego dawniej nie znała. Zadzwieczał dzwonek. Trzasnęły szafki. W końcu Aislinn powiedziała:

- Po prostu nie chcę, żeby stała ci się krzywda. Są... ludzie i rzeczy... i...

- Skarbie, wątpię żeby byli gorsi od... - Zamilkła, bo nie potrafiła dokończyć zdania. Serce jej zadudniło na myśl o wypowiedzeniu tych słów na głos.

Strząsnęła rękę Aislinn. - Możesz mnie puścić? Musze schować rzeczy do szafki?

Aislinn rozluźniła uścisk, a Leslie odeszła, uciekając przed pytaniami, które mogłyby paść. Niemal wyznała prawdę. „Gadanie nic nie zmienia”. Czasami pragnęła się komuś zwierzyć. Najczęściej jednak chciała po prostu pozbyć się tych potwornych uczuć; zapomnieć o bólu, strachu, okropieństwie.

ROZDZIAŁ 2

Po lekcjach Leslie wyszła przed szkołę, zanim Aislinn albo Rianne zdążyły ją dogonić. Całe okienko spędziła w bibliotece, kolejny raz zgłębiając historię wielowiekowej tradycji ozdabiania ciała. Fascynowała ją różnorodność motywów - niektórzy jako tatuaże wybierali zwierzęcy motyw przypominający totem, inni upamiętniali istotne wydarzenia, a jeszcze inni zamieszczali na ciele wskazówki dotyczące kryminalnej przeszłości.

Kiedy weszła do Szpilek i Igieł, rozległ się dźwięk krowiego dzwonka. Królik zerknął przez ramię.

- Zaraz do ciebie podejdem! - zawołał.

Przysłuchując się jakiemuś mężczyźnie, Królik w zamyśleniu przejechał ręką po biało - niebieskich włosach. Leslie uniosła rękę w geście pozdrowienia, po czym minęła go. W tym tygodniu zapuścił maleńką kocią brodkę, która sprawiała, że jego labret był bardziej widoczny. To właśnie ten kolczyk pod dolną wargą ją zaciekał, kiedy Ani i Tish przyprowadziły ją do salonu po raz pierwszy.

Tutaj nie czuła się zagrożona - z dala od O'Connella, z dala od pijącego ojca, z dala od drani, których Ren przyprowadzał do domu na narkotykowe imprezki. W Szpilkach i Iglach była bezpieczna, spokojna i odprężona jak nigdzie indziej.

- Tak, zawsze używam nowych igieł - powtórzył Królik potencjalnemu klientowi.

Gdy Leslie przechadzała się po sklepie, w przerwach między piosenkami dolatywały do niej strzępy słów Królika.

- Autoklaw... sterylnie jak w szpitalu.

Wzrok mężczyzny wędrował leniwie po wzorach tatuaży zamieszczonych na ścianach. Nie przyszedł tutaj, żeby coś kupić. Był spięty, gotowy do ucieczki. Zamknięta postawa, skrzyżowane ręce, zbyt szeroko otwarte oczy. Chociaż do salonu przychodziło wielu ludzi, nieliczni decydowali się na tatuaż. On zdecydowanie nie należał do tej grupy.

- Mam kilka pytań! - zawołała do Królika.

Uśmiechając się z wdzięcznością, króli przeprosił mężczyznę, rzucając:

- Jeśli chce się pan rozejrzeć...

Leslie podeszła do ściany w głębi pomieszczenia. Przyjrzała się wzorom, które za odpowiednią kwotę można było umieścić na skórze. Kwiaty i krzyże, symbole plemienne i kompozycje geometryczne - wiele z nich przyciągało w uwagę, ale żaden wzór tak naprawdę do niej nie przemawiał. Oldschoolowe gołe panienki, szkielety, bohaterowie kreskówek, slogany i zwierzęta wyeksponowane w małych pomieszczeniach przylegających do głównej Sali podobały się Leslie znacznie mniej.

Nawet gdy Króli stanął za jej plecami, nie poczuła się spięta, nie ogarnęła jej nagła potrzeba, żeby się odwrócić i uniknąć przyparcia do muru. Przy nim nie miała się czego obawiać.

- Nie znajdziesz tu nic nowego, Les - odezwał się.

- Wiem. Przerzuciła ramkę wystawową zawieszoną na ścianie. Jeden z obrazków przedstawiał oplecioną winoroślą kobietę, która wyglądała, jakby ją duszono, a mimo to uśmiechała się zadowolona. „Idiotyczne”. Leslie przerzuciła kolejną ramkę. Mroczne symbole z objaśnieniami pod spodem zapełniały całą kolejną gablotę. „Nie mój styl”.

Króli roześmiał się z typową dla palacza chrypką, chociaż podobno nigdy nie palił.

- Przez ostatnie miesiące tyle czasu spędziłaś na ich przeglądaniu, że już dawno powinnaś coś znaleźć.

Leslie odwróciła się i posłała mu gniewne spojrzenie.

- Skoro jednak nie znalazłam niczego odpowiedniego, może coś dla mnie zaprojektujesz?

Gdzieś z boku niedoszły klient zatrzymał się, żeby obejrzeć kolczyki - kółka w szklanej gablocie. Wzruszając nerwowo ramionami, Królik stwierdził:

- Już ci mówiłem. Chcesz coś na zamówienie, podsuń mi pomysł. Daj mi cokolwiek. Nie mogę zrobić projektu bez wytycznych.

Dzwonek obwieścił wyjście mężczyzny.

- Więc pomóż mi coś wymyślić. Proszę. Od tygodni masz zgodę od mojego ojca.

Tym razem nie zamierzała się wycofać. Decyzja o tatuażu wydawała się słuszną, jakby miała pomóc Leslie poukładać życie na nowo, poradzić sobie. Jej ciało należało do niej, mimo tych

wszystkich rzeczy, które z nim zrobiono, i musiała to sobie udowodnić. Wiedziała, że nie dokona cudów, ale liczyła, że da jej to komfortowe poczucie władzy nad własnym ciałem. Czasami czyny mają moc; czasami siła sprawcza kryje się w słowach. Musiała znaleźć wzór wyrażający jej emocje, namacalny dowód, że podjęła decyzję o zmianach.

- Króliku, potrzebuję tego. Powiedziałeś, żebym przemyślała sprawę. Więc to zrobiłam. Potrzebuję... - Wyrzała przez okno na ludzi idących ulicą. Zastanawiała się, czy są wśród nich tamci mężczyźni... Nie rozpoznałaby ich, bo Ren odurzył ją narkotykami, zanim im ją oddał. Ponownie zerknęła na Królika i wyznała to, czego nie mogła powiedzieć wcześniej Aislinn: - Potrzebuję zmiany, Króliku. Tonę. Musze coś zrobić. Może tatuaż nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale w tej chwili to jedyne, na co mogę sobie pozwolić... Pomożesz mi?

Zastygł w bezruchu, a na jego twarzy pojawiło się dziwne wahanie.

- Opuść sobie. Ani i Tish wyrzały zza rogu, pomachały i podeszły do sprzętu stereo.

Zmieniły muzykę na mroczniejszą, z mocnymi basami i gniewnym tekstem. Podkreśliły dźwięk tak bardzo, że Leslie poczuła wibracje.

- Ani! - Króli spojrzał wściekle na siostrę.

- W salonie nikogo nie ma. Ani wpatrywała się w niego bez cienia skruchy. Nigdy nie kuliła się ze strachu, nieważne jak gburowato zachowywał się Królik. Nie skrzywdziłby jej. Traktował swoje siostry jak najcenniejsze skarby. Między innymi dlatego Leslie dobrze się przy nim czuła. Mężczyźni, którzy troszczyli się o swoje rodziny, nie stanowili zagrożenia... w przeciwieństwie do jej ojca i brata. Królik wpatrywał się w Leslie przez kilka sekund, zanim się odezwał.

- Nie potrzebujesz chwilowych rozwiązań. Musisz mierzyć się z tym, przed czym uciekasz.

- Proszę. Chcę tego. - Piekące łzy cisnęły jej się do oczu. Królik zbyt wielu rzeczy się domyślał, a nie chciała, żeby ludzie gadali. Marzyła o czymś, czego nie dało się nazwać - o spokoju, znieczuleniu. Próbowała wymyślić argument, który go przekona, jednocześnie starając się zrozumieć, czemu nie chciał jej pomóc. Ale wydusiła tylko: - Proszę, Króliku, zrobisz to?

Odwrócił wzrok i pokazał, żeby za nim poszła. Przez krótki korytarz weszli do jego niewielkiego biura.

Przystanęła. Poczula się trochę mniej komfortowo. Pokoik był bardzo mały i zagracony. Masywne biurko z ciemnego drewna i dwie szafki na dokumenty zajmowały ścianę w głębi; długi blat zastawiony przeróżnymi artystycznymi narzędziami i materiałami ciągnął się pod ścianą po prawej; do trzeciej ściany przywierał taki sam blat z dwiema drukarkami, skanerem, rzutnikiem i rzędami nieoznaczonych słoików.

Królik wyjął z kieszeni klucz i otworzył szufladę biurka. Bez słowa wyciągnął cienką, brązową książkę; na jej okładce wytłoczono jakieś słowa. Potem usiadł na krześle i wpatrywał się w Leslie tak długo, że zapragnęła uciec. Bała się go w tej chwili.

„To przecież Królik”.

Zawstydzila się, że tak zareagowała. Królik był dla niej jak starszy brat, prawdziwy przyjaciel. Zawsze odnosił się do niej z szacunkiem. Podeszła do biurka i usiadła na blacie.

Zapytał, nie spuszczać z niej oczu:

- Czego szukasz? Rozmawiali wystarczająco często, żeby zrozumiała, że nie chodziło mu o rodzaj rysunku, ale o to, co miał wyrażać. Tatuaz nie był wyłącznie obrazem, lecz symbolem.

- Bezpieczeństwa. Zapomnienia. Ucieczki od strachu i bólu. - Nie mogła na niego spojrzeć, kiedy wypowiadała te słowa.

Potem zamarła w oczekiwaniu. Królik otworzył książkę mniej więcej w połowie i położył ją na kolanach Leslie.

- Obejrzyj te. Te są moje. Wyjątkowe. Tak jakby... symbole zmiany. Sprawdź... może któryś do ciebie przemówi.

Na wskazanej przez niego stronie roilo się od obrazów. Były tam misterne celtyckie sploty, oczy wyglądające zza kolczastych pnączy, groteskowe postacie z szelmowskimi uśmiechami, niewiarygodne zwierzęta - symbole, na które wołała nie patrzeć. Zdumiewające, kuszące i odpychające. Lecz jeden projekt sprawił, że jej nerwy napięły się jak postronki. Czarne jak atrament oczy spoglądały zza wzoru z węzłów celtyckich. Otaczały go skrzydła, które przypominały połączone cienie. Pośrodku znajdowała się gwiazda chaosu. Z centralnego punktu sterczało osiem strzał; cztery grubsze układały się w szpiczasto zakończony krzyż.

„Mój”. Ta myśl, to pragnienie, było zniewalające. Poczula skurcz żołądka. Oderwała wzrok od czarnych oczu, po czym zmusiła się, żeby obejrzeć inne wzory. I choć przeglądała kolejne propozycje, wciąż obsesyjnie myślała o tamtym tatuażu. „Jest mój”. Przez moment miała wrażenie, że jedno oko do niej mruga, ale była to tylko gra świateł. Leslie przejechała palcem po kartce, czując śliską, gładką powłokę, która zabezpieczała szablony; wyobrażała sobie, że otulają ją wyobrażone na wzorze skrzydła - ich dotyk był jednocześnie chropowaty i aksamitny. Spojrzała na Królika.

- Ten. Chcę ten. Po jego twarzy przesunęła się dziwna mieszanina emocji, jakby nie był pewien, czy powinien się czuć zaskoczony, zadowolony, czy przerażony. Wziął od niej książkę i zamknął ją.

- Może dasz sobie kilka dni na zastanowienie...

- Nie. - Dotknęła jego nadgarstka. - Nie mam wątpliwości. Jestem gotowa, a ten tatuaż... gdyby widniał wśród wywieszonych projektów, już dawno bym go wybrała. - Zadrżał na myśl, że ktokolwiek inny mógłby chcieć ten sam wzór. Wcale jej się to nie spodobało. Należał do niej. Wiedziała o tym. - Proszę.

- To wyjątkowy projekt. Jeśli go wybierzesz, nikt inny tego nie robi, ale... - Spojrzał na ścianę za jej plecami. - Ten tatuaż cię zmieni, zmieni różne rzeczy.

- wszystkie tatuáže zmieniają ludzi. - Próbowała zapanować nad głosem, ale jego wahanie ją zirytowało.

Całymi tygodniami zwlekała z decyzją. A teraz odnalazła upragniony tatuaż. Umyślnie unikając spojrzenia Leslie, Królik wsunął książkę z projektami do szuflady.

- Te zmiany, których szukasz... musisz być przekonana, że właśnie ich pragniesz.

- Jestem.

Pochyliła się nisko, tak że jej twarz znalazła się blisko jego twarzy. Do środka zajrzała Ani.

- Wybrała? Królik ją zignorował.

- Powiedz, o czym myślałaś, kiedy go wybrałaś. A może jakieś inne projekty też do ciebie przemówiły?

Leslie potrząsnęła głową.

- Nie. Tylko ten jeden. Chcę g. Jak najszybciej. Teraz. I rzeczywiście tak było. Czowała się, jakby, stojąc przed suto zastawionym stołem, nagle zdała sobie sprawę, że od dawna nie jadła, jakby dopadł ją głód, który natychmiast musiała zaspokoić. Po kolejnym przeciągłym spojrzeniu Króli wziął ją w ramiona i przytulił pospiesznie.

- Niech więc tak będzie. Leslie odwróciła się do Ani.

- Jest idealny. To gwiazda chaosu pośrodku węzłów skrywających zdumiewające oczy i otoczonych skrzydłami.

Ani zerknęła na brata, który skinął głową, po czym zagwizdała.

- Jesteś silniejsza, niż sądziłam. Zaczekaj, aż Tish się dowie. - Wyszła, wołając: - Tish! Zgadnij, co wybrała Leslie!

- Nie chrzań?! - wrzask Tish sprawił, że Królik zamknął oczy. Potrząsając głową, Leslie zwróciła się do niego:

- Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy jesteście megadziwni, nawet jak na ludzi, którzy mieszkają w salonie tatuażu?

Ignorując komentarz, Królik czule odgarnął włosy Leslie, jakby też była jego siostrą.

- Będę potrzebował kilku dni, żeby zdobyć odpowiedni atrament. Możesz jeszcze zmienić zdanie.

- Nie zamierzam. - Ogromnie zapagnęła wrzasnąć jak Tish. Już wkrótce będzie mieć doskonały tatuaż: - Porozmawiajmy o cenie.

Niall obserwował, jak Leslie wychodzi ze Szpilek i Igieł. Szła równym krokiem, z wyprostowanymi ramionami. Zwykle jej postawa kontrastowała z wypełniającym ją strachem. Jednak dziś odniósł wrażenie, że dziewczyna naprawdę jest pewna siebie, a nie tylko taką udaje.

Odepchnął się od muru z czerwonej cegły i ruszył za nią. Gdy przystanęła, omiatając wzrokiem zacieniony fragment ulicy, Niall musnął kosmyk, który opadał jej na policzek. Włosy - niemal w tym samym odcieniu brązu co jego własne - były za krótkie, żeby związać je z tyłu, i za długie, by móc je ułożyć. Intrygujące.

„Zupełnie jak ona”.

Place Nialla ledwo otarły się o policzek Leslie. Przysunął się, żeby powąchać jej skórę. Przed pracą pachniała lawendom, ale nie dzięki perfumom, lecz szamponowi, którego ostatnio używała.

- Co ty znów robisz sama? Powinnaś się już nauczyć, że brak obstawy to nie jest dobry pomysł.

Nie odpowiedziała. Nigdy tego nie robiła. Nie widziała wrózek, ani ich nie słyszała, jak inni śmiertelnicy - zwłaszcza śmiertelnicy, którzy zdaniem Królowej Lata nie powinni wiedzieć o istnieniu dworów wrózek.

Początkowo Niall wziął na życzenie króla kilka zmian warty przy Leslie. Ale tylko niewidzialny mógł spacerować obok niej i mówić do niej. Kiedy przywdziewał ludzką powłokę, śmiertelniczka patrzyła na niego, jakby był lepszy niż w rzeczywistości, jakby pociągał ją z powodu tego, kim jest, a nie z uwagi na funkcje, którą pełnił na Letnim Dworze. I to robiło na nim duże wrażenie, może nawet zbyt duże.

Nawet gdyby nie było to życzeniem królowej, Niall i tak czuwałby nad bezpieczeństwem Leslie. Ale Aislinn, która już jako śmiertelniczka była świadoma okropieństw świata wrózek, wydała taki rozkaz. Od kiedy została Królową Lata, pracowała z nową Królową Zimy nad przywróceniem równowagi. Nie zostawało jej więc wiele czasu na ochranianie swoich ludzkich przyjaciół. Pozostawało jej rozkazanie podwładnym, by nad nimi czuwali. Zwykle doradca dworu nie wykonywał takich zadań, ale Niall przez wieki był dla Króla Lata bardziej powiernikiem niż konsulem. Keenan zasugerował, że Aislinn będzie czuła się lepiej, wiedząc, iż jej najbliżsi są chronieni przez wróża, któremu ufa.

Chociaż na początku wziął tylko kilka zmian, z czasem ich liczba wzrosła, aż w końcu Niall poświęcał dodatkowe godziny na czuwaniu nad Leslie. Ta dziewczyna go fascynowała. Była rozdarta między wrażliwością, a odwagą, między zaciętością, a przerażeniem. Dawniej, kiedy pozwalał sobie na igraszki ze śmiertelniczkami, nie odpuściłby jej, ale teraz był silniejszy.

„Lepszy”.

Odepchnął od siebie tę myśl i skupił uwagę na biodrach Leslie. Kołysała nimi odważnie, uznał nawet, że lekkomyślnie, pomimo tego, co doświadczyła. Może poszłaby do domu, gdyby dawał schronienie. Ale nie dawał. Przekonał się o tym, kiedy pierwszy raz czekał na

nią na schodach przed drzwiami frontowymi. Słyszał jej pijanego ojca i odrażającego brata. Czarująca fasada była tylko złudzeniem.

„Jak wiele rzeczy w jej życiu”.

Spojrzał na buty Leslie, na jej gołe łydki, długie nogi. Nieoczekiwany wczesny początek lata tego roku - po wiekach uciążliwego chłodu - pozwalał odsłaniać śmiertelnikom więcej ciała.

- Przynajmniej masz dziś odpowiednie obuwie. Poprzedniego wieczoru nie mogłem uwierzyć, że przyszedłeś do pracy w tych delikatnych pantofelkach. - Potrząsnął głową. - Chociaż były śliczne. I mogłem podziwiać twoje kostki.

Ruszyła do restauracji, gdzie zawsze przywoływała na twarz fałszywy uśmiech i flirtowała z klientami. Odprowadzał ją do drzwi, a potem czekał na zewnątrz; obserwował ludzi, którzy wchodzili i wychodzili; upewniał się, że nie stanowią dla niej zagrożenia. To były rutynowe działania.

Czasami fantazjował, jakby potoczyły się sprawy, gdyby poznała prawdę - ujrzała go w prawdziwym świetle. Czy otworzyłaby oczy szeroko ze strachu, gdyby przekonała się, jak rozległe są jego blizny? Czy twarz Leslie wykrzywiłaby się z obrzydzenia, gdyby usłyszała o potwornych czynach, jakich się dopuścił, zanim dołączył do Letniego Dworu? Czy zapytałaby, dlaczego tak krótko strzygł włosy? A gdyby to zrobiła, czy odpowiedziałby na którekolwiek z jej pytań?

- Uciekłabyś ode mnie? - zapytał niskim głosem, stwierdzając z niezadowoleniem, że jego serce przyśpieszyło na myśl o oczarowaniu śmiertelniczki.

Leslie zatrzymała się, gdy grupa chłopaków jadących razem samochodem zaczęła gwizdać. Jeden z nich wychylił się do połowy przez okno. Zachowywał się, jakby wulgarne żarty czyniły z niego mężczyznę. Niall wątpił, że słyszała, co krzyczeli; basy w ich wozie za bardzo dudniły. Jednak słowa nie były potrzebne, żeby rozpoznać niebezpieczeństwo. Leslie znieruchomiała. Auto odjechało, a potem basy ucichły niczym grzmot mijającej burzy.

- To tylko dzieciaki, Leslie - szepnął jej na ucho. - Chodź. Gdzie podziała się twoja pewność siebie?

Jej westchnienie było tak ciche, że uszłoby jego uwagi, gdyby nie stał tak bardzo blisko. Nieznacznie opuściła ramiona, pozbywając się napięcia, ale jej twarz nadal wydawała się

wymizerowana. Jak zwykle. Makijaż nie maskował cieni pod oczami. Długie rękawy nie ukrywały ciemniejących siniaków po wściekłych ciosach brata.

„Gdybym mógł wejść do środka... „

Ale nie mógł wniknąć ani do jej życia, ani do jej domu. To było zakazane. Mógł zaoferować Leslie wyłącznie słowa, których nie słyszała. Mimo wszystko powiedział:

- Każdego powstrzymałbym przed odebraniem ci uśmiechu. Zrobiłbym to, gdybym tylko zdołał.

Pogrążona w myślach, oparła rękę na karku i zerknęła w kierunku Szpilek i Igieł.

Uśmiechnęła się do siebie, tak samo jak wtedy, gdy wyszła z salonu tatuażu.

- Ach, w końcu zdecydowałaś się ozdobić tę piękną skórę. Co to będzie? Kwiaty? Słońce?

Jego wzrok powędrował w górę po jej plecach. Zatrzymała się. Dotarli do restauracji. Jej ramiona znów opadły. Chciał ją pocieszyć, ale mógł jedynie złożyć obietnicę, tą samą co każdego wieczoru.

- Zaczekam tutaj. Chciał, żeby odpowiedziała, że będzie go wypatrywać po pracy, ale przecież nie mogła... „I tak jest lepiej”. Wiedział o tym, ale nie podobało mu się to. Należał do Letniego Dworu wystarczająco długo, żeby niemal zapomniano o drodze, którą dawniej podążał, ale gdy obserwował Leslie - jej animusz, jej pasję... Dawniej, kiedy nie sympatyzował z żadnym z dworów, kiedy nosił inne imię, nie zawahałby się.

- Aislinn ma rację. Chcę cię chronić - szperał dziewczynie do ucha. Jej miękkie włosy musnęły jego twarz. - Przed nimi i przed sobą samym.

ROZDZIAŁ 3

Irial stał w świetle poranka, spoglądając w milczeniu na wróżkę, która leżała martwa u jego stóp. Guin tak często przybierała ludzką postać, że fragmenty powłoki przetrwały nawet po śmierci - wciąż miała makijaż. Była ubrana w obcisłe, niebieskie spodnie z denimu i top, który ledwie zakrywał piersi. Wąski pasek materiału przesiąkł krwią, jej krwią, krwią wróżki: - Na brudnej ziemi powstawała czerwona kałuża.

- Dlaczego? Czemu do tego doszło, a ghra*?

Irial pochylił się, żeby odgarnąć zakrwawione włosy z jej cudownej twarzy. Wokół Guin wałały się butelki, niedopałki i zużyte igły. Żaden z tych przymiotów nie raził go tak jak dawniej. To trudny teren, a w minionych latach. musieli zmagać się z narastającą brutalnością śmiertelników prowadzących spory terytorialne. Jednak do tej pory nie zaszło nic równie upokarzającego - oto jedna z ludzkich kul odebrała życie jego wróżce. Nie miało znaczenia, czy był to wypadek czy nie. Wróżka poległa.

Naprzeciwko niego czekała, wysoka, chuda beansidhe*[□] która go wezwała.

- Co robimy? - zapytała.

Wykręciła ręce powstrzymując się przed wyciem. Zawodzenie leżało w jej naturze. Irial wiedział, że beansidhe nie wytrzyma długo, ale nic nie odpowiedział, nie mógł tego zrobić.

Podniósł pustą łuskę i obrócił ją w palcach. Mosiądz nie powinien być skrzywdzić wróżki, podobnie jak ołowiana kula, którą wyjął z martwego ciała Guin zaraz po przybyciu. Stało się jednak inaczej.

- Irialu?

Beansidhe przygryzła język tak mocno, aż krew pociekła z jej ust i zaczęła spływać po szpiczastej brodzie.

- Zwykła kula - mruknął, obracając kawałek metalu w palcach..

□

□* Beansidhe to w mitologii irlandzkiej przejmująca postać kobiety, której pojawienie się zwiastuje śmierć.

Przez te wszystkie lata, gdy ludzie ulepszali swoje wynalazki, nigdy nie doszło do tego, by zdołali zabić któregoś z jego pobratymców. Owszem, wróżki poza tymi poważnymi zadaniami za pomocą stali albo żelaza.

- Idź do domu i wyj - polecił beansidhe - Kiedy przyjdą do ciebie inni, powiedz, żeby na razie omijali to miejsce.

Potem wziął w ramiona zakrwawione ciało wróżki i odszedł, zostawiając w tyle beansidhe, która zaczęła pieśń żalobną. Jej lament wezwie wróżki Mrocznego Dworu - od niedawna bezbronne - sprowadzi je, żeby usłyszały potworną wieść o śmiertelniku, który zabił jedną z nich.

Do czasu, gdy pojawi się Gabriel - lewa ręka Irial - skrzydlaty cień Króla Mroku spowił ulicę niczym całun. Jego czarne jak atrament łzy skropiły ciało Guin, zmywając resztki powłoki.

- Czekałem wystarczająco długo, żeby zająć się zagrożeniem ze strony rosnącego w siłę Letniego Dworu - powiedział.

- Czekałeś za długo - poprawił go Gabriel - Poczekaj jeszcze trochę Iri, a wojna wybuchnie na ich warunkach.

Tak jak jego poprzednicy także i ten Gabriel - miano to oznaczało funkcję, nie nadawano go przy urodzeniu - zawsze był do bólu bezpośredni. Nieoceniona cecha.

- Nie szukam wojny między dworami, a jedynie chaosu.

Irial zatrzymał się na ganku domu ze szczelnie pozamykanymi okiennicami. W wielu miastach był właścicielem podobnych budynków, przeznaczał je dla swoich wróżek. Utkwił wzrok w miejscu gdzie wystawione zostanie ciało Guin, żeby dwór mógł ją opłakiwać. Wkrótce Bananach dowie się o jej śmierci, żadna wojny wróżka rozpocznie niekończące się machinacje. Irial nie zamierzał jej ugłaskać. Z każdym rokiem coraz bardziej traciła cierpliwość, żądając więcej przemocy, więcej krwi, więcej zamieszania.

- Wojna nie jest najlepszym rozwiązaniem dla dworu - odezwał się Irial bardziej do siebie niż do Gabriela. - To działka Bababach, nie moja.

- Jeśli nie twoja, to także nie ogarów - Gabriel wyciągnął rękę i musnął policzek martwej wróżki. - Guin by się ze mną zgodziła. Nie poparłaby Bananach nawet teraz.

- Trzy mroczne wróżki wyszły z domu. Wokół nich kłębiły się opary - wydawało się, że uchodzą z ich ciał. Wróżki w milczeniu podniosły ciało Guin i zaniosły je do środka. Przez otwarte drzwi Irial widział, że już zaczęły wieszać czarne lustra. Pokrywały nimi każdą wolną powierzchnię w nadziei, że mrok odnajdzie drogę do ciała, że jakiś cień będzie na tyle silny, żeby wrócić do pustej skorupy i Guin zostanie uleczona. Ale nic takiego nie miało się wydarzyć; odeszła na zawsze.

Irial widział ich na swojej ulicy: śmiertelników emanujących pragnieniem przemocy. Na razie nie mógł dosięgnąć tych mrocznych uczuć. „Ale to się zmieni”.

- Znajdź tych, którzy to zrobili. Zabij ich. - Puste pole wokół ogamów na przedramieniu Gabriela wypełniły wijące się litery układające się w rozkaz Króla Mroku. Żądania króla zawsze pojawiały się na skórze Gabriela na czas realizacji zadania, żeby budzić grozę i jasno dawać do zrozumienia jakie jest życzenie monarchy. - I niech ktoś sprowadzi kilka wrózek Keenana na czuwanie. Donii też. - Irial wyszczerzył zęby w uśmiechu na myśl o ponurych podwładnych Zimowego dworu. - Do diabła, przyprowadź też kilku samotników Sorchy, jeśli ich znajdziesz. Jej Wysoki Dwór nie nadaje się do niczego innego. Nie godzę się jeszcze na wojnę, ale kilka walk nie zaszkodzi.

O zmroku Irial siedział na swoim podium, spoglądając na pogrążone w żałobie mroczne wróżki. Chodziły w tę i z powrotem i zawodziły. Glaistig* rozchlapwały brudną wodę z rzeki po całej podłodze, a kilka beansidhe nadal nuciło pieśni żałobne. Ogary Gabriela - w ludzkiej postaci z tatuażami na skórze, obwieszane srebrnymi łańcuchami - żartowały między sobą. Jednak pojawiały się niepokojące sygnały. Jenny Greenteeth[†] i jej krewni wbijali we wszystkich oskarżycielskie spojrzenia. Tylko ostowe wróżki wydawały się spokojne. Pochłaniały strach innych, żywiły się paniką, która zapanowała w pokoju. Wszyscy wiedzieli, że pogłoski o zmianach już się rozeszły. Śmierć wróżki niechybnie popychała do ostatecznych działań. Zawsze dochodziło do wewnętrznych sporów, na dworach wstrzymano bunt; takie było status quo. Ale tym razem jedna z nich odeszła za sprawą śmiertelnika. To wszystko zmieniało.

[†] Glaistig to wodniczka ze szkockiej mitologii, widywana zawsze w pobliżu wód, zwykle pod postacią złotowłosej dziewczyny, niezwyklej urody, lecz o kozłich nogach, które skrywa pod powłóczystym zielonym płaszczem.

^{*} Postać z angielskiego folkloru często opisywana jako wiedźma wodna o zielonej skórze, długich włosach i ostrych zębach.

- Wycofajcie się z ulic... - Irial przesunął po podwładnych wzrokiem, szukając sygnałów sporów, zastanawiając się, kto poprze Bananach, kiedy ta zacznie szukać popleczników - ... do czasu gdy przekonamy się, jak bardzo zostaliśmy osłabieni.

- Zabić nową królową - warknął jeden z ogarów. - Króla Lata też, jeśli będzie trzeba.

Inne ogary zaczęły ujadać. Ly Ergi^{**} potarły krwistoczerwone ręce z satysfakcją. Kilku krewnych Jenny wyszczerzyło zęby w uśmiechu i skinęło głowami. Bananach siedziała cicho, bo też nie musiała się odzywać. Wszyscy znali jej preferencje. Przemoc była jej jedyną namiętnością. Przechyliła głowę niczym ptak, ograniczając się do obserwowania pozostałych. Irial Uśmiechnął się do niej. Otworzyła i zamknęła usta z cichym kłapnięciem, jakby chciała go ugryźć. Oboje wiedzieli, że nie pochwała jego planów, oboje wiedzieli, że go sprawdza. Kolejny raz. Gdyby mogła, zabiłaby go, żeby wywołać zamieszanie na dworze, ale mroczne wróżki nie mogły targać się na życie swoich władców.

Warczenie stało się ogłuszające. Gabriel uniósł rękę, żeby uciszyć zgromadzonych. Gdy zapanowała cisza, uśmiechnął się groźnie.

- Wasz król przemówi. Będziecie mu posłuszni.

Nikt nie protestował, kiedy Gabriel warczał. Po tym, jak wiele lat temu zabił jednego ze swoich braci za okazanie nieposłuszeństwa Irialowi, niewielu sprzeciwiało się jego woli. Gdyby w parze z okrucieństwem szły u niego wdzięk i umiejętności dyplomatyczne, Irial pewnie przekazałby mu władzę. Przez stulecia król szukał godnego następcy ale znalazł tylko jednego wróża, który nadawał by się na przywódcę. Ten jednak odrzucił tron, żeby służyć innemu monarsze. Irial odepchnął od siebie tę myśl. Nadal ponosił odpowiedzialność za Mroczny Dwór, a rozwodzenie się nad tym, co mogłoby się wydarzyć, nie pomogło.

- Nie jesteśmy wystarczająco silni, żeby walczyć z innym dworem - przemówił - tym bardziej z dwoma albo trzema, jeśli postanowią połączyć siły przeciwko nam. Możecie mi zagwarantować, że królowa i nowa Królowa Zimy nie będą współpracować? Możecie zapewnić, że Sorcha nie wesprze nikogo, kto mi się sprzeciwi?... poza kilkoma wyjątkami. - Zamilkł i uśmiechnął się do Bananach - Wojna nie jest dobrym rozwiązaniem.

Nie dodał, że nie chciał wszczynać wojny, bo uznaliby to za oznakę jego słabości, a słaby król nie władałby zbyt długo nad poddanymi. Gdyby pojawił się ktoś, kto zaopiekowałby się

dworem, kto nie zniszczyłby go z powodu braku rozważli, Irial by ustąpił. Lecz przywódcę Mrocznego Dworu nie bez powodu wybierano spośród wrózek, które nie sympatyzowały z żadną ze stron. Irial z przyjemnością płał się w mroku, ale rozumiał, że nie ma ciemności bez światła. Większość mrocznych wrózek zapomniała o tej zależności - albo może nawet o niej nie wiedziała.

Mroczny Dwór żywił się uczuciami, takimi jak strach, pożądanie i wściekłość. Strawą dla niego były też chciwość czy nasycenie. Za panowania poprzedniej, jakże okrutnej Królowej Zimy - zanim Król Lata odzyskał swą moc - samo powietrze było dla nich krzepiące. Beira była nikczemną władczynią, torturowała nie tylko własne wróżki, lecz także wszystkich tych, którzy ośmielili się przed nią nie ugiąć.

I chociaż nie zawsze bywało miło, za jej rządów panowała odprężająca atmosfera.

- Mniejsze konflikty mogą wytworzyć potrzebną nam energię - dodał Irial. - Istnieje mnóstwo wrózek, na których możecie żerować.

Głosem, który rozsierdziłby najspokojniejszą z zimowych wrózek, przemówiła jedna z krewnych Jenny:

- Więc mamy żerować na wrózkach ot tak, jakby nic się nie stało? Sądzę, że...

Gabriel warknął na nią.

- Będziemy posłuszni naszemu królowi.

Bananach znów kłapnęła zębami; postukała szponiastymi pazurami w blat stołu.

- A więc Mroczny Król nie chce walczyć? Nie chce pozwolić nam się bronić? Wzmocnić się? Mamy czekać, aż osłabniemy jeszcze bardziej? To... interesujący plan.

„Tym razem będę miał spory problem”.

Inna zielonozęba wróżka dodała:

- Być może niektórzy z nas polegną w walce, ale pozostali... wojna powinna dostarczyć nam dobrej zabawy, mój królu.

- Nie - odparł Irial, spoglądając na Chełę, z którą Gabriel czasem się sprzymierzał. - Na razie nie ma mowy o wojnie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek z was zginął. To nie wchodzi w grę.

Znajdę inny sposób. - Żałował, że nie potrafi wytłumaczyć im tego tak, żeby zrozumieli. - Chela, kochanie, mogę cię tu prosić?

Irial skinął głową w kierunku grupy wrózek, które uśmiechały się i przytakiwały zielonozębej przedmówczyni. Nie mógł tolerować nieposłuszeństwa, zwłaszcza gdy z oczu Bananach znów wyzierał bunt.

Król Mroku zapalił papierosa i zaczekał, aż Chela przejdzie przez pokój. Ogary nakreślone na jej bicepsie splatającymi się liniami warczały i biegały po jej ramieniu tak szybko, że traciły wyrazistość. Chela wydawała odgłosy przypominające coś pomiędzy powarkiowaniem, a zadowolonym pomrukiem. Kiedy podeszła do stołu, wyszarpała krzesło spod jednego z ostowych wróży, zrzucając go na ziemię, po czym postawiła je między zrzędzącymi wrózkami.

Kilka innych ogarów rozproszyło się tłumnie. Głos zabrał Gabriel. Oświadczył, że muszą wspierać Mrocznego Króla, po czym dodał, że albo będą mu posłuszni, albo będą musieli go zabić. Gdyby przywódca sfory sprzymierzył się z Bananach, niechybnie wybuchłaby wojna. Gabriel jednak trwał u boku Irialia, odkąd przejął dowodzenie nad ogarami.

- Śmiertelniczka wybrała tatuaż - podsumował Irial. - Zostanie ze mną połączona w ciągu kilku dni. Za jej pośrednictwem będę mógł karmić się energią zarówno śmiertelników jak i wrózek i podzielę się z wami pożywieniem, dopóki nie znajdziemy innego rozwiązania.

Przez chwilę nikt nie reagował. Potem pomieszczenie wypełniła kakofonia głosów.

Irial nigdy nie karmił swoich poddanych, bo też nigdy tak naprawdę nie musiał. Ale mógł. Najwyższy rangą na dworze był związany z każdą wrózką, która ślubowała mu wierność. Jego siła dawała siłę im; tak to po prostu działało. Choć nie mogli wprowadzić takiego rozwiązania na stałe, gwarantowało im przetrwanie do momentu, aż wymyślą coś lepszego - na pewno nie wojnę.

Wypuścił dym i patrzył, jak wije się w powietrzu. Tęsknił za zmarłą władczynią, nienawidził Keenana za pokonanie jej i zastanawiał się czym mógłby skusić Donię, nową królową Zimy, żeby stała się równie bezwzględna jak poprzedniczka. Pakt zawarty pomiędzy Keenanem, a Donią zapewnił zbyt dużą stabilizację, która szkodziła Mrocznemu Dworowi. Mimo to wojna też nie stanowiła rozwiązania. Mroczny Dwór nie mógł przetrwać wyłącznie dzięki

przemocy, przerażenie mu nie wystarczało. Wróżki które żerowały na mrocznych emocjach, też musiały dbać o zachowanie równowagi.

Sprzeczką na środku pokoju przykuła uwagę Irala.

Warczenie Gabriela rozbrzmiało donośnie, kiedy uderzył buciorem w twarz Ly Erga. Przygwożdżony wróż krwawił tak obficie, że na podłodze pojawiła się plama. Najwyraźniej Ly Ergi nie paliły się do współpracy tak, jakby życzył sobie tego ogar. Za bardzo lubowały się w masakrach. Za każdym razem, gdy Bananach wzniewała bunt, zapewniały jej wsparcie.

Triumfujący Gabriel obserwował, jak Ly Erg czołga się na swojej miejsce. Potem podszedł do Irala i uklonił się tak nisko, że dotknął twarzą ziemi, prawdopodobnie nie tylko po to, by okazać szacunek, ale także po to, by ukryć uśmiech. Odezwał się.

- Jak tylko zdobędziesz swoją śmiertelniczkę pojedziemy z tobą, żeby siać strach i zamęt wśród ludzi. Ogary wypełnią wolę Króla Mroku. To się nie zmieni.

Gabriel nie spojrzał na Bananach ani na inne rozgniewane wróżki, które przeszły na jej stronę. Jego przekaz był wystarczająco jasny.

- Doskonale.

Iral zgasił papierosa i uśmiechnął się do swojego najbardziej zaufanego towarzysza. Ogary posiadały cudowną umiejętność wzbudzania strachu zarówno u wróżek, jak i u śmiertelników.

- Moglibyśmy pożywić się odrobiną lęku z nieposłusznych w tej grupie... - mruknął Gabriel, a jego ogary pochwytyły kilka wróżek, które uśmiechem zdradzały aprobatę dla buntowniczych sugestii. - Mroczny Dwór powinien okazać respekt swojemu królowi.

Wróżki dźwignęły się na nogi, szpony i łapy Zaczęły kłaniać się i dygać. Bananach nie wykonała żadnego ruchu..

Gabriel spojrzał jej prosto w oczy i znów wyszczerzył zęby w uśmiechu. Tej nocy nie będzie więcej protestów ani dyskusji. Zaprowadzi porządek wśród wróżek i zagrozi im, jeśli odmówią stosowania się do wytycznych Irala. Będą niemal perwersyjne i posłuszne. „Na razie”. Potem Bananach podejmie kolejną próbę popsucia mu szyków.

„Ale nie tej nocy, jeszcze nie teraz”.

- Dziś będziemy ucztować, żeby uczcić pamięć naszej utraconej siostry.

Irial wykonał zapraszający gest, na co kilku ogarów Gabriela wprowadziło ze dwadzieścia przerażonych wrózek, które przypędzono z innych dworów. Żadne z nich nie należały do Sorchy, co nie dziwiło, bo poddani z Wysokiego Dworu rzadko porzucali swoje samotnie. Jednak dopisali przedstawiciele Zimowego, jak i Letniego Dworu.

Irial porwał w ramiona drżącą Letnią Pannę. Winorośle przywierające do jej skóry zwiędły pod wpływem jego dotyku. Emanowała takim przerażeniem i odrazą, że tylko przez chwilę rozważał, czy nie podzielić się nią z innymi. Był samolubny i pragnął jej tylko dla siebie. Wyjątkowe wybranki Keenana to zawsze smakowite kąski. Gdyby Irial zachował ostrożność wydobyłby z nich tyle pożądania i strachu, żeby nasycić się na parę dni. Kilka razy tak bardzo je od siebie uzależnił, że z własnej woli regularnie wracały w jego ramiona - i nienawidziły go za to, że nakłonił je do zdrady ich króla. To całkiem go zadowalało.

Irial nie oderwał oczu od dziewczyny, gdy zwrócił się do swojego dworu:

- Doprowadziło do tego ich panowanie. To oni nas do tego popchnęli, kiedy zabili Beirę. Pamiętajcie o tym, będziecie ofiarowali im gościnę.

ROZDZIAŁ 4

Salon tatuażu był pusty kiedy weszła do niego Leslie. Żaden dźwięk, nie zakłócał spokoju tego miejsca. Nawet stereo milczało.

- To ja! - - zawołała. Ruszyła do pokoju, w którym zwykle pracował Królik. Szablon z jej tatuażem spoczywał na tacy obok maszynki jednorazowego użytku i całego mnóstwa innych przyrządów.

- Przyszłam trochę wcześniej. - Spojrzał na nią bez słowa.

- Powiedziałaś, że możemy dzisiaj zacząć. Zrób kontury.

Podeszła, żeby spojrzeć na rysunek. Jednak go nie dotknęła, przejęta dziwnym strachem, że jeśli to zrobi, on zniknie.

- Zaczekaj, aż zamknę drzwi - odezwał się Królik.

Podczas jego nieobecności Leslie chodziła po małym pomieszczeniu, głównie dlatego, żeby powstrzymać się przed dotykaniem szablonu. Ściany pokrywały przeróżne ulotki z pokazów i konwentów, w większości wyblakłe i nieaktualne.

Spośród nich wyzierało kilka oprawionych czarno - białych zdjęć i naturalnej wielkości plakaty filmowe. Podobnie jak w każdej innej części salonu także i w tym pokoju panował niezwykły porządek i unosiła się delikatna woń środków antyseptycznych. Przystanęła przy kilku fotografiach, ale nie rozpoznała większość ludzi i miejsc. Oddzielały je od siebie oprawione szkice piórkiem. Na jednym oprychy z czasów Capone uśmiechały się do artysty. Szkic był tak realistyczny jak zdjęcie do tego stopnia, że umieszczenie go wśród plakatów raziło. Królik wrócił w momencie, gdy obwodziła palcem sylwetkę zdumiewająco pociągającego mężczyzny, który siedział pośrodku grupy gangsterów. Wszyscy przykuwali uwagę, ale ten oparty o stare, powykręcane drzewo wyglądał znajomo. Pozostali cisnęli się wokół; najwyraźniej to on dzierżył władzę.

- Kto to? - zapytała.

- Krewni - odparł Królik.

Leslie przyglądała się zdjęciu. Mężczyzna był ubrany w ciemny garnitur tak jak pozostali; ale jego postawa - arogancka i oceniająca - sprawiała wrażenie że był groźniejszy od reszty. To ktoś, kogo należało się bać.

Królik chrząknął i pokazał miejsce przed sobą.

- Chodź. Nie zacznę, jeśli będziesz tam stać.

Leslie zmusiła się, żeby oderwać wzrok od fotografii. Odczuwanie strachu - „albo pożądania” - wobec kogoś, kto dawno się zestarzał lub zmarł, było dość dziwne. Stała w miejscu, które wskazał Królik, odwróciła się do niego palcami i ściągnęła koszulę.

Wsunął jakiś materiał pod pasek jej stanika.

- Nie chcę nic pobrudzić.

- Nie przejmuj się plamami.

Skrzyżowała ręce na piersi i próbowała znieruchomieć. Bez względu na to, jak bardzo pragnęła tatuażu, czuła się skrępowana, siedząc w samym biustonoszu.

- Jesteś pewna?

- Stuprocentowo. Nie mam żadnych wątpliwości. To naprawdę zaczyna przypominać obsesję. Właściwie nawet o tym śniłam. O tych oczach i skrzydłach.

Splonęła rumieńcem. Cieszyła się, że Królik stał za nią i nie widział jej twarzy. On tymczasem przetarł jej skórę czymś zimnym.

- To ma sens.

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się. Królika nic nie wytrącało z równowagi, jakby nawet najdziwniejsze rzeczy były dla niego normalne.

Dzięki temu odprężyła się trochę.

- Nie ruszaj się.

Zgolił delikatny meszek z miejsca gdzie miał się znaleźć tatuaż i kolejny raz przetarł jej skórę zimnym płynem. Zerknęła do tyłu, kiedy odszedł. Wyrzucił maszynkę do kosza, po czym

przyjrzał się jej uważnie. W końcu stanął za nią. Obserwowała go przez ramię. Podniósł szablon.

- Spójrz tam.

- Gdzie Ani?

Rzadko podczas wizyt Leslie w salonie brakowało Ani. Zwykle towarzyszyła jej też Tish. Jakby miały jakiś radar do wykrywania ludzi, choć nie wiadomo, na jakich zasadach miałyby działać.

- Ani musiała się wyciszyć.

Oparł rękę na jej biodrze i przesunął ją. Potem spryskał czymś jej plecy w miejscu, gdzie miał się pojawić tatuaż - przestrzeń między łopatkami. Zdaniem Leslie właśnie stamtąd wyrastałyby skrzydła gdyby naprawdę je miała. zamknęła oczy kiedy przycisnął szablon do jej skóry. Nawet to wydało jej się ekscytujące. Potem odkleił papier.

- Sprawdź, czy jest tam, gdzie chciałaś.

Podeszła do lustra na ścianie najszybciej jak tylko mogła. Prawie biegła. Za pomocą podręcznego lusterka przyjrzała się swojemu odbiciu na szklanej tafli na ścianie. Na widok doskonałego szkicu na swojej skórze uśmiechnęła się tak szeroko, że rozboleły ją policzki.

- Tak, wielkie nieba, tak. - Siadaj. - Wskazał krzesło.

Usiadła na brzegu i obserwowała, jak Królik metodycznie zakłada rękawiczki, wyjmując z opakowania sterylne patyczki i nabiera na niego odrobinę przezroczystej maści ze słoika, po czym odkłada go na tacę przykrytą kawałkiem tkaniny.

Wyciągnął kilka maleńkich kubeczków i umieścił je na folii. Na koniec wlał do nich atrament.

„Patrzyłam na to mnóstwo razy, to nic takiego”.

Mimo to nie mogła oderwać wzroku. Królik każdą czynność wykonywał w milczeniu, jakby jej tam nie było. Rozerwał opakowanie i wyciągnął cienki metalowy dziób. Przypominał grubą igłę, ale po godzinach spędzonych na przysłuchiwaniu się rozmowom Królika w salonie Leslie wiedziała, że składał się z kilku cieńszych, ostro zakończonych drucików, „Moje igły, do mojego tatuażu, na mojej skórze” Królik wsunął dziób do maszyny. Po

łagodnym dźwięku metalu trącego o metal rozległo się ledwie słyszalne kliknięcie. Leslie wypuściła powietrze, kiedy zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Gdyby wiedziała, że Królik się zgodzi, poprosiłaby, żeby dał jej potrzymać maszynkę do tatuażu. Chciała opleść palcami prymitywnie wyglądające cewki i wykrzywione kawałki metalu. Lecz przyglądała się tylko, jak chłopak ustawia urządzenie. Zadrżała. Wyglądało jak przestarzała maszyna do szycia z uchwytem. Za jego pomocą miał pięknie ozdobić jej ciało. W całym tym procesie było coś pierwotnego, co przemawiało do niej. Przechwytywała, że po tym zmieni się nieodwracalnie, i właśnie tego potrzebowała;

- Odwróć się. - Królik wykonał gest ręką, a ona wykonała polecenie.

W lateksowych rękawiczkach rozsmarował palcem masło na jej skórze. - Gotowa?

- Mhm.

Objęła się rękami. Przez chwilę się zastanawiała czy będzie bolało, choć właściwie o to nie dbała. Niektórzy ludzie narzekali, że ból jest nieznośny. Inni zachowywali się tak, jak gdyby nigdy nic. „Będzie dobrze”. Dotyk igieł ją zaskoczył.

Ostre końcówki raczej drażniły skórę, niż zadawały ból. Nic strasznego.

- W porządku? - zapytał odsuwając maszynkę od jej ciała.

- Mhm - powiedziała, bo nie była w stanie wyartykułować nic ponadto.

Przerwa nie trwała długo, ale czas wlekł się niemiłosiernie. Omal nie zaczęła błagać żeby wrócił do pracy. W końcu ponownie przysunął maszynkę do jej skóry. Żadne z nich się nie odezwało, gdy pracował nad konturami tatuażu. Leslie zamknęła oczy i skoncentrowała się na brzęczeniu urządzenia, które odrywało się od jej skóry tylko po to, żeby zaraz znów do niej przywrzeć. Nie mogła się temu teraz przyglądać ale wystarczająco często obserwowała Królika przy pracy, żeby wiedzieć, że podczas niektórych przerw maczał koniuszek dzioba w małych kuleczkach z atramentem niczym uczony pióro w kałamarzu. A ona tylko siedziała, przed nim z wyprostowanymi plecami, jakby była żywym płótnem. Czuła się cudownie. Ciszę zakłócało wyłącznie brzęczenie maszynki. Właściwie to było coś więcej niż dźwięk - wibracja, która zdawała się przesuwać po jej skórze i przenikać ją szpiku kości.

- Mogłabym tak wiecznie - szepnęła, mrużąc oczy.

Rozległ się ponury śmiech. Leslie gwałtownie otworzyła oczy.

- Ktoś tu jest?

- To ze zmęczenia. szkoła i dodatkowe godziny pracy w tym miesiącu. Może przysnęłaś?

Dziwaczanie pochylił głowę. Czasami także jego siostry wykonywały ten nietypowy ruch.

Przypominali wtedy nasłuchujące psy.

- Chcesz mi powiedzieć, że zasnęłam w pozycji siedzącej gdy ty mnie tatuowałeś? Spojrzała na niego przez ramię, ściągając brwi..

- Może.

Wzruszył ramionami i odwrócił się, żeby otworzyć butelkę z brązowego szkła. Nie przypominała pozostałych pojemników z atramentem. Etykietę wypisano ręcznie w jakimś dziwnym języku. Kiedy odkorkował naczynie, Leslie odniosła wrażenie, że ze środka wydobył się maleńki cień. „Dziwne”. Zamrugła i spojrzała znów.

- Muszę być zmęczona - mruknęła.

Nalał atramentu do innego kubeczka, trzymając butelkę wysoko w górze, żeby szkło nie dotykało pojemnika. Potem zakorkował ją i zmienił rękawiczki. Leslie przyjęła inną pozycję i znów zamknęła oczy.

- Sądziłam, że będzie bolało, wiesz?

- Bo to boli.

Następnie znów zbliżył maszynkę do jej skóry, a dziewczyna zamilkła.

Brzęczenie zawsze uspokajało Leslie, gdy towarzyszyła Królikowi podczas pracy, ale wibracje na skórze wprawiały ją w stan podekscytowania. Czuła coś innego, niż się spodziewała, lecz nie nazwałaby tego bólem.

- Wszystko dobrze? - Królik ponownie przetał jej skórę.

- Tak. - Ogarnęła ją senność i poczuła się tak, jakby jej kości zaczęły się rozplýwać. - Więcej atramentu.

- Nie dzisiaj.

- Moglibyśmy dokończyć...

- Nie. Zrobimy to na dwa razy.

Królik milczał, wycierając jej plecy. Odsunął się z krzesłem, rurkowanie ślizgających się po podłodze kółek wydawało się Leslie głośnie, jakby ktoś pchał głaz po metalowej kracie.

Przeciągnęła się i omal nie zemdląła. Królik przyjrzał się jej uważnie.

- Tylko spokojnie.

- Chyba zakręciło mi się w głowie. Zamrugęła oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia; opierając się pokusie śledzenia cieni, które zdawały się tańczyć po pokoju.

Królik pokazał jej tatuaż - „mój tatuaż” - za pomocą dwóch podręcznych, lusterek. Spróbowała się odezwać i być może to zrobiła. Nie była pewna. Czowała się tak, jakby czas oszalał, przyspieszał i zwalniał, dostrajając się do jakiegoś odległego chaotycznego zegara, poddając się nieprzewidywalnym rytmom. Królik zasłonił Leslie tatuaż sterylnie czystym banda - żem. Jednocześnie oplótł ją ręką w pasie, żeby pomóc jej wstać, Ruszyła chwiejnie.

- Uważaj na moje skrzydła.

Potknęła się.

„Na skrzydła”?

Nic nie odpowiedział; jakby jej nie usłyszał albo nie zrozumiał. Być może nie wspomniała głośno o skrzydłach... Ale widziała je oczyma wyobraźni - ciemne, utkane z cieni płaty, pokryte warstwą ni to piór, ni to połyskującej miękkiej wiekowej skóry. Niemal czuła jak krańce łaskoczą tylne części jej kolan.

„Tak miękkie, jak zapamiętałam” - Króliku? Dziwnie się czuję. Coś jest nie tak. - To przyływ endorfiny Leslie. Sprawia, że jesteś na haju. Będzie dobrze. To nic niezwykłego. Unikał jej wzroku, więc zrozumiała, że skłamał.

Wiedziała, że powinna się bać, ale nie czuła strachu. Musiało stać się coś bardzo złego, skoro Królik ją okłamał. A zrobił to z całą pewnością. Miała wrażenie jakby dał jej do spróbowania cukier, przekonując ją przy tym, że to sól.

A potem wszystko straciło znaczenie. Wskazówki chaotycznego zegara znów się przesunęły i rzeczywistość spowił cień. Liczyły się tylko atrament na jej skórze, szum w jej żyłach, euforyczna rozkosz, która dodawała jej pewności siebie, a której nie czuła od bardzo dawna.

ROZDZIAŁ 5

Chociaż Królik powiedział gdzie znaleźć Leslie, Irial na razie zachowywał dystans. Najpierw chciał się przekonać, czy naprawdę jest wystarczająco silna. A gdy zawiązała się między nimi pierwsza cienka nić i poczuł euforię, która ogarnęła Leslie podczas tatuowania, zrozumiał, że musi zobaczyć tę dziewczynę. Jakby kierował nim jakiś wewnętrzny przymus - zresztą nie tylko nim. To pragnienie poczuły wszystkie mroczne wróżki. Wkrótce zadaniem całego dworu stanie się ochranianie tej śmiertelniczki; będą walczyć, żeby znaleźć się blisko Leslie.

Warto podsycać to pragnienie. Bliskość dziewczyny spowoduje, że Mroczny Dwór będzie mógł szydzić ze śmiertelników i dręczyć ich, wywoływać strach i cierpienie, pożądanie i furię. Wszystkie te pyszne emocje nasycą go, gdy tylko wymiana atramentu dobiegnie końca. Wszędzie dokąd uda się Leslie, podążą za nią podwładni Iriala. Śmiertelnicy zapewnią królowi i jego świcie ucztę.

Na razie jednak odbierał tylko dalekie echa emocji. „Cienie, które dziewczyna za sobą pozostawi, dla mnie, dla nas”. Wziął głęboki wdech rozkoszując się tą wciąż słabą więzią, którą tworzył Królik za pomocą maszynki do tatuażu.

Irial starał się znaleźć racjonalne uzasadnienie tej dziwnej tęsknoty za Leslie. Skoro miał zostać połączony ze śmiertelniczką, powinien ją sprawdzić. Ta więc będzie przecież jego obowiązkiem, ciężarem i w pewien sposób także słabością. Czuł jednak podświadomie, że nie kieruje nim logika, lecz jedynie pożądanie. Na szczęście król Mrocznego Dworu nie musiał panować nad apetytem, dlatego skorzystał z pomocy Gabriela, by dotrzeć do Leslie. Szukanie dziewczyny nie różniło się zbyt od wielu innych przyjemności, na które pozwalał sobie przez lata. Rozłożył siedzenie i ułożył się wygodnie. Sposób w jaki Gabriel prowadził, wielu wydawał się lekkomyślny. Iralowi jednak odpowiadał. Oparł jeden but na drzwiach, na co Gabriel warknął.

- Niedawno malowałem, Iri. Zachowuj się.

- Wyluzuj.

Ogar potrząsnął kudłatą głową.

- Nie kładę butów na twoim łóżku ani na żadnej z tych twoich małych sof. Zabieraj nogę, zanim go zadraśniesz.

Podobnie jak pozostałe wierzchowce ogarów także ten należący do Gabriela w ludzkim świecie wyglądał jak samochód. Czasami aż trudno było pamiętać, że w rzeczywistości to przerażająca bestia. Może Gabriel wolał zachowywać pozory, może był to kaprys samego wierzchowca. Wszystkie te stworzenia udawały maszyny śmiertelników tak dobrze, że łatwo zapominało się o ich prawdziwej naturze - póki nie próbował i dosiąść ich ktoś inny poza ogrami. Wtedy bestie ukazywały swe prawdziwe oblicza i w pełnej prędkości wyrzucały w powietrze śmiałka, czy to wróżkę, czy człowieka.

Gabriel zatrzymał swojego mustanga na małym parkingu obok *U Verlain'a*, restauracji w której pracowała śmiertelniczka. Irial opuścił stopę, szorując butem po szybie. Powłoka w kształcie wozu nawet nie zadrżała. - Ogarnij się, Gabe. Zrób coś z tymi ciuchami - Wy - mawiając te słowa król zmienił wygląd. Gdyby obserwowali go śmiertelnicy, zauważyliby, że džinsy i T - shirt zmieniły się w odprasowane spodnie i klasyczną koszulę z tkaniny typu oksford. Jednak podniszczone buty zostały, Nie przywykł do takiego stroju, ale nie chciał, żeby Leslie go rozpoznała. Chciał ją spokojnie obserwować i wolał, żeby ona go nie zapamiętała.

„By spotykać twarze, które spotykasz”^{*} ale nie moją twarz - nawet nie maskę, którą zakładam w obecności śmiertelników. Warstwy iluzji...” Irial spochmurniał, niepewny, skąd pochodni ta dziwna melancholia, która nim zawładnęła. Pokazał Gabrielowi gestem, żeby również przywdział miłszą dla oczu powłokę.

- Zrób się na bóstwo.

Wygląd Gabriela zmienił się trochę subtelniej niż Irial. Zostały czarne džinsy i koszula bez kołnierzyka, ale wytatuowane ogary zostały przysłonięte przez długie rękawy. Potarganą fryzurę zamienił na iluzję porządnie przystrzyżonych włosów.

Zatroszczył się także o kocią bródkę i baki. Gabriel nieczęsto przywdziewał taką powłokę. Jego twarz jakby złagodniała. I choć słuszny wzrost ogara się nie zmienił, wyglądał prawie modnie.

Kiedy wysiedli z auta, Gabriel obnażył zęby m szyderyczym uśmiechu na widok kilku strażników Letniego Dworu. Bez wątplenia pilnowali śmiertelniczki, ponieważ przyjaźniła się

^{*} Fragment wiersza T.S. Eliota „Pieśń miłosna Alfreda Prufrocka w przekładzie Władysława Dulęby, w T.S. Eliot; Wybór poezji; wybór tekstów K. Boczkowski i W. Rulewicz, wstęp W. Rulewicz, Wrocław 1990

z nową Królową Lata,. Strażnicy wzdrygnęli się na widok jego prawdziwego oblicza, Gdyby zaczęła rozrabiać, bez wątpienia odnieśli by poważne rany. Irial otworzył drzwi.

- Nie teraz Gabrielu. - Posławszy tęskne spojrzenie w kie - runku wrózek, które przechadzały się ulicą, Gabriel wszedł do restauracji. Irial odezwał się do niego niskim głosem: - Po posiłku możesz się zająć naszymi obserwatorami. Trochę przerażenia tak blisko dziewczyny... Od tego jest, prawda? Wypróbujmy pierwsze połączenie.

Ogar uśmiechnął się radośnie na myśl o konfrontacji ze swiątą Keenana. Obecność straży oznaczała, że ani Zimowy, ani Letni Dwór nie skrzywdzi dziewczyny, a żadna niesprzymierzona wróżka nie ośmieli się zapolować na śmiertelniczkę pod takim nadzorem. Oczywiście zwiastowała Iralowi także świetną zabawę. Wykradnie dziewczynę zanim ktokolwiek się zorientuje, a potem będzie za późno.

- Dla dwóch osób? - zapytała szefowa sali, niezbyt atrakcyjna kobieta z radosnym uśmiechem na twarzy. '

Zerkając na mapkę spoczywającą na stanowisku szefowej sali, Iral szybko zorientował się, które stoliki obsługiwała jego śmiertelniczka.

Wskazał miejsce w odległym kącie, w zacięnionej części, odpowiedniej na romantyczną kolację albo potajemną schadzkę. - Weźmiemy stolik w głębi sali; - Ten przy fikusie. Szefowa sali zaprowadziła ich na miejsce. Irial wyczekiwał pojawienia się swojej śmiertelniczki. Zmierzając w jego stronę. Leslie delikatnie kołysała biodrami, a jej twarz miała przyjazny, serdeczny wyraz. Gdyby był śmiertelnikiem, pod którego się podszywał, z pewnością jej sposób poruszania się zrobiłby na nim wrażenie. Jednak to tańczęce wokół cienie i cienkie, wijące się strużki dymu, które wydobywały się ze skóry dziewczyny - widoczne tylko dla mrocznych wrózek - zaparły mu dech. - Witam, jestem Leslie. Będę dzisiaj panów obsługiwała - powiedziała, stawiając kosz ze świeżym pieczywem na stoliku. Potem wyrecytowała, co poleca szef kuchni, i kilka innych niemądrych formułek, których już nie słuchał.

Jak na jego gust miała zbyt cienkie usta, w dodatku delikatnie podkreślone błyszczkiem o bardzo dziewczęcym odcieniu - „Nieodpowiednim dla mojej śmiertelniczki. Ale przywierający do skóry Leslie mrok, który tak go rozczulił pasował do jego dworu. Przygadał się dziewczynie badawczo.

Potrafił odczytać jej emocje, choć na razie byli bardzo słabo połączeni. Kiedy poznał tę śmiertelniczkę, nie była doskonała, ale teraz bez wątpienia otaczały ją ciernie. Od ich pierwszego spotkania ktoś ją bardzo skrzywdził.

Irialą ogarnęła złość, że ktoś ośmielił się dotknąć jego śmiertelniczkę. Jednak to, co ją spotkało, i to, jak umiejętnie opierała się ceniom, przygotowało dziewczynę do roli jego wybranki. Gdyby nie została skrzywdzona, byłaby poza jego zasięgiem. Gdyby tak skutecznie nie opierała się mrokowi nie miałyby dość siły, by przetrwać to, co dla niej zaplanował. Rozpadła się na kawałki, które zdołała potem pozbierać. Rozbita wewnątrz, a zarazem silna, doskonałe połączenie dla Króla Mroku. Ale i tak zabiłby tych, którzy ją tknęli. Najwyraźniej skończyła już recytować menu i je zachwalać, bo stała w milczeniu i wpatrywała się w niego wyczekująco. Zerknęła na Gabriela, po czym całkowicie skupiła uwagę na Irialu. Intensywne spojrzenie śmiertelniczki wywarło na nim większe wrażenie niż się spodziewał. Spodobał mu się jej głos.

- Leslie, możesz wyświadczyć mi przysługę? - Słucham.

Znów się uśmiechnęła, ale tym razem jakby z wahaniem. Poczul jej strach, gdy cienie wokół dziewczyny ułożyły się inaczej. Na ten widok jego serce zabiło mocniej..

- Nie mogę się zdecydować... - Zerknął na Gabriela, którego stłumiony śmiech zamienił się w głośny kaszel: - ...odnośnie do menu;. Czy mogłabyś coś za mnie wybrać?

Zmarszczyła czoło i spojrzała przez ramię na szefową sali, która obserwowała ich uważnie.

- Jeśli jest pan stałym klientem, proszę mi wybaczyć, ale nie pamiętam... - Nie. Nie jestem. - - Przejechał palcem w dół po jej nadgarstku, naruszając etykietę śmiertelników, ale nie mógł się powstrzymać. Należała do niego. Klamka jeszcze nie zapadła, ale to nie miało znaczenia. Uśmiechnął się do niej i zrzucił powłokę na ułamek sekundy, testował ją i szukał oznak strachu albo fascynacji.

Dodał; - Po prostu podaj to, co twoim zdaniem będzie nam smakowało. Zaskocz mnie. Lubię miłe niespodzianki.

Na moment Leslie wyszła z roli kelnerki, jej serce zatrzepotało i Irial poczul gwałtowny przypływ paniki. Nie mógł jeszcze w pełni skosztować śmiertelniczki, ale dotychczasowe doznania były niezwykle. Jakby z zamkniętej kuchni docierały do niego intensywne aromaty potraw drażniące obietnicą smaków.

Otworzył papierośnicę z czarnej laki i wyciągnął papierosa. Przez cały czas obserwował jak Leslie próbuje rozszyfrować jego intencje.

- Zrobisz to, Leslie? Spełnisz moje życzenie? Skinęła wolno głową. - Czy jest pan uczulony albo...

- Na nic, co figuruje w waszym menu. Żaden z nas nie jest. Postukał papierosem w stół, zbijając tytoń.: Wpatrywał się w nią przy tym tak intensywnie, że odwróciła wzrok. Zerknęła na Gabriela.

- Dla pana też coś wybrać? Gabriel wzruszył ramionami, gdy Irial odparł:

- Tak, wybierz dla nas obu.

- Na pewno?

Obserwowała go bacznie i Irial zaczął podejrzewać, że coś przeczuwa. Jej oczy rozszerzyły się nieco z obawy, która jednak szybko zniknęła. Później, gdy będzie wspominać tę sytuację pomyśli, że był tylko jakimś ekscentrykiem. Minie trochę czasu, zanim Leslie pojmie ogrom zmian zachodzących w jej ciele. Ludzki umysł tworzy tyle mechanizmów obronnych, że musi upłynąć nieco czasu nim do człowieka dotrą rzeczy sprzeczne z jego przekonanymi. Czasami te mechanizmy działały na korzyść Irialia.

Król Mroku zapalił papierosa, grając na zwłokę, Chciał popatrzeć odrobinę dłużej, jak śmiertelniczka zмага się z emocjami. Uniósł jej dłoń i pocałował, kolejny raz zachowując się absolutnie niestosownie, zważywszy przebranie, jakie nosił oraz otoczenie.

- Sądzę, że podasz mi dokładnie to, czego potrzebuję. Wezbrało w niej przerażenie, mieszając się z silnym wybuchem pożądania i odrobiła złości. Mimo to jej wykrzywione w uśmiechu usta nawet nie zadrżały.

- W takim razie coś wybiorę - powiedziała, robiąc krok w tył i wyswobadzając rękę z jego uścisku. Irial zaciągnął się papierosem, patrząc jak Leslie odchodzi. Łącząca ich ciemna, przydymiona wiązka rozciągała się i wiała w powietrzu niczym ścieżka.

„Wkrótce”

Przy drzwiach obejrzała się na niego. Niemal poczuł smak jej gwałtownie narastającego przerażenia. Obliznął usta.

„A nawet szybciej”.

ROZDZIAŁ 6

Leslie wślizgnęła się do kuchni, oparła o ścianę i próbowała wziąć się w garść. Trzęsły się jej ręce. Ktoś inny będzie musiał poradzić sobie z dziwnym klientem. Jego zainteresowanie, zbyt przenikliwe spojrzenie i słowa przerażały ją.

- W porządku, *ma belle?* - zapytał cukiernik, Etienne.

Był szczupłym człowieczkiem obdarzonym temperamentem, który dawał o sobie znać w najdziwniejszych sytuacjach. Zwykle zachowywał się irracjonalnie. Na ten wieczór, a przynajmniej na tę godzinę, najwyraźniej przyjął życzliwą postawę.

- Jasne.

Przykleiła do twarzy uśmiech, niestety, mało przekonywujący.

- Chora? Głodna? Słaba? - nalegał Etienne.

- Nic mi nie jest. Po prostu trafiłam na wymagającego, trochę zbyt namolnego gościa. On chce... Może ty wymyślisz czego on chce...

Zamilkła pod wpływem niewytłumaczalnej złości, która ogarnęła ją na myśl, że kto inny miałby wybrać dla niego jedzenie.

„Nie”. Tak się nie da.

Wściekłość i strach osłabły. Wyprostowała ramiona i sporządziła na kolanie listę swoich ulubionych potraw, do których dodała *marquise au chocolat*.

- Nie mamy tego dzisiaj w karcie deserów - zaprotestował jeden z kucharzy praktykantów.

Etienne puścił oko.

- Dla Leslie mamy. Trzymam awaryjne desery na wyjątkowe okazje.

Dziewczyna z ulgą przyjęła wiadomość, że nasączony rumem mus Etienne'a jest dostępny, choć tak reakcja nie dawała się racjonalnie uzasadnić. Klient nie poprosił o ten konkretnie przysmak, mimo to ona chciała mu go podać, chciała sprawić mu przyjemność.

- Jesteś najlepszy.

- *Qui*, wiem. - Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, ale jego uśmiech temu zaprzeczał. - Powinnaś powtarzać to Robertowi.

Często. Zapomina, jakie spotkało go szczęście, że tutaj trafiłem.

Leslie roześmiała się, odprężając się nieco pod wpływem nieodpartego uroku Etienne'a. Nie było sekretem, że wspomniany właściciel zrobiłby niemal wszystko, żeby przypodobać się swojemu cukiernikowi. Etienne tylko udawał, że tego nie dostrzega.

- Zamówienie na stolik szósty! - zawołał inny głos i Leslie wróciła do pracy. Przywołała na twarzy uśmiech, gdy niosła parujące talerze.

W miarę jak upływała jej zmiana, Leslie tak często spoglądała w stronę w stronę dwóch dziwnych gości, że z trudem koncentrowała się na innych stolikach.

„Jeśli się nie opanuję, dostanę marne napiwki.”

Trudni klienci nie należeli do rzadkości. Mężczyźni najwyraźniej wychodzili z założenia, że mogą liczyć na jej zainteresowanie, jeśli będą się zachowywać szarmancko i pokażą, że mają pieniądze. Uśmiechała się więc i flirtowała. Poza tym wdawała się w pogawędki ze starszymi gośćmi i zabawiała rodziny z dziećmi. Tak to po prostu działało u Verlaine'a. Robert lubił gdy personel traktował klientów wyjątkowo. Oczywiście wszystko kończyło się za progiem restauracji. Nie umawiała się na randki z nikim, kogo poznała w czasie pracy ; nie dawała nawet swojego numeru telefonu.

„Jednak jemu bym dała.”

Nieznajomy sprawiał miłe wrażenie, ale jednocześnie wyglądał na osobę, która dobrze sobie radzi w niebezpieczniejszych zakątkach miasta. I był atrakcyjny, chociaż nie chodziło o jego rysy, lecz o sposób, w jaki się poruszał. Przypominał jej Nialla.

„Pewnie jest tak samo nieosiągalny.”

Gość obserwował ją podobnie jak wuj Keenana - posyłając badawcze spojrzenia i leniwe uśmiechy. Gdyby jakiś chłopak patrzył tak na nią w klubie, spodziewałaby się, że zacznie ją uwodzić. Ale Niall nigdy tego nie zrobił, mimo że go zachęcała. Pewnie ten mężczyzna też nie zamierzał posunąć się dalej.

- Leslie?

Usłyszała klienta, choć była pewna, że nie odezwał się na tyle głośno, by jej uszy mogły zarejestrować dźwięk. Odwróciła się, a on przywołał ją gestem.

Przyjąwszy zamówienie od jednego ze stałych bywalców, poczuła pokusę, żeby pobiec do wzywającego ją mężczyzny. i nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby się jej oprzeć.

Lawirowała między stolikami, nie odrywając od niego oczu, wyminęła pomocnika kelnera i koleżankę po fachu, zatrzymała się i przeszła pomiędzy parą opuszczającą lokal.

- Potrzebuje pan czegoś? - Jej głos był zbyt łagodny, zbyt chropowaty.

Wstyd przeszył ją gwałtownie, po czym zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Czy ty... - Przerwał, po czym uśmiechnął się z rozbawieniem do kogoś za jej plecami.

Leslie się odwróciła. Stała tam Ash otoczona tłumem obcych. Machała do niej. Znajomi nie byli mile widziani w pracy i Aislinn o tym wiedziała, a mimo to ruszyła przez salę do przyjaciółki. Leslie ponownie skupiła uwagę na gościu.

- Przepraszam. To zajmie tylko sekundę.

- Oczywiście, kochanie - Wyciągnął kolejnego papierosa i rozpoczął ten sam rytuał co przedtem - zatrzasnął papierośnicę, postukał papierosem o blat i uniósł wieczko zapalniczki. Nie oderwał od Leslie wzroku. - Nigdzie się nie ruszam.

Odwróciła się do przyjaciółki.

- Co ty wyprawiasz? Nie wolno ci tak...

- Szefowa Sali powiedziała, że mogę Cię poprosić, żebyś nas obsłużyła. - Aislinn wskazała pokazną grupę swoich towarzyszy. - Nie ma wolnego stolika w twoim rewirze, a zależy mi, żebyś ty przyjęła od nas zamówienie.

- Nie mogę - odparła Leslie - Mam pełne ręce roboty.

- Jedna z pozostałych kelnerek mogłaby przejąć twoje stoliki i...

- Moje napiwki - Leslie potrasnęła głową. Nie chciała przyznać się przez Aislinn, jak bardzo potrzebuje pieniędzy ani jak duży uścisk czuje w żołądku na myśl o oddaleniu się od niezwykle frapującego gościa - Przykro mi, Ash. Nie mogę.

Jednak Szefowa Sali podeszła i powiedziała:

- Zajmiesz się tą grupą i swoimi stolikami czy mam kazać komuś innemu, żeby przejął twój rewir, byś mogła ich obsłużyć?

Leslie opanowała gniew, przelotny, lecz silny. Uśmiechanie się sprawiało jej ból, ale nie przestała tego robić.

- Poradzę sobie ze wszystkim.

Aislinn spojrzała wrogo na stolik za plecami Leslie, po czym wróciła do swojego towarzystwa. Odeszła także Szefowa Sali. Leslie gotowała się ze złości. Odwróciła się, żeby spojrzeć na wyjątkowego klienta, a on zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym.

- No cóż, wydaje się zaborcza. Pewnie to spojrzenie miało oznaczać „nie startuj do mojej kumpeli”?

- Przepraszam za nią - Skrzywiła się.

- Jesteście razem?

- Nie. - Zaczerwieniła się - Ja nie... to znaczy...

- Jest ktoś inny? Jakiś jej znajomy, z którym się spotykasz? - Jego głos był jak najlepsze desery Etienne'a: bogaty i sycący, stworzony, aby go smakować.

Mimowolnie pomyślała o Niallu, swoim wymarzoną facecią. Potrząsnęła głową.

- Nie. Nie ma nikogo takiego.

- W takim razie może powinienem wrócić, kiedy nie będzie tu tak tłoczno.

Przejechał palcem po wewnętrznej stronie jej nadgarstka, dotykając jej po raz trzeci.

- Może.

Leslie ogarnęło dziwne pragnienie ucieczki - nie żeby mężczyzna stał się nagle kuszący, ale jego przenikliwe spojrzenie sugerowało, że znajomość z nim wiązała się z ogromnym ryzykiem. Wyciągnął plik banknotów.

- Za kolację. - Potem wstał i podszedł do niej na tyle blisko, że instynktownie zapragnęła się oddalić. Nagle rozboleła ją żołądek. Wsunął pieniądze do jej ręki - Spotkamy się innym razem.

Cofnęła się.

- Ale pana dania nawet nie są jeszcze gotowe.

Podążył za nią, ponownie naruszając jej przestrzeń. Przysuwał się tak, jakby chciał z nią zatańczyć albo ją pocałować.

- Nie umiem się dzielić.

- Ale...

- Nie martw się, kochanie. Wrócę, kiedy w pobliżu nie będzie twojej rozjuszonych przyjaciółeczki.

- Ale pana kolacja... - Leslie przeniosła wzrok z niego na banknoty.

„O mój Boże.” Zapomniała o konsternacji, jak tylko zdała sobie sprawę, jak dużą kwotę trzyma w dłoni. Natychmiast podjęła, próbę żeby oddać mu część. - Proszę zaczekać. Pomylił się pan.

- Nic podobnego.

- Ale...

Pochylił się, żeby szepnąć jej do ucha.

- Jesteś warta opróżnienia szkatuła - Przez chwilę czuła jakby coś ją otulało. „Skrzydła.” Potem się odsunął. - Idź do koleżanki. Spotkamy się, gdy nie jej będzie w pobliżu.

Po tych słowach odszedł. Zostawił ją nieruchomą pośrodku sali, ściskającą większą sumę niż kiedykolwiek widziała.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Niall dotarł do U Verlaine'a, Irial zdążył już się ulotnić. Dwóch spośród strażników czekających przed restauracją krwawiło obficie. Na rękach nosili ślady zębów. Ta część jego natury, której się wstydził, żałowała, że nie przysłano go wcześniej. Uciszył ją jednak, nim zdołała przejąć nad nim władzę. Kiedy Irial ścierał się z wrózkami z Letniego Dworu, zawsze wzywano Nialla. Król Mroku często mu odpuszczał, natomiast Gabriel ranił go bez skrępowań a w obecności swego monarchy często zachowywał się wobec doradcy Keenana jeszcze agresywniej.

- Gabriel... - Jeden z jarzębinowych ludzi zadrżał. - ...podszedł i wbił w nas kły.

- Dlaczego?

Niall rozejrzał się, szukając wskazówek, jakiś sygnałów tłumaczących motywy działania ogara. Chociaż Niall możliwie jak najczęściej schodził z drogi lewej ręki Króla Mroku, nie zapomniał. czego nauczył się na Mrocznym Dworze - Gabriel niczego nie robił bez powodu. Jego czyny zawsze miały uzasadnienie, nawet jeśli pozostawały niezrozumiałe dla letnich wrózek. Niall to wiedział. Częściowo dlatego był taki cenny dla Keenana; rozumiał specyfikę innych dworów.

- Śmiertelniczka rozmawiała z Gabrielem i Królem Mroku - wyjaśniła jarzębinowa kobieta, opatrując sobie zakrwawiony biceps.

Zaciskając w zębach koniec paska z pajęczej sieci, obwiązała ramię, Niall zaproponowałby jej pomoc ale wiedział, że trenowała z glaiścig, co nie tylko uczyniło z niej wspaniałą wojowniczkę, ale oznacza także, że nie przyjęłaby żadnego daru miłosierdzia.

Mail odwrócił wzrok. Widział Leslie przez okno. Uśmiechała się do Królowej Lata i napełniała szklankę wodą. Nie robiła niczego niezwykłego ani ekscytującego, lecz gdy ją obserwował, nagle zaschło mu w gardle. Chciał się do niej zbliżyć, chciał. - ... robić rzeczy, o których nie powinien był marzyć, Mimowolnie przeszedł przez ulicę, przysunął się do szyby i oparł na niej rękę. Zimne szkło było cienką barierą, mógłby je rozbić, gdyby nacisnął tylko trochę mocniej, podejść do Leslie i się w niej zatracić. „Mógłbym sprawić, by mnie ujrzała. Mógłbym...”

- Niall? - Jarzębinowa kobieta stała obok niego, zaglądając do środka restauracji. - Mamy wejść?

- Nie. - Oderwał oczy od Leslie; zmusił się, żeby pomyśleć o czymś mniej kuszącym. Obserwował dziewczynę miesiącami; nie istniało uzasadnienie dla tego nagłego przyływu bezsensownych myśli. Być może stracił czułość przez Irialą. Niall potrząsnął głową, czując do siebie wstręt. - Idź do domu. Aislinn towarzyszy mnóstwo strażników, a ja zajmę się śmiertelniczką - dodał.

Bez dalszych komentarzy jarzębinowa kobieta i jej towarzysze odeszli, a Niall wrócił do wnęki, gdzie tyle razy czekał, aż Leslie skończy pracę. Oparł się o ceglany mur i poczuł, jak znajome krawędzie wrzynają mu się w plecy. - Obserwował twarze śmiertelników i wróżek. Zmusił się do rozmyślania nad tym, czym jest, co robił, zanim poznał prawdę o Irialu, nim zorientował się, jak bardzo zwichrowany jest Król Mroku, „Dlatego nie powinienem tknąć Leslie. Nigdy”.

Gdy Niall po raz pierwszy wszedł między śmiertelników, uznał ich za fascynujące stworzenia. Byli pełni pasji i desperacji, czerpali z krótkiego życia tyle radości, ile zdołali. A kobiety podwijały spódnice tylko w zamian za kilka uprzejmych słów z jego ust. Nie powinien był tęsknić za ich rozbrajającą uległością i dotykiem. W końcu wiele się nauczył, A mimo to czasami, gdy przyglądał się temu, co tak dobrze poznał, tęsknił..

Dziewczyna szlochała, ścisnęła ramię Nialla, kiedy zbliżył się ciemnowłosy wróż, Wcześniej obnażyła się, gdy weszła do lasu, miała więc liczne zadrapania na ciele. - Cóż za tkliwa istotka - rzekł wróż Niall ponownie ja odsunął.

- Chyba piła. Nie była taka.... - Chwył jej rękę, gdy zaczęła rozpinać jego bryczesy -agresywna w zeszłym tygodniu.

- Istotne - Ciemnowłosy wróż się roześmiał. Są zupełnie jak zwierzęta, nie uważasz?

- Śmiertelnicy? - Niall przysunął się do niego unikając zwinnych rąk dziewczyny, - Na początku dość dobrze ukrywają... Lecz potem to się zmienia.

Drugi wróż roześmiał się i chwycił dziewczynę w ramiona.

- Może po prostu nie można ci się oprzeć?

Niall poprawił ubranie, korzystając z okazji, gdy nieznajomy ujarzmił jego towarzyszkę. Trwała bez ruchu w uścisku drugiego wróża, przenosząc nieprzytomny wzrok z jednego na drugiego.

Ciemnowłosy przybysz obserwował Nialla z dziwnym uśmiechem.

- Jestem Irial. Może moglibyśmy zabrać ją w jakieś bardziej... - Spojrzał na drogę wiodącą do miasta śmiertelników. - ... odosobnione miejsce - W lubieżnym wyrazie twarzy Irialia była największa pokusa, jaką kiedykolwiek widział Niall. Ogarnęło go gwałtowne przerażenie z powodu pogmatwanej mieszaniny uczuć. Irial oblizwał usta i się roześmiał. Chodź, Niallu. Sądzę, że towarzystwo dobrze ci zrobi. Mam rację?

Później zastanawiał się, czemu fakt, że Irial znał jego imię - nie wzbudził jego podejrzeń. Ale wtedy Niall mógł myśleć tylko o tym, że im bliżej Króla Mroku się znajdował, tym większy ogarniał go apetyt. Czuł się tak, jakby przypadkiem zasiadł do suta zastawionego stołu i zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nic nie jadł. Jakby nagle świat nabrał intensywnych; barw. Zachwycały go.

Przez kolejnych sześć lat byli właściwie nierozłączni. Z Irialem u boku Niall dogadzał sobie rozpustnymi przyjemnościami, choć wcześniej nie przypuszczał, że mógłby legnąć z tyłoma śmiertelniczkami naraz. Mimo to zawsze było mu mało.. Nieważne, przez ile dni nurzał się w morzu uległych ciał, nigdy nie zaspokajał pożądania na długo. Bywały także takie dni, które spędzali tylko we dwoje; jedli wówczas egzotyczne potrawy, pili zagraniczne wina. - zwiedzali nowe miejsca, słuchali cudownych pieśni. Było idealnie - przez chwilę; „Gdybym nie trafił do tego kopca i nie ujrzał śmiertelników na łasce Irialia...” Niall nie był pewien, kogo znienawidził bardziej, gdy zdał sobie sprawę z własnej głupoty.

- Minęło zbyt dużo czasu, Gancanaghu* - Głos Gabriela okazał się niemal przyjemnym przerywnikiem niemiłych wspomnień. Ogar stał na krawężniku, tak blisko ulicy, że mógłby go potrącić jakiś nieuważny kierowca, ale wystarczająco daleko, żeby zachować względnie bezpieczną odległość. Ignorując sznur samochodów, spojrzał w prawo i w lewo.

Jastrzebinowi już poszli?

- Tak.

* Gancanagh to w mitologii irlandzkiej wróż słynący z uwodzenia kobiet. W jego skórze znajduje się toksyna, która uzależnia ludzi, dlatego porzucone przez niego kobiety umierają z tęsknoty za im albo do utraty tchu walczą o jego miłość.

Niall zerknął na przedramię mrocznego wróża, by sprawdzić, czy są na nim słowa, które powinien znać. Niemal miał nadzieję, że Irial wydał Gabrielowi rozkazy, które pozwoliłyby mu przejść do ataku.

Ogar to zauważył. Uśmiechając się okrutnie wykręcił ręce tak, żeby Niall nie mógł odczytać rozkazów.

- Nie mam dla ciebie żadnej wiadomości. Niedługo zyskam sposobność, żeby zafundować ci bliźnę z drugiej strony tej ślicznej buźki, ale jeszcze nie teraz.

- Wciąż to powtarzasz, ale on nigdy ci nie pozwala. - Niall wzruszył ramionami, Gabriel rozdrapywał stare rany, ilekroć miał okazję. I Niall zwykle mu na to pozwalał, chociaż nie był pewien, czy dzieje się tak, bo nie przeraża go obecność ogarów, czy dlatego że gdzieś w głębi duszy czuje się winny, że opuścił Irialą. Jednak dzisiaj nie zamierzał tolerować zachowania Gabriela, wobec tego zapytał prowokacyjnie: - Nie sądzisz, że Iri lubi mnie bardziej niż ciebie?

Przez kilka zbyt szybkich uderzeń serca Nialla ogar tylko na niego patrzył. Potem rzucił:

- Chyba tylko ty nie znasz odpowiedzi.

Zanim Niall zdążył otworzyć usta, Gabriel uderzył go pięścią w twarz, po czym odszedł. Mrugając oczami pod wpływem nagłego bólu, Niall patrzył, jak ogar oddala się niespiesznie i spokojnie zaciska ręce na gardłach dwóch wróżek z Mrocznego Dworu, które czaiły się w pobliżu. Uniósł Ly Ergi i dusił je tak długo, aż opadły bezwładnie. Potem przewiesił je sobie przez ramiona i popędził z taką prędkością, że w ślad za nim przeszła mała burza pyłowa. Gwałtowność Gabriela nie była niczym nowym, ale brak rozkazów na skórze ogara zaniepokoił Nialla. Względny spokój po śmierci Beiry musiał odbić się echem na innych dworach. Nialla nie powinno interesować, jak poradzi sobie Irial, o ile nie miało to związku z ochroną Letniego Dworu. Niemniej! zdarzały się nieliczne chwile, gdy troszczył się o los Króla Mroku, choć nie zamierzał nigdy głośno się do tego przyznawać.

Leslie mile zaskoczyła obecnością Aislinn przed restauracją. Przyjaciółka siedziała na krawężniku, kiedy Leslie skończyła swoją zmianę. Dawniej czasami spotykały się po pracy, ale wszystko zmieniło się minionej zimy.

- Gdzie... - Leslie zamilkła, nie chcąc powiedzieć - nic niewłaściwego - ...wszyscy?

- Seth przepadł w Gnieździe Wron. Keenan nad czymś pracuje. Nie wiem, gdzie podziały się Carla i Ri.

Aislinn podniosła się, po czym wytarła ręce w dzinsy, jakby ubrudziły się podczas krótkiego kontaktu z ziemią. Choć czuła się swobodnie w obskurnych miejscach, które w innych ludziach wzbudzały mieszane uczucia, starała się wyglądać schludnie. Ash zerknęła na kilku nieznanym chłopaków po drugiej stronie ulicy, Kiedy odwróciła od nich wzrok, jeden z nich wyszczerzył się do Leslie i oblizwał usta. W odpowiedzi dziewczyna pokazała mu środkowy palec - i nagle zamarła, gdy zdała sobie sprawę, co zrobiła. Powinna być mądrzejsza. Ostrożność gwarantowała jej większe bezpieczeństwo niż prowokacja. Nie była typem, który by prowokował albo pyskował - już nie.

Stojąca u jej boku przyjaciółka skończyła obserwować ulicę. Zawsze miała się na baczności, Czasami Leslie zastanawiała się, co takiego widziała albo robiła, że zachowywała taką czujność.

- Przejdziemy się nad fontannę? - zapytała Aislinn.

- Prowadź.

Leslie zaczęła, aż dziewczyna ruszy, zanim zerknęła za siebie żeby upewnić się, że chłopak, któremu pokazała palec, nie przeszedł przez ulicę. Pomachał do niej, ale nie ruszył się z miejsca.

- Znasz tego faceta, który pojawił się wieczorem w restauracji? Tego, z którym rozmawiałaś, kiedy weszłam?

Aislinn wsunęła ręce do kieszeni przydługiej skórzanej kurtki. Choć miała fajny płaszcz, często nosiła znoszoną skórę Setha.

- Nie spotkałam go nigdy wcześniej. - Leslie zadrżała pod wpływem nagłego przypiływu tęsknoty za dziwnym mężczyzną. Postanowiła nie wspominać przyjaciółce, że obiecał wrócić.

- Zachowywał się natarczywie.

Ash zatrzymała się przed słabo oświetlonym skrzyżowaniem w Edgehill. Reflektory przejeżdżającego autobusu rozproszyły mrok i wydobyły kształty, które przez chwile przypominały kobietę z piórami na głowie i grupę umięśnionych mężczyzn o czerwonej

skórce. Ostatnio wyobraźnia Leslie za bardzo się rozszalała. Wcześniej nękało ją wrażenie, że patrzy na świat oczami kogoś innego, że widzi rzeczy, które znajdują się gdzie indziej.

Jak tylko autobus przejechał, posyłając w ich stronę podmuch powietrza przesyconego zapachem spalin, weszły do trochę lepiej oświetlonego parku. Na ławce naprzeciwko fontanny siedzieli nieznajomi, czterech chłopaków i dwie dziewczyny. Wszyscy skinęli Aislinn głowami. Uniosła rękę w powitalnym geście, ale nie podeszła do nich.

- Poprosił o kolejne spotkanie albo coś, albo...

- Ash? Czemu pytasz? - Leslie zajęła pustą ławkę i zsunęła buty. Obsługiwanie stolików zawsze kończyło się dla niej bólem stóp i łydek. Gdy rozmasowywała nogi, spojrzała na Aislinn. - Znasz go?

- Jesteś moją przyjaciółką. Po prostu się martwię i... Wyglądał jak ktoś, kto sprowadza kłopoty... jak facet, w pobliżu którego wolałabym nie widzieć kogoś na kim mi zależy. Aislinn usiadła po turecku. - Chcę, żebyś była szczęśliwa, Les.

- Powaga? - Leslie wyszczerzyła się do niej w uśmiechu, nagle spokojna pomimo mętliku uczuć, które kłębiły się w niej tego wieczoru. - Ja też. I będę.

- Więc on...

- Jest tu przejazdem. Słodził, chciał poczuć się uwielbiany przy okazji składania zamówienia. Pewnie już go nie ma.

- Leslie wstała, przeciągnęła się i poskakała chwilę na palcach. - Wyluzuj, Ash. Nie ma powodu do zmartwień, jasne? Aislinn się uśmiechnęła.

- To dobrze. Idziemy czy siedzimy? - Dopiero przyszliśmy...

- Nie wywiniesz się. - Leslie przez pół sekundy rozważała pozostanie w parku. Potem jednak spojrzała w górę na ciemne niebo pochłaniające księżyc. Raptem zawładnęła nią cudownie nagląca potrzeba. - Tańce? Spacer? Obojętne.

Poczuła się tak, jakby miesiące obaw i zmartwień odeszły w zapomnienie. Sięgnęła do tyłu, żeby dotknąć tatuażu. Nadal na skórce miała tylko kontur, ale już czuła się lepiej. Wiara w moc sprawczą tatuażu naprawdę dodawała jej sił. „Magia cudownych symboli”. Odzyskiwała siebie.

- Chodź. - Chwyliła ręce Aislinn i pociągnęła ją w górę. Szła tyłem, aż znalazły się kilka metrów od ławki, a potem się obróciła. Czuła się dobrze, czuła się wolna. - Ty siedziałas przez cały wieczór, kiedy ja pracowałam. Nie masz żadnej wymówki, żeby dalej się lenić,, Chodź.

Aislinn roześmiała się, zupełnie jak jej dawna przyjaciółka.

- W takim razie tańce?

- Aż rozbolą nas nogi. - Dziewczęta splotyły ręce. - Zadzwońmy po Ri i Carłę.

Dobrze było znów stać się sobą.

„Nawet lepiej niż dobrze”.

ROZDZIAŁ 8

Leslie przemierzała szkolny korytarz z butami w rękę, uważając, żeby nie uderzyć obcasami w jedną z podniszczonych, metalowych szafek. Minęły trzy dni, odkąd Królik wykonał kontur jej tatuażu, ale Leslie nie mogła przestać rozmyślać o zdumiewającej energii, jaka ją przepełniała. Przeżywała dziwne i nagłe napady paniki i radości, emocji, które pojawiały się bez powodu. Nie wyczerpywały jej jednak. Miała wrażenie jakby pożyczowała nastroje innych ludzi. Czowała się silniejsza, spokojniejsza i potężniejsza. Była pewna, że to tylko złudzenie, wynik odzyskanej pewności siebie, ale i tak jej się podobało.

Nie zachwycały jej jednak liczne walki, które nieustannie dostrzegała. Nie podobało jej się też, że jej nie przerażały. Przyłapywała się na rozmyślaniu o tajemniczym kliencie u Verlaine'a. Jego imię niemal rozbrzmiewało jej w głowie, chociaż nigdy go Leslie nie zdradził. „Dlaczego wiem...?” Odpędziła od siebie to pytanie i pospieszyła do drzwi składziku.

Rianne się niecierpliwiła.

- Chodź, Les.

Jak tylko znalazła się w środku, koleżanka zamknęła drzwi, które kliknęły cicho. Leslie rozejrzała się w poszukiwaniu miejsca, które mogłaby zająć. Usadowiła się na stercie mat gimnastycznych.

- Gdzie Carla i Ash? Rianne wzruszyła ramionami.

- Zachowują się odpowiedzialnie?

Leslie wydawało się, że powinna postąpić tak samo, ale gdy Rianne dostrzegła ją na korytarzu z samego rana, wymówiła bezgłośnie: „składzik”. Pomimo wielu wad Rianne była dobrą przyjaciółką, więc Leslie zerwała się z pierwszej lekcji.

- Co jest?

- Mama znalazła mój schowek - Do mocno umalowanych oczu dziewczyny napłynęły łzy. - Nie sądziłam, że wróci do domu i...

- Jak bardzo się wściekła?

- Potwornie. Musiałam wrócić do tamtego psychologa. I... - Rianne uciekła wzrokiem. -
Przepraszam.

Leslie poczuła, jak ciężar spada na jej klatkę piersiową, gdy zapytała:

- Za co?

- Ona uważa, że mam towar od Rena, więc nie wolno mi...

Nie możesz dzwonić ani wpadać do mnie przez jakiś czas. Po prostu... nie wiedziałam, co powiedzieć. Całkiem mnie zatkało. - Chwyciła Leslie za rękę - Wyjaśnię jej. Tylko, że... ona naprawdę..

- Nie rób tego. - Leslie wiedziała, że jej głos brzmi szorstko, ale nie czuła się szczególnie zaskoczona. Rianne nigdy nie radziła sobie w konfrontacjach. - Nie zdobyłaś tego od niego, prawda? Wiesz, że masz trzymać się z daleka od Rena.

- Tak.

Rianne się zaczerwieniła. Leslie potrząsnęła głową.

- To drań.

- Leslie!

- Cii. Mówię serio. Nie złoścę się, że pozwoliłaś jej uwierzyć w to, co sobie ubzdurała. Po prostu nie zbliżaj się do Rena i jego ludzi.

Leslie zrobiło się gorzej na myśl, że jej brat mógłby wpłynąć na jej przyjaciółkę.

- Nie wściekasz się na mnie? - Głos Rianne drżał.

- Nie.

Sama się zdziwiła, że nie czuje złości. Logika podpowiadała, że nie było sensu się gniewać. Właściwie ogarniał ją niemal całkowity spokój. Wyczuwała gdzieś w głębi szczyptę wściekłości, która chciała wydostać się na powierzchnię, ale nie mogła się przebić. W ciągu minionych trzech dni każde uczucie opuszczało ją, zanim przybrało na sile.

Przyszło jej do głowy, że zapanuje na emocjami, jak tylko Królik dokończy tatuaż. Może dlatego, że tak bardzo tęskniła za tym rozluźniającym uczuciem, które towarzyszyło dotykowi igieł na jej skórze? Zmusiła się, żeby przestać o tym myśleć, i skupiła uwagę na Rianne.

- To nie twoja wina, Ri.

- Moja.

- No dobrze, twoja ale nie złoszczę się. - Leslie uściskała przyjaciółkę pośpiesznie, po czym odsunęła się, żeby na nią spojrzeć. - Chociaż będę, jeśli zbliżysz się do Rena. Ostatnio zadaje się z prawdziwymi frajerami.

- Jak sobie z tym radzisz?

Leslie zignorowała pytanie i wstała. Nagle zapragnęła znaleźć się na powietrzu, w jakimś innym miejscu. Posłała Rianne coś, co, jak miała nadzieję przypominało szczery uśmiech.

- Muszę lecieć.

- W porządku. Do zobaczenia na czwartej lekcji.

Rianne wyrównała stertę mat.

- Nie. Spadam. Rianne znieruchomiała.

- Zwariowałaś.

- Nie. Naprawdę. Ja po prostu... - Leslie potrząsnęła głową, nie wiedząc, jak opisać to dziwne uczucie, które nią zawładnęło. - Chcę się przejść. Wyjść. Ja... sama nie wiem.

- Potrzebujesz towarzystwa? Mogłabym się zerwać. - Rianne rozpromieniła się trochę za bardzo. - Złapię Ash i Carlę i spotkamy się...

- Nie dzisiaj. - Leslie ogarniało coraz silniejsze pragnienie, żeby biegać, włóczyć się, po prostu ruszyć z miejsca. Do oczu Rianne znów napłynęły łzy. Leslie westchnęła. - Skarbie, nie chodzi o ciebie. Po prostu potrzebuję przestrzeni. Chyba ostatnio za dużo pracowałam.

- Chcesz pogadać? Chętnie posłucham.

Rianne próbowała pozbyć się śladów tuszu spod oczu, ale tylko bardziej go rozmazała.

- Pomogę ci. - Leslie starła czarne smugi brzegiem rękawa i zakomunikowała: - Muszę się przewietrzyć. Rozjaśnić sobie w głowie. Myśląc o Renie... martwię się.

- O niego? Mogłabym z nim porozmawiać. Może twój tata...

- Nie. Mówię poważnie. Ren się zmienił. Trzymaj się od niego z daleka. - Leslie zmusiła się do uśmiechu, żeby złagodzić napięcie pobrzmiewające w jej głosie. Rozmowa zmierzała w kierunku tematów, których wołała unikać. - Spotkamy się trochę później albo dopiero jutro, w porządku?

Przyjaciółka skinęła głową bez przekonania, po czym obie wymknęły się na korytarz.

Po opuszczeniu murów O'Connella Leslie nie była pewna, dokąd zmierza, dopóki nie znalazła się przy kasie na dworcu kolejowym.

- Poproszę bilet do Pittsburgha na teraz.

Mężczyzna za ladą mruknął coś niewyraźnie gdy podawała mu pieniądze. „Pieniądze na sytuacje awaryjne. Pieniądze z napiwku.”

Zwykle zastanawiała się dwa razy, zanim pozwoliła sobie na taką rozrzutność, ale w tej chwili musiała znaleźć się w jakimś pięknym miejscu, zobaczyć coś, co sprawi, że w jej świecie wszystko wróci na swoje miejsce. Muzeum wydawało się idealne.

Tuż za nią kilku chłopaków zaczęło się przepychać. Otaczający ich ludzie dołączali się stopniowo, jeden po drugim.

- Panienko, musi się pani przesunąć.

Mężczyzna spojrział nad jej ramieniem, podając jej bilet. Leslie skinęła głową i oddaliła się od awantury. Przez chwilę czuła się tak, jakby załapała ją fal mroku. Potknęła się. „To tylko strach.” Próbowała w to uwierzyć, wmówić sobie, że się boi, choć wcale nie odczuwała lęku.

Jazda do Pittsburgha i spacer po mieście przypominały senną wizję. Dziwne rzeczy przyciągały uwagę Leslie. Kilka par - albo obcych sobie ludzi - zachowywało się w pociągu żenująco namiętnie. Piękny chłopak z tatuażem pokrywającym całą rękę podrzucił garść liści lub kawałków papieru, kiedy przechodziła obok. Przez chwilę widziała elementy tatuażu odrywające się od jego skóry i wirujące na wietrze. Wszystko wydawało się surrealistyczne. Leslie starała się zastanowić nad osobliwością otoczenia, ale jej umysł odmówił współpracy.

Kwestionowanie tych dziwnych rzeczy, które czuła i widziała, wydawało się złe. Kiedy próbowała, jakiś wewnętrzny głos nakłaniał ją do myślenia o czymś innym.

A potem weszła do Carnegie Museum of Art i wszystko wróciło na swoje miejsce. Dziwne wrażenia i pytania odeszły w zapomnienie. Cały świat przestał się liczyć, gdy przechadzała się wśród kolumn, po gładkiej posadzce, w górę i w dół po schodach. „Napawaj się tym.”

W końcu pragnienie ucieczki straciło na intensywności, więc zwolniła. Wędrowała wzrokiem po obrazach, aż dostrzegła jeden, który przyciągnął jej uwagę. Stała przy nim w milczeniu. „Van Gogh. Van Gogh jest w porządku.”

Starsza kobieta przechodziła przez galerię. Jej buty wybijały równy rytm, zdecydowany, lecz nie pośpieszny. Kilku studentów z akademii sztuk pięknych siedziało z otwartymi szkieletami, nie zwracając uwagi na nic, co działo się wokół, zachwyconych pięknem dzieł na ścianach. Leslie pobyt w muzeum zawsze kojarzył się z wizytą w kościele ; nawet powietrze wydawało się tu święte. I dzisiaj potrzebowała właśnie tego uczucia.

Stała naprzeciwko obrazu, wpatrując się w soczyście zielone pola. - czyste, piękne i bezkresne. „Spokój”. Właśnie taka myśl się nasuwała, gdy patrzyło się na ten krajobraz - spokój unieruchomiony w przestrzeni.

- Działa kojąco, prawda?

Odwróciła się, zaskoczona, że ktokolwiek mógł podejść do niej niezauważony. Cechująca ją zwykle superczujność zawiodła. Tuż obok Niall wpatrywał się w obraz. Zapinana na guziki koszula opadała na luźne dzinsy. Podwinięte rękawy odsłaniały opalone przedramiona.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała.

- Wygląda na to, że spotykam się z tobą. - Zerknął przez ramię na gibką dziewczynę z winoroślami wymalowanymi na skórze, która utkwiała w nich wzrok. - Nie chcę marudzić, ale czy nie powinnaś towarzyszyć teraz Aislinn na zajęciach?

Leslie spojrzała na oplecioną pnączem dziewczynę, która dalej przyglądała im się bez skrępowania. Przeszło jej przez głowę, że być może ma przed oczami jakąś żywą ekspozycję. Ale nagle zdała sobie sprawę, że musiała paść ofiarą złego oświetlenia albo gry cieni: dziewczyna nie miała na ciele żadnych rysunków. Leslie potrząsnęła głową i zwróciła się do Nialla:

- Potrzebowałam powietrza. Sztuki. Przestrzeni.

- Czy uwzględniłeś mnie w swoich planach? - zapytał, cofając się o krok. - Pomyślałem, że się przywitam, skoro nigdy nie mamy okazji do rozmowy... Ale nie chcę cię do niczego zmuszać. Możesz odejść. Ja mogę odejść, jeśli...

- Przejdziesz się ze mną?

Nie oderwała od niego oczu, choć na jego twarzy malowało się zbyt duże zadowolenie. Zamiast zdenerwowania czuła zaskakującą śmiałość. Pokazał gestem, żeby ruszyła przodem, zachowując się uprzejmiej, niż wymagała tego sytuacja. Nie był skrupowany, ale wydawał się spięty, gdy rozglądał się po galerii.

Ponownie spojrzął na nią. Milczał. Sprawiał wrażenie jakby za wszelką cenę starał się zachować dystans. Unosił i opuszczał prawą rękę, jakby nie wiedział, co z nią zrobić. Mocno zaciskał palce lewej dłoni, którą trzymał ją blisko ciała.

Leslie oparła rękę na jego ramieniu i powiedziała:

- Cieszę się, że pojawiłeś się tutaj zamiast Keenana.

Niall nic nie powiedział. Odwrócił tylko wzrok.

„On się boi.”

Z niewyjaśnionych przyczyn pomyślała o nieznanym kliencie U Verlaine'a. Widziała go w wyobraźni tak wyraźnie, jakby przed nią stał, kiedy tak wdychała strach Nialla.

„Wdychać strach?”

Potrząsnęła głową i spróbowała znaleźć jakiś temat do rozmowy. Nie chciał dłużej rozmyślać o strachu Nialla, który odrobinę ją ekscytował. Otulająca ich cisza stała się nieznośnie krępująca. Leslie odniosła wrażenie, że pozostali zwiedzający wpatrują się w nią i w Nialla. Jednak ilekroć na nich zerkała, wyłapywała jedynie kontury sylwetek, jakby oczy przesłaniał jej jakiś filtr zniekształcający rzeczywistość. A gdy przyglądała się obrazom, widziała wyłącznie rozmazane, kolorowe plamy.

- Zastanawiałeś się kiedyś, czy widzisz to samo co pozostali? Jeszcze bardziej znieruchomiał.

- Czasami jestem pewien, że widzę całkiem co innego... ale to nie takie złe, prawda?

Postrzeganie świata na swój sposób?

- Może.

Omiotła wzrokiem jego spięte ciało i zapagnęła go dotknąć, choć nie była pewna, czy wolałaby go przerazić, czy uspokoić.

- Kreatywność rodzi sztukę... - Zatoczył ręką koło po galerii. - ... która pokazuje reszcie świata nową perspektywę. To piękna rzecz.

- Ale rodzaj szaleństwa. - stwierdziła.

Chciała komuś wyznać, że nie widzi rzeczy, takimi, jakie są, że nie odbiera ich tak, jak powinna. Pragnęła poprosić kogoś, żeby powiedział jej, iż nie zwariowała. Jednak szukanie otuchy u nieznajomego wydawało jej się ogromne krępujące, nawet w tym emocjonalnym zamęcie.

Skrzyżował ręce na piersi i odeszła. Umyślnie ignorowała zwiedzających galerię, którzy obserwowali ją albo Nialla, podążającego za nią z wyrazem bólu na twarzy. Przez kilka ostatnich dni otaczający ją ludzie zachowywali się dziwnie. A może po prostu znów zaczęła dostrzegać, co działo się wokół. Może zaczęła wychodzić z depresji, z którą walczyła. Chciała w to uwierzyć, ale podejrzewała, że okłamywała samą siebie. Świat zwariował i nie była przekonana, czy chce wiedzieć dlaczego.

ROZDZIAŁ 9

Zachowując ostrożność, która nie przystawała do takiego miejsca jak muzeum, Niall obserwował pilnujące ich wróżki. Oplecione winoroślami Letnie Panny przywdziały powłoki, by przypominać śmiertelników. Jedna z Sióstr Kościanek, przechadzała się po sali niewidzialna i zaglądała w usta ludzi, gdy się odzywali. Obok przeleciał wróż podobny do chmury dymu. Wyszarpował z powietrza niewidoczne skrawki i wkładał je do buzi - smakował oddechy śmiertelników przesycone zapachem kawy i słodczy. Nikt nie przekraczał granic. W tym miejscu wszystkie wróżki dbały o dobre maniery bez względu na przynależność do danego dworu i osobiste porachunki. To była neutralna, bezpieczna przystań.

A Niall wykorzystywał panującą tu atmosferę do złamania dworskich reguł. Pokazał się Leslie, rozmawiał z nią z własnej inicjatywy. Nic go nie usprawiedliwiało. Nie mógł się oprzeć wewnętrznemu przymusowi, który go do niej przyciągał z większą siłą niż u Verlaine'a. Nie usłuchał swojej królowej. Aislinn co prawda nie wydała takiego rozkazu, ale dała jasno do zrozumienia, żeby trzymał się z daleka od Leslie. Jeśli więc Keenan się zanim nie wstawi, to Nialla spotkają poważne konsekwencje. „Mogę wyjaśnić...że... niby co?”

Nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Po prostu ujrzał Leslie, przyglądał się, jak dziewczyna krąży po galerii bez celu i się ujawnił - przywdział powłokę tam, gdzie każdy śmiertelnik mógł go zobaczyć, gdzie to co zrobił, widziało mnóstwo wróżek.

„Dlaczego teraz?”

Pragnienie, żeby do niej podejść, żeby się odsłonić, przypominało rozkaz, któremu po prostu nie mógł się sprzeciwić - ani, prawdę mówiąc, nie chciał. Powinien być mądrzejszy. Wcześniej nie miał problemów z unikaniem jej towarzystwa. Czemu zachował się inaczej dziś, gdy kłopotliwa liczba świadków obserwowała jego poczynania?. Powinien był przeprosić, odejść, zanim przekroczy granicę, za którą czekał gniew królowej. Zamiast ego się odezwał:

- Widziałaś najnowszą wystawę?

- Jeszcze nie.

Trzymała się od niego na dystans po tym jak milczał zbyt długo.

- Jest tam obraz prerafaelitów który chciałem zobaczyć. Zechcesz mi towarzyszyć?

Oglądanie prac prerafaelitów weszło mu w krew. Panująca królowa Wysokiego Dworu, Sorcha, ogromnie je sobie upodobała i chętnie użyczała swojego wizerunku jako modelka.

Burne - Jones niemal oddał jej istotę w Złotych schodach. Niall pomyślał, żeby powiedzieć o tym Leslie, ale się powstrzymał. Wystarczy, że się jej pokazał. W ogóle nie powinien był z nią rozmawiać, o niczym. Odsunął się.

- Pewnie nie jesteś zainteresowana. Mogę...

- Wręcz przeciwnie. Nie mam pojęcia, kim są prerafaelici. Zwykle tylko się przechadzam i patrzę na obrazy. Nie wiem wiele o historii sztuki. Podoba mi się to... - zarumieniła się delikatnie - ...co mnie porusza.

- I to wystarczające kryterium, prawda? Zapamiętałem termin „prerafaelici”, bo ich sztuka mnie porusza, - Delikatnie objął ją w pasie.

- Idziemy?

- Jasne. - Odsunęła się od niego i ruszyła przodem - Więc kim są ci prerafaelici?

Na to pytanie mógł odpowiedzieć.

- Byli artystami, którzy postanowili złamać zasady akademii, na której studiowali, żeby tworzyć nową sztukę według własnych standardów.

- Buntownicy? - rzuciła, po czym roześmiała się nagle odprężona.

Zachwycała go bardziej niż piękne malowidła i fantastycznie rzeźbione kolumny.

- Buntownicy, którzy zmienili świat, bo wierzyli, że mogą.

Poprowadził Leslie obok grupy Letnich Panien, niewidocznych dla jej oczu, szepczących i wytykających go z nadąsanymi minami. - Wiara ma potężną moc. Jeśli wierzysz, możesz...

- Zamilkł, gdy kilka wrózek zgromadziło się bliżej nich.

„Keenan nie będzie zadowolony”.

„Żadnych śmiertelników. Powinieneś to wiedzieć”.

„Chyba że Keenan się na to zgodzi...”

„To przyjaciółka Aislinn”.

„Niall! Zostaw ją”.

Ostatnie ostrzeżenie wypowiedziano niemal ze świętym oburzeniem.

- Niall? - Leslie wpatrywała się w niego.

- Słucham?

- Przestałeś mówić... lubię twój głos. Opowiesz mi coś jeszcze o tych artystach?

Ani kilka miesięcy temu, ani przez te tygodnie, kiedy ją obserwował nie była taka śmiała.

- Jasne. Nie przestrzegali zasad. Stworzyli własne. - Umyślnie nie patrzył na wróżki, które im się przyglądały i trajkotały jak najęte. Ich głosy były wściekłe i zalęknięte. Ekscytowało go to, chociaż nie powinno. - Czasami trzeba sprzeciwić się regułom.

- Albo je złamać?

Oddech Leslie stał się nierówny, a jej uśmiech - groźny.

- Czasami - przyznał.

Nie mogła wiedzieć, co złamanie zasad oznaczałoby dla niego i dla niej. Ale przecież tylko trochę je naginał.

Zaproponował Leslie, żeby wsparła się na jego ramieniu, kiedy ruszyli do kolejnej galerii. Dłoń dziewczyny zadrżała, gdy go dotknęła.

„Mój król przysłał mnie tutaj, żebym jej pilnował. Potrafię być czujny, umiem trzymać się reguł. Wszystko będzie dobrze”.

Najczęściej to właśnie do Nialla Keenan zwracał się z prośbą o czuwanie nad Leslie. Mimo że narażanie śmiertelniczek na jego dotyk mogło mieć poważne konsekwencje, Keenan mu ufał. Niezbyt często rozmawiali o tym, że kobiety, które spędziły z Niałem zbyt dużo czasu, zatraciły się w nim; nie wspominali, ile śmiertelniczek zniszczył pod wpływem Iriala. Keenan powiedział tylko: „Ufam, że zrobisz to, co będziesz musiał”.

Niall zamierzał uchronić Leslie przed sobą, przed zgubnymi efektami swoich mocy. „I zrobię to”. Jednak dziś wszystkie jego szlachetne intencje zbladły, kiedy ujrzał ją taką cudowną i samotną. Czy stanie się coś złego, jeśli spędzi ten dzień w jej towarzystwie? Później znów będzie opiekował się nią z ukrycia.

„Mogę z nią spacerować i gawędzić. To tylko niewinna rozmowa”.

Zachował dystans: nie zrobił nic złego. Nie wyjawiał kim jest ani jak często dotrzymywał jej towarzystwa. Mógł iść obok i nie próbować jej uwodzić.

- Zjemy kanapki przed wystawą? - zapytała, - Kanapki... czemu nie. Tak.

„Nadal zgodnie zasadami. I niegroźnie”. Byłoby inaczej gdyby zaproponował jej pokarm wróżek, ale chodziło o ludzką strawę, przygotowaną i podaną przez ręce śmiertelników.

„Bezpieczną”

Zacisnęła mocno palce na jego ramieniu i przywarła do niego.

- Naprawdę się cieszę, że na ciebie wpadłam - mruknęła.

- Ja też.

Cofnął jednak rękę. Mógł być jej przyjacielem, ale nikim więcej - to było zakazane. Ona była zakazana.

„I dlatego tym bardziej kusząca”.

Po kilku godzinach, które upłynęły stanowczo za szybko, Niall przeprosił i się wycofał. Ogarnęło go zażenowanie, gdy poczuł ulgę, że strażnik Leslie z nocnej zmiany przybył wcześniej. Czas spędzony w jej towarzystwie okazał się bolesny - bo choć piękny, uświadomił mu dobitnie, czego nie mógł mieć.

Po wyjściu z muzeum spotkał kilka mocno poturbowanych wróżek, a wszystkie były odurzone narkotykami, które znalazły w siedzibie Iriala. Taki widok nie zaskakiwał w pobliżu ulubionych miejsc Króla Mroku. Jednak nie tylko wróżki nosiły ślady ciosów. Mijający go śmiertelnicy - zbyt wielu śmiertelników - mieli na skórze sińce o paskudnych kolorach. I chociaż ludzie nie dostrzegali śladów pazurów, nie uchodziły one uwadze Nialla.

„Dlaczego?”

Zimowe wróżki, posyłały mu niespokojne spojrzenia. Wróżki, które nie przynależały do żadnego z dworów, zbijały się w małe grupki. Nawet nieprzejednane kelpie dokazujące w miejskich fontannach obserwowały go nieufnie. Dawniej zasługiwał na taką podejrzliwość, ale odrzucił Mroczny Dwór. Postanowił się zmienić, zrekompensować swoje uczynki. Jednakże widok poranionych śmiertelników i niespokojnych wrózek sprawił, że Niall wrócił myślami do czasów, o których lepiej było zapomnieć. W głowie przesuwaly mu się doznania i obrazy. Podziw gdy drobna, czarnowłosa dziewczyna omdlała w jego ramionach wyczerpana po zbyt wielu godzinach zabaw; rozkoszny śmiech Irial, kiedy stół zarwał się pod ciężarem tancerki; radość, którą Gabriel czerpał z terroryzowania ludzi; Irial serwujący kolejne drinki; dziwne wino i nowe zioła w potrawach; tańce ze zjawami; protesty śmiertelniczek w jego objęciach... A on upajał się tym wszystkim.

Gdy Niall dotarł do Huntsdale i wszedł do loftu Letniego Dworu, miał zbyt ponury nastrój żeby dołączyć do zabawy. Stał tylko przy dużym oknie w salonie i spoglądał na krąg brązowiejącej trawy w parku po drugiej stronie ulicy. Właśnie tam świętowano odrodzenie Letniego Dworu, radowano się z powodu nowego, choć niepewnego, porozumienia z Zimowym Dworem. Lato przyszło w tym roku wyjątkowo wcześnie - prezent od Królowej Zimy, propozycja zawieszenia broni, albo może dowód uczucia. Nieważne. Było pięknie. Jednak nic nie przynosiło ukojenia.

Westchnął. Będzie musiał wspomnieć Keenanowi o stanie zieleni. „Myśl o obowiązkach. Myśl o zadaniach.” Całe wieki pokutował za to co zrobił. Cokolwiek sprawiło, że przez ostatnie dni się zapominał, musiało minąć.

Oparł czoło o jedną z wysokich szyb w salonie. Po drugiej stronie ulicy wróżki tańczyły w parku. I jak zawsze Letnie Panny wirowały między nimi niczym derwisze, ciągnąc za sobą winorośle i spódnice. Jeden ze strażników Keenana czuwał nad ich bezpieczeństwem, a pozostali, zwolnieni z warty bawili się z nimi.

„Wygląda na to, że zapanował pokój”.

Właśnie o to Niall walczył, do tego dążył przez wieki. Ale teraz stał samotny w lofcie. Niemy obserwator. Czuł się odsunięty, niezwiązany z dworem, królem. Letnimi Pannami, z nikim poza tą jedną śmiertelniczką. Gdyby tylko mógł porwać Leslie do tańca, dołączyć do zabawy z nią w ramionach...

Ale poprzedni Król Lata jasno określił warunki uznania Nialla za lojalnego sługę. „Żadnych śmiertelników. To cena za pozostanie na moim dworze”. Nie było tak strasznie. Śmiertelniczki nadal go kusily, ale Niall nauczył się im opierać. Nie brakowało mu igraszek - na parkiecie ani w łóżku - i to mu wystarczało.

„Dopóki nie pojawiła się Leslie”

ROZDZIAŁ 10

Pod koniec tygodnia Leslie czuła się bardziej wyczerpana niż zwykle. Wzięła dodatkowe godziny w restauracji, żeby zapłacić za zakupy spożywcze i zdobyć pieniądze na ukończenie tatuażu. Nie chciała wydać nedorzecznie wysokiego napiwku od nieznajomego, bo cały czas nie była pewna, czy powinna go zachować. Zawsze mogła wykorzystać go później, żeby znaleźć własne lokum, urządzić się i kupić kilka niezbędnych mebli. „Ale to nie jest napiwek. Takich kwot nie dostaje się za nic. „Na razie zamierzała podążać utartym szlakiem - zarabiać własne pieniądze, sama pokrywać swoje wydatki. „Co oznacza, że jestem splukana. „Wiedziała, że Królik odroczyłyby jej termin płatności, ale najpierw musiałyby się przyznać, że potrzebowała kredytu, a taki plan jej nie odpowiadał.

„Lepiej się przepracować, niż się sprzedać”.

Ale z powodu zmęczenia przestała się kontrolować. Złośliwości cisnęły się jej na usta po lekcjach, kiedy razem z Aislinn czekała na Rianne, która była na spotkaniu u psychologa. Najwyraźniej prywatny terapeuta okazał się niewystarczającym rozwiązaniem, bo matka Rianne powiadomiła o jej wybryku również szkołę, przez co siostra Isabel dopadła dziewczynę po ostatnim dzwonku.

Aislinn obserwowała ulicę. Splotła ręce, opierając jedną na grubej, złotej bransolecie na przedramieniu. Leslie zauważyła ją, kiedy przebiegały się na WF. Teraz ozdobę zasłaniała koszula. „Skąd ona bierze te wszystkie błyskotki? „Leslie nie przypuszczała, by Ash była na tyle głupia, by sprzedawać się za pieniądze. Ostatnio jednak wyglądało na to, że bierze spore korzyści z bogactwa Keenana.

- Wypatrujesz rezerwowej zabaweczki czy rozgrywającego? - wypaliła Leslie bez zastanowienia.

Aislinn utkwiała w niej wzrok.

- Co takiego?

- Kto odprowadza cię dzisiaj do domu, Keenan czy Seth?

- Nic nie rozumiesz. - odparła Aislinn.

Przez krótką chwilę wydawało się, że powietrze wokół nich faluje, jakby od ziemi buchnęło ciepło. Leslie potarła oczy i podeszła bliżej.

- Wolę wierzyć, że grasz na dwa fronty, niż podejrzewać, że sprzedajesz się Keenanowi za pieniądze. - Ścisnęła ramię przyjaciółki w miejscu, gdzie miała bransoletę. - Ludzie widzą. Gadają. Wiem, że Seth za mną nie przepada, ale to dobry chłopak.

Nie schrzań tego z powodu blondyna przy kasie, dobrze?

- Boże, Les, czemu tobie zawsze wszystko kojarzy się z seksem? Bo tak łatwo przyszło ci się rozstać z ... - Aislinn przerwała zawstydzona. Przygryzła wargi. - Przepraszam. Nie o to mi chodziło.

- A o co?

Aislinn była najlepszą przyjaciółką Leslie niemal od chwili, kiedy się poznały, ale to nie oznaczało, że mówiła jej o wszystkim. Już nie. Dawniej były sobie bliskie, ale ostatnio Leslie musiała odgrodzić się murem. Nie wiedziała, jak zacząć rozmowę, której potrzebowała od miesięcy. „Hej, Ash, masz materiały na literaturę? A tak przy okazji, zostałam zgwałcona i dręczą mnie potworne koszmary. „Dawała sobie radę, zamierzała oddzielić przeszłość grubą kreską, zacząć życie od nowa. Nie mniej, gdy wyobrażała sobie rozmowę o tym, co się stało, czuła, jakby coś rozrywało ją na kawałki. Bolała ją klatka piersiowa. Żołądek się kurczył. Oczy piekły. „Nie. Nie jestem gotowa”.

- Przepraszam. - powtórzyła Aislinn, ściskając Leslie za ramię nieprzyjemnie ciepłą ręką.

- W porządku. - Leslie zmusiła się do uśmiechu i zapragnęła, żeby fala emocji opadła. Zatęskniła za przyjemnym odrętwieniem. - Chodzi mi tylko o to, że łączy was z Sethem coś dobrego. Nie pozwól, żeby Keenan to zniszczył.

- Seth rozumie, czemu spędzam czas z Keenanem. - Aislinn znów przygryzła wargi i zerknęła przez ramię na ulicę. - Jednak to nie to, co myślisz. On jest przyjacielem, bardzo ważnym przyjacielem. I tyle.

Leslie skinęła głową, choć nie podobało jej się, że nie mogły szczerze porozmawiać o swoim życiu. Nie znosiła tego, że nawet jej największe przyjaźnie opierały się na półprawdach.

„Czy patrzyłaby na mnie z litością?”

Myśl, że dostrzegłaby podobne uczucie w oczach Aislinn była okropna. „Przetrwałam. Poradzę sobie.”

Zmieniła temat na taki, w którym mogła być szczera.

- Mówiłam ci, że w końcu zdecydowałam się na tatuaż? Mam już kontury. Jutro jeszcze jedna sesja i będzie gotowy.

Ash zrobiła taką minę, jakby trochę jej ulżyło i jednocześnie poczuła się rozczarowana.

- Co wybrałaś?

I Leslie opowiedziała. Doskonale zapamiętała szczegóły, bez trudu mogła wyobrazić sobie wpatrujące się w nią oczy. Im więcej myślała o swoim małym dziele sztuki, tym bardziej rozluźniona się czuła.

Gdy Seth pojawił się na horyzoncie - niczym żywa reklama piercingu pokazująca, jak seksownie mogą wyglądać kolczyki na twarzy - Leslie i Aislinn były pogrążone w przyjemnej rozmowie o tatuażach.

Seth oparł rękę na ramionach swojej dziewczyny i posłał Leslie pytające spojrzenie. Unosząc jedną przekłutą brew, zapytał :

- Masz dziurę? Pokaż.

- Jeszcze nie jest gotowa. - Leslie z trudem opanowała dreszcz rozkoszy, gdy wyobraziła sobie efekt końcowy. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że nie ma ochoty prezentować tatuażu komukolwiek. - Będziesz mógł zobaczyć za kilka dni.

- Królik musi być zachwycony. Dziewicza skóra, prawda?

Seth uśmiechnął się w zamyśleniu i ruszył przed siebie charakterystycznym sprężystym krokiem.

- Już nie. W zeszłym tygodniu zafundowałam sobie kontury.

Leslie przyspieszyła, żeby dogonić Seta i Aislinn, która bezwiednie zrównała z nim krok. Byli zsynchronizowani, naprawdę do siebie pasowali. „Tak właśnie powinno być - spokojnie, dobrze”. Leslie chciała wierzyć, że pewnego dnia los okaże się dla niej równie łaskawy.

Aislinn trzymała Setha za rękę, gdy torowała im drogę między ludźmi idącymi ulicą. On opowiadał trochę o tatuażach znajomych, o salonach w Pittsburghu, gdzie Królik dawał czasem gościnne występy. Ta rozmowa należała do najprzyjemniejszych, jakie Leslie kiedykolwiek z nim odbyła. Do niedawna niechętnie się do niej odzywał. Nie pytała o powód, ale podejrzewała, że to miało coś wspólnego z jej bratem. Seth nie tolerował dilerów.

„Winna przez pokrewieństwo. „Nie mogła mieć pretensji do Setha. Aislinn była zbyt delikatna, żeby narażać się na towarzystwo ludzi pokroju Rena. Jeśli Seth uważał, że przyjaźń z Leslie może narazić jego dziewczynę na niebezpieczeństwo, miał powód, żeby traktować ją z dystansem. Odegnęła od siebie tę myśl i wróciła do przekomarzania się z parą zakochanych. Dobrze się czuła w towarzystwie tych dwojga.

Minęli ledwie dwie przecznice, gdy zza drzwi jednego z budynków wyszli Keenan i Niall. Leslie nie mogła zrozumieć, skąd widzieli, którędy Ash będzie wracała, ale krępująca cisza zniechęciła ją do zadawania pytań. Seth był wyraźnie spięty, kiedy Keenan wyciągnął rękę do Aislinn i powiedział :

- Musimy iść. W tej chwili.

Niall stał obok, obserwując ulicę. Poza rzuceniem uprzejmego „cześć” do Setha Keenan zachowywał się, jakby nie liczył się nikt poza nim i Aislinn. Nie patrzył na nikogo i na nic prócz dziewczyny, a w jego oczach malowało się mniej więcej to samo, co w oczach Setha - coś, co mówiło, że Ash to najbardziej zdumiewająca osoba, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Aislinn? - Keenan wykonał dziwnie elegancki gest ręką, jakby prosił, żeby ruszyła przed nim.

Dziewczyna nie zareagowała. Potem Seth pocałował ją pośpiesznie i powiedział :

- Idź. Spotkamy się wieczorem.

- Ale Niall ... - Zmarszczyła czoło, przenosząc spojrzenie z Nialla na Leslie.

- Do miasta zawitał gość. Musimy go znaleźć ... - Keenan odgarnął włosy z twarzy, a wrażenie elegancji zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. - Powinniśmy byli ruszyć kilka godzin temu, ale miałaś lekcje.

Aislinn przygryzła wargi i spojrzała na wszystkich po kolei.

- Ale Niall... i Leslie... i... nie mogę ich tak po prostu zostawić, Keenanie. To nie... w porządku. - zaczęła.

Keenan odwrócił się do Setha.

- Możesz z nimi zostać, prawda?

- Oczywiście. Rozumiem, Ash. Idź ze Słoneczkiem... - Seth zamilkł i posłał Keenanowi przyjazny uśmiech, który wydawał się dziwny w tej sytuacji. - Zobaczymy się później. Nie przejmuj się. - Wsunął jej za ucho kosmyk i musnął jej policzek. - Poradzę sobie. Leslie nic nie będzie. Idź.

Kiedy Seth się cofnął, Keenan skinął do niego głową i wziął Aislinn za rękę. Coś dziwnego łączyło tych troje, ale Leslie wołała w to nie wnikać. Z kolei baczne obserwowanie ulicy przez Nialla zaczęło działać jej na nerwy. Nawet nie odnotował jej obecności. To, że spędziła kilka przyjemnych chwil z Aislinn i Sethem, nie oznaczało, że da się wciągnąć w ich dramat, nieważne, na jakich zasadach się rozgrywał.

- Spadam, Ash. Do zobaczenia w szko... Przyjaciółka oparła rękę na nadgarstku Leslie.

- Mogłabyś zostać z Sethem? Proszę.

- Czemu? - Leslie przeniosła wzrok z Setha na Aislinn i z powrotem. - Jest za stary na niańkę.

Gdy Niall się do niej odwrócił, zauważyła jego bliznę. I znieruchomiała. Chciała na nią patrzeć, a jednocześnie wołała odwrócić wzrok.

- Na pewno mogłabyś dotrzymać nam przez chwilę towarzystwa... - rzucił Niall.

Leslie spojrzała znacząco na Aislinn. Jak do tej pory otrzymywała od przyjaciółki wystarczająco dużo sygnałów w stylu „trzymaj się od niego z daleka”. Ona jednak odwróciła się tylko do Keenana, który uśmiechnął się z aprobatą. „Może to z jego powodu Aislinn próbowała utrzymać Nialla z dala ode mnie”.

Leslie zadrżała z powodu nagłego ukłucia strachu. Chociaż Keenan był przyjacielem Aislinn, nie czuła się dobrze w jego obecności - zwłaszcza dziś.

- Proszę, Les, mogłabyś? Wyświadczyłabyś mi przysługę - nalegała Aislinn.

„Jest przerażona”.

- Jasne - odparła Leslie.

Jednocześnie zakręciło się jej w głowie. Poczula się tak, jakby ktoś coś z niej wyszarpnął. Przez chwilę nie była w stanie się ruszyć. Gdy chwiała się na nogach, pomyślała z przerażeniem, że zaraz zwymiotuje. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zaszkodziło jej coś, co piła albo jadła, ale przecież nie brała do ust niczego niezwykłego.. W bezruchu koncentrowała się na oddychaniu, aż poczuła, że dziwna niemoc mija.

Pozostali także się nie ruszali. Jakby w ogóle niczego nie zauważyli.

- Poradzimy sobie. - odezwał się Seth. - Idź, Ash.

I wtedy Aislinn i Keenan wsiedli do długiego, srebrnego thunderbirda zaparkowanego przy krawężniku i odjechali, zostawiając Leslie z Niallem i Sethem. Niall oparł się o ścianę, nie patrzył na Seta. Sprawiał wrażenie, jakby czekał... na coś.

Leslie przestąpiła z nogi na nogę, przyglądając się grupie deskorolkarzy po drugiej stronie ulicy. Wykonywali tailslidy na krawężniku po mniej zatłoczonej stronie ulicy - mogliby pójść w wiele innych miejsc, ale najwyraźniej tam było im dobrze. Ich spokój wydał się dziewczynie bardzo kuszący. Miała wrażenie, jakby czasem tylko tego uczucia szukała - u Królika, na imprezach, u znajomych. Musiała je jedynie schwytać w odpowiednim momencie.

Seth ruszył z miejsca, a Niall odepchnął się od ściany, obserwując Leslie wygłodniałym wzrokiem. Coś się zmieniło. Podszedł do niej wolno, zachowując rezerwę, jakby w ten sposób chciał powstrzymać ją przed ucieczką.

- Niall? - Seth zatrzymał się i zawołał przez ramię : - Idziemy do Gniazda Wron?

- Wolałbym klub.

Niall nawet nie spojrział na Seta. Obserwował tylko w zadumie Leslie, jakby uczył się jej na pamięć. Zdecydowanie za bardzo jej się to podobało.

- Spadam - oświadczyła.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciła się i odeszła. Ale Niall zagroził jej drogę, zanim zdążyła zrobić kilkanaście kroków.

- Proszę. Naprawdę bym chciał, żebyś do nas dołączyła.

- Dlaczego?

- Lubię spędzać z tobą czas. - Poczula przyływ pewności siebie, która wypełniała ją od czasu do czasu, odkąd zrobiła sobie tatuaż. - Idziesz ze mną? - nalegał.

Nie chciała odejść. Zmęczyło ją ciągle uciekanie. Taka przerażona dziewczyna nie przypominała osoby, którą dawniej była ; nie chciała tego dłużej. Zapomniała o strachu, lecz nie mogła odpowiedzieć.

Patrzył jej głęboko w oczy. Ale jej nie pocałował, choć zbliżył się tak, jakby chciał to uczynić.

- Pozwolisz mi porwać cię w ramiona... podczas tańca, Leslie? - zapytał.

Zadrzała, gdy pewność siebie zmieszała się z nagłym przyływem tęsknoty za spokojem, który był na wyciągnięcie ręki. Zrozumiała, że poczułaby go, gdyby znalazła się w objęciach Nialla. Skinęła głową.

- Tak.

ROZDZIAŁ 11

Nie powinien był tego robić. Wiedział, że nie wolno mu leć pokusie. Miał zadbać o bezpieczeństwo przyjaciółki królowej, podczas gdy Keenan i Aislinn szukali Króla Mroku. Ochranianie Setha nie nastroczało trudności. Śmiertelnik był mu jak brat. Ale z Leslie sprawy się komplikowały. Niall doskonale wiedział, że nie powinien był w ogóle myśleć o tej dziewczynie.

„To praca, zadanie takie samo, jak każdego innego dnia. Pomyśl o dworze. Pomyśl o przysiędze”.

Ale trudno było myśleć o Letnim Dworze - albo o Mrocznym Dworze. Niall służył niegdyś obu królom jako doradca, ale został zdegradowany do roli opiekuna przyjaciół Królowej Lata. Wszystko się zmieniło, odkąd Keenan odnalazł Aislinn - śmiertelniczkę, której sędzony był los jego królowej. I chociaż Niall cieszył się ze względu na króla, swojego przyjaciela przyszło mu zmierzyć się z pustką, która zapanowała w jego życiu. Po wiekach służenia Keenanowi radą stracił cel. Potrzebował wytycznych. Bez nich... zanurzał się w mroku. Zbyt częste przebłyski wspomnień z czasów poprzedzających jego przystąpienie do Letniego Dworu przerażały go.

A chwile spędzane z Leslie stały się nagrodą - i karą jednocześnie. Niespodziewanie wielka tęsknota za jej bliskością dręcząca go w minionym tygodniu komplikowała i tak trudną sytuację. Teraz znów wpatrywał się w dziewczynę, co nie uszło uwadze Setha.

- Sądysz, że to dobry pomysł? - Seth zerknął wymownie na Leslie.

Niall zachował kamienną twarz; śmiertelnik za dobrze go znał.

- Nie sądzę, żeby był dobry. Leslie zdawała się niczego nie zauważać, pogrążona w myślach. Niall zapragnął je poznać. Nie miał nikogo, z kim mógł - by dzielić się najintymniejszymi sprawami. Dopóki nie poznał Aislinn i Setha, nie zdawał sobie sprawy - nie przyznawał się do tego przed sobą - jak bardzo tęsknił za czyjąś bliskością. Nawet Aislinn i Keenana łączyło coś pięknego, podczas gdy Niall był odseparowany od wszystkich. Gdyby pocałował Leslie, wziął ją w ramiona i uległ uczuciom, staliby się jednością. Należałaby do niego, skłonna zrobić dla niego wszystko, podążać za nim wszędzie.

W śmiertelniczkach to właśnie było kuszące i kłopotliwe zarazem. Pieszczoty niektórych wróżek, Gancanaghów takich jak on i jak dawniej Irial, uzależniały śmiertelników. Irial zmienił się, jeszcze zanim Niall wydał pierwsze technienie. Gdy zasiadł na tronie Króla Mroku, zyskał zdolność kontrolowania efektów swojego dotyku. Niall tego nie potrafił. Nigdy nie zapomniał o kobietach, które straciły chęć do życia i zmarły, bo tak bardzo brakowało im jego czułości. Przez wieki te wspomnienia przypominały mu, że powinien się hamować.

„Aż pojawiła się Leslie”.

I teraz ledwie mógł na nią patrzeć. Gdyby nie było z nimi Seta, Niall poczuł, jak przyspiesza mu puls na myśl o Leslie w jego ramionach. Nie pierwszy raz cieszył się z towarzystwa Seta. Spokój śmiertelnika pomagał Niallowi się opamiętać „Zazwyczaj”.

Odsunął się jeszcze dalej od Leslie z nadzieją - być może irracjonalną - że odległość umocni jego samokontrolę.

Keenan zasugerował mu, żeby stworzył z kimś związek, skoro dwór rósł w siłę - „umacniał się każdego dnia” - ale Niall wątpił, że otrzymał pozwolenie na uwiedzenie śmiertelniczki, zwłaszcza tej, którą chciała chronić Aislinn. Jego król nie poprosiłby, żeby okazał nieposłuszeństwo królowej.

„Na pewno?”

Niall nie zamierzał zawieść zaufania króla ani królowej, nie z własnej woli. Musiał zadbać o bezpieczeństwo śmiertelników.

Musiał oprzeć się pokusie.

Jednak nie przestał zaciskać pięści. Pragnienie, żeby przyłgnąć do jej ciała, było silniejsze od wielu uczuć, które zawładnęły nim w minionych stuleciach. Spojrzał na Leslie szukając wskazówek, które tłumaczyłyby, dlaczego ona, dlaczego teraz.

Leslie znów poczuła na sobie wzrok Nialla. - Przyprawiasz, ranie o gęsią skórkę, wiesz? Uśmiechnął się niewyraźnie, tak że lekko zmarszczył się koniuszek jego blizny.

- Obraziłem cię?

- Nie! Ale czuję się dziwnie, jeśli musisz coś powiedzieć, zrób to.

- Chętnie, ale nie wiem co - odezwał się Niall. Objął ją w pasie i delikatnie popchnął do przodu. - Chodź. W klubie będziemy bezpieczniejsi niż tutaj... - Wskazał pustą ulicę. - ...gdzie jesteś taka bezbronna.

Seth chrząknął i posłał mu gniewne spojrzenie. Potem zwrócił się do Leslie:

- Klub znajduje się tuż za rogiem. Dziewczyna przyspieszyła trochę, próbując odsunąć się od Nialla. Jednak to nic nie dało, bo on zrównał z nią krok. Kiedy skręcili za róg ujrzała przed sobą ciemną budowlę, spanikowała. Nie widziała neonu, plakatów, ludzi tłoczących się przed wejściem - , niczego, co sugerowałoby, że budynek nie jest opuszczony. „Powinnam być przerażona”. Ale nie była i nie mogła zrozumieć dlaczego.

- Idź do bramkarza - poinstruował ją Niall. Obejrzała się przez ramię. Przed budynkiem stał umięśniony facet z misternymi tatuażami na połowie twarzy. Spirale i linie znikwały pod kruczoczarnymi włosami. Biały kiel odznaczał się na ciemnym tle tuż nad kącikiem ust. Identyczna ozdoba w czarnym kolorze widniała po przeciwnej stronie.

- Keenan nie ma nic przeciwko jej obecności? - Mężczyzna wskazał na nią, a Leslie zdała sobie sprawę, że wciąż się na niego gapi.

Nie mieściło jej się w głowie, jak mogła przeoczyć kogoś takiego;

- To przyjaciółka Aislinn, a po mieście kręcą się niemiłe typki. Kr... - Niall zamilkł i wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu. - Aislinn jest z Keenanem..

- Więc Keenan i Ash nie mają nic przeciwko? - zapytał wytatuowany bramkarz.

Niall chwycił go za przedramię.

- Jest moim gościem, a w klubie powinno być prawie pusto, mam rację?

Bramkarz pokręcił głową, ale otworzył drzwi i wskazał na niskiego, muskularnego chłopaka z najbardziej niezwykłymi dreadami, jakie Leslie w życiu widziała. Były grube i doskonale uformowane. Okalały jego twarz niczym grzywa. Przez chwilę miała wrażenie, że naprawdę ją widzi.

- Mamy nowego gościa - poinformował go bramkarz kiedy tamten przysunął się bliżej i wciągnął powietrze. Niall dziwnie ułożył usta, jakby warczał.

- Mój gość.

- Twój? - Głos grzywiastego był niski i zachrypnięty jak u kogoś, kto żyje wyłącznie na papierosach i alkoholu.

Leslie otworzyła usta, żeby zaprotestować przeciwko zaborczości Nialla, ale Serh oparł rękę na jej nadgarstku. Zerknęła na niego, a on potrząsnął głową. - Moje stado jest w... - zaczął grzywiasty.

Seth chrząknął.

- Idź ich uprzedzić! - rozkazał bramkarz, otwierając drzwi i wpuszczając grzywiastego do środka.

- Masz dwie minuty.

Przez chwilę oczekiwali zakłopotani. W końcu napięcie stało się: nieznośne. - Jeśli to zły pomysł... - zaczęła Leslie.

Ale drzwi znów się otworzyły i Seth ruszył do ciemnego wnętrza.

- Chodź. - Niall wszedł do środka. Zrobiła zaledwie kilka kroków, nim przystanęła. Nie miała pojęcia, co powiedzieć ani zrobić. Kilku gości klubu nosiło dziwne, bogato zdobione kostiumy, Ramiona kobiety która ich minęła, - oplatały kwitnące winorośle.. „Tak jak żywa ekspozycja w muzeum”.

Pewna para miała na głowach peruki z piór. Jeszcze inni pomalowali twarze na niebiesko i doczepili sobie zniekształcone szczęki, ale nie takie wampirze, które sprzedawano w sklepach z kostiumami na Halloween - każdy ząb miał postrzępione brzegi jak u rekina.

Niall stał obok niej, znów opierał rękę na jej plecach. W dziwnym niebieskim świetle klubu jego spojrzenie wydawało się zadumane; blizna: przypominała czarny ślad na skórze.

- Nie szkodzi, że nie mamy kostiumów? - szepnęła. Roześmiał się.

- Niespecjalnie. Oni ubierają się tak na co dzień.

- Na co dzień? Przypominają jedną z tych grup odtwarzających wydarzenia historyczne? Odgrywają jakieś role?

- Coś w tym stylu.

Seth odsunął wysokie krzesło. Podobnie jak reszta mebli zostało wykonane z wypolerowanego drewna. Każda rzecz w mrocznym klubie była zrobiona z drewna, kamienia albo ze szkła.

W przeciwieństwie do niewykończonej fasady budynku' wewnątrz klubu zostało dopracowane w każdym calu. Podłoga lśniła niczym wypolerowany marmur. Pod jedną ze ścian ciągnął się długi, czarny bar. Nie był wykonany z drewna ani metalu, ale sprawiał wrażenie zbyt masywnego jak na zrobiony ze szkła. Gdy obracające się reflektory oświetliły bar, Leslie dostrzegła kolorowe smugi - fioletowe i zielone - połyskujące w środku. Wydała stłumiony okrzyk..

- Obsydian - - rozległ się zachrypnięty głos przy jej uchu. - Uspokaja stałych bywalców.

Kelnerka w dopasowanym kombinezonie pokrytym błyszczącymi łuskami na nogach i rękach stała obok niej. Obeszła Leslie z tyłu i wzięła głęboki wdech, jakby węszyła.

Leslie odsunęła się od niej o krok.

Chociaż ani Niall, ani Serh niczego jeszcze nie zamówili dziewczyna podała im napoje - wino w kolorze złota dla Nialla i małą butelkę piwa dla Seta.

- Nie obowiązuje tutaj zakaz podawania alkoholu nieletnim?

Leslie się rozejrzała. wszyscy dziwnie ubrani ludzie popijali drinki, chociaż niektórzy z nich wyglądali na młodszych od niej. Grzywiasty trzymał się z grupą czterech innych chłopaków o jasnobrązowych dredach. Pili z dzbaną wypełnionego najprawdopodobniej tym samym złotym płynem., który sącył Niell.

„Dzban wina?”

- Teraz rozumiesz, czemu lubię tu przychodzić. Seth nie odpręży się w Gnieździe Wron tak jak tu i w żadnym innym klubie nie podają... - Niall uniósł kieliszek i wypił łyk. - ... mojego ulubionego rocznika.

- Witaj w Grodzie, Leslie. - Seth oparł się o krzesło i wskazał na parkiet, gdzie tańczyło kilka prawie zwyczajnie wyglądających osób. - Nie znajdziesz dziwniejszego miejsca... jeśli ci się poszczęści.

Natomiast muzyka stała się głośniejsza, a Niall kolejny raz przechylił kieliszek.

- Mógłbyś bardziej się odprężyć, Seth. Niektóre dziewczyny...

- Idź potańczyć, Niall. Jeśli Ash nie odezwie się w ciągu kolejnych godzin, będziemy musieli odstawić Leslie do pracy. Niall wstał. Odstawił do połowy opróżnione szkło na stół i wskazał parkiet.

- Przyłącz się do tańca.

Leslie odruchowo chciała odmówić. Jednocześnie poczuła zniecierpliwienie na widok przebierańców, którzy szaleli na parkiecie. Muzyka, ruch, głos Nialla - wszystko ją przyzywało, przyciągało jakby była marionetką ze zbyt wieloma sznurkami przytroczonymi do kończyn. W tłumie kołyszących się ciał mogła znaleźć rozkosz. Tancerze falowali w morzu pożądania i śmiechu, a ona chciała się w nim zanurzyć.

Żeby uspokoić nerwy, chwyciła kieliszek Nialla. Ale gdy. uniosła go do ust był pusty, Wbiła wzrok w szkło, obracając w palcach cienką nóżkę.

- Nie pijemy go w gniewie ani w strachu. - Niall nakrył jej dłoń swoją, tak że oboje jednocześnie trzymali naczynie.

Nie czuła złości ani przerażenia, a jedynie tęsknotę, Ale nie powiedziała mu o tym. Nie mogła.

Kelnerka pojawiła się nagle za ich plecami. W milczeniu przechyliła ciężką butelkę nad kieliszkiem, który trzymali. Z tej odległości wino wyglądało na gęste niczym miód. Mieniło się kolorami. Płyn kusił, pachniał bardziej słodko i intensywnie niż wszystko co znała. Niall nadal ścisnął jej dłoń gdy unióś kieliszek do ust.

- Zechciałabyś napić się z mojego pucharu, Leslie? Za przyjaźń? Za zabawę?

Obserwował ją sącząc złoty płyn.

- Nie, nie zechciałaby. - Seth pchnął butelkę z piwem po blacie. - Jeśli ma ochotę na alkohol, napije się ode mnie.

- Jeśli chce skosztować mojego wina, Seth to jej wybór.

- Niall opuścił kieliszek.

Alkohol, taniec, Niall - zbyt wiele pokus przyciągało Leslie. Chciała ulec im wszystkim. Bez względu na dziwne zachowanie Nialla pragnęła zaznać w życiu trochę przyjemności. Obawy, które gnębiły ją od tamtego okropnego dnia, zaczęły blednąć, „To dzięki tatuazowi. Wyzwolił mnie”. Oblizwała usta. - Czemu nie?

Podniósł kieliszek, aż brzeg naczynia dotknął jej warg. Ślad szminki odznaczył się na szkle. Ale Niall nie przechylił kieliszka, wino nie spłynęło do jej ust.

- Właśnie, czemu nie? Seth westchnął. - Zastanów się, Niall. Naprawdę chcesz zmierzyć się z konsekwencjami?

- W tej chwili nie mogę myśleć o niczym innym, ale... - Niall dotknął ustami śladu po jej szmince. - ...zasługujesz na więcej szacunku, prawda, Leslie?

Wypił zawartość kieliszka jednym haustem, po czym od - stawiał naczynie na stół, nie wypuszczając jej ręki z uścisku.: Leslie chciała uciekać. Niall nadal zaciskał jej dłoń na kieliszku, ale jego spojrzenie nie było już tak przenikliwe. Poczowała, jak opuszcza ją pewność siebie. Może Aislinn miała dobry powód, żeby trzymać rodzinę Keenana z dala od niej. Niall wciąż wcielał się w coraz to nowe role, raz wydawał się fascynujący, a raz dziwny. Oblizwała nagle wyschnięte wargi, czując się zignorowana, odrzucona i wściekła. Strząsnęła jego rękę. - Wiesz co? Nie wiem w co pogrywasz ale nie podoba mi się to.

- Masz rację. - Niall spuścił wzrok. - Nie zamierzałem... nie chciałem... przepraszam. Nie jestem ostatnio sobą.

- Nie było sprawy.

Cofnęła się. Lecz on delikatnie ujął jej dłoń.

- Zatańcz ze mną. Jeśli to nie poprawi ci humoru, ja i Seth odstawimy cię do domu.

Leslie obejrzała się na Seta. Siedział w klubie, o którego istnieniu nie wiedziała, otoczony ludźmi w niezwykłych kostiumach, którzy dziwnie się zachowywali, a mimo to był spokojny. „Zupełnie jak nie on”.

Seth pociągnął za kółko w swojej wardze i zaczął je - przekręcać, jak zwykle, kiedy rozmyślał. Potem skinął w kierunku parkietu.

- Nie mam nic przeciwko tańcom. Tylko nie pij nic, co poda ci on albo ktokolwiek inny. Dobrze? da ci on albo ktokolwiek inny. Dobrze?.

- Dlaczego? - spytała, chociaż wcale nie chciała poznać odpowiedzi.

Ani Niall, ani Seth nie odezwali się słowem. Przyszło jej do głowy, żeby nie odpuszczać, ale muzyka ją wabiła, nakłaniała, żeby zapomnieć o wątpliwościach. Niebieskie światła, które padały z każdego rogu klubu, wirowały na parkiecie, a ona chciała do nich dołączyć. - Proszę, zatańcz ze mną - Twarz Nialla wyrażała pragnienie, tęsknotę i niewypowiedziane obietnice. Leslie nie widziała powodu dla którego miałyby odmówić.

- Dobrze.

- Obrócił ją w ramionach i zaprowadził na parkiet.

ROZDZIAŁ 12

Kilka piosenek później Leslie była wdzięczna za trening, jaki przeszła, godzinami obsługując gości U Verlaine'a. Bolały ją nogi. ale wiedziała, że czułaby się znacznie gorzej, gdyby nie była W formie. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś kto tańczyłby tak jak Niall. Prowadził ją, wykonując zabawne ruchy, i uczył ją dziwnych kroków, które wymagały nieprzeciętnego skupienia.

Przez cały czas zachowywał się ostrożnie. Jego ręce nigdy nie łądowały tam, gdzie nie powinny. Wydawał się odległy tak jak w muzeum, chociaż trzymał ją w objęciach. Gdyby nie kilka uwodzicielskich uwag, podejrzewałaby, że wymyśliła sobie to niezwykle spojrzenie, kiedy zapraszał ją do tańca.

W końcu się zatrzymał.

- Muszę zajrzeć do Setha, zanim. - Przywarł twarzą do jej szyi. Jego ciepły oddech niemal parzył. - ... ulegnę pokusie.

- Nie chcę się zatrzymywać... - Dobrze się bawiła, czuła wolna i nie chciała ryzykować utraty tej przyjemności. - Nie musisz. - Niall skinął na jednego z chłopaków z dreadami, którzy tańczyli w pobliżu. - Oni dotrzymają ci towarzystwa do mojego powrotu. Wyciągnęła rękę, a jej nowy partner wziął ją w ramiona i zaczęli wirować po całej sal. Roześmiała się. Potem przekazał Leslie swojemu grzywiastemu przyjacielowi, który obracał nią, aż dotarł do kolegi. Każdy następny zmiennik wyglądał dokładnie tak samo jak poprzedni. Poruszali się bez przerwy, ich ruchy były płynne. Leslie czuła się tak, jakby ziemia obracała się z inną prędkością. Cudownie. Minęły co najmniej dwie piosenki, nim zaczęła się zastanawiać, czy wciąż tańczy z tymi samymi dwoma partnerami., czy może jest ich więcej. Nie potrafiła też stwierdzić, czy naprawdę wyglądali identycznie, czy padła ofiarą złudzenia wywołanego tak szybkim wirowaniem. Ale nagle się zatrzymała. Muzyka nie ucichła, lecz przyprawiające o zawrót głowy wrażenie ruchu zniknęło. Tancerze z dreadami zastygli i wtedy zauważyła, że było ich pięciu. Jakiś nieznajomy zmierzał w jej stronę. Poruszał się leniwie, z gracją, jakby słyszał zupełnie inną melodię niż ona. Jego oczy okalały ciemne cienie. Wyglądał jakby spowila go ciemność, jakby niebieskie światła go omijały. Na jego koszuli połyskiwał srebrny łańcuch, na którym wisiała żyłtka. Lekceważąco machnął ręką w kierunku grzywiastych i powiedział.

- Poszli.

Leslie zamrugła oczami, gdy zdała sobie sprawę, że się w niego wpatruje.

- Znam cię. Byłeś kiedyś u Królika... Spotkaliśmy się. Dotknęła pleców w miejscu, gdzie znajdował się nieukończony tatuaż. Nagle zaczął pulsować, jakby coś wybijało rytm pod jej skórą. Przybysz uśmiechnął się do niej, jakby słyszał to wymaginowane dudnienie.

Dwóch z pięciu przyjaciół z dredami obnażyło zęby. Pozostali warczeli.

„Warczą?”

Spojrzała na nich, a potem znów na niego;

- Irial, zgadza się? Taksie nazywasz. U Królika...

Stanął za nią, objął ją w pasie i przyciągnął bliżej. Nie wiedziała, dlaczego z nim tańczy, dlaczego w ogóle jeszcze to robi. Chciała zejść z parkietu, znaleźć Nialla i Seta, odejść ale nie mogła zignorować muzyki.

„Albo jego”.

W głowie Leslie zaczęły przesuwać się dziwne obrazy. Oczami wyobraźni widziała podpływające do niej rekiny, samochody wypadające z drogi, pazury wbijające się w jej skórę, ciemne skrzydła otulające ją w pieszczocie. Jakiś głos podszeptował żeby zostawiła Irial, ale nie zrobiła tego, nie mogła. Tak samo się czuła, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Miała wrażenie, że musi podążać za nim wszędzie, dokądkolwiek nie była tym zachwycona.

Irial obrócił ją i przycisnął mocno do piersi, gdy dopasował do niej swoje ruchy. Podobało jej się, chociaż wcale tego nie chciała. Pierwszy raz od miesięcy buzujący strach, który zawsze się czał się pod powierzchnią świadomości, naprawdę ją opuścił. Spokój wystarczył, żeby zapragnęła zostać obok. Było jej dobrze. Czuła, że okropieństwa, z którymi nieustannie walczyła, odpłynęły w dal, kiedy wziął ją w ramiona. Wsunął ręce pod jej koszulę. Nie знаła go, ale nie mogła go powstrzymać. „Albo zachęcić”. Śmiejąc się łagodnie, przesunął rekami po jej biodrach, zaciskał palce boleśnie na jej ciele.

- Moja cudowna Mroczna Panna. Prawie moja.

- Nie wiem. za kogo mnie bierzesz, ale na pewno mnie z kimś mylisz. - Leslie się odsunęła, co kosztowało ją wiele wysiłku. Czuła się jak zaszczute zwierzę. - I nie jestem twoja.

- Jesteś... - Ujął jej dłonie, gdy odepchnęła go wściekle - ... i dobrze się tobą zaopiekuję.

Wydało jej się, że wszystko wokół się rusza, zmienia kształty i zapragnęła uciec.

Z trudem potrząsnęła głową i powiedziała.

- Nie. Nie jestem. Puszczaj.

I wtedy obok niej pojawił się Niall.

- Przestań - zażądał.

Irial przycisnął usta do warg Leslie, całując ją leniwie. Nie lubiła go, ale za nic nie odsunęłaby się od niego. Złość zamieniła się w pewnego rodzaju zaborczość. Bo choć nie podobało jej się, że nieznajomy traktuje ją jak swoją własność, pragnęła rościć sobie do niego prawo. Irial cofnął się patrząc na nią tak, jakby poza nią w klubie nie było nikogo.

- Już wkrótce, Leslie.

Wpatrywała się w niego niepewnie. Nie mogła zdecydować, czy znów go odepchnąć, czy przyciągnąć bliżej.

„To nie jestem ja. Nie jestem.., czym?”

Nie umiała tego nazwać.

Niall obserwował tę scenę. Obok niego zebrali się chłopcy z dreadami i większa grupa osób, których wcześniej nie zauważyła. „Skąd oni się wzięli?” Przedtem lokal wydawał się opustoszały, ale nagle się wypełnił. I nikt nie wyglądał przyjaźnie.

Niall spróbował ukryć ją za plecami, mruczając.

- Odejdź od niego.

Ale Irial objął dziewczynę w pasie. Wsunął kciuki pod jej koszulę. Dotyk nieznajomego dawał niezwykłą rozkosz, pod wpływem której wszystko rozmazywało się jej przed oczami. Nie była wściekła nie bała się, czuła wyłącznie pożądanie.

- Chyba nie sądziłeś, że jest twoja? - zapytał Irial, spoglądając na Nialla, - Jak za dawnych czasów. Ty je znajdujesz, a ja biorę.

Leslie zamrugała oczami, próbując się skupić, próbując ustalić, jak powinna się zachować. Powinna się bać. Powinna być wściekła... albo coś w tym rodzaju. Nie powinna wpatrywać się w usta Irialia. Potknęła się, próbując się od niego odsunąć.

Niall był wściekły. Mogłaby przysiąc, że jego oczy zaświeciły. Przysunął się do Irialia, zaciskając pięści, jakby chciał go uderzyć - Ale nie zrobił tego. Wycedził tylko; - Trzymaj się od niej z daleka. Jesteś...

- Nie zapominaj się, chłopczyku. Nie masz żadnej władzy nade mną, ani nad tym, co moje. Jasno dałeś to do zrozumienia. Irial przyciągnął Leslie, aż znalazła się w jego ramionach, dokładnie w tym samym miejscu, w którym tańczyli, zatrważająco niezdolna - niechętna - do jakiegokolwiek reakcji. Jej twarz płonęła żywym ogniem. - Nie - wydusiła. - Zostaw mnie. I wtedy Niall ruszył do przodu. - Zostaw ją w spokoju. - „Jego oczy naprawdę się świecą!” - Jest przyjaciółką naszego dworu, Aislinn, moją. - Niall stanął bardzo blisko Irialia, ale nie dotknął go. „Jakiego dworu?”

- Moja dziewczyna ubiegała się o przyjęcie do waszej rodziny? - Irial uniósł brodę Leslie, żeby spojrzeć jej w twarz. Wydawało się, że próbuje odczytać coś z jej skóry. - Nie została uznana za jedną z waszych.

„Uznana?” Leslie przeniosła wzrok z niego na Nialla, na nieznanym dookoła niej. „To nie jest mój świat”.

- Puszczaj - rzuciła. Jej głos był słaby, ale stanowczy. Spełnił jej żądanie. Rozluźnił uściski, odsunął się tak nagle, że musiała chwycić go za ramię, żeby nie upaść na podłogę, Czuli się upokorzona.

- Zabierz ją stąd - .odezwał się Niall. Z tłumu za jego plecami wyłonił się Seth. Sięgnął po dziewczynę, wykonując przyjacielski gest, nietypowy jak na niego i odciągnął ją od Irialia.

- Już wkrótce, kochana - powtórzył Irial, kłaniając się w pas.

Leslie zadrżała. Gdyby nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa, uciekłyby z klubu. Musiała jednak wesprzeć się na Sethcie.

ROZDZIAŁ 13

Leslie i Seth minęli kilka przecznic, zanim zdołała na niego spojrzeć. Nie przyjaźnili się, bo sobie tego nie życzył - ale i tak ufała mu bardziej niż większości facetów. I ceniła jego zdanie. Znaleźli się nieopodal Komixowych Konexji, gdy się odezwała:

- Przepraszam.

Zerknęła na niego, ale natychmiast uciekła wzrokiem na widok złości malującej się na jego twarzy. Zaciskał pięści. Nie skrzywdziłby jej, ale i tak wzdrygnęła się, kiedy złapał ją za nadgarstek.

- Za co? - Uniósł jedną brew.

Zatrzymała się.

- Za urządzenie sceny, za to, że tak beznadziejnie zachowałam się na waszych oczach i za...

- Przestań - Seth potrząsnął głową. - To nie twoja wina.

Irial nie jest dobrym towarzystwem. Po prostu... po prostu go unikaj, dobrze? jak tylko go zobaczysz, natychmiast się oddal.

Nie biegnij, ale spokojnie odejdz.

Potaknęła w milczeniu, a Seth cofnął rękę. Tak jak w Grodzie Leslie ogarnęła pewność, że chłopak wie znacznie więcej niż przyznaje. „Chodzi o gangi?” Nie słyszała o żadnych prawdziwych gangach w Huntsdale, ale to nie znaczyło, że nie istniały. Seth nie zamierzał jednak dzielić się z nią wiedzą, a ona nie miała pojęcia, jak coś z niego wyciągnąć. Dlatego zapytała tylko.

- Dokąd idziesz? - - Idziemy do mnie.

- Razem?

- A znasz inne bezpieczne miejsce, w którym mogłabyś zatrzymać się przed pracą? - Chociaż jego głos brzmiał łagodnie, wiedziała, że tak naprawdę nie daje jej wyboru. - Nie - odparła, odwracając wzrok.

Choć nie dodał nic więcej, dostrzegła zrozumienie w jego oczach, jednocześnie zyskała pewność, że on - a zatem także i Aislinn - wiedział o potwornych rzeczach, które działy się w jej domu. Wiedzieli, że wszystkich okłamywała, Wzięła głęboki wdech i oświadczyła:

- Ren pewnie jest w domu, więc... no wiesz, to nie jest najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Serh skinął głową.

- Zawsze możesz u mnie przenocować, jeśli chcesz. Próbowала się roześmiać.

- To nie... - Uniósł brew, więc westchnęła i przestała kłamać. - Będę o tym pamiętać.

- Chcesz pogadać?.

- Nie. Nie dzisiaj. Może później. - Zamrugowała oczami, żeby powstrzymać łzy. - Więc Ash wie?

- Że Ren cię bije i o tym, co wydarzyło się z udziałem jego dostawcy?

- Tak. - Omal nie zwymiotowała. - O jednym i drugim.

- Wie. Ona też nie miała lekko. Nie przeżyła tego samego, nie tak...

Zamilkł. Nie przytulił jej ani nie wykonał żadnego z tych pocieszających gestów, z którymi pospieszyloby wielu ludzi i przez które rozpadłaby się na kawałki.

- Jasne.

Leslie skrzyżowała ręce na piersi. Czula, jak jej świat zaczyna pruć się od środka, a nie potrafiła tego powstrzymać.

„Od jak dawna wiedzą?”

Seth głośno przełknął ślinę, zanim dodał:

- O Irialu też. się dowie. Możesz z nią porozmawiać.

- Tak jak ona rozmawia ze mną? - Leslie wytrzymała jego spojrzenie. spojrzenie.

- To nie moja sprawa ale... - Przygryzł kółko w wardze i zaczął nim kręcić. Przyglądał się jej przez kilka sekund, zanim znów się odezwał. - Wam obu dobrze zrobiłaby szczerza rozmowa.

Wzbierająca panika zamieniła się w czarną bańkę, która stanęła jej w gardle. „Jak wtedy gdy ich ręce... Nie”. Nie zamierzała do tego wracać. Ostatnio potworne emocje odeszły w cień. Żałowała, że nie mogły tam pozostać. Pragnęła poczuć odrętwienie. Przyspieszyła, uderzając głośno butami o chodnik.

„Gdybym mogła, przegonić wspomnienia...” Ale mogła, więc wołała myśleć, że serce łomocze jej w piersi z powodu wysiłku, a nie przerażenia wywołanego obrazami w pamięci. Zerwała się do biegu.

Seth bez trudu zrównał z nią krok. Mknęli ramię w ramię, Nie próbował jej powstrzymać, nie zmuszał jej do mówienia.

Po prostu utrzymywał tempo, które narzuciła, jakby pędzenie ulicami było całkiem normalne.

Dotarli na skraj torowiska, gdzie mieszkał. Dopiero tam zdołała się zatrzymać. Głęboko wciągając powietrze., wpatrywała się w jeden z osmolonych budynków po drugiej stronie ulicy. Stojąc tak na skrawku zieleni, która nie powinna rosnać na tej skażonej ziemi, objęła się rękami, szykując na rozmowę, której nie chciała odbyć.

- Więc jak.... co... ile wiecie? - zapytała. - Słyszałem, że Ren cię wystawił, żeby wykaraskać się z kłopotów.

„Ręce, stłuczenia, śmiech, słodki mdlący zapach cracku, głosy, głos Rena, krew”. Pozwoliła, żeby wspomnienia ją zalały. „Nie utonęłam: Nie załamalam się”.

Seth nie odwrócił wzroku, nie drgnął.

I ona też nie. Chociaż krzyczała, kiedy dopadały ją koszmary, nigdy nie robiła tego na jawie. Pochyliła głowę na bok i zmusiła się, żeby zachować spokojny głos.

- Przetrwałam.

- Bez wątplenia. - Klucze Setha zabręczały, kiedy potrząsnął nimi, żeby znaleźć właściwy. - Ale gdyby wszyscy wiedzieli, jak źle się układa, zanim Ren pozwolił... - Zamilkł sprawiając wrażenie udręczonego, - Nie wiedzieliśmy. Tak bardzo pochłaniały nas... inne rzeczy i... Leslie się odwróciła. Nic nie powiedziała, nie mogła. Stała plecami do niego. Drzwi zaskrzypiały, ale nie usłyszała trzasku, więc pewnie na nią czekał. Chrząknęła, lecz jej głos zabrzmiał płaczliwie.

- Zaraz wejść. Daj mi sekundę, - Odważyła się zerknąć na niego, ale on wpatrywał się w jakiś punkt za nią. - Zaraz wejść - powtórzyła.

W odpowiedzi usłyszała tylko dźwięk delikatnie zamykanych drzwi. Usiadła na ziemi przed pociągiem Setha i wodziła wzrokiem po malowidłach, które go zdobiły. Było tam wszystko - od anime po abstrakcję - oszalamiające, rozmazujące się obrazy. Próbowwała podążać wzrokiem za liniami, skoncentrować się na kolorach, obrazach, na czymkolwiek poza wspomnieniami, z którymi nie chciała się zmierzyć.

„Przetrwałam, żyję, i to się nie powtórzy”.

Chociaż nie mogła pogodzić się z myślą, że jej przyjaciele, ludzie, których szanowała, wiedzieli o tym, co jej zrobiono. Logika nakazywała zapomnieć o wstydzie, ale Leslie nie mogła się opanować.

„To boli”. Lecz nie zamierzała się poddać. Wstała i przejechała ręką po jednej z metalowych rzeźb, które niczym rośliny wyrastały z ziemi wokół pociągu. Ścisnęła ją tak długo, aż ostre, metalowe krawędzie zaczęły wbijać się w jej dłoń; aż krew pociekła między palcami na ziemię, aż ból sprawił, że pomyślała o teraźniejszości i zapomniała o tym, co było, o mękach, przez które zalewała się łzami. „Myśl o tym doznaniu, o tym miejscu. Rozprostowała rękę, spoglądając na dużą ranę na dłoni i mniejsze ranki na palcach. „Myśl o tym co dzieje się teraz”.

Czuła się bezpiecznie. A były takie dni, kiedy nie mogła liczyć nawet na to.

Otworzyła drzwi pociągu Setha i weszła do środka, zaciskając mocno pięść, żeby krew nie skapnęła na podłogę. Seth siedział na jednym z dziwnie wykrzywionych krzeseł na przodzie pociągu. Na kolanach trzymał zwiniętego w kłębek boa dusiciela.

- Zaraz wracam - poinformowała Leslie, ruszając do drugiego wagonu, gdzie znajdowały się małe łazienka i jego sypialnia.

Niemal uwierzyła, że nie zauważył, jak zaciska rękę. Ale wtedy zawołał.

- Bandaże znajdziesz w niebieskim pudełku na podłodze.

Antybiotyki też.

- jasne.

Oplukwała rękę pod strumieniem zimnej wody i chwyciła kawałek papieru toaletowego. Nie chciała wycierać krwawiącej ręki w jeden z ręczników Setha. Po opatrzeniu ran wróciła do niego.

- Lepiej?

Znów bawił się kółkiem w wardze. Według Aislinn robił tak, ilekroć grał na zwłokę. Przyjaciółka nie powiedziała jej tego w zaufaniu, ale dlatego że wszystko w Secie wydawało jej się fascynujące. Leslie uśmiechnęła się delikatnie na myśl o tej parze. Ash i Setha łączyło coś wyjątkowego.

- Trochę - odparła, siadając na podniszczonej sofie Setha. - Powinnam obmyć, mhm, rzeźbę.

- Później. - Wskazał na koc, który położył na krańcu sofy. - Powinnaś się zdrzemnąć. Tutaj albo z tyłu, - Wykonał gest w kierunku korytarza, który prowadził do sypialni; - Gdzie ci wygodniej. W drzwiach jest zamek.

- Dlaczego jesteś taki miły? - Utkwiła w nim wzrok. Musiała zadać to pytanie, choć wydawało jej się niestosowne. - Jesteś przyjaciółką Ash. A teraz także moją.

Usadowiony na dziwnym krześle z boa na kolanach, otoczony stertami książek, przypominał szalonego mędrca. Chodziło nie tylko o surrealistyczną scenerię, lecz także o sposób, w jaki na nią patrzył, jak obserwował drzwi. Wiedział kto czyha na zewnątrz.

Leslie spróbowała nadać rozmowie lekki ton. - A więc przyjaciele? Od kiedy?

Seth się roześmiał. Przyglądał się jej przez moment, głaszcząc łeb węża, który pełził w kierunku jego ramienia.

- Odkąd zrozumiałem, że nie jesteś zdemoralizowana jak Ren, a jedynie padłaś jego ofiarą - odezwał się wreszcie. - Jesteś dobrym człowiekiem Leslie. Dobrzy ludzie zasługują na pomoc.

Nie dało się z tego zażartować. Odwróciła więc wzrok.

Żadne z nich nie odzywało się przez chwilę. W końcu Leslie chwyciła koc i wstała. - Na pewno nie będzie ci przeszkadzać, jeśli położę się z tyłu?

- Zamknij drzwi. Ja się nie obrażę, a ty lepiej się wyśpisz.

Skinęła głową i odeszła. Zatrzymała się jednak w korytarzu i rzuciła:

- Dziękuję.

- Odpocznij. Potem będziesz musiała porozmawiać z Ash. Są inne rzeczy... - Zamilkł, po czym westchnął. - Ale to ona powinna ci o nich opowiedzieć. Dobrze? '

- Dobrze - Leslie wątpiła, żeby to, co mogła usłyszeć z ust przyjaciółki, mogło być potworniejsze albo dziwniejsze od tego, czego sama doświadczyła. Zdenerwował ją jednak ton jego głosu. Dodała: - Później. Ale nie dzisiaj.

- Wkrótce - nalegał Seth.

- Tak, wkrótce. Obiecuję.

Potem zamknęła za sobą drzwi i przekręciła zamek, chociaż nienawidziła impulsu, który ją do tego popychał. Wiedziała jednak, że w ten sposób zapewni sobie większe bezpieczeństwo.

Wyciągnęła się w łóżku Setha. Położyła się na narzucie. Zawinęła się w koc, który dostała. Leżała w ciemnym pokoju i próbowała skoncentrować myśli o Niallu, na tym, jak ostrożnie dotykał jej w tańcu, na jego łagodnym uśmiechu.

Ale nie Nialla widziała, kiedy zasnęła, lecz Irialą. I to nie był sen. Dopadł ją najprawdziwszy koszmar, podobny do tych, które już miewała. Mężczyźni, którzy ją skrzywdzili, mieli jego oczy. Trzymali ją i robili rzeczy, przy których słowo „gwałt” wydawało się banalne.

To jego głos rozbrzmiewał echem w jej głowie, gdy na próżno walczyła, żeby się obudzić. „Wkrótce, *a ghra*”, szeptał ustami innych mężczyzn. „Wkrótce będziemy razem”.

ROZDZIAŁ 14

Skoro Król Lata szukał go gdzie indziej, Irial wybrał się tam, gdzie istniało największe prawdopodobieństwo spotkania pupilków słonecznego dworu, do Grodu i Gruzów. „Niech Keenan podenerwuje się jeszcze trochę przed spotkaniem” Im bardziej panikowali regenci lata, tym większym huśtawkom nastrojów ulegali, więc Irial spodziewał się niezłej rozrywki. Najpierw ubawił się jednak kosztem Nialla. Obserwował, jak zaborczo krąży wokół Leslie, zupełnie nie jak członek Letniego Dworu.

Miało sens, że Gancanagh czuł pociąg do dziewczyny. Więż umacniająca się między nią, a Irialem sprawiała, że cały Mroczny Dwór czuł pokusę by się do niej zbliżyć. Mimo że Niall odrzucił mrok wiele lat temu, nadal był z nim połączony. Należał do Mrocznego Dworu, bez względu na to czy potrafił się z tym pogodzić. „Podobnie jak Leslie” Mogła tego nie wiedzieć, mogła nie zdawać sobie z tego sprawy, ale coś w niej rozpoznawało w Irialu pasujący element. Wybrała go. Nawet jazda z ogarami Gabriela nie dawała tyle satysfakcji co świadomość, że mała śmiertelniczka wkrótce będzie jego, że użyje jej niczym słomki do spijania ludzkich uczuć. Okruszyny i wabiące smaki, które do tej pory przez nią sączył, to tylko cudowne preledium. Mroczny Dwór od tak dawna żerował wyłącznie na wrózkach, że śmiertelnicy stali się dla niego nieosiągalni - aż Królik zaczął przeprowadzać wymiany atramentu. Będzie znacznie lepiej kiedy ta dobiegnie końca. „A ona może okazać się wystarczająco silna, żeby to wytrzymać.” Teraz wystarczyło tylko czekać, przyczaić się w oczekiwaniu na właściwy moment, znaleźć sobie rozrywkę do chwili, gdy zapanuje nad Leslie całkowicie. Dla zabicia czasu postanowił podokuczać Niallowi.

- Nie powinieneś mieć strażnika czy kogoś w tym rodzaju, chłopaczku?

- Mógłbym spytać cię o to samo. - Mina i ton Nialla wyrażały pogardę, ale jego emocje ciągle się zmieniały. Gancanagh nigdy nie przestał się martwić o dobro Irialia, chociaż nie przyznałby się do tego. Coś jednak sprawiło, że tym razem okazał więcej troski. Irial zamierzał poprosić później Gabriela, żeby dokładnie zbadał tę sprawę.

- Mądry władca nie zapomina o straży - dodał Niall. Jego troska graniczyła ze strachem.

- Chyba słaby. Władca mroku nie potrzebuje ochrony.

Irial musiał znaleźć inne źródło rozrywki. Nialla było teraz zbyt łatwo sprowokować, a Irial darzył go dużym uczuciem.

W najlepszym razie smakowanie emocji Nialla przypominało słodko - gorzką przyjemność.

Jedna z kelnerek, zjawa, w której oczach jaśniały półksiężycy, przystanęła. „Krewniaczka Far Dorochoy*„

Wróżki śmierci zwykle nie spędzały czasu w pobliżu radosnego Letniego Dworu. A zatem kolejna cudowna okazja, by się rozerwać.

Skinął na nią.

- Skarbie?

Zerknęła na młode lwiatka, na jarzębinowych strażników i na rozpaloną twarz Nialla - nie z niepokojem, ale żeby zorientować się w sytuacji. Zjawy odnajdywały się niemal w każdym konflikcie; nikt przecież nie mógł wyrwać się ze szponów śmierci.

- Irialu? - głos zjawy poszybował w powietrzu, równie orzeźwiający co łyk księżycy, równie ciężki, co ziemia cmentarna na jego języku.

- Przyniosłabyś mi trochę smacznej gorącej herbatki... - Irial potarł kciukiem o palec wskazujący - ... z krztyną miodu?

Ukloniwszy się nisko, poszybowała wokół zebranych wrózek i udała się za bar.

„Cudownie byłoby mieć ją w domu”. Może zechce wybrać się na spacer?

Uśmiechając się leniwie do rozwścieczonej grupy, Irial ruszył za nią. Żaden ze zgromadzonych nie stanął mu na drodze. Nie ośmieliłby się. Nie ślubowali mu posłuszeństwa, ale nadal był królem. Nie napadliby na niego ani nie zakłóciliby mu spokoju - „nie mogliby” - bez względu na to, jak wielu z nich uczucia uraził.

Mała zjawa postawiła jego herbatę na gładkiej płycie obsydianu, z którego wykonano bar. Irial wysunął stołek i ustawił go tak, żeby siedzieć plecami do strażników Letniego Dworu. Potem skupił uwagę na zjawie.

- Najdroższa, co robisz w tym tłumie?

^{*} Far Dorochoa to zły wróż uprowadzający śmiertelników. Wielu udało się z nim do krainy wrózek, lecz niewielu z nich powróciło.

- To dom.

Musnęła jego nadgarstek palcami wilgotnymi jak mgła.

W przeciwieństwie do pozostałych wrózek zjawa była odporna na jego oddziaływanie; nie wzbudzał w niej strachu. Sama wysączała strach z innych. Wszyscy bali się jej potwornego piękna - a czasami go pragnęli.

- Utknęłaś tu czy zostałaś z własnej woli? - dociekał, nie mogąc oprzeć się pokusie, żeby ją uwieść. Byłby prawdziwym skarbem dla jego wrózek.

Na dźwięk jej śmiechu poczuł się tak, jakby czerwie pełzły mu w żyłach.

- Ostrożnie - odezwała się głosem, który kojarzył się ze srebrzystym blaskiem księżyca. - Nie wszyscy są nieświadomi nawyków twojego dworu.

Znieruchomiała na moment, obserwując ją przez tęczę kolorów jarzącą się w obsydianowym barze. Pośród fioletowych pasm odbijających się od kamienia i w niebieskich światłach baru wyglądała bardziej przerażająco niż wiele jego wrózek. Zdjęty grozą Irial pomyślał o tym co mogła widzieć. Przez wieki okrutnego panowania Beiry nietrudno było ukrywać wyjątkowy apetyt Mrocznego Dworu.

Przemoc, rozpusta, przerażenie, pożądanie, wściekłość - wszystkie najsmakowitsze emocje były powszechnie dostępne, unosiły się w powietrzu. Nowa epoka umacniającego się pokoju położyła temu kres, wymagała ostrożnego polowania.

Zjawa pochyliła się i przycisnęła usta do jego ucha. Chociaż powinien był uchronić się przed jej sztuczkami, wyobraził sobie węże wpełzające mu pod skórę, gdy szepnęła: - Grobowe sekrety, Irialu. Nie zapominamy tak łatwo jak te radosne stworzenia, nie jesteśmy nieświadome jak one. - Potem się odsunęła, posyłając mu wyjątkowo niepokojący uśmiech, a nieprzyjemne wrażenia, które wywoływała jej bliskość, zniknęły. - Ani nie jesteśmy tak rozmowni. - W rzeczy samej. Zapamiętam to, moja droga. - Nie obejrzał się za siebie, ale miał świadomość, że wszyscy na nich patrzą, tak samo jak wiedział, że nikt nie poprosi zjawy o powtórzenie tego, co właśnie mu wyznała. Każdy, kto spróbowałby poznać sekrety wrózek śmierci, naraziłby się na ogromne ryzyko, mógłby zapłacić zbyt wysoką cenę. Dodał tylko: - Jestem otwarty na propozycję, gdybyś miała ochotę na spacer.

Tu mi dobrze. Rób, co musisz, zanim przybędzie król.

Muszę prowadzić biznes.

Odeszła, żeby wytrzeć szmatą przypominającą kawałek całunu.

„Ta zjawy byłaby naprawdę cudownym trofeum”.

Ale spojrzenie, które mu posłała, jasno dawało do zrozumienia, że traktowała całą sytuację bardziej jak zabawę niż próbę uwiedzenia. Krewni Far Dorohy nie należeli do żadnego dworu, bo też nie musieli. Wróżki śmierci wchodziły swobodnie do każdego domu, niezależnie od szaleństw dworów i niesnasek między nimi. Sprawiały wrażenie jakby naigrawały się ze wszystkich. Jeśli Irial rozbawił ją wystarczająco może któregoś dnia odwiedzi jego domostwo. Fakt, że zdecydowała się zabawić dłużej na dworze Keenana, dobrze świadczył o młodym królu.

Jednakże to nie miało wpływu na motywy Irialia. Przyszedł tutaj, żeby się najęść. Został więc jeszcze trochę i poprzekomarzał się z innymi kelnerkami, czym zasłużył sobie na gniew młodych lwiatek i jarzębinowych ludzi. W końcu kelnerki zaczęły posyłać mu powłóczyste spojrzenia spod przymrużanych powiek, a strażnicy stali się spięci i wściekli. Mroczne pokusy - nakłaniające do przemocy i wzbudzające pożądanie - nawet wobec całej tej grupy nie wystarczały, żeby zapewnić mu syty posiłek, ale pozwoliły zapomnieć o głodzie.

Westchnął poirytowany tym faktem, że tęsknił za poprzednią Królową Zimy - a właściwie nie za nią, lecz za ucztą, którą zapewniała mu przez długie lata. Jej cena była boleśnie wysoka, nawet jak na standardy mrocznych wrózek, ale od śmierci Beiry rzadko najadał się do syta. Wymiana atramentu z Leslie miała to zmienić.

„Może wywoła także trochę chaosu na Letnim Dworze.

Z tą radosną myślą wstał i kiwnął głową do czujnie czekającej zjawy.

- Moja droga. - Zachowując twarz równie pozbawioną wyrazu jak wtedy, gdy wchodził, dygnęła. Irial odwrócił się do Nialla i do rozwścieczonych strażników;

- Przekażcie królowi, że spotkam się z nim jutro.

Niall skinął głową, bo jako podwładny Króla Lata musiał przekazać mu te słowa. Prawo nakazywało mu tolerować obecność innych monarchów, jeśli nie zagrażali jego władcy.

„Nienawidzi tego”.

Irial odepchnął stołek i podszedł do Nialla. Puszczając do niego oko, szepnął:

- Chyba pójde poszukać tego małego kaska, który tutaj płasał. Ładne stworzenie, prawda?

Emocje Nialla sięgnęły zenitu, a zazdrość zmieszała się z zaborczością i pożądaniem. Choć nie malowały się na jego twarzy, Irial mógł ich skosztować, „Są niczym cynamon”, Niall zawsze dostarczał rozrywki.

Śmiejąc się, Irial niespiesznie opuścił klub. Rozwój wypadków prawie go zadowolił.

ROZDZIAŁ 15

Niall utwierdził się w przekonaniu, że Mroczny Król podejmie kolejną próbę spotkania Leslie - nawet jeśli zależało mu wyłącznie na sprowokowaniu Keenana. „Albo mnie”. Choć Irial nie zaatakował Nialla, kiedy ten odmówił zajęcia jego miejsca na tronie, obaj wiedzieli, że takiej zniewagi nie można było po prostu wybaczyć. Leslie stała się celem rozgrywek Irial nie tylko ze względu na przyjaźń z Aislinn, lecz także dlatego, że była... „Kim ona dla mnie jest?” Na pewno nie ukochaną, może chociaż przyjaciółką? Mógł cieszyć się jej towarzystwem, jej bliskością... Nie mógł mieć tylko jednego. „Jeśli w ten sposób ją ochronię...” Niall chciał żywić nadzieję, że ścieżki Leslie i Irial nie skrzyżują się już nigdy więcej. „Nadzieja to za mało”.

Zamieszanie przy drzwiach obwieściło przybycie Królowej i Króla Lata.

- Gdzie Seth? - Keenan już w progu zadał pytanie najwyższej wagi dla dworu. - Jest bezpieczny?

Aislinn nie było u jego boku. Zatrzymały ją młode, żeby dać Keenanowi możliwość zamienienia kilku słów z Niallem. Podstęp nie był najwyższych lotów, ale władca zyskał kilka minut.

- Wysłałem go z Leslie. Z obstawą, ale... - Niall zamilkł, gdy zbliżyła się Aislinn. Jej skóra świeciła, bo dziewczyna nie próbowała nawet ukryć paniki. - Królowo - Ukłonił się.

Zignorowała go, nie odrywając oczu od Keenana.

- To zaczyna robić się dziwne, Keenanie.

- Ja... - Król Lata westchnął. - Gdyby coś groziło Sethowi, chciałbym chronić... Zwróciła się do Nialla.

- Czy coś mu grozi?

Niall zachował kamienną twarz, gdy przemówił do nich.

- Na szczęście Seth nie interesował Mrocznego Króla. W przeciwieństwie do Leslie.

- Leslie? - powtórzyła Aislinn. Zbladła. - Już trzeci raz się z nią spotkał, ale sądziłam... nie zwracał na nią uwagi u Królika i potraktował lekceważąco U Verlaine'a, a ona powiedziała,

że nie... Jestem głupia. Ja... nieważne. - Potrząsnęła głową i skoncentrowała się na ostatnich wydarzeniach. - Co się stało?

- Seth zabrał Leslie. Ruszyli za nimi strażnicy, ale... - Nie patrzył na Królową, lecz na Króla. Miał nadzieję, że spędzone wspólnie stulecia zadziałają na jego korzyść. - Pozwól mi trzymać się blisko niej, dopóki Irial nie odpuści. Nie mogę nic mu zrobić, ale on ma...

Niall nie potrafił wymówić tych słów, chociaż wszystko już dawno minęło. Nie był pewien, jak dokończyć zdanie. Nie chciał pamiętać o przypadkowych chwilach dobroci Irialia.

Na twarzy Keenana malowało się zrozumienie, ale nie zadał żadnych oczywistych pytań. Nie przestrzegł Nialla, że stąpa po kruchym lodzie. Po prostu skinął głową.

- Ona i tak się tobą interesuje, Niallu - powiedziała łagodnie Aislinn. - Nie chcę żeby straciła ludzkie życie z powodu przelotnego zauroczenia. To było ostrzeżenie. Wiedział o tym ale należał do świata wróżek, jeszcze zanim jego królowa przysłała na świat Pełen. nadziei, że Keenan go nie ograniczy, zapytał: - Jakie są twoje warunki?

- Moje warunki? - spojrzała pytająco na Keenana.

- Warunki, na których może spędzać z nią czas. - wyjaśnił Keenan.

- Czy nic już nie jest proste?

Aislinn odgarnęła złoto - czarne kosmyki. Przypominała jedno z tych wszechpotężnych bóstw, za które dawniej śmiertelnicy uważali wróżki. Zgodzę się wszystko, jeżeli pozwolisz mi zadbać o jej bezpieczeństwo. - Niall spojrzał na Aislinn, ale zwracał się także do Keenana. Nie proszę o wiele.

Królowa Lata zrobiła kilka energicznych kroków, oddalając się od nich. Jak na świeżo upieczoną monarchinię radziła sobie wyjątkowo dobrze, ale Keenan i Niall od wieków mieli do czynienia z dworskimi sprawami. Istniały zwyczaje, prawa, tradycje, których nie mogła pojąć tak szybko. Niall wpatrywał się w swojego króla, gdy Aislinn stała zwrócona do nich plecami. Keenan nie dawał żadnych gwarancji, że ją przekona. Przemówił jednak łagodnie:

- Możesz określić warunki, na jakich Niall będzie uczestniczył w życiu Leslie. On chce chronić dziewczynę, dbać o jej bezpieczeństwo. Ja bym mu na to pozwolił.

- Więc muszę tylko się zastanowić, w jakim stopniu może się zaangażować? - Aislinn przeniosła wzrok z Nialla na Keenana, dając im do zrozumienia, że wie o istnieniu niuansów, które jej umykały.

- Tak - odparł Keenan, - Nikt z nas nie oddałby dziecka w ręce Mrocznego Dworu, ale jak długo Irial nie łamie naszych zasad, prawo zabrania interwencji. Nie mogę podjąć żadnych działań, jeśli on nie postąpi wbrew temu prawu.

Niall usłyszał to, co musiał wiedzieć, co i tak już wiedział, a Keenan odszedł. Jego król nie zamierzał reagować. Letni Dwór nie pochwalał upodobań ani okrucieństwa Irial, ani niczego, co działo się w cieniu dworu Mrocznego Króla, ale to nie oznaczało, że wypowie mu wojnę bez powodu. Takie były warunki, nawet jeśli nie sformułowano ich wprost.

Mroczny Dwór - podobnie jak inne dwory - szanował wolną wolę. Gdyby Leslie należała do Letniego Dworu, sprawy wyglądałyby inaczej. Ale nie była z nim połączona, a zatem stanowiła łatwy łup dla każdej wróżki, która by jej zapragnęła.

- Keenan nakazał swoim podwładnym uprowadzania śmiertelników. Donia wprowadziła tę samą zasadę, kiedy objęła tron Królowej Zimy. Jednakże Mroczny Dwór był pozbawiony skrupułów. Muzycy, szczególnie łakome kąski „umierali młodo” dla świata ludzi. Artyści zaszywali się w nieznanach miejscach. Nadzwyczaj urodziwych, niezwykłych pociągających wykradano dla uciech mrocznych wróżek. To była stara tradycja, na kultywowanie której Irial zawsze pozwalał poddanym. Jeśli pragnął dziewczyny dla siebie, Leslie nie mogła się bronić. Niall upadł na kolana przed swoją królową.

- Pozwól mi powiedzieć jej o nas. Proszę. Wyjaśnię jej wszystko, a ona ślubuje ci wierność. Będzie wtedy bezpieczna, znajdzie się poza jego zasięgiem.

Królowa Lata przygryzła wargi. Omal się nie wzdrygnęła.

- Nie chcę rządzić moimi przyjaciółmi. Nie chciałam tego... - Nie wiesz jaki jest Mroczny Dwór. A ja wiem - wyznał Niall.

Wolałby, żeby Leslie się o tym nie przekonała. Z zażenowaniem dotknął blizny na twarzy. Zawdzięczał ją wróżkom Irial, miała mu o nich przypominać.

- Chcę uchronić Leslie przed tym. - Aislinn wskazała wróżki bawiące się w Grodze. Chcę by wiodła normalne życie. Nie chcę żeby ten świat stał się jej światem.

I tak została skrzywdzona...

- Jeśli on jest zainteresowany Leslie, skrzywdzi ją znacznie bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Niall widywał śmiertelników w kopcu Mrocznego Dworu, a także po tym, jak go opuścili - otepiątych w szpitalach, bełkoczących i przerażonych, snujących się błędnie po ulicach. wrzeszczących na oddziałach psychiatrycznych.

Aislinn odwróciła wzrok i napotkała spojrzenie Króla Lata.. Nerwowo przygryzła wargi, przez co Niall zrozumiał że rozważa jego propozycję.

- Jeśli Irial zacznie rościć sobie do niej prawa - naciskał - tylko ty i Keenan będziecie mogli go powstrzymać. Ja nie mogę go dotknąć. Jest królem. Jeżeli zaprosisz ją na nasz dwór pierwsza, poprosisz, żeby przysięgła ci lojalność...

- Ostatnio lepiej sobie radzi - przerwała mu Aislinn - Wydaje się szczęśliwsza i silniejsza, bardziej przypomina dawną siebie. Nie chcę jej tego odbierać, wywracając jej życie do góry nogami... Może Irial tylko się nami bawi.

- Zaryzykujesz? - Nialla zdumiała lekkomyślność jego pani. - Proszę, królowo, pozwól mi ją chronić. Jeśli nie zamierzasz wziąć Leslie do siebie pozwól mi zadbać o jej bezpieczeństwo.

Keenan nie przysunął się - zachował dystans, by dać jasno do zrozumienia, że wszystko zależy od królowej Mimo to zabrał głos.

- Może Leslie ma w sobie coś, o czym nie wiemy, i Irial uwodzi ją z konkretnego powodu. A nawet jeśli nie, Niall mógłby trzymać ją od niego z daleka, zając ją. Keenan napotkał wzrok Nialla. Chociaż Aislinn tego nie widziała, skinął na niego głową; król dał mu przyzwolenie. zgodę na działanie. Ale Niall nadal potrzebował aprobaty Aislinn.

- Jest twoją przyjaciółką, a ja... też bardzo ją lubię. Pozwól mi ją chronić, dopóki on nie odejdzie. Przypomnij sobie jak było ci ciężko, kiedy uwodził cię Keenan. A Leslie przecież nie widzi Irial, tak jak ty widziałaś nas.

- Chcę chronić ją przed Mrocznym Dworem... - Aislinn ponownie zerknęła na Keenana. a w jej oczach pojawił się ślad dawnego strachu. - Ale, nie zamierzam: uwięzić jej w tym świecie.

- Naprawdę uważasz, że istnieje inna możliwość? - zapytał Keenan tonem który jasno dawał do zrozumienia, że Aislinn się myli. - Chciałaś zachować łączność ze światem śmiertelników. Podjęłaś ryzyko związane z tą decyzją.

- Zawsze trzeba dokonywać wyborów. - Królowa Lata wyprostowała ramiona. Wahanie w jej głosie, błysk strachu w oczach zniknęły. - Nie zdecyduję za nią. :

Keenan nie sprzeciwił się, chociaż Niall widział po jego minie, że on także uważa, iż możliwości Leslie stawały się coraz bardziej ograniczane. Z tą różnicą, że Keenan nie mógł się angażować w życie każdego śmiertelnika, którego nękały wróżki. Los dziewczyny był mu obojętny. Jednak dla Nialla znaczyła ona o wiele więcej niż jakikolwiek inny człowiek.

- Jakie są warunki, królowo? - zapytał.

- Nie możesz powiedzieć o mnie ani o wróżkach, ani o tym czym jesteś. Musimy dowiedzieć się więcej, zanim to uczynimy... Jeśli istnieje sposób, żeby uchronić ją przed naszym światem, znajdziemy go, pozwolić jej żyć w niewiedzy.

Aislinn przyglądała się jego twarzy, bez wątpienia próbując ocenić słuszność swojej decyzji. Lecz Niall miał za sobą stulecia doświadczenia. Utkwił w królowej nieruchome spojrzenie.

- Zgoda.

- Możesz ją zabawiać, spędzać z nią czas, ale żadnego seksu. Nie możesz z nią sypiać. Jak tylko zainteresowanie Iriala osłabnie, znikniesz z jej życia - dodała. Wtedy odezwał się Keenan. - Nie zaczynaj żadnych walk bez mojej zgody. Nieważne, ile Leslie znaczy dla ciebie i Aislinn, nie pójdę na wojnę z powodu jednej śmiertelniczki.

„Ona jest kimś więcej niż zwykłą śmiertelniczką”. Niall nie wiedział, dlaczego ani czy to ma znaczenie. Mimo to skinął głową.

- Bądź sobie wierny, Niallu - oświadczył król, uśmiechając się półgębkiem. - Pamiętaj, kim i czym jesteś.

Niall omal nie rozdziawił ust, ale zbyt długo ćwiczył ukrywanie emocji, żeby się teraz z nimi zdradzić. Wypuścił więc tylko powietrze. Słowa Keenana pozostawały w sprzeczności z życzeniami Aislinn.

„ On wie, czym jestem. Uzależniam od siebie śmiertelników, doprowadzam ich do stanu w którym zrobią wszystko za jeden mój dotyk...”

Nieświadoma niczego Aislinn zerknęła na Nialla. Jej skóra promieniała tak jasno, że żaden człowiek nie mógłby znieść bezboleśnie jej widoku. W Oczach królowej połyskiwały oceany; ponad ich powierzchnię skakały delfiny, rozbijały błękitną tafłę.

- Takie są moje warunki. Nasze warunki. Niall ujął dłoń Aislinn i ucałował jej wnętrze.

- Jesteś wspaniałomyślną królową.

Pozwoliła mu przez chwilę trzymać swoją rękę, po czym podniosła goi zapytała;

- Dlaczego mam wrażenie, że umyka mi coś ważnego?

- Bo jesteś także przenikliwą królową, moja pani. Pochylił głowę w ukłonie, żeby nie dostrzegła wyrazu jego twarzy.

Potem opuścił Gród, by nie marnować cennego czasu na wysłuchiwanie kolejnych warunków, które zechciałaby mu postawić. A mogła przecież napomknąć o ograniczeniach czasowych; sojuszach z innymi dworami i wrózkami, które nie sympatyzowały z żadną grupą; przyrzeczeniach które mógłby złożyć Leslie bez ujawniania kim jest, a dzięki którym chroniłby ją skuteczniej; wymianie Leslie na niego...

Keenan powinien był wspomnieć o niektórych z tych spraw w czasie negocjacji. Powinien był bardziej go ograniczyć. „Dlaczego tego nie zrobił?” Powinien był poprzeć Aislinn; zamiast tego zasugerował jednak, żeby Niall uwiódł Leslie. Mógł udawać, że nie zrozumiał życzenia Keenana. Król zaś mógł udawać, że do niczego go nie nakłaniał. Niemniej wszystko to składało się w oszustwo, które niepokoiło Nialla.

ROZDZIAŁ 16

Gdy Leslie wyrwała się ze szponów dręczących ją koszmarów, przeżyła potworny moment, nie mogąc zorientować się, gdzie jest. Potem usłyszała głos Setha - chyba rozmawiał przez telefon. „Bezpieczna. U Setha, bezpieczna” Zajrzała do maleńkiej łazienki, a następnie weszła do pokoju na przedzie pociągu. Seth zatrzasnął klapkę komórki i spojrzał na nią. Dobrze spałaś?

Skinęła głową.

- Dzięki.

- Niall do nas idzie.

- Tutaj? - Przeczesała włosy palcami, próbując je rozplątać - Teraz?

- Tak. - Seth był wyraźnie zdezorientowany, zupełnie nie przypominał faceta, u którego szukała rady w Grodzie. - To dobry... To ktoś, komu można zaufać w najważniejszych sprawach. Jest mi bliski niemal jak brat, dobry brat, nie taki jak Ren.

Nienawidziła tego uczucia, ale była zawstydzona. Niepokojem napawała ją myśl o tym, co zaszło w klubie między Irialem, a Niallem.

- On cię lubi.

- Może lubił, ale po tym, co się stało... - Zmusiła się, żeby spojrzeć Sethowi w oczy. - To niema znaczenia. Ash jasno dała mi do zrozumienia żebym trzymała się od niego z daleka.

- Ma swoje powody. Wskazał krzesło.

- Chociaż jest dobrym człowiekiem? - zapytała, ignorując jego gest.

- Jest, ale też... - Seth w zadumie pociągnął za jeden z kolczyków na łuku ucha - ... jego świat jest skomplikowany.

Leslie nie wiedziała, co powiedzieć. Przez kilka minut siedziała w milczeniu, rozmyślając o minionym dniu, o jego dziwaczności. Pomimo zapewnień Setha, że to co się stało jest, bez znaczenia, nie rwała się do spotkania z Niallem. Poza tym nie miała teraz do tego głowy. Potrzebowała ubrań do pracy, a zostawiła, je w domu. - Muszę wrócić do siebie. - Z powodu Nialla?

- Nie. Nie jestem pewna. Może.

- Zaczekaj na niego. Odprowadzi cię. - Choć Setha panował nad głosem, pobrzmiwała w nim nuta dezaprobaty. - Nie musisz od razu się z nim wiązać, Les. On chce tylko czuwać nad twoim bezpieczeństwem.

- Nie.

- Wolałabyś, żeby to ja cię odprowadził?

- Ja tam mieszkam, Seth. Nie mogę nie wracać do domu ani przez cały czas ciągać za sobą różnych ludzi.

- Dlaczego?

Wydawał się bardziej naiwny, niż mogłaby przypuszczać.

Zapanowała nad irytacją i odparła tylko.

- Bądź realistą. Nie każdy ma szczęście... - Zamilkła, by uniknąć kłótni i niemiłych słów, tym bardziej że Seth chciał dobrze. - Nieważne dlaczego. Na razie tam jest mój dom. Muszę przebrać się do pracy.

- Może Ash ma tutaj ciuchy, które...

- Nie będą na mnie pasowały, Seth.

Wstała i podniosła swoją torbę. - Zadzwoń do mnie albo do Ash, jeśli będziesz czegoś potrzebowała? Zapisz sobie w komórce mój numer. - Zaczekał, aż wyciągnie telefon i podyktował jej kolejne cyfry.

Lesiie wcisnęła kilka guzików i wsunęła aparat z powrotem do kieszeni. Ubiegając dalsze protesty, dodała:

- Muszę lecieć, bo nie chciałabym spóźnić się do Verlaine'a.

Seth otworzył drzwi i rozejrzył się po pustym torowisku. Można było odnieść wrażenie, że komuś pomachał.

- Czy wy wszyscy bierzecie grzybki czy coś w tym rodzaju? - Próbowała nadać głosowi żartobliwy ton.

- Żadnych halucynków. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nie lizałem też ropuchy.

- To znaczy, że wszyscy lubicie gapić się w przestrzeń?

Wzruszył ramionami;

- Komunikujemy się z przyrodą. Łączymy się z tym, co niewidoczne.

- Mhm. - uśmiechnęła się.

Oparł rękę na jej ramieniu w braterskim geście. Nie próbował jej powstrzymać, a jedynie uścisnął ją mocno.

- Porozmawiaj wkrótce z Ash, dobrze? Wtedy wszystko lepiej zrozumiesz.

- Przerażasz mnie.

- To dobrze. - Znów spojrzął w kierunku granicy swojej działki, po czym ponownie skupił na niej uwagę. - Pamiętaj co powiedziałem ci o Irialu. Zejdz mu z drogi, jak tylko go zobaczysz.

Po tych słowach wrócił do środka, zanim Leslie zdążyła wymyślić jakąkolwiek odpowiedź.

Wróciła do domu. Nie zaskoczył jej widok gromady obszarpańców w kuchni.

- Siostrzyczko! - zawołał Ren głosem, który wyraźnie wskazywał, że osiągnął szczytowy moment odlotu.

- Ren.

Posiała mu najbardziej przyjazny uśmiech, na jaki było ją stać. stać. Nie przyglądał się długo jego towarzystwu. Nie po raz pierwszy żałowała, że nie istniał łatwiejszy sposób, by ustalić, kto z tej bandy jest tylko uzależniony, a kto handluje prochami. - choć to i tak nie miało znaczenia. Wszyscy ludzie na haju zachowywali się nieprzewidywalnie. A kiedy dopadł ich narkotykowy głód, stawali się jeszcze gorsi.

Jej brat wszystko bardziej komplikował, mieszając różne narkotyki, a zatem zbyt wiele kręgów ćpunów. Dzisiaj nietrudno było zgadnąć, czym się faszrowali; mdlący, słodki zapach cracku wypełniał jej kuchni, jak dawniej aromaty domowych posiłków.

Koścista dziewczyna o prostych włosach uśmiechała się do Leslie. Siedziała okrakiem na kolanach chłopaka, który nie sprawiał wrażenia odurzonego. Poza tym nie wyglądał tak nędznie jak ona. Nie odrywając oczu od Leslie, wyjął fajkę z mizernej ręki dziewczyny i położył sobie jej dłoń na kroczu.

Nie zaprotestowała - ani nie przestała wpatrywać się w fajkę, którą trzymał poza jej zasięgiem. „Jego należy się bać”.

- Chcesz bucha? - Przysunął fajkę w stronę Leslie.

- Nie.

Poklepał nogę.

- Usiądziesz?

Powiodła wzrokiem w dół, dostrzegła wychudzoną dłoń dziewczyny poruszającą się między jego udami, po czym odwróciła głowę.

- Nie.

Wyciągnął rękę, jakby chciał objąć Leslie w pasie. Odwróciła się, wbiegła po schodach do swojego pokoju i zamknęła drzwi przy akompaniamencie śmiechu i prostackich propozycji.

Kiedy już wyszykowała się do pracy, otworzyła okno i przerzuciła nogę przez framugę. Jej pokój znajdował się bardzo wysoko, ale gdy źle lądowała, koszmarnie bolało. Westchnęła. Nie da rady kelnerować ze zwichniętą kostką.

„Mogłabym wrócić, zbiec po schodach i pędem dopaść drzwi”. Ostrożnie rzuciła torbę na ziemię.

„W drogę”. Usiadła na parapecie, zwiesiła nogi za okno, a potem ostrożnie się obróciła. Opuściła się wolno, opierając stopy na sidingu i ściskając rękami drewnianą ramę okna.

„Nienawidzę tego”.

Odepchnęła się i chociaż oczekiwała twardego lądowania nie uderzyła o ziemię. Znalazła się w czyichś ramionach.

- Puść mnie. Puszczaj.

Nie widziała twarzy tego, kto ją trzymał. Kopała i biła.

- Spokojnie. - Mężczyzna, który ją złapał, opuścił ją delikatnie i się cofnął. - Wyglądasz na kogoś, komu przydałaby się pomoc. Trochę wysoko jak dla takiej kruszyny.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, ale musiała podnieść głowę, by napotkać jego wzrok. Stał przed nią zupełnie obcy mężczyzna, znacznie starszy od większości ludzi, z którymi zadawał się Ren. I wyglądał inaczej. Ciężkie srebrne łańcuchy zwisały mu z obu nadgarstków. Jego dżinsy były spłowiałe i podarte na wysokości łydek. Przez dziury prześwitywały cholewy wojskowych buciorów. Tatuże przypominające kształtem psy pokrywały jego ramiona. Nie bała się nieznanego, choć może powinna. Czuła opanowanie i spokój, jakby wszystkie kłębiące się w niej emocje uleciały.

Wskazała atramentowe dzieła sztuki.

- Ładne.

Uśmiechnął się, jakby zamierzał ją zapewnić o pokojowych zamiarach.

- Robota mojego syna. Królika. Ma salon.... - Jesteś ojcem Królika? Utkwiła w nim wzrok. Nie dostrzegła żadnego rodzinnego podobieństwa, zwłaszcza gdy zdała sobie sprawę, że był także tatą Ani i Tish. Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Znasz go?

- Tak. Jego siostry też.

- Identyczni jak matka. Cała trójka. Nazywam się Gabriel. Miło mi cię poznać...

Nagle spojrzał gniewnie, przez co zrobiła krok w tył i potknęła się - nie z powodu strachu, ale nieufności. Jednak jego złość nie była wymierzona w nią.

Odrażający diler, którego wcześniej widziała w domu, wyłonił się zza rogu. - Wracaj do środka - rozkazał.

- Nier.

Podniosła torbę z ziemi. Trzęsły się jej ręce. Próbowwała nie patrzeć na typka zmierzającego w jej stronę ani na Gabriela. Dopadł ją strach. Choć przytępiony, zmuszał do ucieczki.

Czy Gabriel przyszedł spotkać się z Renem? Królik nigdy nie wspominał o swoim ojcu; podobnie jak Ani i Tish.

„Czy on też handluje narkotykami? Czy może jest uzależniony?”

Gabriel stanął przed dilerem.

- Dziewczyna z tobą nie wróci.

Napastnik sięgnął po Leslie. Bez zastanowienia chwyciła go za rękę, zacisnęła palce na jego nadgarstku i go unieruchomiła.

„Mogłabym go rozdeptać”. Zamarła na tę myśl, czując dziwny spokój, dziwną pewność siebie. „Mogłabym to zrobić. Skrzywdzić go. Poranić”

Zacieśniła uchwyt tylko trochę, czując kruche kości pod jego skórą. „Mogę zrobić z nim co zechcę”.

Dilera nie zniechęcił jej uścisk, jeszcze nie. Zwrócił się do Gabriela.

- Spoko, stary. Ona tu mieszka. Nie żeby...

- Dziewczyna z tobą nie wróci. - Gabriel spojrzał na Leslie i uśmiechnął się. - Prawda?

Przytaknęła, gdy przyglądała się beznamiętnym wzrokiem swoim palcom zaciskającym się na przegubie mężczyzny. Ścisnęła mocniej.

- Suka. To boli - zaskrzeczał.

- Nie przeklinaj przy damie. To niegrzeczne. - Gabriel wydawał się oburzony. - Żadnych manier.

„Coś jest nie tak”. Leslie wzmocniła uścisk; twarz dilera wykrzywił ból. Usłyszała chrzęst pękającej kości. Z rozdartej skóry wystawało coś białego. „Nie mam tyle siły”.

Ale stała tam, nadal trzymając jego rękę. Zemdlał, osunął się na ziemię. I wtedy puściła.

- Dokąd się wybierasz?

Gabriel podał jej ciemną chustę.

Wytrzeła rękę, przyglądając się nieruchomemu mężczyźnie u swych stóp. Nie czuła smutku i żalu. czuła coś... innego.

„Chociaż powinnam się nad nim zlitować”.

- Co tu robisz?

- Oczywiście przybyłem ci na ratunek. - Uśmiechnął się, obnażając szpiczaste zęby, które wyglądały, jakby zostały opiłowane. - Ale nie potrzebowałaś pomocy, prawda?

- Nie. - Szturchnęła dilerą nogą. - Nie potrzebowałam. Nie tym razem. - Może dasz się podwieźć, skoro nie skorzystałaś z moich ochroniarskich usług?

Przytrzymał rękę za jej plecami, jakby zamierzał objąć ją w pasie.

„Nie kłamie”. Czowała, że w słowach Gabriela kryje się prawda, choć nie cała.

Skinęła głową i zaczęła oddalać się od domu. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że powinna być wściekła albo zawstydzona, ale nie czuła nic z tych rzeczy. Wiedziała że coś się zmieniło, równie dobrze jak to, że Gabriel mówił szczerze.

Poprowadził ją dookoła budynku do krzykliwie czerwonego mustanga, klasycznego kabrioletu z czarno - czerwonymi siedzeniami i jaskrawymi wykończeniami wnętrza.

- Wsiadaj.

Gdy otworzył drzwi, zorientowała się, że to co początkowo wzięła za płomienie wymalowane po bokach wozu, było chmarą zwierząt, stylizowanych psów i koni, pędzących w kłębach dymu. Przez krótką chwilę zdawało jej się, że ten dym się porusza. Gabriel podążył za jej spojrzeniem i skinął głową.

- Moja robota. Może staruszek wygląda, jakby był przeklęty, ale przynajmniej ma charakter.

- Jest boski! - zawyrokowała.

Zatrzasnął za nią drzwi i obszedł samochód. Wsiadł za kierownicę, wsunął kluczyki do stacyjki i posłał jej uśmiech, identyczny jak ten, który pojawił się na twarzy Ani, ilekroć zamierzała zrobić coś zdecydowanie niemądrego.

- Nie. Bosko to się go prowadzi. Zapnij pasy dziewczyno.

Wykonała jego polecenie, po czym ruszyli z piskiem opon, który zagłuszył ryk bez wątpienia podrasowanego silnika. Roześmiała się, czując dreszczyk emocji, a Gabriel posłał jej kolejny uśmiech w stylu Ani. Poczwała wiatr i szepnęła:

- Szybciej.

Tym razem to on się wyszczerzył.

Tylko nie mów dziewczynkom, że zabrałem cię na przejażdżkę przed nimi, dobrze?

Skinęła głową, a on przyspieszył, aż strzałka na prędkościomierzu dotarła do końca skali.

Leslie przez całą drogę dobrze się bawiła, a w pracy pojawiła się zdecydowanie za wcześnie.

ROZDZIAŁ 17

- Leslie? Leslie! - Sylvie pomachała ręką przed jej twarzą.

- Cholera. - Co ty palisz?

- Co?

Leslie przechyliła szklankę z napojem, żeby odlać nadmiar płynu. Myśli - o Niallu, o koszmarach z udziałem Irialá, o obietnicy rozmowy z Aislínn, o dziwnym tłumie przebierańców, o surrealistycznym z ojcem Królika, o jej napaści na dilera przed domem - kłębiły się i wirowały w jej głowie tak długo, aż straciła pewność, co wydarzyło się naprawdę. „Złamałam ma rękę?”

- Wyśpij się dzisiaj albo doprowadź się do porządku. Wyglądasz jak siedem nieszczęść. - Sylvie patrzyła na nią z dezaprobatą. Potem wskazała salę główną. - Para w trzecim rewirze czeka na rachunek. Leć.

- Jasne.

Leslie postawiła napoje na tacy i ruszyła z powrotem w sam środek zgiełku panującego w restauracji.

Kolejne godziny zlały się w niewyraźną plamę. Leslie uśmiechała się, działała jak maszyna. „Podaj napoje. Bezmyślne pogaduszki. Uśmiech. Zawsze pamiętaj o uśmiechu. Wydawaj się szczerą”. Była zmęczona, naprawdę wykończona, ale poradziła sobie. Stolik po stoliku, zamówienie po zamówieniu. Świat funkcjonował według zasady, aby do przodu”.

Kiedy jej zmiana dobiegła końca, przeliczyła, napiwki - „moje fundusze na tatuaż” - i wsunęła je do kieszeni. Będzie musiała schować je przed ojcem i Renem. Przemierzyła Trestle Way, zbyt zmęczona, żeby rozglądać się po okolicy. „Chcę spać”. Po minięciu kilku przecznic wpadła na Ani i Tish.

- Leslie! - zapiszczała Ani. Cierpiała na nieuleczalną chorobę, która przejawiała się wchodzeniem na wysokie tony, ilekroć otwierała buzię. - Bogowie, wyglądasz paskudnie.

Tish szturchnęła siostrę.

- Chodziło jej o to, że wyglądasz na zmęczoną. Prawda Ani?

- Nie. Wygląda, no wiesz, jakby nie mogła wyluzować.

- Ani nigdy nie przepraszała. - Idziemy do Gniazda Wron.

Przyłączysz się?

Leslie przywołała uśmiech na twarz.

- Nie jestem pewna, czy dojdę tak daleko... Wicie spotkałam dzisiaj waszego ojca. jest miły.

Kiedy szły, Leslie opisała im częściowo to spotkanie - pomijając podwiezienie samochodem i niewiarygodny akt przemocy, którego dopuściła się na dilerze. Zachwiała się na nogach, gdy skręciły w Harper. „Jestem na to zbyt zmęczona”. Zrobiła kilka wdechów przystanęła.

Nieopodal kilka osób cofnęło się ze strachu i przywarło plecami do ściany, jakby czyhało na nie coś potwornego. Ktoś zapłakał, błagając o litość. Leslie nie mogła się ruszyć. - To tylko włóczędzy, Les. Mają zwidy po kiepskich dra - gach albo coś. Chodźmy.

Siostry podjęły marsz, ciągnąc ją za sobą.

- Nie.

Leslie potrząsnęła głową. Tam na pewno coś było. Próbowwała to dostrzec..., jakiś cień, który spowijał inne cienie.

Ruszyła w stronę ciemnego zaułka. Czuła się tak, jakby ktoś nawijał na szpulę nić przyczepioną do jej trzewi. Jakiś mężczyzna zatańczył szaleńczo na przystanku. Samo jego zachowanie było dziwne. A poza tym jego ciało pokrywały połyskujące, zielone kolce róż... Ani oplotła Lesiie ręką w pasie.

- Chodź, śpiochu. Zabawmy się. Złapiesz wiatr w żagle, jak tylko znów zaczniesz się ruszać.

- Widziałyście go? Znów się potknęła. Tish klasnęła w dłonie.

- Och, zaczekaj, aż zobaczysz nowe tarcze do rzutek, które zasponsorował Keenan. Podobno jego dziewczyna powiedziała tylko, że chce spróbować gry i bum, następnego dnia w klubie pojawiły się trzy tarcze.

- Ona nic jest jego dziewczyną - mruknęła Lesiie, zerkając za siebie. Kolczasty mężczyzna pomachał do niej.

- Nieważne. - Ani popchnęła ją do przodu. - Mamy trzy nowe tarcze.

Po zaledwie półgodzinie w klubie pojawił się Mitchell - mocny w gębie były chłopak Leslie. Nie zdziwiła się, że był upalony.

- Leslie, dziewczyno! - Posłał jej okrutny uśmiech. - Gdzie podziewa się twoja dzisiejsza zabaweczka? A może... - zniżył głos - ...zabawiasz się ostatnio za pomocą baterii?

Jego durni znajomi ryknęli śmiechem.

- Odczep się, Mitchell! - rzuciła.

Użeranie się z nim nigdy nie należało do przyjemności. Po odejściu matki zarówno Leslie, jaki Ren narobili głupstw, gdy próbowali ułożyć sobie życie. Wybór brata miał poważne konsekwencje, ale i ona podjęła parę decyzji, na których nie wyszła najlepiej. Mitchell był jedną z nich.

Znikąd pojawił się Niall.

- W porządku?

- Zaraz będzie.

Odwróciła się, żeby odejść od Mitchella, ale ten chwycił ją za rękę. Mimowolnie w jej wspomnieniach odżył obraz dilerka opadającego na ziemię. „Tak nie można”. Spojrzała na palce Mitcha zaciśnięte na jej skórze. „I co z tego? On też nie zachowuje się, jak należy”. - Nie dotykaj Leslie - ostrzegł go Niall.

Nie poruszył się, ale cała jego postawa zdradzała napięcie.

Ludzie zaczęli się cofać.

- Niallu, jest dobrze. Poradzę sobie.

Wyrwała rękę z uścisku. Kiedy się odwróciła, Mitchell klepnął ją w pośladek, jego kumple znów się roześmiali; choć tym razem trochę nerwowo. Leslie zacisnęła pięści. Ogarniająca ją wściekłość sprawiła, że poczuła się nieprzyzwoicie dobrze.

Na moment zawiódł ją wzrok. Tłum wypełniający klub wydawał się nieludzki. Pazury, kolce, skrzydła, rogi, pióra, zniekształcone sylwetki, tak wiele postaci wyglądało dziwnie. Dlatego się zatrzymała.

Niall stanął przed nią i zapytał: - Dobrze się czujesz?

Czuła się znacznie lepiej. Jej serce biło tak szybko, jakby popiła kilka kofeinowych tabletek filiżanką espresso. Oczy [^]płatały jej figle, emocje buzowały; ale nie zamierzała nikomu o tym mówić. Rzuciła tylko:

- Nic mi nie jest. Jest dobrze. Wszystko... dobrze. Nie musisz...

Przerwał jej.

- Nie powinien okazywać ci braku szacunku.

Leslie oparła rękę na ramieniu Nialla. - On jest nikim. Chodźmy.

Mitchell przewrócił oczami. Miała nadzieję, że tak to zostawi, ale był zbyt pijany, by zrozumieć, kiedy ma się zamknąć.

Zagadnął Nialla.

- Nie musisz być tak heroiczny, żeby dobrać się do jej majtek, stary. Rozłóż te chude nóżki przed każdym. Prawda Leslie?

Dźwięk, który wyrwał się z gardła Nialla, był bardziej zwierzęcy niż ludzki. Ruszył do przodu, ale jego ciało wygięło się pod jakimś dziwnym kątem, jakby ktoś go powstrzymywał. Mitchell się cofnął. Leslie przystąpiła do ataku. Ujęła jego twarz w obie dłonie, jakby chciał go pocałować. Kiedy przyciągnęła chłopaka na tyle blisko, żeby mógł poczuć jej oddech na ustach, szepnęła:

- Nie. Ani teraz. Ani nigdy więcej - Ścisnęła jego twarz, aż łzy pociekły mu z oczu. - Zjem cię żywcem. Łapiesz?

Potem go puściła, a on stracił równowagę. Obserwujący ją goście klubu, ci, którzy jeszcze przed chwilą wyglądali na opierzonych i dziwnie nieproporcjonalnych, uśmiechali się teraz. Niektórzy kiwali głowami. Inni wiwatowali. Oderwała od nich wzrok. Nie liczyli się. Ważne było tylko to, że jej serce znów biło równym rytmem.

Kilka kroków dalej stał Mitchell.

- Ona... widzieliście... ta suka mi groziła... - wyjąkał.

W tym momencie Leslie czuła się niezwyciężona jakby mogła wyjść obronną ręką z każdej bitwy, jakby rozsadzała ją energia. Dlatego chciała się ruszyć, wybiec na ulicę, sprawdzić, jak

daleko może się posunąć. Dziarskim krokiem poszła przed siebie, ale Niall dotknął delikatnie jej ręki.

- Czyhają tam wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa - Spojrzał jej w oczy. - Będziesz bezpieczniejsza jeśli pozostanę przy tobie.

Nie przemawiały do niej te argumenty. Bezpieczeństwo nie miało znaczenia, czuła się przecież niepokonana, potężna, kontrolowała sytuację. Czymkolwiek był ten brak strachu, ta dziwna siła, zaczynała ją lubić. Wybuchnęła śmiechem.

- Nie potrzebuję ochrony, ale przyda mi się towarzystwo.

Chociaż Niall milczał przez większość czasu, gdy przemierzali ciemne: ulice, nie czuła się skrępowania ani spięta. Złe emocje, zwykłe objawy i lęki gdzieś uleciały. Tak było dobrze, ona czuła się dobrze. Decyzja o zmianie, o ozdobieniu skóry tatuażem, okazała się punktem zwrotnym w jej życiu.

Niall ujął dłoń Leslie.

- Zostaniesz dzisiaj na noc u Seta? Mam klucz do jego domu.

Chciała zapytać, czemu obchodziło go, gdzie będzie spała, ale powstrzymała się. Skoro miała szansę przenocowania w bezpiecznym miejscu nie zamierzała jej zmarnować. Choć czuła niezwyciężona, nie straciła całkiem zdrowego rozsądku.

- A gdzie Seth? - zapytała. - W lofcie z Aislinn. - A gdzie ty zamierzasz się zatrzymać? - zainteresowała się.

- Na zewnątrz - Chcesz spać na dworze?

Spojrzała na niego z ukosa. Zniknęła twarz, którą znała. Jego oczy nie miały zwykłego odcienia brązu, połyskiwały niczym pokryta patyną powierzchnia wiekowego drewnianego stołu. Jego blizna poczerwieniała niczym świeża rana.

Poszarpana linia przecinała skórę, jakby jakieś zwierzę wryło ją długim pazurem. Ale nie to nagle zaparło jej dech. Niall świecił delikatnie, jakby pod jego skórą żarzyły się węgle.

Podobnie jak w Gnieździe Wron ujrzała coś skrytego. Zadrżała, gdy wpatrywała się w twarz mężczyzny. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć gęstych, czarnych cieni przywierających do jego skóry. Te ciemne smugi przyciągały jej rękę jak magnes.

- Leslie? - wyszeptał jej imię tonem, który przywodził na myśl wiatr świszczący w uliczce, a nie ludzki głos.

Zamruwała, mając nadzieję, że nie zada jej za chwilę pytania w stylu: „O czym myślisz?” Nie była pewna, co by wówczas odpowiedziała. Kiedy cienie napierały na jej wyciągnięte palce przypomniła sobie buteleczkę z atramentem w salonie Królika.

Wydobywały się z niej podobne smugi.

Niall ponownie przemówił.

- Chciałbym z tobą zostać ale nie mogę.

Spojrzała niepewnie na jego twarz, lecz z ulgą stwierdziła, że znów wygląda normalnie. Rozejrzała się po ulicy. Wszystko było po staremu. „Co się przed chwilą stało?” Już miała sprawdzić, czy Niall znów zmieni wygląd ale wtedy on chwycił jej rękę i złożył pocałunek na wewnętrznej stronie nadgarstka.

Zapomniała o tym, co przed momentem widziała, zapomniała o cieniach, które pełzły w jej stronę. Miała wybór.

Mogła patrzeć na okrucieństwa, osobliwości, wynaturzenia albo cieszyć się życiem. Pragnęła przyjemności, a nie ohydy.

Niall oferował jej to pierwsze.

Pochylił głowę i oparł twarz na jej szyi w miejscu, gdzie bił puls. Miała wrażenie, że powiedział:

- Wiesz, ile bym dał, żeby z tobą być? - Ale potem odsunął się i jego głos znów nabrał rezerwy. - Pozwól, że zabiorę cię dziś do Setha. Posiedzę z tobą, dopóki nie zaśniesz. Jeśli tego zechcesz, jeśli mi pozwolisz.

- W porządku.

Leslie zakreśliło się w głowie i zachwiała się na nogach.

Niall ujął jej twarz w dłonie.

- Leslie?

- tak. Proszę.

poczuła przyływ euforii i rozkoszy. Było cudownie i chciała więcej. Jego usta przysunęły się tak blisko, że czuła jego oddech, gdy mówił kolejne słowa.

- Przepraszam. Nie powinienem.

- Zgodziłam się.

Wtedy ją pocałował. Powiał ten sam podmuch szalejących wiatrów, które wcześniej świszczały w jego słowach. Poczua się, jakby nagle ją oblepiło zestalone powietrze. Ziemia pod stopami przypominała gruby kobierzec z mchu. Leslie oniemiała w zachwycie, ale gdzieś w środku poczuła przyływ paniki.

Zaczęła odpychać Nialla, wreszcie otworzyła oczy.

Wzmocnił uścisk i szepnął:

- Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. Mogę przestać. Możemy... przestać.

Ale czuła się tak, jakby stała nad przepaścią, otoczona masą smaków i kolorów, z których istnienia nie zdawał sobie sprawy. Panika osłabła. jej umysł zaprzętała tylko jedna myśl - jak znaleźć drogę do tej otchłani zmysłów, jak się w niej zanurzyć. Nie było tam bólu. Nie było nic prócz ekstazy, cudownie otępiającej i pożywiającej dusze.

- Nie przestawaj - mruknęła i przylgnęła do niego.

„Tak nie wolno” Wiedział o tym, ale nie zamierzała się przejmować. Drobiniki cieni tańczyły na skraju pola widzenia, wirowały, jakby miały dosięgnąć księżyca i pochłonać go. „Albo mnie”. I nagle zapragnęła, żeby im się udało.

ROZDZIAŁ 18

Kiedy Niall prowadził Leslie do pociągu Setha, zastanawiał się, jak długo wytrzyma otoczony taką ilością stali. Przebywanie w tej części miasta było wyjątkowo bolesnym przeżyciem dla wszystkich wrózek poza monarchami. Dlatego chciał ukryć tam Leslie, aby była bezpieczna przed wścibskimi spojrzeniami podwładnych Irialia. Nie mógł powstrzymać samego Króla Mroku, ale mógł uchronić Leslie przed resztą Mrocznego Dworu - nawet jeśli sam miałby się rozchorować.

„Zasluguje na to”. Naruszył osobistą przestrzeń dziewczyny, przekroczył granice. Po tylu wiekach znów skorzystałby ze swoich mocy - co mogłoby ją zgubić.

- Jesteś ze mną? - zapytała.

- Jestem.

Odwrócił się żeby na nią spojrzeć, i wtedy ich ujrzał - Bananach i kilka innych mniej posłusznych wrózek Irialia. Nie stali na tyle blisko, żeby dostrzec Leslie, ale na wszelki wypadek Niall przesunął, dopchnął ją w zacienioną wnękę i odwrócił się plecami do ulicy, by zasłonić dziewczynę. Nie opierała się. Właściwie tylko zadarła w górę głowę, żeby znów ją pocałował. „Tylko jeszcze jeden pocałunek”.

Tym razem zachował większą ostrożność. Rozkoszował się błyskiem w jej oczach i świadomością, że choć prawie mu się oddała, zdołał zachować ludzką powłokę. Chciał spytać, co wcześniej słyszała i widziała, ale nie mógł zacząć tej rozmowy, - nie, gdy wciąż obowiązywały zasady Aislinn, nie gdy za jej 'plecami Bananach przemierzała ulicę. Na tym powinien się skoncentrować - na zagrożeniu jakie stwarzała Bananach. Odwrócił głowę, żeby lepiej widzieć żądną wojny wrózkę, rozważając możliwości bezpiecznego odwrotu. Mimo to miał mętlik w głowie. Bananach jak zawsze wyglądała potwornie pięknie z kruczymi piórami otaczającymi jej prawdziwe oblicze. Zaslaniały je lśniące, czarne włosy - element ludzkiej powłoki. Była jedną z najmniej zmanierowanych wrózek na dworze Irialia; to także ona zdołała kiedyś wysadzić króla Mrocznego Dworu z siodła i nieustannie szukała sposobu, żeby zrobić to raz jeszcze - nie żeby przejąć panowanie nad dworem, ale żeby rozpętać w nim wojnę. Fakt, że krążyła po ulicach w towarzystwie Ly Ergów, nie wróżył nic dobrego.

„Powinniśmy iść. Teraz. Powinniśmy...” Leslie przylgnęła do niego całym ciałem. A on kolejny raz wciągnął w nozdrza ten dziwnie słodki zapach, jaki rozpaczała.

Już prawie zapomniał, jak bardzo go lubi. Pocałował jej kark.

„Bananach nas nie zaważyła. Mamy jeszcze trochę czasu”, Między kolejnymi pocałunkami odezwał się do Leslie: - Gdybym mógł, spędziłbym z tobą wieczność. I mówił szczerze. W tej chwili naprawdę tego chciał. Ani jako doradca Letniego Dworu, ani jako członek Mrocznego Dworu nie był stały w uczuciach ani nie potrafił dochować wierności. Jednak gdy tulił śmiertelne ciało pragnął go tak gorąco, jak tylko potrafił „Dlaczego nie miałbym pozwolić jej dołączyć do mnie na jakiś czas? Jeśli będę ostrożny... - „Zmarniałaby, gdyby tylko ją zostawił. Ale przecież mógł dotrzymać jej towarzystwa przez kilka dekad.

Niall poczuł drżenie ulicy zwiastujące nadejście Gabriela i kilku jego ogarów. Wróż zamarł w bezruchu. Nie był w stanie zmierzyć się z Bananach, Ly Ergami i Gabrielem.

„ Jak wytłumaczę to Leslie?”

Ale gdy obejrzał się za siebie, dostrzegł, że Gabriel i jego kompani pozostali niewidzialni. Dziewczyna nie mogła ich zobaczyć ani usłyszeć.

Gabriel wydał polecenia ogarom, których imion Niall nie pamiętał - albo nie chciał pamiętać - a one radośnie ruszyły za Ly Ergami. Potem powiedział:

- Rusz się, chłopaczku, jeśli nie chcesz pomóc. - Niall spojrzał mu prosto w oczy, bo udzielenie odpowiedzi było niemożliwe. - Zabierz ją stąd Gancanaghu.

Gabriel pochylił się w lewo, gdy Bananach pofrunęła w jego stronę. Wyglądała wspaniale, poruszała się rzadko spotykaną wśród wrózek elegancją. Zamiast zejść jej z drogi, Gabriel trwał na swojej pozycji między nią a Niallem.

Kobieta kruk oderwała kawał mięsa z przedramienia Gabriela, gdzie zapisane były rozkazy Iriala. Jego warczenie zatrzęsło murami, gdy odwrócił się gwałtownie do Bananach.

- Idź.

Niall spojrzał na Leslie, która chwiała się na nogach, patrząc niewidzącym wzrokiem. Zamknęła oczy. Ogarnął go wstyd. Ich pocałunki tylko zaszkodziły dziewczynie i

zdekoncentrowały jego samego. Gdyby nie obecność Gabriela, Bananach mogłaby rzucić się na nich w każdej chwili.

„Co się ze mną dzieje?” Powinien oprzeć się śmiertelnicze, zwłaszcza w obliczu zagrożenia. Zawsze uzależniał od siebie kobiety, ale one nigdy nie działały na niego w ten sposób. Upajały go, odurzały, lecz zawsze potrafił się im oprzeć. Spojrzał na Leslie. Była ładna, ale przez lata widywał mnóstwo piękności. Uroda dziewczyny nie uzasadniała uczucia zatracenia, którego właśnie doświadczył. Nic nie miało sensu. Musiał się usunąć. Nie chronił jej przed wrózkami Iriala - ani przed samym sobą.

Podtrzymywał ją, kiedy szli. Z tyłu rozbrzmiewały przerażające odgłosy bójki mrocznych wrózek. Minęło wiele stuleci od czasu gdy warczenie i pomruki Gabriela były miłe dla jego uszu, ale dziś ogar ocalił jego i Leslie.

„Dlaczego?”

Pod wpływem radosnego wrzasku Bananach Niall popchnął dziewczynę do wnęki. Poczł złowieszczy podmuch sygnalizujący nadejście kobiety kruka. Przyparł Leslie plecami do wysokiego, żelaznego ogrodzenia. Dziewczyna wpatrywała się w niego z taką samą fascynacją jak wiele innych śmiertelni - czek przed laty, rozchylając usta w oczekiwaniu na pocałunek, którego nie zamierzał jej dać.

- Niallu?

- Po prostu...

Nie znalazł odpowiednich słów. Odwrócił wzrok, licząc każdy miarowy oddech, koncentrując się na tym, żeby jej nie dotykać. Za plecami usłyszał dźwięki świadczące o tym, że ogary Gabriela dopadły Bananach. Wróżka przestała pisać z zachwyty. Zamiast tego rzucała przekleństwa pod adresem napastników. Potem na ulicy zapanowała cisza.

Niall usłyszał nierówny oddech Leslie, podobny do własnego, co tylko potwierdziło, że oboje byli bardziej podekscytowani, niż należało. „Kilka pocałunków nie powinno jej tak odurzyć. Co innego, gdyby bardziej się z nią spoufalił. Pragnął jej silniej niż jakiegokolwiek innej śmiertelniczki. Oparł ręce na żelaznym ogrodzeniu za plecami Leslie; ból pomógł odpędzić irracjonalne myśli.

Obejrzał się za siebie, żeby ocenić sytuację. Bananach zniknęła. Ogary również. Żadne wróżki nie przechadzały się ulicą. Zostali sami. Puścił ogrodzenie i otworzył usta - , żeby wytłumaczyć, dlaczego wepchnął ją do wnęki i całował. Potrzebował wymówki, która powstrzymałaby dalszy rozwój wypadków.

„Czy taka w ogóle istnieje?”

Ale Leslie wsunęła rękę pod jego koszulę, dość niepewnie. Czuł blizny na jej dłoni i palcach, gdy pieściła jego plecy. Odsunął się. A wtedy ona musnęła jego klatkę piersiową. Palce dziewczyny kreśliły linie, podążając: w stronę serca.

Żadne z nich nie odzywało się ani nie poruszało przez kilka chwil. Puls Leslie zwolnił. Jej podniecenie osłabło. Jednak poczucie winy tak szybko nie opuściło Nialla. Nie istniały słowa, które mogłyby cofnąć to, co już się stało. Nie wolno mu było posunąć się dalej. Jego plan, żeby dotrzymać jej towarzystwa jako przyjaciel, nie wypalił na całej linii.

- Powinniśmy już iść - powiedział. Skinęła głową, lecz jej palce nie przestały kreślić linii na jego skórze..

- Masz wiele blizn - stwierdziła. Pozwoliła słowom zawisnąć w powietrzu; dała mu szansę na wyjaśnienie.

Zwykle nie opowiadał o swoich ranach. Nawet królowi, który zapytał o nie w młodości, gdy nie zdawał sobie sprawy jaki to nietakt! Nie tłumaczył się też wróżkom, które brał do swego łóża, ani nowej królowej, kiedy ujrzała go po raz pierwszy podczas treningu sztuk walki i popatrzyła na niego ze łzami w oczach. Ale Leslie też nosiła blizny i dobrze wiedział po czym. Delikatnie pocałował jej powieki i powiedział:

- To było dawno temu.

Ręka dziewczyny zamarła bez ruchu, gdy spoczęła na jego sercu. Nawet jeśli zorientowała się, jak nierównym rytmem bije, nie zdradziła się z tym. W końcu zapytała:

- Wypadek?

- Nie. Celowe działanie. - Położył jej wolną rękę na bliźnie na swojej twarzy. - Żadna z nich nie pojawiła się przez przypadek.

- Przykro mi.

Uniosła głowę i pocałowała go w policzek. Jej łagodność była nawet bardziej niebezpieczna od namiętności.

Gdy wracały wspomnienia, przeszywał go ból, tak żywy jak tamtego dnia, kiedy to się stało. I właśnie echo cierpienia rozjaśniło mu w głowie, pomogło skupić się na tym, gdzie jest i jaką powinien przyjąć postawę wobec Leslie. Musiał być silny, ostrożny, przyjacielski.

- Przetrwałem - oświadczył. - Czy nie to się liczy? Przetrawanie?

Uciekła od niego wzrokiem. - Mam nadzieję.

- Straciłaś do mnie szacunek? Na jej twarzy pojawiło się zdumienie.

- Nie. Wielkie nieba, nie.

- A niektórzy stracili.

- Postąpili niesłusznie. Ktokolwiek cię skrzywdził... - Potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiły się mordercze żądze.

- Mam nadzieję, że spotkała go kara.

- Nie spotkała.

Odwrócił wzrok. Gdyby wiedziała jak bardzo go poniżyli, czy litowałaby się nad nim? Czy uznałaby, że jest mniej męski, bo nie był na tyle silny, żeby im uciec? Potem uciekł. Choć z radością zostałby wówczas cieniem - wolał zgasnąć, niż dalej zmagać się z bólem i ze wspomnieniami. Łatwiej byłoby się poddać. Jednak znalazł go poprzedni Król Lata, zabrał na Letni Dwór i zapewnił mu schronienie, gdzie mógł odzyskać dumę, pozbierać myśli.

- To straszne, że oni gdzieś tam są. - Ominęła go wzrokiem, gdy wpatrywała się w pogrążone w mroku ulice, tak jak wiele razy wcześniej.

- Ale nawet gdybym ich spotkała, mogłabym nie rozpoznać. Nie pamiętam wszystkich tych twarzy... Byłam oszołomiona narkotykami, kiedy... wiesz...

- Tak, wiem - dokończył łagodnie. - I doskonale rozumiem, co czujesz.

Leslie znów obrysowała dłonią jedną z jego blizn, tym razem z większym wahaniem. Po wyrazie jej twarzy rozpoznał, że zrozumiała.

- Ty? - upewniała się. Skinął głową.

- To stało się wieki temu.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Mija? Panika?

I spojrzała na niego z taką nadzieją, że zapragnął, aby wróżki potrafiły kłamać. Ale nie potrafiły.

- Jest lepiej. - odparł. - Są takie dni kiedy prawie się zapomina.

- Ale to już coś, prawda?

- Czasami nie możesz liczyć na więcej - Pocałował ją delikatnie, jakby w ten sposób chciał dodać jej otuchy. - Ale czasami spotykasz kogoś, kto nie patrzy na ciebie dziwnie, kiedy pozna prawdę. I nic więcej nie ma znaczenia.

- W milczeniu oparła twarz na jego piersi. „Dla tej śmiertelniczki sprzeciwiłbym się królowej, porzuciłbym króla i dwór, który latami dawał mi schronienie. Poświęciłbym wszystko”.
Gdyby wziął Leslie w ramiona, nie wycofałby się. Nie pozwoliłby, żeby cierpiała tak jak inne śmiertelniczki, które po - rzucił. Zostałby z nią, za przyzwoleniem dworu albo wbrew jego woli. Byłaby poza zasięgiem Iriala, a Keenan nie stanąłby między nimi.

ROZDZIAŁ 19

Leslie obudziła się w środku nocy i ujrzała obok siebie Nialla. Był rozpalony, a jego skóra lśniła od potu. Klatka piersiowa zdawała się wcale nie poruszać. Chwyliła go za ramię i potrzasnęła.

- Niallu?

Zamrugnął oczami, a po chwili usiadł i rozejrzał się po pokoju.

- Jesteś ranna? Ktoś tu wtargnął?

- Nie. Jesteś chory, Niallu. Nie ruszaj się. Poszła do łazienki i chwyciła mały ręcznik. Zmoczywszy go w zimnej wodzie, wróciła. Niall miał zamknięte oczy i leżał na plecach na ogromnym łóżku Seta. Gdyby nie wyglądał na tak osłabionego, prezentowałby się rozkosznie. Leslie uklękła na posłaniu i otarła jego rozpaloną twarz oraz tors. W ogóle nie zareagował. Nie otworzył oczu. Jego serce waliło tak szybko, że na szyi pojawiła się pulsująca żyła.

- Uda ci się dojść do drzwi frontowych? Mogę wezwać taksówkę. - mruknęła, rozglądając się w poszukiwaniu komórki.

- Po co taksówka?

- Żeby dojechać do szpitala.

Ręcznik był już ciepły, a jego cało ani trochę się nie ochłodziło.

- Nie. Nie pojedziemy tam. Zostaniemy tutaj albo udamy się do loftu.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Miał przytomny wzrok.

Leslie westchnęła ale spróbowała zachować łagodny ton; - Skarbie jesteś chory. Wiesz, co ci jest?

- To alergia.

- Na co? Masz przy sobie lekarstwo?. Podniosła jego koszulę z ziemi i zajrzała do kieszeni. Nic nie znalazła. Upuściła ją. „Gdzie jeszcze?” Nic nie leżało na stolikach nocnych. Sięgnęła do kieszeni dżinsów, które nadal miał na sobie. Niall złapał ją za rękę.

- Nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby uprawiać seks, i nie czuję się na tyle dobrze, żeby to robić, ale... - przyciągnął ją do siebie, tak że znalazła się na jego piersi - ... to nie znaczy że jestem niewrażliwy na twój dotyk. - Wstał, opierając się o ścianę jedną ręką.

- Pomóż mi wyjść na zewnątrz. Potrzebuję powietrza. Muszę rozjaśnić sobie w głowie, zanim powiem coś czego nie powinienem.

Zwracając się bardziej do siebie niż do niego, dodała - Seth, Ash. Wszyscy mają tajemnice. - Spojrzała Niallowi w twarz.

- Powinnam zadawać pytania tak długo, aż ktoś udzieli mi kilku odpowiedzi. -

Skoncentrowała się na wyprowadzeniu go z pociągu. Syknął, kiedy musnął drzwi. Oboje stracili równowagę, gdy cofnął się gwałtownie.

- Wszystko dobrze?

- Nie - przyznał, - Nie bardzo. Ale zaraz będzie.

Nie wiedząc, co powiedzieć, ani co zrobić, Leslie rozejrzała się wokół. Dostrzegła jedno z drewnianych krzeseł Seta.

- Chodź - powiedziała.

Niall opierał się na niej całym ciężarem, gdy oddalała się, ciągnąc krzesło w kierunku zacienionej części torowiska. Było jej niewygodnie, ale miała wprawę, bo nieraz odprowadzała swojego pijanego ojca do pokoju. Niall usiadł na krześle. Jak tylko się od niego odsunęła, pojawił się Keenan. Wcześniej nie było go w zasięgu wzroku. Stał przed nimi nagle, jakby wyrósł spod ziemi.

- Co ty sobie myślałeś? - zapytał wściekle.

Niall nie odpowiedział.

Leslie ogarnęło napięcie. Chciała rzucić się do ucieczki, gdy przyszedł Keenan. Nie była pewna, skąd się tu wziął ani dlaczego. Wolą się teraz nie zastanawiać, jak udało mu się pojawić tak niespodziewanie ani dlaczego tak bardzo niepokoiła ją jego obecność. Wiedziała tylko, że Keenan ją przeraża i że chce aby zniknął.

- Nie wiedziałam, że ma alergię na... - Leslie zerknęła na Nialla. - Na co jesteś uczulony?

- Na żelazo. Na stal. Jest uczulony na żelazo i stal. Tak jak my wszyscy. - Keenan posłał jej gniewne spojrzenie. - To niczemu nie służy Niallu.

Leslie przysunęła się bliżej Nialla, wyraźnie zaniepokojona wrogością Keenana. „, Furia ma słony smak niczym woda morska”. Dotknęła ramienia Nialla. Jego skóra była znacznie chłodniejsza.

- To nie jest odpowiednie miejsce - mruknął.

Ale Keenan kontynuował:

- Jeśli chce jej Irial...

Leslie przestała nad sobą panować. - Ja tu stoję dupku. I do czego zmierzasz, mówiąc o mnie w ten sposób? Sądziysz, że...

- Leslie.

Niall nakrył jej dłoń swoją.. - Nie. Czemu znosisz takie traktowanie? - Zerknęła na niego przelotnie, po czym ponownie utkwiała wzrok w Keenanie. - Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było. Nie zachowuj się tak, jakby fakt, że wasz psychiczny kumpel do mnie startował, oznaczał...

- Mogłabyś na chwilę zamilknąć? - Keenan przysunął się do niej. W jego oczach migotały maleńkie płomienie. - Nie masz pojęcia o czym mówisz.

- Odwal się.

Leslie nie mogła znieść jego protekcyjności. Chciała uderzyć go w twarz, ale Niall ścisnął jej obie ręce.

- Nie mam pewności czy zależy mu właśnie na niej ale... - Keenan wzruszył ramionami - ... jeśli jest dla niego ważna, chcę poznać powód. Jeżeli okaleczysz się z jej powodu, tylko rozgniewasz Aislinn i staniesz się dla mnie bezużyteczny.

- Leslie otworzyła szeroko usta, kiedy Keenan przemawiał. Nie przypominał chłopaka, który towarzyszył Ash, ani ucznia O'Connella, którym był przez kilka tygodni. Wydawał się stary, zdecydowanie starszy... i okrutny.

- Zachowaj większą ostrożność i baw się dobrze, mój Gancanaghu.

Keenan pośpiesznie zmierzył Leslie wzrokiem tak przenikliwym, że poczuła się obnażona. A potem odszedł. Wpatrywała się w pogrążone w mroku torowisko. Pomimo ciemności widziała niewyraźny zarys jego sylwetki, kiedy oddalał się sprężystym krokiem Niall w milczeniu wpatrywał się w mrok.

Leslie stanęła obok niego. Dotknęła jego czoła, szyi, klatki piersiowej; gorączka minęła. Wyglądało na to, że fizycznie był w dobrej formie, choć na jego twarzy malowało się wycieńczenie.

- Keenan chce dobrze, ale martwi się...

- Jest nikczemny. Poniżej innych. Nie jest osobą, którą udaje w obecności Ash. On... - Zamilkła, żeby zapanować nad głosem. - Jeśli istnieje powód, by mu się podlizywać, to dobry moment, abys mnie oświecił.

- Nie mogę. Jest bardzo zestresowany. Aislinn mu pomaga ale tylu rzeczy nie mogę ci zdradzić. Zrobiłbym to, gdybym miał możliwość. Powiedziałbym ci wszystko. Potem mogłabyś nie chcieć się ze mną spotykać, ale...

Posadził ją sobie na kolanach.

- Ale co?

Oplotła go rękami. Złość na Keenana, brak zaufania, niepokój - wszystko minęło.

- Obyś chciała mnie widywać po tym, jak nasze sekrety zostaną ujawnione - wyjaśnił Niall.

- Będziesz miała wybór, ale mam nadzieję, że nadal zechcesz być blisko mnie.

Nie wiedziała, czy prawda jej się spodoba, ale musiała ją poznać. Lubiła Nialla o wiele bardziej, niż powinna, jeśli wziąć pod uwagę, jak krótko się znali. Niemniej nie interesowała jej dalsza znajomość, jeśli należał do jakiegoś przestępczego światka. Ostatnio miała z nim do czynienia wystarczająco często.

- Bierzesz udział w czymś nielegalnym?

- Nie.

- Handlujesz prochami?

Jej ciało zeszywniało w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Ja nie.

- Keenan?

Niall parsknął śmiechem.

- Aislinn nigdy by się na co nie zgodziła, nawet gdyby chciał. A nie chce.

- Och.

Leslie pomyślała o tym, że Keenan rzadko ruszał się gdziekolwiek sam, o dziwnym klubie, o dziwnej alergii, o tajemnicy, której częścią byli Ash i Seth. Nic nie miało sensu; nic do siebie nie pasowało, nieważne, pod jakim kątem patrzyła. „I to powinno mnie przerażać” Ale jej emocje nie zestrzały się z myślami. „I to też powinno mnie przerażać”. Spojrzała Niallowi w oczy i zapytała:.

- Jak on cię nazwał?

- Gancanagh. To jakby nazwisko rodowe. Ale teraz nie mogę wytłumaczyć ci nic więcej, -
.Niall westchnął i przyciągnął ją do siebie. - Dziś wieczorem postaram się odpowiedzieć na każde twoje pytanie, ale Aislinn... Musi z tobą porozmawiać przede mną. Do tego czasu nic nie mogę zrobić. Wyjaśnię jej, że my, że ty... Zrozumie. Spotkamy się w Gnieździe Wron? Porozmawiamy z Aislinn.

Chciała go przycisnąć żeby wyznał wszystko teraz, ale sądząc po napięciu i zmartwionym głosie zrozumiała, i że nie zamierzał. Odwróciła się więc, żeby na niego spojrzeć.

- Obiecujesz, że opowiesz mi o wszystkim? Dziś wieczorem?

- Obiecuję.

Wiedziała, że jej powie, wierzyła jego słowom, wierzyła mu. Ale on niemal natychmiast oderwał od niej usta i zapytał: - Mogę obejrzeć twój tatuaż? Czy może znajduje się w intymnym miejscu?

Roześmiała się.

- Jest na plecach, między łopatkami... Co za subtelna zmiana tematu.

Podziałało - albo to, albo pocałunek. Najważniejsze, że opuściło ją napięcie. Musiała zapanować nad ciałem. Reagowało na bliskość Nialla, chociaż sądziła, że już nigdy tego nie zazna wobec żadnego mężczyzny.

- Pokażesz mi?

Nie wypuszczając jej z objęć, pochylił ją do przodu. - Dziś wieczorem. Królik dokończy tatuaży kiedy przyjdę do salonu po pracy. Potem będziesz mógł go zobaczyć. Nie była pewna dlaczego, ale czuła awersję do pokazywania tatuażu komukolwiek. „Za wcześnie na to”.

- A więc mam kolejny powód, żeby umówić się z tobą na randkę. Porozmawiamy, obejrzę dzieło sztuki na twojej skórze i... - spojrzał na nią tak, że jej puls przyspieszył - ...zrobię wszystko co tylko cię uszczęśliwi.

Pocałował ją delikatnie w czoło, policzki, oczy i włosy. - Nie chcę się z tobą rozstawać - wyszeptała. To wyznanie przyszło jej łatwiej w ciemności: - Ale komentarze Keenana. Sposób w jaki... Chcę, żebyś został ze mną. Pragnę cię od miesięcy.

I wtedy pocałował ją naprawdę, nie delikatnie jak wcześniej, jęcz namiętnie. - Opuść Keenana i Aislinn, jeśli będę musiał - odezwał się potem. - - Zostawię wszystko, wszystkich... - Chociaż nie rozumiała, o co chodzi, dotarło do niej, że zamierzał porzucić dla niej swoją rodzinę. „Dlaczego? Dlaczego miałabym tyle dla niego znaczyć? „ Koniuszkami palców dotykała jego twarzy. - Jeśli mnie zechcesz, będę z tobą - obiecał. - Tak długo, jak zechcesz Nie zapominaj o tym. Poradzę sobie. Zostanę z tobą i poradzę sobie. Bez względu na to, co się wydarzy albo czego się dowiesz, nie zapominaj o tym.

Skinęła głową, chociaż czuła, jakby wkraczała do dziwnego świata, w którym wszystko, co znała traciło znaczenie. Ale w ramionach Nialla czuła się bezpieczna, kochana, chroniona przed koszmarami. Nie mogła jednak pozostać w Huntsdale nie z Renem i ojcem, nie tu, gdzie wszystko ułożyło się tak źle.

- Nie proszę, żebyś wszystko rzucał skoro sama nie jestem pewna gdzie będę w przyszłym roku. Pewnie w College'u. A my się nie znamy, nie tak dobrze. I...

- Chcesz, żebyśmy lepiej się poznali? - zapytał łagodnie.

- Tak.

- Więc znajdziemy sposób. - Wstał, trzymając ją w ramionach i ruszył w stronę pociągu.

Mniej więcej metr dalej postawił ją na ziemi. - Idź, wyśpij się. Będę tutaj, kiedy się obudzisz.
Dziś wieczorem Aislinn porozmawia z tobą... albo ja ją wyręcę.

- I kiedy Leslie leżała w łóżku zwinięta w kłębek, ufała Niallowi, wierzyła, że wszystko naprawdę się ułoży.

Marzenia o odnalezieniu kogoś, komu by na niej zależało, kto widziałby w niej wartościową osobę, najwyraźniej nie były tak, nieosiągalne, jak jej się wydawało.

ROZDZIAŁ 20

Minął poranek, gdy Irial wszedł do Szpilek i Igieł. Chwilę wcześniej obserwował ludzi przed salonem. Zaczęli interesować go w inny sposób niż dotychczas. Wkrótce Leslie podzieli się z nim swoją śmiertelnością, dzięki czemu będzie mógł żerować na ich emocjach i rosnąć w siłę. Do tej pory wymiana atramentu okazała się skuteczna w przypadku kilku ostowych wróży, - Jenny Greenteeth i jej sióstr. Irial nie mógł osłabnąć. Nie mógł pozwolić, żeby jego wróżki marniały i ginęły z rąk śmiertelników. To nie wchodziło w grę. Zdobędzie dziewczynę, pożywi się przy jej pomocy, a potem nakarmi dwór. Jeśli okażą się wystarczająco silni, on i jego śmiertelniczka, przetrwają. Jeżeli dziewczyna nie jest tak silna, jak przypuszcza, umrze albo oszaleje; - a on będzie głodował, zgaśnie i co gorsza, zawiedzie swój dwór.

„Ale to silna kobieta”. Miał nadzieję, że oboje podołają. Nigdy nie liczył się dla niego żaden człowiek. Troszczył się o kilku mieszkańców takich jak Królik, lecz nigdy o żadnych prawdziwych śmiertelników.

- Iri. - Twarz Królika rozjaśniła niewytłumaczalna radość.

- Króliczku.

Królik posłał mu gniewne spojrzenie.

- Człowieku, musisz przestać mnie tak nazywać. Anni Tish gdzieś się tu kręcą. Wiesz jakie są.

- Wiem. - Irial wyszczerzył zęby w uśmiechu. Nie potrafił dostrzec w Króliku dorosłego mężczyzny. - Jak szczeniaki?

- Nieznośne.

- Mówiłem ci. Mają to we krwi. - Irial wyjął książkę, którą przyniósł. - Gabriel przesyła swoje najlepsze prace.

- To jemu w ogóle takie wychodzą? Byłoby miło, gdyby to odziedziczyły.

Królik wziął książkę i otworzył ją z takim zapałem, jak za pierwszym razem, gdy Irial wręczył mu rysunki wrózek. Różne symbole i nieokreślone szkice były inspiracją dla tatuaży wiążących śmiertelników z Mrocznym Dworem. Królik przekształcał je w sposób, w jaki nie

zrobiłaby tego żadna wróżka. Umiał uchwycić na papierze niedoskonałość i piękno. Wzory, które tworzył, wręcz pulsowały, czym przyciągały uwagę wybranych śmiertelników. Nigdy nie rozmawiał z Irialem o tej niepokojącej umiejętności.

Do pokoju wpadły Ann i Tish, jak zwykle piszcząc z ekscytacją.

- Iri!

- Co u taty?

- Przysłał coś? Był tu.

- Poznał Leslie.

- Królik nie pozwala mi już chodzić na plac.

- Widziałeś nowe królowe? Znamy jedną, Królową Lata.

- Nie znamy jej. Poznałyśmy ją. Jest inna.

- Nie jest.

- Dajcie Irialowi dojść do głosu - Królik westchnął, Nawet jeśli czasami się gniewał, opiekował się dziewczynami z troską do której nie był zdolny ich ojciec. Zwykle zbyt wrażliwe, mieszańce nie nadawały się do życia na Mrocznym Dworze, były też na to zbyt ludzkie. Wysoki Dwór je poskramiał, nakładał na nie sztywne ograniczenia, pozbawiał je namiętności. Dwór Sorchy wcielał w swoje szeregi Widzących i wszystkie mieszańce - bez wiedzy Zimowego i Letnie - go Dworu - ale Mroczny Dwór próbował trzymać swoich śmiertelnych potomków z dala od tego królestwa rygorów. Królik, który także otrzymał schronienie od władcy mrocznych wróżek, odwdzięczał się sprawowaniem opieki nad innymi mieszańcami, które znajdował Irial.

- Są tam ozdóbki od ogarów. - Irial wyciągnął torbę - A krewna Jenny przekazała te stroje, o które prosiłyście. Dziewczyny chwyciły pakunek i czmychnęły. - Męczące bestyjki - Królik potarł twarz ręką, po czym zawołał: - Tylko niech wam nie przyjdzie do głów iść dzisiaj do klubu, słyszycie?

- Jasne - wrzasnęła Tish z zaplecza.

Ani wbiegła z powrotem. Z szaleńczym uśmiechem przystanęła blisko Irialia.

- Podoba ci się Leslie? Założę się, że tak. Gorąca sztuka. - Wszystkie słowa wyrwały się jej z ust naraz. Potem pokazała język Królikowi. - W takim razie pójdziemy jutro. Obiecujesz? Gdy Królik zakrył oczy dłonią, Irial zaproponował:

- Ja je zabiorę.

Królik przepędził Ani. Potem przekręcił kartkę na drzwiach, tak żeby na widoku znalazło się słowo: „Zamknięte”.

- A zatem do dzieła.

Ten pokój nigdy się nie zmieniał był zawsze nieskazitelnie czysty. Królik trochę się starzał, ale nie tak szybko jak śmiertelnicy. Wyglądał, jakby dopiero co skończył dwadzieścia lat.

Wskazał na czarne krzesło, na którym sadzał klientów.

- Wszystko dobrze?

Irial ścisnął przedramię chłopaka i wyznał: - Jestem zmęczony.

Podawszy Królikowi sznury, które zdobył Gabriel, zajął miejsce i wyciągnął nogi.

- Słyszałem o Guin. Królik wyciągnął trzy igły i tyle samo fiolek.

- Gabriel wysłał ogary na patrol. Wydaje im się, że nadal są odporne. Leanan sidhe* mają się nie wychylać.

Irial oparł się na krzesle do tatuażu i zamknął oczy, podczas gdy Królik wiązał go sznurami. Irial zawsze otwierał się przed Królikiem. W świecie iluzji i kłamstw Irial mógł ufać bez zastrzeżeń tylko nielicznym. Królik był równie lojalny jak jego ojciec. Posiadał także ludzką umiejętność roztrząsania spraw; wołał więc rozmawiać, zamiast walczyć. - Sądzę, że wymiana atramentu pomoże. - Królik podciągnął rękaw Irial'a. - Będzie bolało.

- Mnie, czy dziewczynę? - Irial na chwilę otworzył oczy. - Widziałem tę śmiertelniczkę.

- Ciebie. Leslie tylko poczuje tatuaż. Tak sądzą. Dobrze zniosła pracę nad konturami. Łzy i krew dworu to dla śmiertelnika mniejsze wyzwanie. Na razie jej emocje kłębią się w nieładzie. Ale sobie radzi. Trudniej będzie jej przyjąć twoją krew....

Urwał w połowie zdania. Podniósł butelkę z brązowego szkła z atramentem przygotowanym specjalnie na potrzeby wymian. - Nie jestem pewien, jak się zachowa, skoro to ty się z nią połączysz. To dobra dziewczyna. - Zaopiekuję się nią - obiecał Irial.

Oczywiście przejmie nad nią kontrolę, ale dopilnuje, żeby została otoczona opieką, żeby była szczeliwa. Mógł to uczynić.

Królik ścisnął ramię Irialą, żeby znaleźć żyłę. Nie użył do tego celu sznurów, którymi przywiązał go do krzesła, lecz zwykłego kawałka gumy jak te, z których korzystano w szpitalach dla śmiertelników.

Irial sprawdził wytrzymałość węzłów, po czym skinął głową. Niewielu stworzeniom ufał na tyle, żeby pozwolić się unieruchomić.

Królik w milczeniu zlokalizował żyłę w zgięciu łokcia Irialą. - Jest silniejsza, niż sądzisz. Inaczej by mnie nie wybrała.

Królik wbił grubą, pustą rurkę w rękę Irialą.

- Gotowy?

- Tak.

To było ledwie ukłucie, nic tak bolesnego, jak się obawiał.

Ale potem Królik dołączył do rurki maleńki filtr, który tylko on potrafił wykonać. Irial napiął grzbiet i wywrócił oczy do tyłu. „Zyskam siłę. Nakarmię swój dwór. Ochronię go.”

Pobieranie krwi i esencji było koszmarne. Czuł się tak, jakby maleńkie ostrza buszowały po jego wnętrzościach, rozdzierając i rozrywając to, na co trafiły.

- Trzymaj szczeniaki z dala ode mnie. - wydyszał gdy wszystko zaczęło zamazywać mu się przed oczami. - Jeść.

- Żołądek Irialą się skurczył. Jego płuca się ścisnęły, jakby całe powietrze zostało naraz wyssane.

- Irialu? - Głos Ani dobiegł zza drzwi.

Znajdowała się wystarczająco daleko, żeby nie mógł jej dosięgnąć, a jednak blisko. Zacisnął pięści.

- Król...

- Idź, Ani.

Królik stanął przed Irialem, zasłaniając go przed wzrokiem siostry.

- To minie, Iri. Zawsze mija. Powiedz mu, Króliku, powiedz mu,. Będzie dobrze. - Głos Ani słabł, w miarę jak się oddalała.

- Ma rację.

- Konam. - Irial wbił palce w krzesło, rwąc skórę, - Niszczysz mnie. Mój dwór.

- Nie. To minie. Ani ma rację. To minie. - Królik wyciągnął rurkę. - Odpocznij.

- Jeść. Muszę. Wezwij Gabriela.

- Nie. Najpierw muszę skończyć tatuaż. Do tej pory nie możesz się posilić. Inaczej się nie uda.

Potem Królik wyszedł, zamykając za sobą drzwi, zostawiając Irial przywiązane do krzesła.

ROZDZIAŁ 21

Trochę przerażona, że ostatnia noc mogła być tylko snem, Leslie wyjrzała przez okno. „Wciąż tu jest”. Niall wykonywał na dworze jakieś ćwiczenia rozciągające. Albo zabijał w ten sposób nudę, albo to była jego codzienna gimnastyka. Nie miał koszuli. W świetle dnia pajęczna sieć blizn pokrywająca jego tors wyglądała przynębiająco. Cienkie, białe linie przecinały się z grubszymi, nierównymi śladami, jakby coś pazurami rozszarpało jego skórę. Na ten widok Leslie ponownie zachciało się płakać. „Jak uszedł z życiem?”

Cokolwiek go spotkało, przetrwał, i to czyniło go jeszcze atrakcyjniejszym.

Starając się nie hałasować, otworzyła drzwi.

- Hej.

Zamarł w rozkroku niczym lodowa rzeźba albo kamienny posąg. Tylko jego głos świadczył o tym, że był żywą istotą.

- Odprowadzić cię do szkoły?

- Nie. - Potrząsnęła głową, zmierzając w jego stronę. Chociaż wcześniej nie podjęła żadnych decyzji, gdy tak mu się przyglądała zrozumiała, że cokolwiek się wydarzy, zmieni ich, więc marnowanie dnia wydało jej się głupotą. Siedzenie na lekcjach w O'Connellu... po prostu nie miało sensu. - Jakie masz plany? - zapytała, gdy znalazła się u boku Nialla.

Mimowolnie uniosła rękę i musnęła palcami blizny na jego piersi, jakby śledziła drogę na mapie chaosu pełnej przecinających się linii, rozgałęzionych zmarszczek oraz bruzd. Niall wciąż się nie ruszał. - Wybierasz się popływać w zimnej rzece? Przynęła się trochę bliżej.

- Nie.

Przełknął ślinę.

- Jeśli będę zgadywał dalej, wciąż będziesz zaprzeczać?

- Może. - Uśmiechnęła się, czując, jak wypełniają ją odwaga, pewność siebie. Bardzo dawno nie czuła się tak przy żadnym chłopaku.

- Chcesz tego?

- Tak. Nie. Może. - Uśmiechnął się słabo. - już prawie zapomniałem, ile przyjemności daje taniec, pragnienie bez spełnienia.

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli poprowadzę? - Spłonęła rumieńcem. Daleko jej było do niewinnej nastolatki ale przy nim taka właśnie się czuła. Łączyła ich szczególna więź.

- Ten pomysł nawet mi się podoba - Chrząknął. - Nie chciałbym cię do niczego nakłaniać...

- Ciii.

Obserwował ją uważnie, choć nadal nie wykonywał żadnego ruchu. To było dziwne.

- Skończyłeś szkołę wojskową, czy coś w tym stylu? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język. „ Co za durne pytanie!”.

Ale on nie zaczął się śmiać ani nie dał jej odczuć, że pełniła nietakt.

- Nie taką, jak myślisz. - odparł poważnie - ale musiałem nauczyć się wielu rzeczy, bo wymagała tego praca dla ojca Keenana. Szkolenie... Dobrze wiedzieć; jak bronić siebie i tych na których ci zależy.

- Och.

- Mogę nauczyć cię kilku elementów samoobrony. Co nie znaczy... - spojrzał jej w oczy - ... że zawsze będziesz mogła czuć się bezpiecznie. Czasami żaden trening cię nie uchroni gdy ktoś zechce cię skrzywdzić.

- Więc dlaczego... - Nie dokończyła pytania.

- Bo to pomaga mi zasnąć, skoncentrować się, bo czasami lubię myśleć że jeśli znów stanę w obliczu zagrożenia, to nie będę bezbronny. - Pocałował ją w czoło. - Bo daje mi nadzieję, że stanę się wystarczająco silny, żeby zmierzyć się z miłością drugiej osoby i że pozwoli ochraniać tę, którą spróbuję pokochać.

- Och. - Znów się pogubiła.

Niall zarobił krok w tył.

- Ale to ty miałaś prowadzić w tym tańcu więc poćwiczę uległość... Tylko że najpierw muszę cię poprosić, abyśmy wpadli do loftu. Muszę się wykapać.

Bez większego trudu rozwiął jej obawy i zamienił napięcie w przyjemne otumanienie, którym oboje się rozkoszowali, zanim zaczął mówić o przemocy i miłości.

Godzinę później Leslie przemierzała Huntsdale w towarzystwie Nialla - przekonana, że jak tylko się od niego odsunie, niemal iluzoryczna więź, która ich łączy, zniknie. Czuła się zupełnie inaczej niż podczas spaceru zeszłej nocy, kiedy zatrzymywali się na pocałunki w otulonych mrokiem zaułkach.

W końcu Niall wskazał stary budynek tuż przed nimi.

- Jesteśmy.

Stali na skraju małego parku, który sprawiał wrażenie zakazanego, jakby powietrze zestaliło się wokół zieleni, tworząc barykadę nie do przejścia. Kwitnące drzewa tworzyły kontrastującą mieszankę kolorów i zapachów, lecz trawa była wydeptana i brązowa, jakby odbył się w tym miejscu jakiś kiermasz albo koncert. Poza tym w parku panował porządek; nigdzie nie walały się śmieci. Nie przechadzali się po nim ludzie, ani jeden bezdomny nie leżał na żadnej ze starych drewnianych ławek. Wiekowe kamienne rzeźby połyskiwały jak eksponaty muzealne, a woda w fontannie unosiła się i opadała w rytm muzyki. Leslie wpatrywała się w ten dziwnie kuszący park, myśląc, jak coś tak pięknego mogło się znaleźć w takim miejscu i dlaczego nikt z niego nie korzystał.

- Możemy tam wejść?

- Do parku? - Niall przeniósł wzrok z jej twarzy na skrawek zieleni - Chyba tak.

- Nie jest prywatny?

Leslie przyglądała się lśniącej strudze wody. Nagle strumień wydał jej się sylwetką dziewczyny poruszającej się płynnie w jakimś tańcu. Kobieta miała ręce uniesione nad głowę, zwracała twarz ku niebu, jakby rozmawiała ze słońcem albo z księżycem. Leslie przysunęła się do zagęszczonego powietrza, które zdawało się zagradzać przejście, uniemożliwiając jej dotarcie do fontanny, Nic patrząc na ulicę, dalej brnęła przed siebie, jakby przyciągała ją jakaś tajemna siła. Przystanąła rozdarta między tęsknotą a strachem, niepewna, czy w ogóle coś czuje.

- Leslie? Jesteś ze mną?

Niall ujął jej rękę. Zamrugnęła. Tańcząca dziewczyna zniknęła.. Posągi zmatowiały i nie wydawały się już tak liczne. Drzew nie obsypywało kwiecie. Pojawili się ludzie, których wcześniej nie zauważyła; dziewczyny krążyły po parku w małych grupkach, chichocząc i rozmawiając z mężczyznami, którzy stali w miejscu, gdzie wcześniej widziała wyłącznie drzewa.

Część z nich obserwowała ją i Nialla.

- Wszystko traci sens, Niallu. - Leslie ogarnęła panika. Jednak uczucie wydawało się nierzeczywiste, odległe.

- Czuję się jak... sama nie wiem, co ostatnio czuję. Nie boję się, nie mogę wpaść w złość. Moje emocje są jak nie moje. - .

Rzeczywistość się zaciera. Widzę ludzi z rogami, z kolcami na twarzach, ruchome tatuaże, rzeczy, które nie istnieją. Powinam się bać, a tylko odwracam wzrok. Dzieje się ze mną coś złego.

Nie złożył pustych obietnic, że wszystko się ułoży, ani nie wmawiał jej, że to tylko przywidzenia. Twarz Nialla wykrzywiła się w bolesnym grymasie, przez co Leslie zaczęła wierzyć, że wiedział znacznie więcej niż wyjawiał. „ To powinno mnie rozzłościć”.

Próbowała rozbudzić w sobie gniew, ale nie mogła. Czuła się jak gość we własnym ciele.

- Wiesz, co się ze mną dzieje? - zapytała spokojnie, jakby od niechcienia.

- Nie. Nie do końca. - Zamilkł. - Wiem tylko, że interesuje się tobą ktoś bardzo groźny. - To powinno mnie przerazić. - Skinęła głową. Nadał była spokojna, nie bała się. Ale wyczuła jego strach. - Smakujesz lękiem, zazdrością i... - na chwilę zamknęła oczy, gdy kosztowała dziwny skrawek emocji - ...smutkiem. - Otworzyła oczy. - Skąd ja to wiem, Niallu?

Ogarnęła go konsternacja; to także poczuła. Wyglądało na to, że jednak nie wiedział wiele więcej niż ona.

- ...smakować twoje uczucia - dokończyła. 'Obserwowała go, czuła, że próbuje zachować spokój, jakby pakował emocje do pudełek. Migoczące smaki - cykorii i miód, sól i cynamon, mięta i tymianek - unosiły się wokół niczym cienie.

- Dziwny dobór słów.

Czekał, bo choć nie zadał pytania, najwyraźniej chciał poznać szczegóły. Więc opowiedziała mu o tym, co czuła.

- Czasami eksplodują, a czasami znikają. Czuję i widzę tyle różnych rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić. Powinnam być przerażona. Powinnam była komuś powiedzieć, ale nie mogłam... aż do teraz.

- Wiesz, kiedy to się zaczęło?. - Poczwała na języku ciężki aromat cytryny i zrozumiała, że to smak niepokoju.

- Nie jestem pewna... Próbowała się skupić. W jej głowie kłębiły się słowa - „ restauracja, tatuaż, Gród, muzeum, kiedy, dlaczego” - ale nie mogła zebrać myśli.

- Irial - odezwał się Niall.

Słona złość i cynamonowa zazdrość wróciły, paliły ją w gardło. Wydała stłumiony krzyk, z trudem łapiąc powietrze. Ale gdy pomyślała o Irialu, wszystko wydało się lepsze. Znow ogarnął ją spokój. Smaki przesiały drapać ją w gardle.

Niall pospiesznie przeprowadził Leslie przez ulicę i weszli do starego budynku.

- Spędzimy ten dzień razem. On tu nie wejdzie. Dziś wieczorem porozmawiamy z Aislinn i Keenanem. Potem będziesz bezpieczna. Zgadzasz się?

Udzielił się jej lęk Niall, ale zaraz potem wyparował, jakby znalazł ujście z jej ciała. Zastąpił go spokój. Poczwała się ociężała i rozleniwiona, jak wtedy w salonie Królika. „ Nie muszę o tym mówić”. Wzruszyła ramionami.

- I tak nie mieliśmy innych planów, prawda? Spędzimy razem czas, potem praca, spotkanie z Królikiem i zmów zobaczę się z tobą. Mnie pasuje.

- Jeszcze tylko kilka godzin i wszystko się ułoży. Wziął ją za rękę i zaczął się wspinać po krętych kamiennych schodach.

- Nie ma windy?

Rozejrzała się. Fasada budynku była nijaka, podniszczona jak większość budowli w Huntsdale, ale wewnątrz zapierało dech w piersiach. Tak jak w Grodzie obsydian, marmur i drewno zastępowały metal.

- Stal jest zakazana - rzucił z roztargnieniem. Szli dość długo. W końcu zatrzymali się przed niezwykle pięknymi drzwiami - nic dziwnego, że nie były wystawione na widok przechodniów. Osadzone w drewnie kamienie - zwyczajne, nie klejnoty - tworzyły mozaikę. Dziewczyna wyciągnęła rękę, ale nie ośmieliła się dotknąć wzoru. - Wspaniale.

Niall otworzył drzwi. Wnętrze za nimi było nie mniej urzekające. Wypełniały je wysokie rośliny. Niezliczone ptaki przecinały powietrze, gnieździły się w zagłębieniach wysokich kolumn, które podtrzymywały porośnięty winoroślami sufit. - Czuj się mile widziana w naszym domu, Leslie - oznajmił.

Jego słowa zabrzmiały dziwnie oficjalnie, niosły ostrzeżenia, że to nie jest odpowiednie miejsce dla niej, że najrozsądniej stąd uciec. Ale Leslie nadal czuła emocje Nialla - był szczęśliwy, zaszczycony, a w tym wszystkim snuła się nić prawdziwej miłości do niej. Dlatego ruszyła w głąb niezwykłego pomieszczenia, wdychając słodki zapach kwiatów.

- Rozgość się, a ja pójdę się wykąpać, - Niall wskazał na wyściełany fotel. - Potem przygotuję dla nas śniadanie. Zostaniemy tutaj. Znajdziemy rozwiązanie.

Chciała coś odpowiedzieć, ale on zdawał się mówić, bardziej do siebie niż do niej. Usadowiła się więc wygodnie, obserwując ptaki tańczące w powietrzu nad ich głowami. „Powinnam być u boku Nialla albo Irala”. Nie wiedziała, skąd bierze się to przeświadczenie. Z każdym dniem jej emocje wypaczały się coraz bardziej, a uczucia innych ludzi stawały się coraz wyraźniejsze. Wymyślała kolejne przyczyny zmian, które w niej zachodziły - lecz wiedziała, że tylko się okłamuje. Nie była w stanie sarna tego rozwikłać. Coś nie pozwalało jej dotrzeć do prawdy. „Ale po co się martwić?” Cokolwiek się działo, sprawiało, że czuła się debrze, lepiej niż kiedykolwiek w ostatnim czasie. Zamknęła więc oczy i poddała się rozleniwieniu, które ogarnęło ją podczas rozmowy z Niallem.

ROZDZIAŁ 22

Spędzili razem cały dzień. Grali w gry wideo, rozmawiali i zwyczajnie byli blisko siebie. Przestała zwracać uwagę na jego niepokój i niewypowiedziane ostrzeżenia. I chociaż Niall się martwił, Leslie było dobrze.

Odprowadził ją pod drzwi u Verlaine'a i po raz kolejny przypomniał, żeby nigdzie nie szła z Irialem ani z innymi nieznajomymi.

- Jasne - Pocałowała go w policzek. - Do zobaczenia później.

- Nie powinnaś nigdzie chodzić sama. Spotkamy się tutaj i odprowadzę cię do Królika, a potem pójdziemy do Gniazda Wron.

- Nie. Zadzwońię do Ani, Tish albo Królika i poproszę, żeby zabrali mnie do salonu, albo wezwę taksówkę.

Posłała mu uspokajający uśmiech, zanim weszła do środka.

Godziny spędzone w restauracji minęły w oka mgnieniu. Było dużo gości i zebrała sporo napiwków. Perspektywa dokończenia tatuażu i obiecanego spotkania z Niallem - „kolejnego” - niemal przyprawiała ją o zawrót głowy. Od dawna nie układało się jej lepiej.

Gdy przekroczyła próg salonu tatuażu, wszystkie drzwi prowadzące do mniejszych pomieszczeń były już pozamykane - poza jednymi. Z otwartego pokoju dobiegł głos Królika.

- Nieczynne.

- To ja..

Weszła do środka. Królik siedział na swoim stołku. Zachowywał się z rezerwą.

- Jeszcze jest czas na zmianę decyzji. Możemy zrobić coś innego...

- Zmienić projekt e trakcie realizacji? - Nachmurzyła się. - To głupota. Naprawdę, Króliku, twoje dzieło jest piękne. Nigdy nie przypuszczałam, że brak ci wiary w siebie.

- Nie chodzi o to...

- Więc o co?

- Po prostu chcę żebyś była szczęśliwa, Les.

Pociągnął się za kocią bródkę, sprawiając wrażenie bardziej zdenerwowanego niż kiedykolwiek wcześniej.

- W takim razie dokończ mój tatuaż. - odparła łagodnie. Zdjęła koszulę. - Daj spokój. Rozmawialiśmy już o tym.

Z nieodgadzionym wyrazem twarzy wskazał krzesło.

- Sama go wybrałaś. Będzie dobrze... Chcę, żeby było dobrze. Szczerząc się od ucha do ucha, usiadła plecami do niego.

- I będzie. Będę miała najładniejszy, najdoskonalszy tatuaż. To mój wybór i moje ciało. Co może się nie udać?

Królik nie odpowiedział. Często milczał, gdy przygotowywał narzędzia do pracy. Był bardzo drobiazgowy. Poczuli się dobrze z myślą, że aż tak dbał o swoich klientów. Nie wszyscy tatuażyści zachowywali się równie odpowiedzialnie.

Leslie zerknęła do tyłu na Królika. Otwierał dziwną butelkę.

- Co to?

- Twój atrament.

Nie spojrział na nią. Wpatrywała się w brązowe szkło. Mogłaby przysiąc, że przez moment czarny dym tańczył nad szyjką butelki.

- Piękny jak cienie w butelce.

- To prawda. - Posłał jej przelotne spojrzenie. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby jego twarz wydawała się tak pozbawiona uczuć. - Gdybym tak bardzo nie lubił cieni, nie robiłbym tego.

- Tatuaży?

Uniósł butelkę i wlał jej zawartość do kilku kubeczków. Na dnie niektórych znajdował się już krystaliczny płyn. W słabym świetle atrament opalizował różnymi odcieniami czerni. Królik nalewał go po trochu do każdego kubeczka.

„Maleńkie czarne łzy; kielich zanurzony w otchłani.” Potrząsnęła głową. „Zbyt wiele dziwnych wydarzeń równa się zbyt wiele dziwnych myśli.”

- To ten drugi płyn zmienia kolor? - zapytała - Jakby łączyły się dwie substancje?

- Tworzą to, czego potrzebujemy do twojego obrazka. Obróć się.

Królik pokazał, żeby spojrzeć w inną stronę. Leslie wykonała jego polecenie. Przetarł jej skórę na plecach, a ona zamknęła oczy i czekała.

Wkrótce maszynka zabrzęczała, a potem igły dotknęły jej skóry. Ledwie poczuła ukłucia, świat stracił wyrazistość, a potem nabrał barw: kolory eksplodowały pod jej zamkniętymi powiekami. Ciemność przybrała na sile i rozsypała się na tysiące odcieni, a każdy z nich był emocją, uczuciem, które mogła wchłonąć. One miały pozwolić jej żyć, uczynić ich wszystkich silniejszymi.

„Nakarm nas, ocal nas, ciało za duszę.” Jej myśli splątały się z falą doznań, które przesywały ją i oddalały się, niczym skrawki snu ulatującego po przebudzeniu. Wychwytywała je, a jej umysł próbował je nazwać. To nie były tylko emocje; czuła pragnienia nieznajomych czekających na ulicy - kolaż obaw i zmartwień, żądz i gniewu. A potem zalały ją uczucia zbyt dziwne, żeby je nazwać.

Wszystkie te wrażenia umykały z każdym kolejnym ukłuciem. Wydostawały się na zewnątrz, jakby biegły po sznurku, który ciągnął się z niej w mrok, w otchłań, z której pochodził atrament na jej skórze.

Irial odpłynął w niespokojny sen. Czuł ją - swoją Leslie - kiedy przybliżała się z każdym ruchem igieł Królika. Umacniająca się między nimi więź była silniejsza od tych, które łączyły go z mrocznymi wrózkami, z kimkolwiek.

Czuł się tak, jakby igły Królika przebijały jego serce, płuca, oczy. Leslie wniknęła do jego krwi, tak samo jak jego krew wniknęła pod jej skórę. Smakował wrażliwość dziewczyny, empatię, siłę, tęsknotę za miłością. Poznawał słabości i nadzieje - pragnął ją chronić i kochać. Taka czułość zdecydowanie nie pasowała do Króla Mroku. Zadawał sobie pytanie: „Gdybym to wiedział, czy dokonałbym wymiany?”

Chciałby odpowiedzieć, że nie, złe w istocie, jeśli chodziło o bezpieczeństwo jego wrózek, był gotowy zapłacić każdą cenę.

W koszmarach właśnie Leslie niósł ulicą, a krew sączyła się z jej ran. Twarze mężczyzn, którzy ją okaleczyli, przybierały na wyrazistości. Nie odróżniał, co jest prawdziwe, a co tylko podpowiada strach. Ale ona mu to wyjaśni. Pozna jej wspomnienia, jak tylko znajdzie się bliżej. Pocieszy ją... i zabije drani, którzy ją skrzywdzili.

Dziewczyna uczyni go silniejszym, nakarmi, żerując na emocjach ludzi, do których bez niej nie miał dostępu. Nauczy się ukrywać, ile nagle zaczęła dla niego znaczyć i jak obrzydliwie ludzki się poczuł. „Co ty mi zrobiłaś, Leslie?”

Irial wybuchnął gorzkim śmiechem, gdy zdał sobie sprawę z nowej słabości. Gdy gromadził siły, żeby przewodzić swemu dworowi, jednocześnie oddalił się od niego bardziej niż kiedykolwiek.

„Co ja uczyniłem?”

Gdy Leslie siedziała z zamkniętymi oczami, wyczekując końca, znów usłyszała śmiech, ale tym razem nie wytrącił jej z równowagi. A nawet jej się spodobał. Sama też się uśmiechnęła.

- Nie ruszaj się - upomniał ją Królik.

Potem wrócił do pracy. Brzęczenie maszynki wydało się głośniejsze, jakby Leslie wyostrzył się słuch. Dziewczyna westchnęła i przez chwilę niemal patrzyła w te czarne oczy, które Królik tatuował na jej skórze. Tym razem jednak miała wrażenie, że ich spojrzenie wwierca się w nią zza ściany, że są tak blisko, iż będzie mogła je zobaczyć, kiedy podniesie powieki.

Zauważyła, że brzęczenie ustało, ale nie mogła otworzyć oczu, kiedy Królik wycierał jej plecy. „Zaśnij” - dobiegł ją czyjś szept i wiedziała, że to nie głos Królika.

„Kim jesteś?”

I jej wyimaginowany rozmówca odpowiedział. „Wiesz dobrze, Leslie. może teraz ci się to nie podoba, ale znasz mnie, kochasz.”

Usłyszała, jak gdzieś obok Królik rozrywa opakowanie z bandażem i, poczuła uścisk, gdy ją opatrywał.

- Odpocznij kilka minut, Leslie. - mruknął, kiedy pomagał jej wstać. Zaprowadził ją na krzesło z oparciem opuszczonym tak, że mogła się położyć. - Niedługo wrócę.

„Posłuchaj Króliczka. Muszę się obudzić, a ty nie chcesz doświadczyć tego na jawie. Zaufaj mi, kochana. Chcę, żebyś była bezpieczna.”

- Kogo mam słuchać?

- Jesteś silna, Leslie. Pamiętaj o tym. Silniejsza, niż sądzisz. - powiedział Królik, przykrywając ją kocem. - Niedługo wrócę. A ty odpoczywaj.

Nie miała wielkiego wyboru; nagle poczuła się bardziej wyczerpana niż kiedykolwiek.

- Tylko kilka minut. Potem idę tańczyć.

ROZDZIAŁ 23

Irial obudził się z krzykiem. Był rozwiązany, ale nadal spoczywał na krześle Królika. Czerwone, nabrzmiące linie znaczyły jego nadgarstki. Na rękę, w miejscu, gdzie miał wbitą rurkę, pojawił się krwiak.

Próbował usiąść, ale całym jego ciałem wstrząsnęły bolesne dreszcze.

Ani przywarła do niego ustami, połykając jego krzyk. Kiedy się odsunęła - z ustami czerwonymi od krwi, rozszerzonymi źrenicami, rozpalonymi policzkami - spojrzał na nią z niedowierzaniem. Mieszkańce nie żerowały na wrózkach, nie mogły. Ludzka krew pozbawiała je większości talentów wrózek.

„Kolejny problem”.

- Jak to zrobiłaś? - zapytał, a ona wzruszyła ramionami.

- Ani, nie możesz tu przebywać, jeśli chcesz...

- ... się najeść? - dokończyła za niego, uśmiechając się dokładnie tak samo jak Gabriel, okrutnie i drapieźnie.

- Tak, pożywić się, jak twój ojciec. Nic dziwnego, że Królik ma z tobą taki kłopot.

Irial spróbował skupić się na celu, który mu przyświecał. Nie mógł teraz zajrzeć do Leslie. Musiał najpierw poradzić sobie ze szczeniakiem...Leslie nie jest gotowa na rozmowę ze mną. Nie tutaj. Nie, gdy jestem taki słaby”.

- Twój ból smakuje jak deser lodowy. Wiedziałaś? - Ani oblizała usta. - Wiśniowy. Z dodatkowym cukrem.

- A Tish?

Załóżyl koszulę, którą mu podała. „Najpierw interesy Potem Leslie”, Najwyraźniej interesy przestały się jej podobać.

- Nie ma jej. Masz tylko mnie. - Ani się przysunęła. - Mogę skosztować jeszcze?

Ugryzła go w brodę, poczuł jej ostre kły. Pocięła krew. Irial westchnął i odepchnął ją. „Córki Gabriela nie przywołuje się do porządku przemocą”. przemocą”.

- Mogę żerować na śmiertelnikach, bez wymiany atramentu. Sama sobie radzę. - Westchnęła z rozmarzeniem. - Kiedy współpracują, jest tak, jakbym piła tęczę. Duże, cukrowe tęczę. - Śmiertelnicy? Zakołysała się.

- Jeśli znajduję kogoś wystarczająco silnego, wszystko idzie dobrze. Tylko wtedy, gdy wybieram nieodpowiednich, wariują. To nie różni się tak bardzo od tego, co sam robisz, prawda? - Przysiadła obok niego. - Leslie dobrze się trzyma, wiesz? Teraz odpoczywa i takie tam.

- Króliku! - zawołał.

Potem przekazał w myślach wiadomość Gabrielowi. Musieli zabrać Ani na jakiś czas.

- Co zrobiła?

Królik pojawił się w drzwiach.

- Żerowała.

Skinął głową tylko raz.

- Zastanawiałem się, czy to dlatego...

- Zastanawiałeś się? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Nie ostrzegłeś mnie? Mogła zrobić sobie krzywdę, mogła wpaść w kłopoty. - Irial wbił w niego wzrok. - I mogła stać się tym, na co czekaliśmy...

Zapadła cisza. Sama myśl o tym, że mógł odkryć umiejętność Ani wcześniej, że mógł nie związać się z Leslie, sprawiła, że ogarnęła go panika. Oto odkrył rozwiązanie, ale nie wystarczające, za późno. Poczul perwersyjne zadowolenie.

Królik był spokojny i opanowany. Iriala. przepełniały zupełnie inne emocje.

- To moja siostra, Iri - odezwał się Królik, - Nie chciałem, żeby przeprowadzano na niej testy, tym bardziej, że miałeś plan, który mógł wypalić.

Ani chciała wyjść. Ale Królik ją chwycił i przytrzymał wysoko w górze, z dala od swojego ciała, jakby była dzikim zwierzątkiem. Patrzył jednak na nią z takim samym uczuciem jak wtedy, gdy była nowo narodzonym szczeniakiem.

- Leslie wychodzi.

Ostentacyjnie zmienił temat.

Żeby ukryć, jak bardzo zamąciły mu w głowie uczucia, które żywił do Leslie, Irial skupił się na Ani, która wierzgała nogami i chichotała. - Ani nie może tu zostać - zawyrokował.

- Wiem. - Królik pocałował siostrę w czoło. Jego oczy zabłyszczały gdy dodał: - Da się ojcu we znaki.

Irial poczuł, że nadciągają ogary, i niczym w kojącym balsamie zanurzył się w fali przerażenia, od którego przechodziły ciarki. Letnie wróżki na zewnątrz kuliły się ze strachu, kiedy mijało je stado. Pożywił się ich przerażeniem.

- Tatuś! - pisnęła Ani, znów przebierając nogami. Wszystkie ogary prócz Gabriela zostały przed Salonem tatuażu. Ich przywódca skinął głową w kierunku Królika.

- Szczeniaku.

Królik przewrócił oczami i odwrócił się do Irialu. - Powinieneś jak najszybciej podążyć za Leslie. Tatuś poradzi sobie z Ani. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu; w każdym calu był podobny do siostry. - Zaraz przyniosę jej torbę, żeby odeszła ze stadem.

- Nie pozwól Ani wałęsać się bez opieki - odparł król, ignorując spanikowaną minę Gabriela.

Po tym jak Królik wyniósł chichoczącą Ani, Irial czym prędzej wprowadził Gabriela w temat.

- Co ja mam z nią zrobić? - Gabriel, ogar, który, przewodził najbardziej przerażającym bestiom, jakie stąpały po ziemi, wydawał się szczerze przerażony. - Jak ja... To dziewczyna, Irialu. czy one nie mają innych potrzeb?

- Nie może być gorsza od ciebie, gdy byłeś trochę młodszy. Poproś jedną, z samic o radę.

Irial wyszał z paniki Gabriela, zmieszanej z podekscytowaniem i dumą, tyle pożywienia, ile zdołał. Musiał odzyskać równowagę, zanim wyruszy na poszukiwania Leslie, musiał zaspokoić głód, żeby na razie nie wchłaniać przez nią zbyt wielu ludzkich emocji. „Najpierw powinna się do mnie przyzwyczaić, porozmawiać ze mną.” Niepokoił się o swoją śmiertelniczkę. Jeśli inne mroczne wróżki padły ofiarą takiej słabości podczas wymiany atramentu, nie przyznały się do tego.

Gabriel nie przestawał mówić, więc Irial zmusił się, żeby go wysłuchać.

- ... i nie są dobrym przykładem dla mojego szczeniaka. Widziałeś je ostatnio? Chela i jej młode zajmowały się tylko masakrowaniem przedstawicieli dworu Sorchy przez cały zeszły miech.

- Mówi się „miesiąc”, Gabrielu. Przez zeszły miesiąc. Gabriel machnął ręką ani trochę nie bojąc się króla.

- Sa zbyt brutalne dla Ani. Ona jest taka drobna. - Zaczął krążyć po pokoju.

Samice były naprawdę dzikie, aie Irial nie chciał ingerować w ich działania, bo trzymały dwór Sorchy z dala od niego.

- Potrafi biegać? Gabriela rozpieła słodką dumą. Irial zamknął oczy i smakował jej pomarańczowosłodki aromat.

- Zapytaj ją.

- Potrzebujesz czegoś?

Gabriel znieruchomiał.

- Nie. Zabierz tylko Ani do domu. Weź numer telefonu od Królika, na wypadek gdybyś potrzebował jego rady.

Gabriel warknął, lecz tylko raz. Irial spiorunował go wzrokiem, ale z ulgą skupił się na zmaganiach z dobrze mu znanym problemem. Dumą ogara.

- On ją wychował. Ty jej nie znasz. Weź od niego numer. - Wyraz twarzy Gabriela powstrzymałby niemal każdego wróża czy śmiertelnika. Przyjmowanie poleceń - nawet od swojego króla - kłóciło się z jego instynktami. Irial złagodził ton. - Jeśli nie będzie ci potrzebny, to dobrze, ale powinni mieć ze sobą kontakt. Tworzą stado.

Gabriel nieznacznie pochylił głowę.

Potrzebujesz jeszcze kogoś, żeby się wzmocnić?

Irial wyciągnął do niego rękę. Ogar dawniej bywał bardziej uciążliwy.

- Po spotkaniu z tobą? Po co?

Gabriel wyprostował ramiona. - W takim razie pójdę po swojego szczeniaka. Moja córka... - -
Wstrząsnął nim kolejny przypływ emocji. - Tylko ta jedna, tak?

Irial stłumił śmiech.

- Tylko Ani.

- W porządku. Zabiorę ją.

- Ale przywitaj się z Tish - upomniał go król. - Potem przyślij ją do mnie. Wychodzimy.

„Muszę znaleźć Leslie. Moja Leslie, moja łaska, moja siła, moja Mroczna Panna... moja”.

Zrobił głęboki wdech i z zadowoleniem stwierdził, że dokładnie wie, gdzie jest Leslie.

Mógłby ją ujrzeć gdyby tylko się postarał. Wyszła z salonu i ruszyła ulicą pewnym krokiem, układając usta w najbardziej czarujący uśmiech, jaki kiedykolwiek widział.

„Wkrótce. Wkrótce do niej dołączę.” Wsunął palce we włosy, odgarnął je do tyłu i sprawdził, czy nie ma śladów krwi na koszuli. Nie znalazł żadnych. Jednak jego spodnie były w okropnym stanie. Otworzył więc drzwi i zawołał:

- Tish! Pięć minut.

Potem zaczął szukać torby. „Moja śmiertelniczka nie może zobaczyć mnie w takim stanie... nie skuszę jej pokryty krwią”.

ROZDZIAŁ 24

Leslie czuła wewnętrzny przymus, żeby się ruszać. Skórę miała napiętą i czuła mrowienie. Sięgnęła do tyłu i zerwała bandaż, którym Królik zasłonił tatuaż. Opatrunek był mokry, ale nie od krwi, lecz od osocza i atramentu. Koszula przywarła do jej wilgotnego ciała. Choć wiedziała, że na materiale zostaną plamy, nie mogła znieść myśli, że jej piękny tatuaż mógłby pozostać uwięziony pod bandażem.

Wyrzuciła opatrunek do kosza na śmieci i ruszyła wzdłuż Crofter Avenue do Gniazda Wron. Uśmiechnęła się do siebie na widok czerwonego neonu klubu. Kilku chłopaków kręciło się w zacienionej uliczce prowadzącej wzdłuż budynku; biegł tamtędy skrót do torowiska, większość ludzi zatrzymywała się tam na papierosa. Gdy podeszła, jeden chłopak uderzył drugiego. Uśmiechnęła się, czując przyjemny przyływ adrenaliny, kiedy mężczyźni zaczęli okładać się zaciekle.

Przy wejściu do klubu zatrzymał ją Glenn, bramkarz. Zainteresował się bójką w uliczce. Potem spojrzał na Leslie i jego twarz zaiskrzyła się w karmazynowym snopie światła. Potrząsnął głową, po czym ponownie skupił się na dziewczynie.

- Dziś wieczorem wjazd pięć dolarów.

- Przynajmniej wychodzą na zewnątrz, żeby się pobić - skomentowała sytuację.

Wyjęła z kieszeni pomięty banknot i wyciągnęła rękę, żeby otrzymać stempel.

- I na zewnątrz zostaną. - Wyszczерzył się do niej. - Wygląda na to, że zwiastujesz ostatnio kłopoty.

Roześmiała się. ale po cichu, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie miał racji.

Dobiegł ją śpiew - najwyraźniej był koncert jakiejś kapeli. Leslie się skrzywiła.

- Zespół nie brzmi, jakby, był wart tych pięciu dolarów.

- Zdarzają się gorsze. - Glenn włożył pieniądze do pudełka i wrócił na swój stółek - Przez minutę słuchali gitarowej solówki, a potem bramkarz znów się uśmiechnął. - Albo nie.

- Jacyś znajomi w środku?

Tłum zasłaniał jej widok.

- Seth i Ash stoją pod ścianą. - Skinął brodą w kierunku najciemniejszej części klubu.

- Jest z nimi Keenan?

- Tak, też wpadł. - Glenn nachmurzył się, ale nie dodał nic więcej.

Drzwi otworzyły się za plecami Leslie. Glenn odwrócił się do nowego gościa.

- Dziesięć dolców za wstęp.

Leslie pochyliła się i zapytała:

- Inflacja?

- Nie. Przywileje bramkarza.

Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu, a ona potrząsnęła głową i ruszyła przed siebie.

Jednak Glenn oparł rękę na jej ramieniu.

- Uważaj na siebie. Zebrały się tu dzisiaj wszystkie świry z miasta. Zerknął na tłum.

Poza znajomymi twarzami przewijało się także wiele nowych. Może stąd te wszystkie spięcia; pewnie gangi wkroczyły do akcji.

„Nie.” Choć nie wiedziała dlaczego, podejrzewała, że wszystkie bójki miały związek właśnie z nią. I chociaż Leslie nie była zapatrzona w siebie, takie przypuszczenie wydawało jej się słuszne.

„Albo tracę rozum”.

- W porządku? - Glenn podniósł głos, żeby przekrzyczeć coraz większy zgiełk, a ona poczuła od niego przyływ ciepłych uczuć, jakby opiekuńczości - Mogę poprosić Toma, żeby popilnował wejścia i...

- Wszystko w porządku. Nie kłopot się. - Nie była dziś zdenerwowana, już nie. Bezwiednie dotknęła tatuażu ukrytego pod koszulą. - Ale dzięki za chęci.

Zaczęła przeciskać się przez tłum do Seta i Aislinn. Siedzieli bardzo blisko siebie. Ash spojrzała w górę.

- Hej.

Seth skinął głową i popatrzył znacząco na swoją dziewczynę, a potem znów na Leslie.

- Najwyższy czas na rozmowę.

- Jasne. - Leslie zajęła krzesło, które Seth dla niej przysunął.

Pochyliła się w kierunku przyjaciółki - Seth twierdzi, że masz mi coś od powiedzenia. Podobno wyjawisz mi jakiś sekret.

- Przepraszam, że nie powiedziałam tego wcześniej, ale chciałam uchronić cię przed... -

Aislinn przygryzła wargę - ...różnymi rzeczami. Kiedy dowiedziałam się o Renie... - Przestań

- przerwała jej Leslie w oczekiwaniu na napad paniki, który się jednak nie pojawił.

- Znasz moje tajemnice. Rozumiem.

- Masz rację.

Aislinn wzięła głęboki wdech i spojrzała na Setha, jakby szukała wsparcia. Keenan podszedł do stolika, niosąc napoje dla Aislinn i Setha i wino dla siebie. Podał szklanki Sethowi i odwrócił się do niej.

- Nialla jeszcze nie ma. Czego się napijesz?

- Niczego.

Nie miała przy sobie zbyt wiele gotówki, a gdyby Keenan zafundował jej drinka, czułaby się skrepowana, zwłaszcza po zeszłej nocy.

Rzucił gniewne spojrzenie na tłum oddzielający go od baru.

- Bąbelki? Herbata? Woda?

- Dziękuję, nic nie chcę.

- Może...

- Nic - powtórzyła stanowczo, przerywając mu. Wstała. Musiała oddalić się od Keenana. „Natychmiast”. Odezwała się do Aislinn; - Znajdź mnie, gdy ustalisz co chcesz mi powiedzieć.

Ale Keenan podszedł bliżej. Stał między obiema dziewczynami.

„Uciekaj. On ci zagraża, To wróg. Nie należy do nas”. Leslie utkwiała wzrok w tłumie gości. Choć kapela grała okropnie, chciała potańczyć, dać upust energii, wykorzystać nagły przypływ sił który zapewnił jej tatuaż.

- Musimy porozmawiać, Leslie.

Aislinn była taka poważna, taka zaniepokojona. Leslie zmusiła się, żeby na nią spojrzeć.

- Jasne. Będę na parkiecie, kiedy się ogarniesz.

Leslie odeszła od stolika. Czowała coraz silniejszy przymus, żeby uciec od Keenana, znaleźć się jak najdalej od niego. Tak bardzo starała się zapanować nad rękami, że zaczęły drżeć z wysiłku.

- Leslie, stój - rozkazał Keenan, łapiąc ją za brzeg koszuli.

Aislinn chwyciła go za nadgarstek, ale nie zdołała go powstrzymać.

- Co ty wyprawiasz?! - warknęła tylko.

Keenan oparł drugą dłoń na biodrze Leslie i obrócił ją. Uniósł koszulę i odsłonił plecy dziewczyny przed Ash i wszystkimi w pobliżu.

- Patrz.

Aislinn wydała stłumiony krzyk.

- Co ty zrobiłaś, Les?

- Tatuaż. Wiedziałaś o nim. - Leslie wyrwała się Keenanowi - Wielu ludzi je ma. Może powinnaś pogadać ze swoim idiotycznym chłopakiem, czemu tak mnie traktuje. Nie lubię...

- Ona nie wie, Aislinn. - Głos Keenana brzmiał dziwnie łagodnie, niósł ukojenie niczym letnia bryza.

Ale Leslie czuła też, że z każdym jego słowem narasta w niej złość. „Niebezpieczeństwo. On nam zagraża” Przystanęła.

„Nam?”

Keenan wyglądał nieludzko, kiedy przysunął się do niej. W światłach klubu wydawał się złoty. Jego oddech parzył, gdy zapytał władcym tonem.

- Powiedz, kto to zrobił? Skrzyżowała ręce i zacisnęła palce na ramionach. Nie zamierzała uciekać. Nie wiedziała, czy była bardziej przerażona czy wściekła, ale przechyliła głowę, żeby posłać Keenanowi piorunujące spojrzenie.

- A co? Też chcesz, sobie taki sprawić?

- Kto to zrobił? Keenan spojrzał nią tak drapieżnie, że żołądek skurczył się jej ze strachu. Wyglądał przerażająco, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Aislinn i Seth obserwowali ją, a nie Keenana.

Miała dość. Złość i strach znów pierzchły; uśmiechnęła się z okrucieństwem, o które się nie podejrzewała.

- Daj mi spokój Keenan. Nie jestem i nigdy nie byłam twoją własnością, żebyś mi rozkazywał. Nie zadzieraj ze mną, króluniu.

„Króluniu?”

To nie były jej słowa. Nie miały sensu. Ale poczuła się lepiej wymawiając je. Odeszła i wmieszała się w tłum. Dotarła pod scenę. Rozglądała się, jakby kogoś szukała, tego, kto sprawi, że wszystko stanie się lepsze.

„Gdzie jesteś?” Ta myśl rozbrzmiewała w jej głowie niczym mantra raz za razem, tak często, że w końcu musiała wypowiedzieć ją na głos.

- Jestem tutaj - odparł. Bez patrzenia wiedziała kto to.

- Irial.

- Jak się dzisiaj czujesz, kochana?

- Jestem wściekła. - Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Omiotła go wzrokiem tak, jak on wcześniej przyglądał się jej w Grodzie. Prezentował się oszalamiająco niczym pięknie opakowany grzech. Od czubków butów z miękkiej skóry po rękawy jedwabnej koszuli był boski, ale Leslie nie zamierzała wybaczyć mu tak łatwo, tylko dlatego że robił wrażenie. Przywołała złość, wstyd, strach. Potem spojrzała mu prosto w oczy i dodała: - Nie jestem zachwycona tym spotkaniem ani tobą zainteresowana.

- Kłamczucha.

Uśmiechnął się i przesunął palcem po jej nadgarstku. Głęboko wciągnął powietrze, jakby próbował uchwycić i zachować ulotny zapach, a ona nagle się uspokoiła. Nie bała się, nie gniewała, nie czuła nic, co podpowiadałby rozsądek. Zamiast tego odniosła wrażenie, jakby pod jej skórą przesuwał się i wił ciemny kształt.

Chciała zamknąć oczy; jej serce zabiło niespokojnie. „Nie”. Cofnęła się o krok i odezwała się do niego:

- Powinieneś odejść.

- I zostawić cię na pastwę losu? - Potrząsnął głową. - Czemu miałbym to zrobić? zatroszczę się o ciebie, ochronię przed króluniem. Ten chłopak to utrapienie.

- Mam randkę - odparła, chociaż nie była całkiem pewna jak sprawy się teraz potoczą. „Skup się na tym”. Niall mieszkał z Keenanem, był jego opiekunem, a w tej chwili na myśl, że miałyby widywać się ze złotowłosym arogantem, chciała kogoś uderzyć. Zamarła, gdy nagle coś do niej dotarło.

- Przed króluniem?

- Przed chłopaczkiem. Ale nie mówmy o nim. - Chwycił ją za rękę. - Zatańcz ze mną, Leslie. Będę miły. Nie zachowam się niestosownie. Cieszymy się chwilą, zanim przejdziemy do interesów.

„Powinnam odejść”. Ale pomyśl, żeby porzucić Irialą wcale jej się nie podoba. Wszyscy ją przed nim ostrzegali, lecz nie wydawał się jej przerażający, przynajmniej nie teraz. To Keenan budził w niej grozę. Z Irialem u swego boku czuła się dobrze, swobodnie. Jednak nie poruszyła się ani mu nie odpowiedziała.

- Chodź, Lesile - kusił Irial najbardziej czarującym głosem, jaki słyszała. - Czy Niall będzie miał coś przeciwko jednemu tańcowi? Albo co ważniejsze, czy ty będziesz miała coś przeciwko?

- Powinnam mieć.

Ale nie miała. Na moment zamknęła oczy, rozkoszując się ekstatycznym uczuciem, które ją ogarniało.

Potraktujesz to jako przeprosiny? Przeraziłem cię w Grodzie, prawda? - Jego głos wydawał się taki kuszący, działał uspokajająco.

- Jedna piosenka, a potem usiądziemy i porozmawiamy. Zachowam dystans, jeśli będziesz sobie tego życzyć. Zakołysała się niczym kobra do melodii wygrywanej przez zaklinacza węży. Jego ramiona oplotły się wokół niej. Muzyka nadal była szybka - nadawała się do szaleńczych płaśów ale Irial najwyraźniej ją ignorował.

- Widzisz kochana? Nic się nic stało, prawda?

Gdy tańczyli, Leslie nie czuła się jak w potrzasku. Miała zamęt w głowie. Kiedy piosenka się skończyła, dziewczyna odsunęła się od Irial'a zdecydowanie. Nie dotknął jej. Zachowywał dystans. W kącie sali wziął od kelnerki dwie butelki wody.

- Jak się czujesz po wizycie u Króliczka? Zasłaniał jej widok na klub. Leslie otworzyła butelkę i oparła się o ścianę. Wyczuwała dudnienie basów.

- Słucham?

Wolno wyciągnął prawą rękę. Wsunął dłoń pod jej koszulę i przejechał nią po jej plecach w poszukiwaniu właściwego miejsca.

- Oto atrament. Nasz tatuaż.

- Nasz tatuaż?

Pochylił się i szepnął: - Wiem, że mnie słyszałaś. Widziałaś, jak cię obserwuję, gdy Królik ozdabiał tę delikatną skórę.

Wbił palce w ciało dziewczyny tak mocno, że aż się skrzywiła. Jej serce waliło jak po wielogodzinnym biegu. Poczuli się tak, jakby jej koszmary się ziściły. „On kłamie. Zwariował... On... nie?”. Słowa wdzierające się do jej głowy smakowały prawdą.

- Czułem każdy dotyk igły, która scalała nas ze sobą coraz mocniej. - Moje oczy, Leslie, na twojej skórze. Moja esencja, kochana, wsączona w ciebie. - Irial odchylił się, żeby mogła spojrzeć mu w oczy. - Jesteś moją łaską, moją Mroczną Panną, moją ucztą. 'Tylko moją. - Osunęła się po ścianie i uderzyłaby o ziemię, gdyby mocniej jej do siebie nie przycisnął. - Przerażenie, które cię teraz ogarnia... - przemawiał łagodnie, trzymając usta przy jej ustach. - Mogę sprawić, że zniknie, ot tak.

- Mówiąc to, wciągnął powietrze, a ona poczuła się zupełnie spokojna.

Jej umysł nie mógł tego ogarnąć. Ale rozumiała jedno; niesamowitość minionych dni doprowadziła ją do tego miejsca.

„On jest powodem zmian. To przez niego coś jest ze mną... nie tak.”

- To niemożliwe - odezwała się ni to do niego, ni to do siebie.

- Wybrałaś mnie. Królik uprzedzał, że cię zmieni.

- Wytatuował mi twoje oczy. Mam pecha. - Odsunęła się., - Ta nas nie wiąże. To tylko atrament.

Irial odwrócił się z gracją, żeby oprzeć się o ścianę. Nie patrzył na nią. Obserwował tancerzy.

- Nie wierzysz w to, ale znasz prawdę - powiedział. - Wyczuwasz ją instynktownie. Jestem tego pewien tak samo jak tego, że wypatrujesz Nialla w nadziei, iż tym razem mnie zaatakuje.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. - Co takiego?

- Nie zrobi tego. Nie wolno mu. Niewielu może mnie do - tknąć. Ale... - Nabrał powietrza i wypuścił je wraz z przeciągłym westchnieniem. Podmuch poruszył kosmykami jej włosów. Podoba mi się twoje życzenie. Zdrowe uczucia, takie jak wściekłość, niepokój, strach i odrobina nieczystej pokusy, są smakowite.

Roześmiał się, a Leslie spowiły cienie, niczym dym przybierające rozmaite kształty.

Wcześniej widziała je nad budką z atramentem w salonie Królika. Ciemne smugi zaczęły wypełniać klub, płynęły w jej stronę z roztańczonych ciał na parkiecie. Zdawało się, jakby wyciągały do niej ręce, by musnąć jej skórę - a ona się przed tym wzbraniała. „Czyżby?” Oblizła usta, smakując miodowy aromat tęsknoty, i odepchnęła się od ściany.

Przez spowity mrokiem tłum przeciskali się Keenan, Aislinna i Seth. Żadne z nich nie sprawiało wrażenia zadowolonego, ale to na widok miny Setha zrobiło jej się słabo. Nie chciała, żeby do niej dotarli, ani oni, ani cienie. Wściekłość ją kłuła i łączyła się z chmurą przesyconej solą złości, która sunęła w powietrzu tuż przed Keenanem niczym mgłą nadciągająca od morza.

Irial obrócił ją ramionach i spojrzął na nią tak, że zadrżała z pożądania.

- Mhm, to mi się podoba, ale... - pocałował ją czule w czoło - ... muszę załatwić pewne sprawy. Niedługo będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu.

Odsunęła się od niego, potrącając ludzi. Złapał ją Keenan, który nie odrywał oczu od Iriala. Pod wpływem jego uścisku wypełniająca ją złość przybierała na siłę, ścinała jej krew w żyłach.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła. - Nigdy więcej mnie nie dotykaj, króluniu.

- Przepraszam, Les. Tak mi przykro - szepnęła Aislinn. Przez moment wyglądała tak, jakby złote łzy spływały jej po policzkach, aie po chwili się odwróciła. - Seth, zajmiesz się nią?

- Jasne. - Seth odciągnął Leslie od Keenana i otoczył ramieniem w opiekuńczym geście. - Chodź, Les.

Keenan oparł rękę na jego ramieniu.

- Zabierz ją do Nialla.

- Nigdzie nie idę - obwieściła zgromadzonym. - Nie wiem co się dzieje, ale...

- Idź do domu. Będziesz bezpieczniejsza z dala od tej hałasty.

Irial znów zrobił wdech, a Leslie ujrzała cienie pełzające po poskręcanych, atramentowym pnączu, które miało pióra zamiast liści i wyrastało z jej głowy. Ciemnia łodyga drgała przez chwilę, po czym znieruchomiała, i dziewczynę nagle znów ogarnęły spokój, opanowanie i cisza.

Zapagnęła opuścić to miejsce.

Nie odezwała się, tylko odwróciła się na pięcie i odeszła.

ROZDZIAŁ 25

Irial obserwował, jak Leslie oddała się ze śmiertelnikiem Królowej Lata. „Ciekawe, co zamierzają?” Tak naprawdę teraz to już nie miało znaczenia; Leslie należała do niego. Cokolwiek jej powiedzą albo zrobią, nie zmienią tego.

- Jeśli ktokolwiek spróbuje ją mi zabrać, stanąć między nami... - Oderwał oczy od Keenana, żeby spojrzeć na Królową Lata. - Rozumiesz co się stanie, prawda?

Nie wyglądała jakby chciała odpowiedzieć.

- Aislinn? - Keenan ujął jej dłoń.

Zignorowała także jego.

- Leslie nie jest zwykłą śmiertelniczką, to moja przyjaciółka. Powinnam była zareagować, kiedy zobaczyłam cię w restauracji.

- To by niczego nie zmieniło. Już wtedy była moja. Dlatego się tam pojawiłem. Zatrzymał dłoń w powietrzu obok jej rozświetlonej twarzy i szepnął: - Co byś zrobiła, żeby ochronić swojego śmiertelnika,* swojego Seta, Ash?

- Wszystko.

- No właśnie, Dlatego nie próbuj odebrać mi Leslie. Twój królunio poskarżył ci się chyba, kto go spętał, prawda?

Irial czekał na przyływ niepokoju, złości, rozpacz, ale z zaskoczeniem odkrył, że Królowa Lata rozsądnie kontroluje emocje. Przypomniała mu córki Gabriela, kiedy uniosła głowę.

- Powiedział - Zrobiła krok do przodu. Keenan nie próbował jej zatrzymać. Obserwował ją tylko z ufnością, panując nad uczuciami.

Z ust Królowej Lata sączyła się strużka światła słonecznego, dyskretnie przypominając o tym do czego władczyni jest zdolna. Znalazła się na tyle blisko, żeby pustynny żar jej oddechu przypalił twarz Irial, gdy szepnęła:

- Nie groź mi.

Irial uniosł ręce.

- To nie ja wszczynam kłótnie. Przyszedłem tutaj w sprawach dworu; Leslie jest teraz moja sprawą. - Czuł się skrępowany, mówiąc w ten sposób o swojej bezbronnej śmiertelnicze, dlatego zmienił temat.

- Sądziłem, że złożę ci wyrazy szacunku, skoro tędy przechodziłem... i sprawdzę, jak czuje się nasz Gancanagh. Ostatnio mi go brakuje. - Żaden z letnich monarchów się nie poruszył. - Gdy pomyślę o tych wszystkich latach, które z wami stracił... - Irial potrząsnął głową. - Co według was powinienem zrobić, żeby nakłonić go do powrotu?

Czekał na wybuch emocji, który pozwoli mu zaspokoić głód na kilka godzin. Dzięki temu Leslie zyska więcej czasu na przywyknięcie do nowej sytuacji, zanim Irial obarczy ją ogromem swojego apetytu.

Gdy uczucia Keenana go nasyciły, Król Mroku ruszył do stolika. Monarchowie Lata ruszyli za nim, tak jak się tego spodziewał, po czym usiedli naprzeciwko. Powiódł palcem po imionach, które jacyś śmiertelnicy wryli w blacie. Kelnerka przystanęła, żeby zaproponować im coś do picia. Do Aislinn i Keenana zwróciła się po imieniu..

- To co zwykle dla nich i kawa dla mnie - powiedział Irial.

- Czarna.

Dziewczyna odeszła, uśmiechając się do niego odrobinę dłużej, niż to konieczne.

„Gdybym mógł na nich zerować bez pośrednika, tak jak córka Gabriela...” Ta myśli go poraziła. „Gdybym wcześniej dowiedział się o Ani.” Ale stało się inaczej. Poszedł własną drogą, znalazł rozwiązanie. Później bliżej przyjrzy się szczeniakowi.

Najpierw musiał załatwić sprawy z Leslie. Jeśli okaże się wystarczająco silna, pożyję jakiś czas, ale w końcu... Ostatecznie śmiertelnicy nie mieli mocy wróżek. Byli takimi ograniczonymi stworzeniami. W ich świecie pierwsze uderzenie serca od ostatniego dzielił moment. Gdy obarczał ich ciężarem odpowiedzialności za karmienie jego nienasyconego dworu w czasie pokoju, znacznie skracał ich żywot. Irial wiedział, że pokój zabije Leslie zbyt szybko, ale wojna nigdy nie stanowiła mądrego rozwiązania. Potrzebował równowagi. Mroczny Dwór musiał balansować na krawędzi przemocy, zamiast się w niej całkowicie zanurzyć.

Irial ponownie skupił uwagę na parze po drugiej stronie stołu. Aislinn mruczała coś do Keenana, uspokajając go.

- Spokojnie. Niall nigdzie się nie wybiera... a już na pewno nie do Mrocznego Dworu, jest bezpieczny...

- Złotko, raniśz mnie. - Irial się roześmiał. Jej naiwność, tak rzadka w świecie wrózek, sprawiła mu wielką przyjemność. - Niall i ja byliśmy sobie bardzo bliscy, jeszcze zanim młody królunio przyszedł na świat.

Złość Keenana zapłonęła. Zacisnął pięści tak mocno, że sprawił sobie ból. - I cierpiał przez t0 całe wieki. Irial pochylił się nad stołem.

- Zdajesz sobie sprawę, jak walczy, żeby uporać się z pożądaniami, które wzbudza w nim Leslie? Jak trudno... - Zamilkł, z zadowoleniem dostrzegając napięcie malujące się na twarzy Keenana. - Ale może miał powód, żeby ci o tym nie mówić?

Może nadal należy bardziej do mojego niż twojego dworu? Może zawsze był mój...

- Trzymaj się z daleka od Nialla - ostrzegł go Keenan.

Pustynny żar zalał ich wszystkich. Siedząca obok monarchy Aislinn wchłaniała ciepło tak szybko jak Keenan je uwalniał.

- Keenanie, opanuj się. Musimy omówić sytuację Leslie. Uspokój się albo idź na spacer.

„Cudowny pomysł”. Irial uśmiechnął się do dziewczyny. Potem ponownie zwrócił się do Keenana i patrząc mu prosto w oczy powiedział:

- Mógł rządzić moim dworem. A co ty możesz mu zaoferować? Służbę? Wróżki? To Gancanagh, Keenanie. Potrzebuje dotyku śmiertelniczek. Tęskni za nim. Przez wieki działał wbrew sobie, bo miał zadanie, chronił cię. Co ma ze sobą począć teraz, gdy stał się zbędny? Bawić się w niańkę Letnich Panien?

Keenan spróbował ukryć rozpacz, ale na próżno. Mżawka skropiła parkiet. Ludzie piszczei i śmiali - się, bez wątpienia tłumacząc to sobie jakimś przyziemnym zjawiskiem - awarią systemu przeciwpożarowego albo przeciekającą rurą.

- Niallowi jest lepiej ze mną. Jest lojalny wobec mojego dworu - odezwał się Keenan.

- Wiesz, że niedawno spotykał się z Gabem? - Irial konspiracyjnie zniżył głos i dodał: Bananach go obserwowała. Sądzisz, że zawracałaby sobie nim głowę gdyby nie należał do mojego dworu?

Pod wpływem ciepła emanującego ze skóry Keenana woda w klubie zamieniła się w parę. - Nie należy do Mrocznego Dworu. Jego miejsce jest pośród wrózek, które go nie dręczą. Jest szczęśliwszy....

- Nie. Nie jest. Najlepsze, co możemy zrobić, króluniu, to znaleźć sposób, żeby pogodzić się z tym, czym jesteśmy Rozumiesz mnie, prawda? On stoi nad przepaścią. Popchnął go.

ku zagładzie. - Irial zrozumiał, że gdyby naciskał na Keenana wystarczająco mocno doczekałby się potwierdzenia.

- Daruj sobie. - Keenan - skrupulatnie unikał wzroku swojej królowej. Nie chciał przyznać, że manipulował Niallem i stworzył zagrożenie dla Leslie.

- Odpuść, króluniu - ostrzegł Irial - Tak naprawdę nie chcesz odbyć tej rozmowy, mam rację?

Król Lata zaatakował. Ostry wiatr zaczął palić twarz Irialą, aż spłynęła po niej krew. Intensywność furii Keenana zapewniła Irialowi nader suty posiłek. Aislinn pocałowała Keenana w oba policzki.

- Idź. Poradzę sobie z nim. - Pokazała ręką na tłum śmiertelników. Zbyt wielu im się przyglądało, zaciekawionych i przejętych. - Oni nie muszą na to patrzeć.

Keenan wykonał gwałtowny gest w kierunku kilku jarzębinowych ludzi i strażnicy - którzy z pozoru niczym się nie różnili od młodych mężczyzn krążących po ciemnych zaułkach większości miast - przysunęli się bliżej. Stanęli pod najbliższą ścianą i rzucali Irialowi gniewne spojrzenia. To było czarujące małe przedstawienie. Działanie tylko na pokaz. Bo czy którakolwiek z wrózek Letniego Dworu mogła powstrzymać przywódcę Mrocznego Dworu? Keenan bez słowa zniknął w przemoczonym tłumie na parkiecie.

Irial uśmiechnął się do młodej Królowej Lata.

- Skoro nas zostawił, poznajmy się lepiej.

Aislinn posłała mu uśmiech, w którym mieszały się ludzka niewinność i przebiegłość wróżki.

„Mógłbym ją polubić.” Była znacznie trudniejszym przeciwnikiem niż Keenan.

- Nie powinieneś tak testować Keenana. Nie wiem, jakie sekrety przede mną ukrywacie, ale teraz jego dwór jest także moim. Takie działania ci nie pomogą.

Nie zadała sobie trudu, żeby zapanować nad ciepłym oddechem ale w przeciwieństwie do swojego króla Aislinn nie skoncentrowała całej złości w jednym uderzeniu. Zamiast tego dawkowała żar lata, przez co Irial nie mógł się pozbyć smaku piasku z języka.

„Rozkosznie”. Z lubością spijał jej złość.

- Sekrety? Keenan dorastał marząc o władzy, którą mu odebrałem zgodnie z wolą Zimowego Dworu.

Mamy wspólną przeszłość... choć nie tak miłą jak moje relacje z Niallem.

Królnio stajesz się przy mnie bezsilny.

- Wiem, jaki jest twój Dwór. Wiem, co robisz. Ponosisz odpowiedzialność za zło...

- Zło? - Roześmiał się, wyrażając w tym dźwięku prawdziwą naturę swojego dworu. Królowa Lata wstrzymała oddech. Jej twarz poczerwieniała, a emanująca od niej złość spowodowała, że na jego poparzonej skórze pojawiły się bąble. - Nie zło, dziecko i wolałbym, żebyś przestała mnie tak obrażać... - Irial pochylił się w jej stronę, gdy ponownie okiełznała swoje emocje - ... bo choć podoba mi się twoja postawa, za bardzo skomplikowałbym sobie życie, gdybym zaczął się tobą interesować.

- Gdyby Keenan usłyszał...

- Powiedz mu o tym. Daj mu dodatkowy powód do przypuszczenia ataku na mnie. Irial oblizwał usta jakby czuł na nich prawdziwy piasek, nie tylko jego smak.

Czemu próbujesz przysporzyć mu kłopotów z Niallem? - Zmieniła temat.

- Bo tego potrzebuję. - Irial nie widział powodu, żeby kłamać, - Wiem jak działa uzależnienie; to jeden z atutów mojego dworu. Niall nie pasuje do Keenana i nigdy nie będzie pasował. Keenan pomylił się w jego ocenie bardziej niż możesz przypuszczać.

Łagodny uśmiech Aislinn ani drgnął, ale drobinki światła słonecznego zaskrzyły się w jej oczach. - Jakie to ma dla ciebie znaczenie? Odchylił się w krzesło i wyciągnął nogi żeby umościć się wygodnie.

- Uwierzysz, że zależy mi na Niallu?

- Nie.

- Wróżki nie kłamią.

- No cóż, jeśli w to nie wierzysz... - Wzruszył ramionami. - ... cóż mogę dodać? Lubię prowokować królowia.

Sięgnął po jej rękę. W przeciwieństwie do większości wróżek Królowa Lata poruszała się wystarczająco szybko, żeby uniknąć jego dotyku - światło słoneczne jest równie szybkie jak cienie - ale nie uczyniła tego. Keenan by tak nie postąpił.

„Z królowymi o wiele przyjemniej załatwia się interesy”. Irial zalało ciepło letniego rozleniwienia, wilgotne bryzy, poczuł dziwnie słodki smak wilgotnego powietrza. To było cudowne. Gdy trzymał ją za rękę, wiedział, że odbiera esencję jego dworu tak jak on jej. Obserwował jak puls Aislinn uderza niczym uwięzione zwierzę, walczące, żeby się wydostać. Spłonęła rumieńcem i cofnęła dłoń.

- Odczuwanie pokusy nie oznacza prawdziwego zainteresowania. Mój król kusi mnie wciąż każdego dnia... ale mnie nie obchodzi seks dla samej przyjemności. A gdyby obchodził, na pewno nie wybrałabym ciebie na swojego partnera. - Nie jestem pewien, komu zazdrościć bardziej - królowiowi czy twojej śmiertelnej zabawce - rzucił Irial. Iskry rozświetliły klub, kiedy straciła nad sobą kontrolę. Lecz nawet gdy nad sobą nie panowała, nie zachowywała się tak chimerycznie jak Keenan.

- On nie jest moją zabawką... Podobnie jak Leslie nie jest twoją. Prawda?

W przeciwieństwie do osądów Keenana jej ocena sytuacji była zaskakująco trzeźwa.

- Keenan tego nie zrozumie. Kiedy bierze dziewczyny odbiera im śmiertelność..

- A ty?

- Lubię ludzkie oblicze Leslie. - Wyjął papierosa z paczki postukał nim o stół, - Nie zdradzę ci swoich sekretów...

podobnie jak nie wyjawię tajemnic królowi ani Nialla...

- Dlaczego nie pozwolisz jej odejść?

Wpatrywał się w Aislinn, zastanawiając się czy podпалиłaby mu papierosa. Miach, poprzedni Król Lata, czerpał dziwną przyjemność z podpalania różnych rzeczy. Jednak Irial wątpił, żeby Aislinn miała na to ochotę, wyciągnął więc zapalniczkę.

- Nie odpowiem na to pytanie, nie w tej chwili, nie bez powodu. Ona należy do mnie i tylko to się liczy.

- A gdybym powiedziała, że nasz dwór ją odbije? Zapalił papierosy, zaciągając się mocno i wypuścił dym.

- Myliłabyś się.

Irial nie wspomniał, że Król Lata nie dbał o Leslie. Królowej mogło na niej zależeć, ale Keenanowi?

Nie troszczył się o nikogo poza własnymi wrózkami i swoją panią. „I nie zawsze działa w ich najlepszym interesie.”

Nawet zirytowana Aislinn kontrolowała emocje. Posłała Irialowi władcze spojrzenie. Zanim się odezwała, ponownie ujął jej dłoń. Próbowala się wyrwać, jej skóra była gorąca niczym roztopiona stal. - Leslie należy do mnie tak jak twój Seth należy do ciebie, a Letnie Panny do Keenana.

- To moja przyjaciółka. - W takim razie powinnaś była ją chronić. Wiesz, co ją spotkało? Jaka się czuła zagubiona? Jak się bała? Jak ją skrzywdzono? - Troska Ash o Leslie była wzruszająca, ale sama troska to za mało. Nie obronili tej dziewczyny, nie zapewnili jej bezpieczeństwa, nie zadbali o jej szczęście. Ale on to naprawi.

- Kiedy przywykniesz do zmian....

- Jakich zmian? Powiedziałeś, że nadal jest śmiertelniczką. Co jej zrobiłeś?

Małe chmury gradowe zaczęły gromadzić się wokół nich, aż w klubie pociemniało. Rozmowa nie zmierzała we właściwym kierunku, dlatego Irial wstał i się uklonił.

- Mój dwór zmagają się z mroczniejszymi sprawami niż twój. Nic więcej ci nie powiem. Jeśli Leslie zechce, sama to uczyni. Później.

Potem zostawił Królową Lata i jej świtę nachmurzonych strażników. Choć jego wróżki potrzebowały napięcia pomiędzy dworami nie miał cierpliwości do polityki nie w tej chwili. Czekają na niego sprawy większej wagi.

ROZDZIAŁ 26

Leslie i Seth minęli kilka przecznic, zanim w końcu zapytała.

- Wiesz, co się dzieje? Uważając na stopień, Seth odparł.

- Oni nie są ludźmi. Żadne z nich.

- Jasne. - Spiorunowała go wzrokiem. - Dzięki. Żarty naprawdę pomagają. - Ja nie żartuję, Leslie. - Spojrzał za nią, jakby ktoś tam był i uśmiechnął się do pustej ulicy. - Poproś Irialą o Wzrok. Powiedz, że na niego zasługujesz.

- Wzrok?

Nie uderzyła Seta, chociaż chciała. Była w rozsypce, a on z niej drwił.

- I o strażników - dodał. Potem zatrzymał się i wskazał na pustą przestrzeń przed nią. - Pokaż jej.

- Pokaż mi co...

Zobaczyła dziewczynę z czarnymi skrzydłami, która uśmiechała się do niej drapieżnie.

- Och, będziemy się bawić?

Z tyłu dobiegł ją głos Nialla. „Skąd Niall się tu wziął?”

- Odejdź, Cerise. Ona należy do Iriali.

- Irial wziął śmiertelniczkę? Naprawdę? Słyszałam plotki, ale... hm, jest trochę pospolita, nie sądzisz?

Skrzydłata dziewczyna wydawała się zdumiona, rozbawiona i zaintrygowana jednocześnie.

Leslie gapła się na nią. Nie mogła spojrzeć na Nialla, nie mogła ogarnąć tego, co właśnie powiedział. „Jak to: należy? A co z nami? Co z tym wszystkim, co mi obiecywał?: wybuch złości strawił jej smutek, ale natychmiast osłabł. „Należy? Jak świecidełko? Należę do siebie”. Ale nie powiedziała tego na głos, nie odwróciła się do Nialla. Nie zamierała pokazać mu konsternacji malującej się na jej twarzy. Zamiast tego podeszła do niezwyklej dziewczyny; Cerise zatrzepotała skrzydłami.

- Są - prawdziwe. - Top bez pleców uwiarygodniał jej słowa. - Och, skarbie, będziesz się dobrze bawić. Irial wie, czego potrzeba kobiecie.

Potem coś - niewidocznego - złapało Cerise od tyłu, a ta zaczęła się odsuwać, choć nie wykonała najmniejszego ruchu.

Odraza, jaką niewidzialna postać żywiła wobec Cerie, unosiła się w powietrzu. Wnikała pod skórę Leslie, po czym uleciała, nim zagnieździła się na dobre.

- W porządku, już idę. - warknęła Cerjse. Potem pomachała i zniknęła. Choć nie było widać ciała, rozległ się jej głos: - Do zobaczenia, dziecinko.

Leslie osunęła się na chodnik. Drżała, trzęsła się. Nie tylko potrafiła powiedzieć, co czują inni; emocje wokół niej stały się niemal namacalne i wnikały jej pod skórę.

- Ona miała skrzydła - wyrzuciła z siebie.

Seth skinął głową.

- I zniknęła? Naprawdę zniknęła? - dopytywała.

Próbowała się skupić. W jednym z mieszkań w pobliskim budynku jakaś kobieta płakała tak rozpaczliwie, że Leslie miała wrażenie, jakby połykała miedź. Niall pomógł jej wstać.

Pochylił się przy tym tak, że jego usta znalazły się przy jej twarzy.

Mruknął łagodnie.

- Znów cię zawiodłem. Ale nie poddam się. Pamiętaj o tym. Nie pozwolę żeby cię zatrzymał.

Leslie przeniosła wzrok z niego a Setha. Chciała, żeby powiedział, że to tylko żart, chciała żeby powiedział, że sprawy nie przybrały beznadziejnie dziwnego obrotu... Ale tylko pokręcił głową.

- Poproś Irialia o Wzrok i strażników.

- Strażników? Nie ochronią jej przed tym, przed czym musi się bronić, przed nim - warknął Niall, zanim znów na nią spojrział. Jego twarz złagodniała, a potem szepnął: - Nie zapominaj, że chodzi o to, żeby przetrwać. Uda ci się.

Tish wyszła z mroku, stając przed nimi.

- Nie powinieneś dotykać Leslie.

Leslie próbowała skupić uwagę na dziewczynie. Cały świat zaczął się trząść w posadach, a ona czuła, że w najbliższym czasie nie przestanie. Symfonia smaków wypływała z otaczających ją murów, pełzła ku niej z pobliskich domów i bombardowała jej skórę. Zamknęła oczy i spróbowała nazywać smaki, które czuła. Było ich jednak zbyt wiele.

Niall odsunął się powoli, upewniwszy się, że Leslie stoi mocno na własnych nogach. - Źle się czujesz: - Tish oparła drobne dłonie na czole Leslie, na jej policzkach. - To przez tatuaż? pokaż go. - Nic mi nie jest. - Strzepnęła ręce Tish, odsuwając je od koszuli, zaniepokojona myślą, że miałyby dzielić się z kimś swoim tatuażem - „naszym tatuażem, moim i Iriala”, - Czego chcesz? Czemu jesteś...

- Widziałam cię w klubie, ale nie mogłam się tam ujawnić. Tish nadal patrzyła tylko na Leslie.

„Ujawnić?” Zalew emocji tak bardzo ją rozpraszał, że Leslie z trudem przychodziło podejmowanie decyzji, co powiedzieć albo zrobić. Zapytała więc tylko - Znasz Setta?

Tish zerknęła przelotnie na chłopaka, oceniając go spojrzeniem z którego Ani byłaby dumna.

- Zabawkę Ash?

Niall się spiął, ale Seth wyciągnął rękę, uniemożliwiając mu atak.

- Nie łapię tego, ale... - Tish wzruszyła ramionami - ... to nie moja sprawa. - Potem splótła palce z palcami Leslie i zaczęła mówić, jakby w pobliżu nie było nikogo innego. - Najwyraźniej podobała ci się ta zabawa. Królik skopałby mi tyłek, gdybym nie przyprowadziła cię do niego. Jesteś blada. Pierwszy dzień zawsze jest trudny dla ludzi. - Ludzi? - Leslie omal się nie roześmiała na myśl, jak surrealistyczna stała się ta noc. - A kim ty w takim razie jesteś? Ale Tish zignorowała pytanie.

- Chodźmy, Królik powinien cię obejrzeć. Dopilnujmy razem, żebyś była w dobrej formie, kiedy on po ciebie przyjdzie.

- Czuję się dobrze - upierała się Leslie, chociaż wcale tak nie było. - Ale zgoda, chodźmy do Królika. Tylko żeby... On?

- Iri - odparła Tish radośnie. - Chyba chcesz wyszykować się na spotkanie z nim?

- Irialem? - powtórzyła Leslie, spoglądając przez ramię na Nialla.

Na jego twarzy malował się potworny ból. „Cykoria zmieszana z miedzianym smutkiem”.

- Przetrwaj - wymówił bezgłośnie, dotykając blizny na twarzy.

A ona zamarła, kiedy w jej wspomnieniach odżył tamten dzień, gdy Niall prowadził ją do pociągu. Odwróciła głowę i spojrzała z ukosu na twarze jego i Setha. Seth się nie zmienił, ale blizna Nialla lśniła niczym świeża rana; spojrzenie jego oczu, w którym odbijało się światło latarń, wydawało się spojrzeniem cierpiącego zwierzęcia. Jego kości wyglądały na nienaturalne, za długie, połączone zbyt dużą liczbą stawów. Kości policzkowe były zarysowane, zbyt wystające, a skóra twarzy przypominała cienki pergamin osłaniający płomień. Wyrwała rękę z uścisku Tish i podeszła do niego.

- Nie mógł ci powiedzieć - odezwał się Seth.

Leslie nie mogła przysunąć się bliżej, nie mogła znaleźć właściwych słów, kiedy tak patrzyła, jak Niall się jarzy. Ale on nie uciekł od niej wzrokiem.

- Negocjowałem z moją królową, żeby pozwoliła mi cię ochraniać. Przepraszam, że zawiodłem Leslie. Ja... tak mi przykro.

- Z twoją królową? - zapytała, choć domyślała się, jaką usłyszy odpowiedź. Spojrzała na Setha.

- Ash - potwierdził. - Nie chciała wikłać cię w sprawy tego świata. Chciała cię przed nimi chronić.

Wskazał miejsce za jej plecami, gdzie zgromadziły się teraz niemal dwa tuziny dziwaczkich postaci. Tak jak goście Grodu wszystkie wyglądały jak przebierańce. Ale to nie były kostiumy.

- Czym oni są? - zapytała. - Wrózkami.

Leslie się rozejrzała. Nic nie miało sensu. „Jestem zła. Powinnam się bać”. Ale nie czuła niczego podobnego. Tylko ciekawość, zaskoczenie i delikatny powiew euforii, która właściwie powinna przerażać ją najbardziej.

- Ash rządzi jednym z dworów wrózek. Letnim Dworem.

Dzieli tron z Keenanem - wyjaśnił Seth sucho, mimo to Leslie poczuła jego zmartwienia, obawy, złość i zazdrość. Wszystkie kryły się pod powierzchnią.

Spojrzała Niallowi prosto w oczy. Nadal wyglądał jakby się świecił. Wskazała go.

- Dlaczego widzę cię w takiej postaci?

- Już wiesz. Nie muszę nosić powłoki. - Ruszył w jej stronę.

- Ona należy teraz do Irialia. Do nas.

Tish skinęła na cienie i co najmniej sześciu pokrytych kolcami mężczyzn stanęło przed Leslie, żeby odgrodzić ją od Nialla. W tym momencie u jego boku zmaterializowało się pięciu gości z dreadami, których poznała w Grodzie. Warczeli. Szczyrzyli zęby.

Wciąż pojawiali się kolejni ludzie. „Nie, nie ludzie, stwory”. Niektóre trzymały dziwną broń: krótkie pozaginane noże, które wyglądały, jakby wykonano je z kamieni i kości; długie ostrza z brązu i ze srebra. Inne uśmiechały się okrutnie. W tej demonstracji sił nie uczestniczyły tylko dwie grupki, które osłaniały Leslie i Seta.

Tish - której wygląd nie uległ zmianie, chociaż najwyraźniej należała do tej dziwacznej społeczności - wolno ruszyła do przodu, niczym drapieżnik tropiący ofiarę.

- Jeszcze dziś poproszę Irialia o pozwolenie, żebym mogła ochraniać Leslie dla niego.

Nerwowa postawa Nialla - wściekłość rozlewająca się jak jezioro, w którym Leslie mogłaby utonąć - mówiła to, czego nie zdradzały słowa. Był bliski wybuchu.

A Leslie chciała, żeby się nie opanował. Pragnęła, żeby oni wszyscy się na siebie rzucili. Marzyły się jej przemoc, gwałtowność, rywalizacja i nienawiść. Ale głód, który czuła nie należał do niej. Zachwiała się nad naporem emocji.

Potem otaczający ją strażnicy rozstąpili się. Tish pospiesznie kiwnęła głową i ujęła dłoń Leslie. Podniosła głos, żeby prze - krzyczeć warczenie i pomruki tłumu.

- Wszcząłbyś wojnę z powodu dziewczyny, Niallu?

- Z przyjemnością - przyznał.

- Wolno ci? - zapytała Tish.

Zapadła cisza. Ostatecznie Niall odparł:

- Mój dwór mi tego zabronił.

- Więc wracaj do domu - poradziła Tish. Wskazała na cienie. - Tato, zaniesiesz ją?

Leslie odwróciła się i ujrzała Gabriela! Psy wytatuowane na jego ramionach zmieniły pozycje, jakby zrywały się do biegu. „To też nie jest możliwe. Ale się dzieje. A oni chcą, żebym ja... za co? Dlaczego?” Musiała się opanować. Jednak czuła, że panika znajduje się w zasięgu ręki - echo emocji. „Co oni mi zrobili?”

- Hej, dziewczyno. - Gabriel uśmiechnął się łagodnie, pod - chodząc do niej. - Spadamy stąd, zgadza się? Podniósł ją i pobiegł ulicami szybciej, niż wydawało się jej możliwe. Otoczyły ją cisza i ciemność, Tylko głos Iriala dobiegł ją z daleka: „Odpoczywaj kochanie. spotkamy się później”.

ROZDZIAŁ 27

Nim weszli do salonu w Lofcie, Niall powiedział: - - Straciłem Leslie. Nie proszę o wiele, nie prosiłem przez te wszystkie lata...

Keenan podniósł rękę, która pulsowała świetliście.

- Czy Irial dzierży nad tobą władzę, Niallu?

- Co masz na myśli?

Stał bez ruchu, ujarzmiając emocje. Król lata spiorunował go wzrokiem, ale Niall milczał. Rośliny w pomieszczeniu wyginały się smagane pustynnym wiatrem, który przybierał na sile, gdy narastał gniew Keenana. Ssaki pochowały się w bezpiecznych wnękach kolumn. „Przynajmniej Letnie Panny znajdują się poza domem”. Keenan odesłał ostatnich strażników, wypowiadając, kilka zwięzłych słów. Potem zaczął krążyć po pomieszczeniu. Słupy wilgotnego powietrza tańczyły po pokoju, wirując i wykręcając się jakby ukrywały się w nich upiorne postacie. Rozpędzał je gorący wiatr, który wył wokół nich. A to wszystko zmyła nagła ulewa. Zjawiska atmosferyczne odzwierciedlające sprzeczne uczucia króla ścierały się ze sobą i siały spustoszenie.

Keenan przystanął i zapytał:

- Często myślisz o Irialu? Czujesz solidarność z jego dworem?

Keenan zacisnął palce na poduchach sofy. Przez pokój przetoczyła się burza, rwąc liście drzew, tłukąc szklane rzeźby. - Dokonałem koniecznych wyborów Niallu. Nie dam się znowu spętać. Nie zostanę znów osłabiony przez Irial... Światło słoneczne promieniało z oczu Keenana, z jego ust. Sofa stanęła w płomieniach.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Keenanie. Wyjaśnij, do czego zmierzasz. - Pomimo wieków spędzonych na Letnim Dworze Niall nie miał tak wybuchowego charakteru jak jego król, ale z pewnością był od niego znacznie bardziej okrutny. - Irial zabrał Leslie. Nie mamy czasu...
- Irial nadal jest do ciebie przywiązany. - Keenan zamyślił się, po czym zadał pytanie, którego nie wypowiedział nigdy wcześniej: - A co ty do niego czujesz?

Niall zamarł, wpatrując się w przyjaciela, w swego króla, przyczynę wszystkiego, co wydarzyło się przez tyle stuleci. To pytanie go zabiło.

- Proszę, nie wracaj do tego co było.

Keenan nie odpowiedział, nie przeprosił za rozdrapywanie starych ran. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Tymczasem burza piaskowa ucichła. Król Lata odzyskał spokój.

Jednak Niall nie mógł zapanować nad własnymi emocjami. Nie chciał odbyć tej rozmowy, nie teraz, gdy martwił się o Leslie i był wściekły na Irial. Dawniej zaufał innemu królowi i popełnił błąd. Irial wyjawiał, że od początku wiedział, iż kobiety, które lądowały w łóżku Nialla, uzależniały się i gasły z jego powodu. Powiedział też, że umierały - ale dopiero po tym, jak mroczne wróżki zaciągnęły je do kopca dla własnej uciechy. Wyjaśnił Niallowi, że taka jest natura Gancanaghów. Wtedy Niall uciekł, ale Gabriel go dopadł. Ściągnął Nialla z powrotem do kopca Mrocznego Dworu, gdzie czekał na niego Irial.

- Pewnego dnia mógłbyś rządzić moim dworem, Gancanaghu - mruknął Irial po tym, jak kazał wprowadzić śmiertelniczki, które postradały zmysły - Zostań z nami - przekonywał - Tu jest twoje miejsce. Przy mnie. To się nie zmieni. Wokół nich kobiety tuliły się do wróży, desperacko walczyły o ich dotyk, zbyt oszołomione, żeby myśleć o konsekwencjach kontaktu z kolczastymi, zdeformowanymi ciałami.

Nialla ogarnął wstręt na myśl o tym, że przywiódł śmiertelniczki do Mrocznego Dworu. Wtedy Irial zaproponował mu układ:” Zapewnisz rozrywkę dworowi, Gancanaghu, albo one to zrobią. Strach i ból to cena za ich wykupienie. Nie obchodzi mnie, kto zapłaci”. Niall postanowił postąpić właściwie i ślubował wierność w zamian za uwolnienie uzależnionych. Ostatecznie jego decyzja nie miała większego znaczenia; śmiertelniczki nie potrafiły żyć bez narkotyku, który znajdował się pod skórą Nialla.

Keenan znów przemówił:

- Nasz dwór nigdy nie wykorzystywał twoich właściwości.

- Zamyślony spojrzał w dal. - Ale jeśli mam zatroszczyć się o swoich poddanych, nie cofnę się przed niczym. - Keenan odkorkował butelkę, która stała na podgrzewanej tacy, nalał napój przypominający płynny miód do dwóch kieliszków i podał Niallowi jeden. Niall nadal milczał. Wpatrywał się tylko w swojego króla. - Nawet jeśli Irial przejął nad nią kontrolę, Leslie nadal chce ciebie, podobnie jak on. Dzięki temu możemy poznać sekrety Mrocznego Dworu. - Keenan ponownie podał Niallowi szkło. - Irial cię nie zaatakuje. Może podzieli się dziewczyną i...

- Wiedziałeś. Wiedziałeś, że Leslie została przez niego naznaczona, że...

- Nie. Wiedziałem tylko, że śmiertelnicy są znaczeni i uprowadzani przez wróżki Mrocznego Dworu. Miałem nadzieję, że dowiemy się więcej, zorientujemy się, jak mroczne stworzenia pętają ludzi. A teraz ponownie musimy ocenić sytuację. Widziałem jak Leslie na ciebie patrzyła, zanim to się zaczęło. Nie sądzę, żeby roszczenia Irialia to zmieniły. Może wszystko ułoży się lepiej niż liczyłem. Jeśli dziewczyna przeżyje, będzie mogła się dużo dowiedzieć. Wszystko ci wyzna. Zrobi, co tylko zechcesz, żeby być blisko ciebie. - Keenan zaproponował mu wino po raz trzeci. - Wypij ze mną Niallu. Nie pozwól, żeby ta sprawa nas poróżniła.

Niall wziął kieliszek i nie odrywając oczu od Keenana upuścił go na ziemię.

- Żyłem dla ciebie Keenanie. Mój los, wszystkie decyzje, które podjąłem przez dziewięć przeklętych wieków... Jak mogłeś ja tak zbezczęścić...

- To nie ja zbezczęściłem dziewczynę. To nie moja krew dostała się pod jej skórę. Irial...

- Irial nie grał w mojej drużynie, prawda? - Niall skinął głową, gdy wściekłość zmieszała się z rozpaczą. - Jak mogłeś mnie wykorzystać, Keenanie? Jak mogłeś ukryć przede mną coś takiego? Manipulowałeś mną... - Przysunął się do swojego króla, ogarnięty gniewem i pokusą, żeby podnieść rękę na tego, którego przysięgał chronić i dla którego postawił na szali własne życie. - Nadal chcesz mnie wykorzystać. Wiedziałeś i...

- Słyszałem o wymianach atramentu, podejrzewałem, że Leslie wzięła udział w jednej z nich, ale wykradanie sekretów Mrocznego Dworu nigdy nie było łatwe. To tylko jedna śmiertelniczka. Nie mogę ocalić ich wszystkich, a jeśli jedną czy dwie trzeba poświęcić, żebym zdołał ochronić pozostałych... Nic nie zmieniło się w tej sprawie. - Keenan nie cofnął się, nie wezwał strażników. - Możemy wykorzystać zaistniałą sytuację, żeby dostać to, czego obaj pragniemy.

- Podsycaliś moje zainteresowanie Leslie, sugerowałeś, żebym okazał nieposłuszeństwo Aislinn mojej królowej, twojej królowej.

- Dokładnie tak.

Gdy Niallem targała złość, w jego wspomnieniach odzywały wszystkie słowa Keenana z ostatniego okresu. Bolesna prawda, której Niall dotąd nie dostrzegł, albo też nie chciał dostrzec z powodu lojalności albo głupoty, rozdzierała mu serce.

- I nie masz wyrzutów sumienia? To, co wycierpiała...

- Irial stwarza niebezpieczeństwo - Keenan wzruszył ramio - nami. - Mroczny Dwór jest zbyt plugawy, żeby pozwolić mu rozkwitać. Wiesz równie dobrze jak ja, co zrobił. Nosisz blizny. Nie pozwolę, żeby Irial stał się na tyle silny, by zagrozić naszemu dworowi, zwłaszcza królowej. Trzeba go kontrolować. - Dlatego mi o tym nie powiedziałaś? Niall przyglądał się Keenanowi. Liczył, że usłyszy odpowiedź, która zmniejszy przytłaczający go ciężar. Inaczej mógł rozsypać się na kawałki, tak jak dawniej za sprawą Mrocznego Dworu. Ale Keenan jej nie udzielił. Zapytał tylko:

- I co byś wtedy zrobił? Powiedziałbyś wszystko dziewczynie? - Widziałem, jak ją kusisz. Miałem lepszy plan. Musiałem znaleźć ci zajęcie, a ona nadawała się jak każda inna.

W słowach Keenana kryła się logika; podobnie usprawiedliwiał swoje postępowanie gdy przez całe wieki uwodził śmiertelniczki, obecne Letnie Panny. Ale do Nialla nie przemawiały jego słowa. Lojalność i wierność Nialla zostały nagrodzone lekceważeniem i nonszalancją.

- Nie mogę się zgodzić... nie zgodzę się na to - oświadczył Niall. - Skończyłem z tym.

- Co masz na myśli?

I Niall wypowiedział słowa, które łamały przysięgę.

- Unieważniam śluby złożone Letniemu Dworowi. Nie jesteś już moim królem. - Łatwo przyszło mu zakończenie czegoś, co powinno było znaczyć tak wiele. Przez te kilka słów znów był na świecie sam.

- Niallu, zastanów się. Nie warto odchodzić z tego powodu. - Keenan brzmiał dokładnie jak władca, którym Niall nauczył go być - Co mam zrobić?

- Nie to. - Obszedł Keenana. - Wolę być samotny, bez domu i króla... zamiast dać się znowu wykorzystać. Nie trzasnął drzwiami, nie wpadł w złość, nie zapłakał. Po prostu wyszedł.

Kilka godzin później Niall przemierzał ulice Huntsdale.

Trwała jakaś impreza, więc wszędzie panowały ścisk i gwar.

Niall zmagał się ze zgiełkiem, ale tym wewnętrznym. „Nie jestem lepszy od Iriala. Uzależniłbym Leslie od siebie, upodobiłaby się do narkomanów, których tak się boi.” A jego król, teraz już były król, o tym wiedział, wykorzystał to. „Zawiodłem Leslie”.

Rzadko ubolewał nad tym, że służył zamiast przewodzić, ale teraz zastanawiał się, czy wybrał mądrze, gdy zrezygnował z tronu Irialia. „Przynajmniej miałem wtedy większy wybór”.

Niall brnął prze z tłum śmiertelników. Nieliczne wróżki pospiesznie schodziły mu z drogi. I nagle go ujrzał. Irial opierał się o witrynę sklepową.

- Słyszałem, że kręcisz się tu i tam - powiedział Król Mroku, - ale zaczynałem podejrzewać, że moje wróżki się pomyliły.

- Chcę porozmawiać. - Spotkanie z tobą to dla mnie przyjemność, Gancanaghu. Jak zawsze. - Irial wskazał niewielki park po drugiej stronie ulicy. - Przejdźmy się.

Wokół rozstawili swoje stragany sprzedawcy słodczy; pijani śmiertelnicy śmiali się i zachowywali hałaśliwie. Na ulicę wylęła taka chmara ludzi, że zatamowała ruch. Król Mroku lawirował między stojącymi samochodami i wściekle trąbiącymi kierowcami. Minął grupę zawodzących i tańczących niezgrabnie śmiertelników.

Już w parku Irial wskazał kamienną ławkę, którą jego wróżka właśnie skończyła sprzątać.

- .Lubisz takie miejsca, prawda? Chyba że wolisz... - Może być. - Ale Niall oparł się o drzewo. Wolał, by nikt nie czał się za jego plecami.

Irial wzruszył ramionami i opadł z gracją na ławkę. - A więc... - Zapalił papierosa. - Podejrzewam, że chodzi ci o moją Leslie.

- Nie jest twoja. Irial zaciągnął się mocno. - - Tak uważasz? - Tak, dokładnie tak. Niall spojrział na kilka wrózek, które zbliżały się z lewej. Nie ufał Irialowi ani wrózkom, które ich obserwowały, ani... właściwie w tej chwili nie ufał nikomu.

Król Mroku skinął na kilku swoich podwładnych i polecił:

- Natychmiast oczyśćcie teren. - Potem skupił uwagę na Niallu. - Usiądź. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić cię w mojej obecności. Przyrzekam.

Zdumiony szlachetnym gestem Irialia - chociaż w tym momencie jego własne bezpieczeństwo było sprawą drugorzędną - Niall usiadł i utkwiał wzrok w Królu Mroku. Jednak nic się nie zmieniło; chwila dobroci nie zmieniała sytuacji Leslie ani odwiecznego okrucieństwa Irialia.

- Leslie nie jest twoja - powtórzył Niall. - Nawet jeśli ją spętałeś, nadal jest panią siebie. Jeszcze nie zdałeś sobie z tego sprawy.

- Ach, nadal jesteś głupcem Gancanaghu. - Irial wypuścił chmurę dymu i odchylił się w tył.

- Namiętnym głupcem.

I wtedy z ust Nialla padły słowa, których już nigdy nie chciał wypowiedzieć w obecności Irialia. Podobne zapoczątkowały kiedyś jego cierpienie.

- Przyjmiesz coś w zamian za jej wolność?

Oczy Irialia błysnęły, gdy opuścił papierosa.

- Być może. A co proponujesz?

- czego chcesz?

Znużenie przemknęło po twarzy Irialia.

- Czasami sam nie wiem. Troszczyłem się o dwór w czasie wojen pomiędzy Królową Zimy, a poprzednim Królem Lata, w czasie napadów szału Beiry, ale ten nowy porządek Jestem zmęczony Niallu. Czego chcesz? - Na twarz Irialia wrócił charakterystyczny wyraz, na poły rozbawiony, na poły obojętny. - Czego chce każdy król? Zależy mi na bezpieczeństwie moich wrózek.

- Jak się ma do tego Leslie?

- Pytasz w imieniu królowia czy własnym? - Ton Irialia znów stał się uszczypliwy. Nigdy tak do końca nie wybaczył Irialowi ucieczki. Obaj o tym wiedzieli.

- Czego chcesz ode mnie w zamian? Przyszedłem dobić targu. Podaj swoją cenę, Irialu. - Niallem targały przeróżne emocje: wstręt do samego siebie za to, że zawiódł Leslie; złość na Keenana, że nim manipulował; niepokój, że zrobił na nim wrażenie szlachetny gest Irialia. - Wiem jakie są zasady. Powiedz, ile będzie mnie to kosztować.

- Naprawdę nigdy się nie zorientowałeś, czego łąknę? - zapytał Irial z niedowierzaniem w głosie. Ale zanim Niall zdążył odpowiedzieć, Irial podał mu rękę. - Uwolnij uczucia, które przede mną ukrywasz, a się dowiesz. - Co takiego? ~ Niall słyszał o dziwnych umowach, ale zdumiało go, że Królowi Mroku zależało wyłącznie na tym, co skrywał w sercu. Zachmurzył się. - jaki rodzaj...

- Przestań powstrzymać wszystkie mroczne uczucia, a ja udzielę ci odpowiedzi których potrzebujesz. - Irial uśmiechnął się przyjaźnie. Po prostu uwolnij emocje, Niallu. Tylko o to proszę. Gdy to zrobisz, podzielę się informacjami współmiernie do tego co mi w duszy gra.

- Jak ty...

- Gancanaghu...wołałbyś, żebym poprosił o inną przysługę? Nie grałbym słabszymi kartami z tobą ani z nikim, kogo darzę sympatią. Irial przesunął się tak blisko i uśmiechnął się tak nikiemnie, że Niallowi stanęły przed oczami wszystkie te cudowne chwile, które dzielili w czasach, gdy nie wiedział jeszcze kim jest Irial i nie miał świadomości, jaka jest jego własna natura.

Niall poluzował cugle kontroli i uwolnił cząstkę złości z powodu zdrady Keenana. Nieczęsto pozwalał tej emocji dochodzić do głosu, i to właśnie ją próbował tłumić przez ostatnie godziny. Odczuwanie wściekłości niemal przyniosło ulgę.

Źrenice Irialia się rozszerzyły. Zacisnął pięści.

- To jedna.

Niall pomyślał o śmiertelnikach, które uwiódł i zostawił na pastwę losu, kiedy jeszcze nie miał pojęcia, kim jest; pomyślał o Leslie, miękkiej i gorącej w jego ramionach. Wyobraził ją sobie, upojoną pocałunkami i pragnął tej dziewczyny - pragnął jej niewyobrażalnie mocno.

- Druga... Jeszcze jedna emocja, Gancanaghu - mruknął Irial.

I Niall wyobraził sobie jak zaciska palce na jego gardle dając upust zazdrości, która ogarniała go na myśl o Królu Mroku dotykającym Leslie - i o niej dotykającej Irialia.

Drżącą ręką Irial zapalił kolejnego papierosa.

- Dobrze grasz w tę grę, Gancanaghu. Zastanowiłeś się kiedyś, jak wykorzystałbyś tę wiedzę?

Niall omiótł Króla Mroku badawczym spojrzeniem, uspokojony uwolnieniem wszystkich uczuć.

- Jaką wiedzę?

- Mroczne wróżki odcięte od źródła emocji, mrocznych emocji. Właśnie one... - Irial wyjął papierosa z ust - ... trzymają nas przy życiu. To jemy, tym się poimy, tym oddychamy. To wielki sekret, Niallu. Gdyby inni się dowiedzieli, wykorzystaliby tę wiedzę przeciwko nam.

Niall się zawahał. Zastanowiło go, czemu Irial miałby podejmować niepotrzebne ryzyko i ujawniać swoje sekrety, ale gdzieś w głębi doskonale wiedział, dlaczego król Mrocznego Dworu tak postąpił - ufał Niallowi. Odwrócił wzrok, ubolewając nad tym, że Irial źle ulokował zaufanie. - Dlaczego w takim razie Keenan się nie zorientował? Albo Sorcha? Nawet ja niczego nie zauważyłem.

- On jest zbyt rozchwiany. Sorcha ignoruje wszystko, co jej się nie podoba. Może dlatego? - Irial strzepnął popiół na ziemię. - A co się tyczy ciebie... Nie wiem. Sądziłem, że domyśliłeś się już wtedy, a gdy zrozumiałem, że królowio o niczym nie wie, zapłonęła we mnie nadzieja, że my...

- Cały twój dwór żywi się w ten sposób?

Niall przerwał mu, bo nie zamierzał wracać do przeszłości.

Zrozumiał, że te rozmyte w jego pamięci tygodnie spędzone na szalonych rozkoszach dostarczały pożywienia Irialowi - podobnie jak potworności, które bez wątpienia miały miejsce po ucieczce Nialla.

- Tak. Inaczej opadamy z sił. - Twarz Króla Mroku zdradzała ból wyrażający największe cierpienia. Patrzenie na niego było niemal krępujące. - Guin zginęła... od kuli śmiertelnika. Została zastrzelona. - Irial wpatrywał się w tłum. Bosonoga dziewczyna tańczyła na dachu zaparkowanego wozu. Kierowca trzymał jej buty i pokazywał, żeby zeszła na ziemię. Irial uśmiechnął się do nich, zanim znów spojrzał na Nialla i dodał: - Zależy ci na Leslie. Gdybyś wiedział, że jest moja, starałbyś się jeszcze bardziej, żeby ją przede mną uchronić. Walczyłbyś o nią.

„Wiedziałem, że Irial jej chce i...” Niall odepchnął od siebie tę myśl. Nie dawało mu spokoju, że Król Mroku potrafi rozszyfrowywać emocje. Jednak bardziej niepokoił go fakt, że mógł teraz wykorzystać tę wiedzę, by zniszczyć Irial. Gdyby pozostałe dwory odkryły, że czytano w nich jak w otwartych księgach, żaden z nich nie przystałby na dalsze istnienie Mrocznego Dworu.

- Beria o wszystkim wiedziała - powiedział.

- Potrzebowaliśmy jej. A ona nas. Inaczej nie pomógłbym jej spętać królunia. Wprowadzała zamęt, kiedy potrzebowały tego moje wróżki.

- A jak ma się do tego Leslie?

- Musiałem opracować plan awaryjny. - Irial uśmiechnął się, ale tym razem mrocznie i potwornie jakby rzucał Niallowi wyzwanie. - Potrzebuję jej.

- Nie możesz jej mieć! - warknął Niall. Ale Irial ścisnął go za ramiona i każde cudowne wspomnienie, przed którym uciekał, jak i groza Mrocznego Dworu ożyły w jego wspomnieniach, stały się ponurym bagnem. A potem Niall poczuł, że to bagno go pochłania, miał wrażenie, jakby pił zbyt słodkie wino, którego smaku nie chciał pamiętać. - Przestań.

Irial go puścił. - Wiem, że Keenan wprowadził cię w błąd. Wiem, że wysyłał cię do naszej dziewczyny. Gabriel obserwował, jak zmagales się z własnymi pragnieniami... Ja cię nie omamię, nie tym razem. Z radością powitam cię w moim domu, gdzie wkrótce znajdzie się Leslie.. Przekażę ci nawet tron, gdy będziesz gotów.

Niall zbladł. Dałby wszystko za wolność Leslie. „Panowanie? Serdeczność? Nie tego się spodziewał. „To podstęp, jak zawsze. „To, co nas dawniej łączyło, było kłamstwem”. Niall odpędził ponure myśli.

- Puściłbyś ją wolno w zamian za moją lojalność wobec Mrocznego Dworu?

- Nie, Dziewczyna z nami zostaje, ale jeśli chcesz z nią być, nic nie stoi na przeszkodzie. - Irial wstał i uklonił się, jakby Niall był mu równy. - Nie pozwolę, żeby mój dwór cierpiał, nawet z twojego powodu. Znasz moje sekrety, wiesz, czym jestem i co ci oferuję. Mogę obiecać, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ją uszczęśliwić. Wróc ze mną do domu albo nie. Decyzję pozostawiam tobie. Jak zawsze.

Niall wpatrywał się w niego w milczeniu, szukając odpowiednich słów. Przez długi czas nie pamiętał o więzi, która łączyła go z Irialem, nie tęsknił za latami, które z nim spędził.

Jednak zdał sobie sprawę, że bez względu na to, jak starannie strzegł swoich tajemnic Irial rozgryzł go bezbłędnie. Jeśli Król Mroku potrafił rozszyfrowywać jego emocje, mógł je smakować, od zawsze znał słabości Nialla. „Przez cały ten czas byłem bezbronny w jego obecności”. Irial nie wykorzystywał jednak swojej wiedzy, żeby go zawstydzić. Teraz przyjął go tak samo serdecznie jak wieku temu - ale Niall nie przystał na jego propozycję, nie mógł.

- Minęło wiele czasu, odkąd zacząłeś żyć dla Keenana... - powiedział Irial - ...by spłacić jakiś wymagowany dług. Jesteśmy, czym jesteśmy, Niallu, ani tak dobrzy, ani tak źli, jak nas malują. I to nie zmienia naszych prawdziwych uczuć, jedynie to, na ile swobodnie możemy za nimi podążać.

Potem wmieszał się w tłum, tańczył ze śmiertelnikami, jakby jego miejsce było wśród nich.

ROZDZIAŁ 28

Zmierzchało, gdy Leslie obudziła się we własnym pokoju, w tym samym ubraniu, które miała na sobie poprzedniego dnia. Przespała ponad dwanaście godzin, jakby jej ciało walczyło z grypą albo kacem. Nadal nie czuła się dobrze. Skóra naznaczona atramentem była napięta, za bardzo naciągnięta, jednak nie piekła ani nie bolała. Raczej nie groziła jej iniekcja. Jeśli cokolwiek miałyby ją niepokoić, to tylko to, że myśl o tatuażu wprawiała ją w zbyt dobry nastrój. Czuła, jakby w malowidle na skórze miała dodatkowe nerwy.

Z dołu dobiegały dźwięki kreskówek. Ren się zaśmiał. Ktoś inny zakaszłał. Pozostali rozmawiali niskimi głosami i docierały do niej skrawki zdań. Zaczęła wracać znajoma panika, przerażenie, że nie ma pojęcia, kto jest na dole.

W roztargnieniu zaczęła się zastanawiać, czy ojciec był ostatnio w domu. Nie widziała go. „Ktoś by zadzwonił, gdyby zmarł”. Nie martwiła się o niego tak jak dawniej. „Powinam”. Panika zaczęła ją dławić. A potem wszystko znikło. Wiedziała, że się zmieniła i że Irial, który do tego doprowadził nie jest człowiekiem. „A ja?”

Cokolwiek uczynił Irial, cokolwiek zrobił Królik, cokolwiek jej przyjaciele przed nią ukrywali... Chciała się gniewać. Wiedziała, że właściwie powinna czuć się zdradzona, zrozpaczona, a nawet wściekła. Próbowwała przywołać te uczucia, ale pojawiły się jedynie ich cienie. Emocje doszły do głosu tylko na chwilę.

Potem Ren zawołał zdławionym głosem:

- Leslie?

Ze spokojem, który wydawał się niemożliwy w zaistniałej sytuacji, zwlokła się z łóżka i podeszła do drzwi. Nie bała się. Polubiła ten stan. Otworzyła zamki i stanęła na szczycie schodów. Na dole stał Irial.

- Co ty tutaj robisz? - Zadrzała. Podekscytowanie, w przeciwieństwie do innych uczuć, się nie rozwiało. Trwało i przybierało na sile.

- Przyszedłem do ciebie. - Wyciągnął rękę w jej stronę. - Chciałem sprawdzić, jak się czujesz.

Ren stał obok Irial, próbując przyciągnąć jego uwagę.

- Mmmm, potrzebujesz czegoś... czegokolwiek? Tak czy nie?

- Uważaj - mruknął Irial, nie zważając na nikogo poza nią.

A potem jego ręce znalazły się na jej biodrach. „Jak wszedł po schodach tak szybko?”

- Nie. Proszę. ~ Z niezadowoleniem stwierdziła, że jego obecność dodawała jej otuchy. Żałowała, że brzmiała bardziej stanowczo, gdy powtórzyła: - - Proszę. - Nie skrzywdzę cię, aghrd.

Cofnął się, nie patrząc pod nogi. Mimo to nie zabrał rąk z jej bioder.

- Nie kłamałeś, prawda?

- Nie.

Leslie wpatrywała się w Irial. - Kim jesteś? Czym jesteś?

Spojrzał jej głęboko w oczy i przez nierzeczywisty moment wydawało jej się, że widzi cienie przywierające do jego skóry niczym ciemne skrzydła. Na całym ciele czuła mrowienie, jakby jednocześnie jej skórę muskały niezliczone maleńkie ćmy. Wszystko poza rozkoszą traciło znaczenie. Zadrżała pod wpływem nagłego przyływu pragnień. Zaszło jej w ustach, dłonie zaczęły się pocić, czuła, jak dudni jej serce.

Nie odrywając od niej oczu, powiedział:

- Zaopiekuję się tobą, nie pozwolę cię skrzywdzić ani zadać ci bólu. Przysięgam Leslie. Nigdy więcej niczego ci nie zabraknie. Powiedz tylko słowo, a się spełni. Nigdy więcej strachu ani bólu. Jak tylko zamajaczą na horyzoncie, zabiorę je. Nie będziesz musiała czuć ich dłużej niż przez chwilę.

Powędrował wzrokiem w dół. Ciemne pnące rozciągało się między nimi w powietrzu, oplatało jej skórę. Wyciągnęła rękę, musnęła palcami czarne pióra wyrastające z łodygi jak liście. A kiedy to zrobiła, oboje, ona i Irial, się wzdrygnęli.

- To wydarzyło się naprawdę. Cokolwiek mi zrobiłeś - odezwała się.

- Chciałaś być bezpieczna. Chciałaś pożegnać się ze strachem i bólem. Masz to.

Irial przyciągnął ją tak że przywarła do niego całym ciałem. Pachniał dymiącym torfem, duchotą, namiętnością i tęsknotą, dziwnie słodko i oszalamiająco. Potarła policzkiem o jego koszulę, wdychając tę woń.

- Nigdy cię nie zostawię - szepnął Irial. Potem odwrócił się do gości Rena, - Jeśli ktokolwiek jeszcze raz jej dotknie... Diler zaczął:

- Kiedy ja... ja nie wiedziałem, że jest twoją...

Irial wykonał gest. Dwóch przerażających facetów wyrosło spod ziemi. Przytrzymali dilera.

„Jest jednym z nich”. Pod Leslie ugięły się kolana. „On...” Zapiekł ją żołądek, gdy próbowała dokończyć to zdanie w myślach. Poczula także przerażenie pozostałych zgromadzonych w pokoju i dilera, który krzyczał kiedy go wyprowadzano - wszystko naraz. Pożądanie śmiertelników - „śmiertelników?” pragnienie, desperację. Zewsząd bombardowały ją różne emocje. Fale tęsknoty, przerażenia, bólu zalewały jej ciało, aż się zachwiała.

- Ich uczucia... potrzebuję... - ścisnęła dłoń Irialą.

- Ciii. - Pocałował ją i wszystkie te emocje wyparowały. - - Właśnie przez ciebie przeszły. One nie są twoje. Tylko mrugnij, a ulecą.

Obejmował ją prowadząc na sofę. Wpatrywała się w drzwi, przez które, nieznajomi mężczyźni - „skąd oni się wzięli?” wyprowadzili dilera. Irial ukląkł przed nią.

- Będzie dobrze. Nikt już cię nie skrzywdzi. Nigdy. Do reszty się przyzwyczaisz. Skinęła głową w milczeniu, patrząc na niego jak zahipnotyzowana, jak nie patrzyła nigdy na nikogo innego. Dzięki Irialowi wszystko mogło skończyć się dobrze, szczęśliwie. Był odpowiedzią na pytanie, które zapomniała zadać. Jej ciało ogarnęło przyjemne otępienie. Uczucia, które przez nią przetaczały, były okropne, wstrętne; wiedziała o tym z całą pewnością. Lecz po tym, jak Irial je zabrał, czuła tylko rozkosz. Poczula w ustach jakiś ciężki kwiatowy smak. „Pożądanie. Jego, Moje”, Pragnienie pulsowało jej we krwi. Ogień przepływał przez całe ciało, docierał do serca, trawił nerwy.

A potem słowa Nialla rozbrzmiały w jej głowie. „Liczy się tylko przetrwanie. Uda ci się”. Ale co miała zrobić? Co przetrwać? Nie działo się nic złego. Irial ją ochraniał. Troszczył się o nią.

- Chodź. Oni spakują twoje rzeczy. - Irial wskazał trzech mężczyzn, którzy ruszyli na górę po schodach - Musimy się stąd wydostać. Oddalić od śmiertelników. Porozmawiać.

- Porozmawiać?

Prawie się roześmiała. Rozmowa była ostatnia na liście rzeczy, które chciała robić, kiedy przed nią klęczał. Każdy por jej ciała otworzył się w oczekiwaniu na nowe doznania.

- Albo zrobić cokolwiek innego, co cię uszczęśliwi - dodał z szelmowskim uśmiechem, - Wyświadczyłaś mi wielki zaszczyt, Leslie. Świat należy do ciebie.

- Nie potrzebuję świata. Potrzebuję...

Pochyliła się, żeby oprzeć twarz na jego piersi. Posłała mu nienawistne spojrzenie na koszulę, która zakrywała jego ciało. Warknęła, a potem zamarła, gdy zdała sobie sprawę, że rozdziera materiał, że wydała z siebie dźwięk tak nieludzki, że powinno ją to przerazić.

Irial postawił ją na nogi, przymulając mocno.

- Jest dobrze. To tylko początkowe zmiany. Spokojnie. - I gdy wciągnął powietrze głęboko w płuca, rzeczywiście się uspokoiła. Wtedy zapytał: - Co mam z nimi zrobić?

Ren i pozostali przyglądali im się oczami pełnymi niewysłowionego przerażenia. Stracili dla niej znaczenie, wszystko przesiało się liczyć. „Tylko Irial. Tylko jego zadowolenie, jego zaufanie”. Tylko to było ważne.

- Wszystko jedno - odparła. Potem wziął ją w ramiona i przeniósł przez próg do świata, który nagle stał się o wiele bardziej kuszący.

ROZDZIAŁ 29

Niall porzucił swojego króla, zawiódł Leslie i wyznał Irialowi wszelkie swoje wątpliwości oraz pragnienia. Od wieków nie czuł się taki przegrany. Część nocy i cały dzień włóczył się bez celu, ale nie znalazł żadnej odpowiedzi ani nawet właściwych pytań.

Widział, że obserwują go wróżki, letnie, mroczne i... te, które nie należały do żadnego dworu. „Jak ja kolejny raz”. Choć niektóre próbowały z nim porozmawiać, nie zatrzymywał się.

Kilka razy musiał usuwać je z drogi siłą. Nie wypowiedział jednak słowa ani nie słuchał, co do niego mówią. Lecz nagle Bananach ruszyła w jego stronę, kołysząc się, unosząc jak cień w gęstniejącym mroku. Długie pióra, które spływały jej po jej piecach, trzepotały i poruszały się na wietrze. Przywdziała powłokę, zamieniając, pierze na włosy, odgrywając śmiertelniczkę.

Niall przystanął.

Uśmiech, który mu posłała, klócił się ze złośliwością wyzierającą z jej oczu. Minęła go, zatrzymała się i obejrzała za siebie i skinęła na niego. Nie sprawdziła, czy za nią podąży gdy skręciła w wąską uliczkę. Nie zerknęła przez ramię, gdy prześlizgnęła się pod metalowym ogrodzeniem ani gdy przesuwiała palcami po drucie kolczastym wijącym się na jego szczycie. Dopiero gdy Niall stanął za jej plecami, niczym ofiara podążająca w swej głupocie za drapieżnikiem,, odwróciła się do niego.

Nialla zastanowiło czy podążył za nią dla własnej zguby. Rozważał taką ewentualność po tym jak Irial pozwolił Mrocznemu Dworowi go torturować. Wtedy jednak ją odrzucił. „ To nie była mądra decyzja”. Bananach z radością odebrałaby życie Niallowi, gdyby Irial nie odesłał jej, żeby siała zamęt. „ To nigdy nie jest mądra decyzja”.

Ale się nie wycofał.

Kobieta kruk oparła się o metalowe ogrodzenie, wyciągając ręce nad głowę, zaginając palce na siatce. Stalowy drut kolczasty był tuż nad jej palcami, tak blisko, że wyglądała, jakby sięgała po trujący metal. I to pragnienie, żeby zasmakować bólu, wydawało mu się niezdrowo pociągające. Stał jednak w miejscu i milczał.

Przechyliła głowę, żeby mu się przyjrzeć, ptasi ruch kontrastował z ludzką twarzą.

- Irialu trzeba zastąpić – oświadczyła.

- A czemu mnie o tym informujesz?

- Bo możesz zapewnić mi odmianę. On nie jest dla nas dobry. Już nie. - Jej powłoka zadrgała, znikając i pojawiając się ponownie. - Pomóż mi. Przywróć mi moje wojny.

- Nie chcę wojny Chcę... - Odwrócił wzrok, nie wiedząc, czego naprawdę pragnął. „Jeśli ulegnę pokusie, żeby z tym skończyć, zostawię Leslie samą w sytuacji bez wyjścia”. Uciekł od Irialia od Keenana. Wciąż uciekał. - Nie pomogę ci.

- Dobra odpowiedź, śliczny chłopczku. - Gabriel pojawił się u jego boku. Ogar wyciągnął rękę, tatuaże poruszały się wściekle po jego skórze. Pokazał Niallowi, żeby się odsunął, - Musisz mi zrobić miejsce.

Bananach kłapnęła zębami. Jej powłoka opadła i oczom zebranych ukazał się ostry dziób.

- Twoje wtrącanie się zaczyna mnie męczyć. Jeśli Gancanagh chce ze mną zostać...

Gabriel stanął przed Niallem w momencie, gdy Bananach rzuciła się do przodu. Wrzasnęła, wydając dźwięk, który mógł być śmiechem albo okrzykiem złości, albo kombinacją obu. Rozczapierzyła palce zakończone czarnymi szponami.

- To dworskie porachunki, Niallu. Odejdź - poradził Gabriel, nie oglądając się za siebie.

Chwycił Bananach i cisnął ją na metalowe ogrodzenie. Pióra zaczepiły się o drut kolczasty, ale wyszarpnęła je. Strzęp - ki pierza poszybowały na ziemię i zniknęły na zacienionym chodniku.

Niall chciał odejść i zostać jednocześnie, zachęcić Gabriela do walki i zażądać, żeby zszedł mu z drogi, aby Bananach mogła położyć kres jego mękom. Ale stał tylko, obserwując, równie niezdecydowany jak w chwili, gdy wróżka go zwabiła.

Gabriel w akcji nie należał może do najprzyjemniejszych widoków, ale brutalna harmonią, z jaką się poruszał, robiła wrażenie. Tak jak Letnie Panny tańczyły, tak Gabriel walczył w rytm własnej melodii. Jednak z ruchami ogara zgrała się furia Bananach. Kobieta kruk triumfowała, cofając się gwałtownie i następnie nacierając zaciekle na Gabriela. Wyjęła skądś ostrze z kości, od którego bił nadnaturalny blask.

Czerń paznokci wróżki kontrastowała z bielą kości i czerwienią krwi, gdy na czole Gabriela od lewej brwi do prawego policzka zarysowała się rana.

Świeża krew wywołała okrzyki zachwytu w grupie Ly Ergów, które nadciągały z ulicy. Ich czerwone ręce drgały unisono, gdy Ly Ergi zaczęły okrążyć Gabriela. Pożywiły się krwią. Sposób w jaki zaspokajały głód, zawsze wydawał się Niallowi niepokojący.

Nie było ich dość dużo, żeby mogły pokonać Gabriela, ale towarzyszyła im Bananach... „To nie moja sprawa. To sprawa Mrocznego Dworu, Który nie jest moim dworem”.

Niall postanowił zejść im z drogi, ale myśl o zostawieniu Gabriela na pastę pół tuzina Ly Ergów i rozsierdzonej Bananach nie dawała mu spokoju. Gdyby ogar się nie pojawił, wróżka zapewne poważnie by go raniła. Miał wobec Gabriela dług. I chociaż ogar pewnie nie mógł tak po prostu odejść. Honoru jeszcze nie stracił. Rzucił się w wir walki - nie dla dworu ani dla króla, ale dlatego, że uważał iż tak trzeba. Przyglądanie się z boku tak nierównej walce wcale nie wchodziło w grę.

Niall nie przejmował się konsekwencjami, gdy zaatakował Ly Ergi. Nie obchodziło go, gdzie był teraz jego król. Nie przejmował się niczym. Unikał części ciosów, ale nie wszystkich. Chociaż czerwonorękim wróżom bardziej zależało na upuszczaniu krwi niż na powodowaniu trwałych urazów przez lata zamordowały sporo wrózek i śmiertelników. Bananach przemknęła obok Gabriela i wbiła metalowe czubki butów w brzuch Nialla. Przeszył go piekący ból, gdy trujące żelazo wniknęło w jego ciało. Potknął się, a ona wykorzystała przewagę, atakując go zakrwawionymi obcasami.

Potem Gabriel chwycił ją i zdecydowanym ruchem odciągnął od Nialla. Wrócił pod ogrodzenie i zostawił go tylko z Ly Ergami. Niall bawił się niepokojąco dobrze, zapominając o przygnębieniu, z którego próbował się otrząsnąć. Walka działała ożywczo.

Do czasu, gdy Niall zmusił większość napastników do odwrotu. Gabriel poranił Bananach tak dotkliwie, że musiała oprzeć się o jednego z Ly Ergów. Ale nawet wtedy walczyła. Wreszcie uderzył ją tak mocno, że zachwiała się i upadła. Gabriel zwrócił się do jedyne go niepoturbowanego Ly Erga:

- Zabierz ją stąd, zanim Chela odkryje, że znów wdałem się w bójkę. - Warknął na resztę Ly Ergów, które się przysunęły.

- Jeśli będę nieustannie walczył z Bananach, w Cheli odezwie się instynkt terytorialny. Nikt z nas tego nie chce, prawda?

Ly Erg w milczeniu stanął obok kobiety kruka. Bananach oparła głowę na jego nodze.

- Nie przekonujesz mnie, szczeniaku. W razie potrzeby spotkam się z mroźną królową albo króluniem. Z kimś kto... - Kłapnęła zębami w stronę Nialla, zachęcająco czy też ostrzegawczo
- ... pomoże mi postawić ten dwór do pionu.

- Irial powiedział, że wszystko załatwi.

Gabriel wyprostował ręce, żeby pokazać wróżce rozkazy wijące się na jego skórze.

- Iri musi odejść. Wypalił się i nie robi tego, co powinien. My chcemy wojny. Potrzebujemy przemocy. Pokój trwa za długo. - Bananach zamknęła oczy. - A to, że chodzisz za mną krok w krok, staje się nudne. - Więc trzymaj się w ryzach, a ja przestanę cię śledzić.

Gabriel opadł na chodnik bez wdzięku i zaczął przyglądać się swoim ranom. Skrzywił się. Jego zalana krwią twarz miała zdecydowanie nieprzyjemny wyraz, gdy dotknął rany na czole.

Ly Erg wyciągnął czerwoną rękę, żeby pogłaskać zakrwawioną twarz i ramiona Bananach. Żywił się owocami przemocy, jak to dawniej czynił jego gatunek na polach walki zalanych czerwienią. Jego skóra połyskiwała gdy świeża krew wróżki wnikała mu w dłoń. Inny Ly Erg podszedł i dotknął palcami twarzy Gabriela. Chociaż jeszcze przed momentem wszyscy zapalczywie starali się zranić, okaleczyć albo unieszkodliwić w inny sposób, przez kilka dziwnych chwil zachowywali się w stosunku do siebie niemal serdecznie. Ly Ergi wciągnęły ból i krew pod skórę, nie bacząc na miniony konflikt, a jedynie czerpiąc przyjemność z posiłku.

Nagle Gabriel odwrócił się do Ly Erga, który dotknął jego nadal broczących krwią ran, i powiedział:

- Dość. Zabierzcie ją stąd. Może jutro postaracie się być posłuszni.

- Może powinienes spróbować jutro schodzić mi z drogi. - Bananach wstała i z pogardliwą miną odrzuciła długie, pierzaste włosy przez ramię. Chociaż była posiniaczona i niepewnie trzymała się na nogach, nie wyglądała na zastraszoną. Potem z upiorną powagą skupiła się na Niallu. - Zastanów się czego chcesz, Gancanaghu, co jest słuszne. Wybaczysz Królowi Mroku? Wybaczysz Królowi Lata? Czy pozwolisz mi oddać tobie sprawiedliwość, sprowadzić ból i wojnę, i wszystko, czego pożądasz. Oboje bylibyśmy szczęśliwi.

Jak tylko zniknęła z pola widzenia, Gabriel zapytał: - Nawet jeśli odszedłeś od Iriala, Gancanaghu, chyba nie chcesz, żeby ta grupa miała wpływ na nasz dwór? Chcesz jej pomóc?

- Nie zamierzam się angażować. To nie mój dwór. Niall usiadł obok ogara. Czuł, że ma pęknięte jedno zebro.

Gabriel prychnął.

- Jest tak samo twój jak i mój. Jesteś tylko zbyt wielkim dupkiem, żeby to przyznać.

- Nie jestem taki jak ty. Nie szukam zaczepki ani... - Ale także od nich nie stronisz. Również Irialowi nie zależy wyłącznie na walce. Dlatego trzyma mnie w pogotowiu.

- Ogar wyszczerzył zęby w uśmiechu i wskazał na powybijane szyby i obłupane cegły - Mroczny Dwór to nie tylko przemoc.

Mrok, który przyciągasz, może mieć inną naturę, ale obaj do niego należymy.

Niall zignorował to, co sugerował Gabriel. - Porzuciłem Letni Dwór. Dlatego pojawiła się Bananach...

bo jestem samotną, łatwą zdobyczą.

Gabriel poklepał Nialla po plecach z aprobatą.

- Wiedziałem, że w końcu dojdiesz do tego, że twoje miejsce nie jest pośród nich. Uporasz się jeszcze z kilkoma sprawami i wszystko będzie dobrze.

Potem podniósł kawałek cegły i rzucił w latarnię. Gdy szkło pękło i posypało się na ziemię, wstał i ruszył przed siebie.

- Gabe?

Ogar nie zwolnił, ale Niall wiedział, że go słucha. - Nie pozwolę mu zatrzymać Leslie. Ona zasługuje, żeby żyć. Irial nie może jej tego odebrać. - Nadal wolno się uczysz chłopaczku - Gabriel się odwrócił. - Ona należy teraz do dworu. Tak jak ty. Stała się jego częścią, kiedy pierwsza kropla atramentu dostała się pod jej ludzką skórę. Jak sądzisz, dlaczego wszystkich nas kusi?

Obserwowałem, jak próbujesz się jej oprzeć. Swój ciągnie do swego. Oboje należycie do Irial, a skoro ona jest śmiertelniczką...

- Niall zastygł bez ruchu. Gabriel posłał mu współczujący uśmiech. - Nie zadręczaj się z powodu rzeczy, których nie kontrolujesz... ani nie martw się tak o dziewczynę. Spośród

wszystkich wrózek ty powinienes wiedzieć najlepiej, ze Irial nie rezygnuje z tych, do których rości sobie prawo. Jesteście równie uparci.

Potem ogar wsiadł do mustanga i zniknął w ciemnościach. i po raz trzeci w ciągu mniej niż dwóch dni Niall został z odpowiedziami, które bardziej mąciły mu w głowie, niż uspokajały jakiegokolwiek obawy.

ROZDZIAŁ 30

Leslie przekręciła się na bok, odsuwając od Irialia. Choć łóżko było ogromne, nadal czuła, że znajduje się za blisko niego. Już kilka razy chciała wstać i wyjść, Jednak tego nie zrobiła. Nie potrafiła.

- Potem będzie łatwiej - odezwał się łagodnie. - Teraz wszystko jest nowe. Poradzisz sobie.

Ja ...

- Nie mogę odejść. Nie mogę. Wciąż powtarzam sobie, żeby iść. Ale nie robię tego.. Nawet teraz , gdy bolało ją ciało, nie czuła złości. A przecież powinna była. Wiedziała o tym - Wiem, że poczuję się gorzej, jeśli tylko odejdę od ciebie zbyt daleko ...

Przewrócił ją na plecy, tak że znów znalazła się w jego ramionach.

- To przejdzie.

- Nie wierzę ci - wyszeptwała.

- Byliśmy wygłodzeni. To ...

- Wygłodzeni? My? - zapytała.

Wyjaśnił jej naturę Króla Mroku, Nialla, władców Letniego Dworu. Powiedział, że żadne z nich nie jest człowiekiem.

" Seth nie kłamał". I chociaż już wcześniej uwierzyła chłopakowi Aislinn, dopiero potwierdzenie z ust Irialia wydało jej się potworne. "Jestem wściekła. Boję się. Ja ..." Ale w istocie niczego takiego nie czuła.

Irial mówił dalej. Opowiedział o różnych dworach i o tym, że jego Mroczny Dwór zeruje na emocjach. Wy tłumaczył, że za jej pośrednictwem żywił się uczuciami, że ona ich zbawiła, że zbawiła jego. Mówił rzeczy, które powinny były ją przerazić, ale za każdym razem, gdy docierała na krawędź strachu albo gniewu spijał je.

- Kim ty jesteś na tym dworze wróżek? - Przewodzę mu. Tak jak Aislinn i Keenan przewodzą Letniemu Dworowi.

W jego oświadczeniu nie pobrzmiwała arogancja. Właściwie wydawał się zmęczony.

- A ja... -Poczuła się idiotycznie, ale chciała wiedzieć, musiała zapytać. - ...wciąż jestem człowiekiem? - Skinął głową. - Jaką mam rolę?

- Jesteś moja. - Pocałował ją dla podkreślenia wagi swych słów i powtórzył - Tylko moja. - Co oznacza, że... Zrobił zakłopotaną minę. - Że cokolwiek zechcesz, dostaniesz to. - A jeśli zechcę odejść? Spotkać się z Niallem?

- Wątpię, żeby wpadł do nas w odwiedziny, ale możesz iść do niego, jeśli chcesz. Jak tylko odzyskasz siły, będziesz mogła wychodzić, ilekroć zechcesz i jeśli będziesz w stanie.

Zaopiekujemy się tobą, ochronimy cię.

Ale nie mogła wyjść. Nie chciała i nie była w stanie. Nie kłamał, wierzyła w jego słowa, smakowały zresztą prawdą, ale wiedziała także, że cokolwiek Irial zrobił, sprawił, że nie chciała się od niego oddalać. Jak tylko to sobie uświadomiła, ogarnęło ją przerażenie, które jednak szybko uleciało. Jego miejsce zastąpiła żądza, pod wpływem której wbiła palce w skórę Irial'a i przyciągnęła go bliżej, i jeszcze bliżej - a mimo to nadal trzęsła się z pożądania. Kiedy wszedł Gabriel, Leslie zdążyła się ubrać. Nie była pewna kiedy, ale nie obchodziło jej to. Siedziała. W jej dłoni spoczywało jabłko.

- Pamiętaj, żeby jeść. - Irial odgarnął włosy z jej twarzy, a jego dotyk był równie delikatny jak głos. Chciała coś powiedzieć, ale słowa umknęły, zanim przypomniała sobie, jak brzmiały.

- Kłopoty? - zapytał Gabriela.

Jakimś cudem Irial znalazł się przy biurku daleko od niej. Popatrzyła na jabłko, które trzymała. Zniknęło. Spojrzała w dół. Miała na sobie inne ubranie - sukienkę w czerwone kwiaty i niebieskie wzory. Zaczęła wodzić po nich palcem, kreśląc wzór.

- Samochód czeka. - Gabriel ujął jej dłoń i pomógł wstać.

Gdy weszli do klubu, materiał zaplatał się jej wokół kostek.

Straciła równowagę i wpadła w ramiona Irial'a. Światło raziło ją w oczy, więc ukryła twarz w jego koszuli.

- Doskonale sobie radzisz - zapewnił ją, przeczesując palcami jej włosy.

— To był długi dzień - mruknęła, drżąc pod wpływem jego pieścizot. Zamknęła oczy i zapytała. - Drugiego dnia będzie lepiej, tak?

-Minął tydzień, kochana. - Przykrył ją kołdrą. - Radzisz sobie coraz lepiej.

Wsluchwała się w śmiech dziwnych ludzi - "wróżek" - razem z Gabrielem. Opowiadali historie, zabawiali ją, podczas gdy Irial rozmawiał z wróżką z kruczymi piórami zamiast włosów. Była cudowna, kobieta kruk, Bananach. Wszyscy wydawali się cudowni. Leslie przestała patrzeć na Bananach i spróbowała skupić uwagę na wilach, które tańczyły z ogarami, kołysząc się wśród cieni, jakby tak jak Leslie czuły dotyk mroku obiecujący rozkosz tak wielką, że zapierała dech.

- Zatańcz ze mną, Iri - Leslie wstała i, ignorując ogary podeszła do Bananach i Irial'a. Dotarło do niej, że ta sama scena już nieraz rozgrywała się w minionych dniach. Bananach pojawiała się w pobliżu zbyt często, a Irial poświęcał jej za dużo czasu i uwagi. Leslie się to nie podobało. - Przesuń się - mruknęła do kobiety kruka.

Irial roześmiał się, gdy wróżka spróbowała podnieść rękę, ale Gabriel i inny ogar natychmiast ją chwycili.

- Bananach właśnie tłumaczyła, dlaczego nie ma z ciebie pożytku - wyjaśnił Irial.

Leslie poczuła drżenie pnąca łączyło ją z Irialem i nabrała pewności, że zamierzał je zablokować, żeby zapewnić jej kilka chwil jasności umysłu. Uczynił to.

-A jaki ze mnie pożytek, Irialu? Powiedziałeś jej? - zapytała.

-Tak - Irial stał teraz z wyciągniętą ręką, wewnętrzną część dłoni kierując ku górze.

Leslie oparła na niej palce i zbliżyła się do niego. Bananach zamarła. Przechyliła głowę pod takim kątem, że wyglądała mniej ludzko od pozostałych. Jej oczy - podobne do oczu Irialu - zmrużyły się, ale nie rzekła ani słowa. " Ona ze mną nie rozmawia". Leslie pamiętała to z poprzednich nocy; Bananach odmawiała komunikowania się ze zwierzakiem". Leslie zerknęła na Gabriela, który czekał w pogotowiu, a potem rozejrzała się klubie. Wszyscy czekali. " Na mnie. Na jedzenie. Pomyślała, że powinna być przerażona, może nawet wściekła, ale czuła tylko znudzenie.

- Możesz przytrzymać ją na smyczy, kiedy będę się relaksować.

Gabriel nawet nie spojrział na Króla Mroku w poszukiwaniu aprobaty. Uśmiechnął się tylko.

- Z przyjemnością.

Leslie wiedziała, że prawie wszyscy w klubie ją obserwują, ale podejrzewała, że widzieli już ją w bardziej niezręcznych sytuacjach. Przesunęła ręce po piersi Irialu, po jego obojczyku i w dół po ramionach -wyczuwała w nim napięcie, którego nie pokazywał. Przekrzywiła głowę i zaczęła, aż spojrzy jej w oczy. Potem szepnęła; - A zatem tylko mnie wykorzystujesz? Wiedziała, że atrament pod jej skórą miał mu - "im" - to umożliwić. Zdawała sobie sprawę, że rozkosz, którą odczuwała za każdym razem kiedy przelewał przez nią burzę emocji, miała ją otępić, odurzyć. Chwilę jasności umysłu, takie jak ta, przychodziły co jakiś czas, ale zapominała o nich, ilekroć uderzała nowa fala uczuć.

-Prawda? - domagała się potwierdzenia. Przysunął się, poczuła na karku jego usta. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, gdy poruszył wargami.

-Nie.

Nie przeszkadzał jej jednak obecny stan rzeczy i oboje dobrze o tym wiedzieli. Rozmyślała o życiu, które wiodła wcześniej - o narkomanach w swoim domu, o pijanym albo nieobecny ojcu, o rachunkach do zapłacenia, o godzinach kelnerowania, o okłamujących ją przyjacielach; „Za czym mam tęsknić?" Nie zamierzała wracać do bólu, niepokoju. Pragnęła euforii. Pragnęła czuć, jak jej ciało mięknie w jego ramionach Pragnęła zanurzać się w przyjemnościach.

Odsunął się, żeby na nią spojrzeć. Zarzuciła mu ręce na szyję i ruszyła do przodu. Zmusiła go tym samym, żeby się cofnął.

- Później nie zdołam utrzymać rąk przy sobie ... - Zadrżała nie tylko na tę myśl, ale także z powodu publicznego wyznania. - Ale dobrze się bawię,. Tutaj. Z tobą. Chciałabym pamiętać więcej miłych rzeczy. Możemy to zrobić? Sprawić, żebym zapamiętała więcej dobrych chwil spędzonych z tobą?

Pozwól mi na więcej.

Napięcie go opuściło. Zerknął na nią i wykonał gest. Muzyka wypełniła pokój; basy dudniły tak głośno, że czuła je całym ciałem. I tańczyli, i śmiali się i przez kilka godzin świat wydawał się dobrym miejscem. Pełne pogardy i uwielbienia spojrzenia śmiertelników i wróżek straciły znaczenie. Liczył się tylko Irial. Tylko przyjemność była ważna. Ale im dłużej Leslie zachowywała trzeźwość umysłu tym więcej okropności sobie przypominała. W ramionach Irialu czuła, że ma moc zniszczenia każdej osoby, przez którą śniła koszmary. Ta wiedza spłynęła na nią jak zimny prysznic.

Ale tak naprawdę nie pragnęła nikogo niszczyć. Zależało jej tylko na tym, żeby znów zapomnieć. Nie chciała wiedzieć nawet , że powinna czuć ból.

- Irialu. Nakarm ich. Teraz.

Zatrzymała się i czekała na to, na przyływ emocji przedzierający się przez jej ciało.

- Gabi - powiedział tylko.

I to wystarczyło, żeby wszcząć awanturę. Bananach wrzasnęła, Gabriel warknął. Śmiertelnicy krzyczeli i jęczeli z rozkoszy i przerażenia. Kakofonia, która wokół nich powstała, przypominała kołysankę. Irial nie pozwolił jej się odwrócić. Nie pozwolił jej ujrzeć niczego ani nikogo.

-Gwiazdy rozbłysły zbyt blisko. Ogarnęła ją ekstaza, pod wpływem której zamknęła oczy. Każdy centymetr jej ciała krzyczał i zapominała o wszystkim. Czuła jedynie przyjemny dotyk skóry Irialu.

ROZDZIAŁ 31

Wyrywkowe wspomnienia przypominały rozmazane albo czarne plamy, ale coraz częściej pojawiały się przebliski świadomości. " Od jak dawna to trwa?" Skóra wokół tatuażu przestała być zaczerwieniona. Włosy trochę jej urosły. Często czuła jak Irial blokuje połączenie, powstrzymując przepływ emocji, które pełzały po czarnym pnączu. W te dni niemal wszystko było w porządku, wydarzenia następowały kolejno po sobie.

Jednak tyle czasu jej umykało. " Tygodnie?"

Nie odeszła jeszcze od niego. " Jak długo?" Jak długo ja ..." Dzisiaj zamierzała to zrobić. Wiedziała, że już wielokrotnie próbowała - " na próżno". Skrawki wspomnień plątały się ze sobą. Życie takie teraz było; tylko chaotyczny zlepek obrazów i doznań i w tym wszystkim był Irial. Trwał przy niej niezmiennie. Słyszała go nawet w innym pokoju. " Zawsze w moim zasięgu". To też było niebezpieczne. Kobieta kruk chciała to zmienić, odebrać jej Iriala.

Leslie założyła jeden z niezliczonych strojów, które król dla niej zamówił; długą powłóczyłą sukienkę z delikatnego materiału. Tkanina wydawała się niemal zbyt zmysłowa, żeby ją nosić. Leslie bez słowa otworzyła drzwi do drugiego pokoju.

Irial się nie odezwał; tylko ją obserwował. Otworzyła drzwi prowadzące na korytarz. Wróżki ruszyły za nią - niedostrzegalne dla innych ludzi w hotelu. Ale ona je widziała. Natarł jej powieki jakimś dziwnym olejem, dzięki któremu zyskała Wzrok. Tyczkowate stworzenia z maleńkimi kolcami na całym ciele kroczyły za nią w milczeniu, pełne szacunku. Gdyby mogła, bałaby się, ale była tylko kanałem dla cudzych emocji. Ściany jej nie chroniły. Każda obawa, każde pragnienie, każde mroczne uczucie mijających ją śmiertelników i wrózek przepływały przez jej ciało. Nie mogła się skupić. Tylko dotyk Iriala chronił ją przed szaleństwem.

Drzwi windy się zasunęły i odgrodziły ją od czujnych wrózek. Zjechała do holu hotelowego. Pozostali czekali tam na nią.

Glastig skinęła głową, gdy Leslie wyszła z windy. Stukała kopytami pokonując sporą przestrzeń holu. Leslie robiła nie mniej hałasu; Irial kupił jej same obłędnie drogie buty na wysokich obcasach.

- ... podstawić samochód? Portier mówił do niej ale Lesli nie zwróciła na niego uwagi.-
Panienko? Potrzebuje pani kierowcy?

Spojrzała na niego. Czuła, jak wzbiera w nich strach. Wiedziała, że kilka pięter wyżej Irial go smakuje. Tak właśnie wyglądał przepływ emocji przepływających od niej do Króla Mroku.

Powiedział, że stał się silniejszym. Powiedział, że dobrze im szło. Powiedział, że dwór dochodził do siebie. Portier utkwiał w niej wzrok, wyczuwała jego obawy i pogardę.

"Co widzi.?"

Irial zdecydowanie nie przypominał statecznego mężczyzny. Miał pieniądze i nieustannie odwiedzali go goście o aparycji kryminalistów; wróżki w ludzkich maskach, roztaczające atmosferę grozy. A ona - kiedy opuszczała apartament - włóczyła się po korytarzach niczym zombie, czepiała się Irialą, a kilka razy niemal urządziła mu publicznie scenę zazdrości. - Wyjdzie pani dzisiaj? - zapytał portier. Poczula skurcz żołądka. Przebywanie z daleka od Irialą przyprawiało ją o mdłości. Gabriel podszedł i zapytał. - Potrzebujesz pomocy?

Portier odwrócił wzrok. Nawet jeśli nie słyszał nic nienaturalnego w jego głosie, czuł strach. Podobnie jak wszyscy śmiertelnicy. Gabriel tak właśnie działał na ludzi, a gdy się denerwował, był jeszcze bardziej przerażający.

Lęk portiera przybrał na wyrazistości.

- Udało ci się dotrzeć do drzwi, Leslie. To dobrze. - Głos Irialą rozbrzmiał w jej głowie. Już jej nie zaskakiwało, ale i tak się wzdrygnęła.

- Nie chcę jego kierowcy. Wezwiesz taksówkę? - zapytała.

Nie zamierzała się poddać.

Nie zemdląca ani nie osłabła. "Małe zwycięstwa". Zmusiła się, by powiedzieć: - Taksówkę do magazynu... Zachwiała się.

- Jest pani pewna, że dobrze się pani czuje - zapytał portier.

- Tak. - Zaschło Jej w ustach. Palce ścisnęła tak mocno, że poczuła ból - Proszę, Gabrielu, zanieś mnie do taksówki. Jadę nad rzekę... - Potem upadła, żywiąc nadzieję, że jej wysłucha.

Kiedy Leslie obudziła się na trawie nad rzeką, ulżyło jej. Irial nie spijał pozytywnych uczuć. Świadomość, że nie popadła w odrętwienie, powinna ją uszczęśliwić. Gdyby nie ta nieznośna tęsknota za dotykiem Irialą, czułaby się dobrze.

Kawałek dalej czekało kilka ogarów Gabriela. Obserwowały ją. Nie bała się ich. Jej sympatia najwyraźniej sprawiała im przyjemność. Kilka razy widziała Ani i Tish - a skoro nic jej teraz nie szokowało, bez wahania zaakceptowała ich naturę mieszańców. Pogodziła się z faktem, że Ani - a także Tish i Królik - wiedzieli, że wymiana atramentu ją zmieni.

„Jesteś wystarczająco silna, Les, naprawdę” - powtarzała Ani.

" A jeśli nie?"

" Bedziesz. To dla Iriego. Musi być silny". Ani uściskała ją. "Jesteś jego zbawczynią. Dwór stał się o wiele silniejszy. On stał się znacznie silniejszy".

Ignorując ogary, Leslie ruszyła brzegiem rzeki. Dotarła do magazynu, gdzie dawniej chadzała z Rianne na papierosa. Otworzyła okno, przez które tak często wchodziły, udała się na drugie piętro, skąd widać było wodę. Stamtąd z dala od wszystkich, czuła się najbliższej normalności od dnia, gdy opuściła swój dom z Irialem.

Usiadła, obserwując rwący nurt. Jej stopy zwisały za oknem. Nie było żadnych śmiertelników, żadnych wrózek ani Irialu. Z dala od nich wszystkich czuła się taka wyciszona.

Świat wrócił do ładu, ustabilizował się, gdy była sama. " Czy chodzi o odległość?"

Poczuła, że Irial się zbliża. Potem zjawił się na ulicy. Patrzył na nią.

- Zamierzasz zejść?

- Może.

- Leslie.

Wstała i wspięła się na palce z uniesionymi nad głową rękami, jakby szykowała się do skoku do basenu.

- Powinam się bać, Irialu. Ale się nie boję.

- A ja tak, - Tym razem jego głos był ochrypliwy, bez cienia czułości i łagodności, - jestem przerażony.

Zakołysała się w tył i w przód, jakby smagał ją wiatr.

- Leniej - sobie z tym poradzimy i ... - zaczął Irial tym nieznoszącym sprzeciwu tonem, którym często przemawiał.

- Zabili cię, jeśli zrobię krok w przód? - Jej głos brzmiał beznamiętnie, ale była podekscytowana swoim pomysłem. " Nie boję się". Nadal nie czuła strachu, a tego właśnie chciała. Ale nie zależało jej na cierpieniu, a na normalności. Zrozumiała, że tego potrzebuje: całej siebie, wszystkich swoich uczuć. „Choć im daleko do normalności”. - Ciekawe, czy byś to poczuł. Czy jakbym poczuła, gdybym spadła? Czy by bolało?

Spojrzała na niego. Był piękny i chociaż pozbawił ją możliwości wyboru, wpatrywała się w niego z dziwną tkliwością. Zapewnił jej bezpieczeństwo. Nawet jeśli odpowiadał za bałagan, w którym żyła, nie zostawił jej na pastwę szaleństwa, które powodował. Brał ją w ramiona, ilekroć go potrzebowała, bez względu na swoje obowiązki wobec dworu, bez względu na zmęczenie. Myślom o nim towarzyszył przyływ ciepłych uczuć.

Kiedy odezwał, nie powiedział nic łagodnego. Wskazał ziemię.

- Skacz.

Przetoczyły się w niej: złość, strach, wątpliwość - nieprzyjemne, ale prawdziwe. Przez krótką chwilę były tylko jej. - Mogłabym.

- Mogłabyś - powtórzył. - Nie zatrzymam cię. Nie chcę pozbawiać cię woli Leslie.
- Ale uczyniłeś to. - Patrzyła, jak zbliża się Gabriel, i szepnęła do Irial: - Pozbawiłeś mnie woli. Nie jestem szczęśliwa. Chcę być.

- Więc skacz. - Nie oderwał od niej wzroku, gdy rozkazał Gabrielowi: - Usuń stąd wszystkich. Żadnych śmiertelników. Żadnych wrózek na ulicy.

Leslie znów usiadła.

- Złapałbyś mnie.

- To prawda, ale jeśli upadek miałby cię zadowolić ... -wzruszył ramionami - wolę, żebyś była szczęśliwa.

- Ja też.

Potarła oczy, jakby miały napłynąć do nich łzy. " Nic z tego". Przestała płakać, podobnie jak przestała się martwić, złościć i odczuwać inne nieprzyjemne rzeczy. Część jej zniknęła, odeszła jak jej dawne życie. Nie było lekcji, nie było melodramatycznej Rianne, nie było śmiechów w kuchni U Verlaine,a, nie było tańców w Gnieździe Wron. I nie było sposobu, żeby przywrócić dawny porządek. " Cofanie się nigdy nie stanowi rozwiązania". Ale pozostanie w miejscu, w którym się znalazła, nie gwarantowało prawdziwego szczęścia. Żyła w mglistym śnie - albo w koszmarze. Nie była pewna, czy potrafiła teraz dostrzec różnicę.

- Nie jestem szczęśliwa - szepnęła - Nie wiem, jak się czuję, ale to nie jest szczęście.

Irial zaczął wspinać się po budynku. Chwytał się kruszejących cegieł i popękanego metalu, ranił ręce na ostrych krawędziach , zostawiał na murach krwawe odciski dłoni.

- Złap się - polecił zatrzymując się przy framudze okna. A ona posłuchała. Przyłgnęła do niego jakby był jedyną trwałą rzeczą na świecie. A Irial wspinał się dalej aż na szczyt dachu. Postawił ją tam. ;

- Nie chcę , żebyś była nieszczęśliwa.

- Ale jestem.

- Nieprawda. - Ujął jej twarz w dłonie. - Wiem o wszystkim, co czujesz kochana. Nie przepelnia cię smutek, złość ani lęk. To źle?

- Nic nie dzieje się naprawdę ... Nie mogę tak żyć. Nie będę.

Musiała zabrzmieć naprawdę przekonująco, bo skinął głową.

- Daj mi kilka dni i zaproponuję ci rozwiązanie, - Powiesz ...

-Nie. - W jego oczach pojawiło się coś na kształt bezbronności. - Będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli nikomu nie powiemy. Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ 32

Przez kilka dni Irial obserwował, jak Leslie zмага się z tęsknotą za emocjami, które przez niego utraciła. Nie spodziewał się takiego dylematu.

Weszła na jezdnię, sprowokowała coraz bardziej, agresywną Bananach i posprzeczała się z dwoma uzbrojonymi śmiertelnikami. Gdy tylko tracił czujność, ryzykowała swoje życie. Zachowywała się bezsensownie, ale śmiertelnicy często tak robili.

Dzisiaj była wyczerpana, podobnie jak on. Zamknął drzwi sypialni, odradzając się od swojej śpiącej dziewczyny. Wymagała tyle ostrożności, ukrywania tylu prawdziwych uczuć. Nie przypuszczał, że Leslie go zmieni, miał wobec niej inne plany.

Gabriel podniósł głowę, gdy Irial usiadł na drugim końcu sofy i powrócił do rozmowy, którą odbywali, ilekroć Leslie drzemała.

- od dawna nie zabawialiśmy się porządnie ze śmiertelnikami. - podał mu otwartą butelkę z długą szyjką.

- Tak szybko się zużywają. - Irial wziął butelkę, powąchał ją i zapytał. - To naprawdę piwo? Tylko piwo?

- O ile mi wiadomo. - Gabriel opierał się wygodnie, nogi miał wyciągnięte i wybijał podszwami rytm jakiejś piosenki.

- A więc impreza ze śmiertelnikami?

- Znajdziesz takich, którzy przetrwają kilka nocy? - Irial zerknął na zamknięte drzwi, za którymi spała niespokojnie jego własna, zbyt wrażliwa śmiertelniczka. - Lepiej żebyśmy nie musieli wymieniać ich co tydzień. Po prostu przyprowadzaj tych samych co kilka dni, dopóki nie przekonamy się, jak to działa.

Nie dodał, że nie jest pewien, jak Leslie poradzi sobie z przekazywaniem zbyt dużej dawki strachu i bólu, jak upora się ze śmiercią. Gdyby zebrali wystarczająco wielu ludzi, którzy byliby wystarczająco przerażeni, wściekli i namiętni, fala uczuć tak by odurzyła dziewczynę, że wątpił, by zdała sobie sprawę, że ktoś umarł. Ale śmierć zbyt wielu osób naraz mogłaby ją zdenerwować.

Odrobina wojny też by nie zaszkodziła. Bananach sprawdza każdą granicę, którą wyznaczasz. Wdać się z nią w potyczkę?

Sam fakt, że Gabriel o tym wspomniał, stanowił powód do niepokoju.

- Nie zdobyła jeszcze takiego wsparcia, żeby coś zdziałać. Irial nienawidził tego, że zawsze deptała mu po piętach, szukając jego słabych punktów, wzniecając swoje małe bunty. W końcu go osłabi. Jeśli pod jego rządami dwór nie będzie wystarczająco silny, Bananach wywoła prawdziwą rebelię. Nie po raz pierwszy Iriał musiał ją uciszyć. Nie mógł dawać jej

pretekstu do przelewu krwi. „Najpierw uporaj się z Leslie”. - Bananach znów próbowała szczęścia u Nialla. - Gabriel błysnął zębami ze złośliwą satysfakcją. - Chłopaczek nadal potrafi walczyć. Irial chętnie by to zobaczył. Niall przedkładał rozwiązania rozumne nad uciekanie się do przemocy, ale gdy podejmował walkę, zatracił się w niej.

Gabriel wzruszył ramionami, ale nie ukrył triumfującego wyrazu twarzy.

- Prędzej czy później wróci, Iri. Musisz myśleć perspektywicznie, to wystarczy.

Irial nie zastanawiał się, jak postąpi Niall - nie mógł sobie na to pozwolić. Miał nadzieję, ale nadzieja nie była wiarygodnym doradcą. Tak jak Gabriel, musiał myśleć perspektywicznie. Za bardzo skupiał się na pierwotnych planach. Zbyt długo czekał na prawdziwe rozwiązanie. Wciągu dziewięciu stuleci Beity, której nikt nie potrafił się sprzeciwić, Irial pozwolił sobie na słabość, zakładając, że zawsze będzie łatwo zdobyć pożywienie. Kilka ostatnich miesięcy panowania Króla Lata dysponującego pełną mocą i nowej Królowej Lata pokazało, jak szybko sytuacja może się zmienić - a on nie był gotowy. - Powiedz Bananach, żeby zebrała kogo tylko chce i wywołała trochę zamieszania na dworze Sorchy. Nie mogę karmić wszystkich w nieskończoność. Jeśli ani Letni, ani Zimowy Dwór nie zamierzają współpracować, sprawdźmy co możemy zdziałać z jej królewską monotonią, jeśli ktokolwiek może sprowokować Sorchę, to tylko Bananach.

Przedramię Gabriela pociemniało, gdy pokryło się szczegółowymi rozkazami dla Bananach. Przy odrobinie szczęścia nowy cel zadowoli ją na tyle, że przestanie im wadzić na jakiś czas.

-A Ani ... — Irial zamilkł, chcąc właściwie dobrać słowa. — Sprowadź Tish i Królika, żeby jej pilnowali. Niech zamieszkają w domu, do którego zabraliśmy Guin. Znając zamiłowanie Sorchy do wykradania półwroźek, trzeba ich przed nią chronić, kiedy Bananach przypuści atak. Skoro zapanował pokój, Sorcha przestanie trzymać Wysoki Dwór w odosobnieniu.

Gabriel wahał się chwilę. Potem powiedział:

- Uważaj na moje szczeniaki. Może i Ani potrafi żerować na śmiertelnikach, ale to nadal moja córka. Eksperymentowanie na...

- Nie zrobimy nic, naco nie wyrazi zgody. - Irial zapalił papierosa. Palił znacznie częściej, odkąd dołączyła do nich Leslie. „Z niepokoju o nią”. Zaciągnął się kilka razy, zanim znów przemówił. - Poszczuj Ani na śmiertelników. Chcę się przekonać, co potrafi z nich wyciągnąć. Może to ona stanowi rozwiązanie.

- W takim razie trzeba urządzić dwie... imprezy.,, bo ja nie zamierzam dotrzymywać towarzystwa mojemu szczeniakowi.

- Okrucieństwo Gabriela ustąpiło odrazie na myśl o napuszczeniu córki na tłum - To dobra dziewczyna.

- To prawda, Gabe. Wybierz kilka zaufanych ogarów, żeby miały na nią oko. Dwa pokoje, te po drugiej stronie korytarza. -Sprawdzimy, czego trzeba, żeby zaspokoić mnie i dwór, zanim Leslie zapadnie w śpiączkę. Będziemy ją obserwować, śledzić jej reakcje i powstrzymywać gdy za bardzo zbliży się do granic swojej wytrzymałości. - Irial skrzywił się na tę myśl. Przypomniał sobie, jak kilku śmiertelników postradało zmysły. - Zbierz także parę letnich Panien Keenana. Dobrze działają jako zachęta do dobrego zachowania. Nagrody dla tych,którzy przyprowadzą najsilniejszych śmiertelników. - Irial zniżył głos, kiedy z sypialni dobiegły odgłosy krzątania. Leslie nie powinna się jeszcze obudzić, ale była zbyt uparta, żeby spać tyle, ile trzeba. Irial wyciągnął do niej rękę, gdy weszła do pokoju. Ujęła jego dłoń i skuliła się w jego ramionach. - Zajmiesz się planowaniem imprezy? - zapytał w zamyśleniu głaszcząc włosy dziewczyny.

Gabriel skinął głową.

- Ale potrzebuję co najmniej dwóch dni.

- Proszę bardzo - Irial skupił uwagę na Leslie, gdy drzwi zamknęły się za Gabrielem. - Jeśli wytrzymasz jeszcze dwa dni, postaramy się, żeby twoje emocje były mniej spętane. - Wskazał pierzaste pnącze, które ich łączyło.

-Co...

- Żadnych pytań Leslie. To mój warunek. - Pocałował ją w czoło. - Chcesz wolności, przestrzeni? Skinęła głową.

w milczeniu. - Musisz tylko przestać się narażać. Jeśli nadal będziesz to robiła, nie będę mógł zapewnić ci swobody. - Przyglądał się jej twarzy, zastanawiając się po raz kolejny, jaką osobą Leslie by była, gdyby mogła zatrzymać część swoich emocji.

- Czy to, co zrobisz, boli?

Przez chwilę wyglądała na podekscytowaną, zainteresowaną pomysłem odzyskania uczuć, o których dawniej pragnęła zapomnieć.

- Czy pierwsze tygodnie ze mną bolały?

-Nie pamiętam.

Oblizwała usta, jakby smakowała jego obawę. Oczywiście nie mogła, ale czasami, gdy próbowała zmienić kierunek przepływu emocji, czuł mocne pociągnięcia, jakby chciała wyszarpać jego emocje.

- Nie mam wielu wyraźnych wspomnień - dodała po chwili.

-Dokładnie.

- Jesteś okrutny, Irialu.

Nie była zła, nie oskarżała go, nie z tych rzeczy. Nie potrafiła. I nagle zrozumiał, że oboje pragnęli, żeby było inaczej. „Moja Mroczna Panna”. Pocałował ją, by nie zdradzić swoich myśli.

- Mogę być okrutny, Leslie, będę, jeśli nie ustanieś w próbach wyrządzenia sobie krzywdy. - Ogarnęła go przelotna nadzieja że dziewczyna zda sobie sprawę, iż żadne z nich by sobie tego nie życzyło. Ale westchnęła, jakby to nie była groźba, a jedynie obietnica, dlatego zapytał - Pamiętasz blizny Nialla?

- Tak.

Przyglądała mu się uważnie w bezruchu.

- Nie polubisz mojej okrutnej natury.

Postawił ją na nogi. Stała nieruchomo z wyciągniętymi rękami.?

- I tak cię nie lubię.

- Nie kłamiemy - przypomniał jej, ujmując jej dłoń i kolejny raz biorąc ją w ramiona.

- Jestem człowiekiem, Irialu. Mogę kłamać, kiedy chcę - szepnęła.

Puścił ją, nie mogąc znieść, że przyszło mu to z takim trudem.

- Przebierz się kochana.

Musieli wziąć udział w zamieszkach. Nie prowadził jej po szpitalach oddziałach psychiatrycznych, ani tym podobnych - "na razie" - ale dziś wieczorem zamierzał zabrać ją na ucztę gniewu. Jeśli napelni Leslie ciemnością, którą potem przekaze swojemu dworowi, będzie mógł dać jej trochę oddechu. Mógł postąpić w ten sposób albo ją stracić, a w tej chwili nie brał pod uwagę tego drugiego rozwiązania. Próbował powoli wzmacniać jej odporność, ale upór dziewczyny - i jego pragnienie, by jej nie zniszczyć - sprawiły, że plan, który opracował, przestał się sprawdzać. Nie pierwszy raz, odkąd zapanował, ten przeklęty pokój, Irial najbardziej w świecie pragnął zostawić swój dwór, swoje obowiązki - tylko tym razem, chciał zabrać ze sobą Leslie.

ROZDZIAŁ 33

Przez kolejny tydzień upał ją ciemnością tak , że miała torsje .Nie dyskutowali o tym , co się działo na dworze.

Wpadli w rutynę i Leslie sądziła, że ją zaakceptuje. Irial nie odpowiadał jej, co robił nocami, a ona nie pytała. To nie było rozwiązanie, ale sprawiało, że czuła się lepiej. Wmawiała sobie, że to pewnego rodzaju postęp. Czasami wyłapywała cienkie nici utraconych emocji, gdy Irial blokował połączenie przebiegające między nimi niczym śpiący wąż. Mogła wtedy karmić się kłamstwami i twierdzić, że jest szczęśliwa, że czerpie korzyści z jego ochrony. A potem znów ogarniało ją tak wielkie pragnienie, że traciła przytomność.

"Podobnie jak każdy inny uzależniony".

Chociaż jej narkotyk miał puls i głos, nadal był tylko narkotykiem. A ona staczała się nisko, że spłonęłaby ze wstydu, gdyby tylko mogła się wstydzić. Ale została odcięta od uczuć Irial spijał ja niczym egzotyczny eliksir. Dotykami zasklepiła też otwierającą się w niej co jakiś czas otchłań potworności .

"Co to ze mną robi? Czy ciemność mnie pochłonie?"

Irial nie znał odpowiedzi; nie mógł wyjaśnić ,co to uczyni z jej ciałem, z jej życiem. Mógł ją jedynie zapewnić, że będzie przy niej trwał, że ją ochroni.

Teraz gdy mogła wychodzić - uciekać od Irial - wiedziała ,że prędzej czy później natknie się na Nialla. Ze wszystkich ludzi, których poznała przed wymianą atramentu, to właśnie kontaktu z nimi obawiała się najbardziej . Dawniej towarzyszył Irialowi. Wiedziała, jaki jest Mroczny Dwór, jak wygląda świat, w którym przyszło jej żyć, więc nie się mogła przed nim ukryć. I nie potrafiła sobie z tym poradzić .

Szukała go i znalazła. Tamtego dnia stał po drugiej stronie ulicy przed Kantorem Muzycznym, sklepem, w którym najczęściej można było znaleźć Rianne. Obok niego jakiś mężczyzna - człowiek -wygrywał na bodhranie* melodię, która wydawała się obca i jednocześnie znajoma. Puls Leslie przyspieszył, a rytm muzyki zaczął przenikać do jej ciała, jakby za każdym razem uderzała o skórę dziewczyny.

Potem Niall odwrócił się i dostrzegł, że na niego patrzy

- Leslie. - Jego usta bezgłośnie wymówiły jej imię.

Pojazdy poruszały się po ulicy za szybko, żeby człowiek mógł bezpiecznie przez nią przejść, ale Niall nie był przecież człowiekiem. Przemknął pomiędzy autami . Znalazł się obok niej i uniósł ja dłonie do swoich ust, wypłakując łzy, których nie mogła z nim dzielić.

- Nie pozwolił mi się do ciebie zbliżyć - powiedział.

- Bo mu kazałam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział mnie w takim stanie.

Odwrociła wzrok, spoglądając na wróżki, które ich obserwowały.

- Zabiłbym go, gdybym mógł - oświadczył głosem z nutą okrucieństwa, o które by go nie podejrzewała.

- Nie chcę tego. Nie ...

- Chciałabyś, gdyby ci tego nie zrobił.

- On nie jest zły.

- Przestań. Proszę.

Niall trzymał ją. Płakał. Zachowywał się, jakby jej pragnął, jakby to wszystko, co rzekomo czuł, było prawdziwe, ale Leslie miała wątpliwości. Pragnienie, które ogarniało ją wcześniej, ten wewnętrzny przymus, żeby dotknąć Nialla, by przytulić się do niego mocniej - zniknęły. " Czy były złudzeniem? Czy po prostu pochłonął je Irial? " Spojrzała na piękną, naznaczoną blizną twarz Nialla i poczuła przypływ czułości, ale żadnej pokusy.

Twarze rozstawionych wzdłuż ulicy wrózek były radosne i ohydne. Paplanina i pomruki stawały się coraz głośniejsze, gdy spekulowały o tym, co zrobi dwór Irial, co zrobi sam Król Mroku, kiedy się dowie.

" Zabije chłopaka. Na pewno. "

" Wyzwie go na pojedynek. "

" Nie. Ona nie jest wystarczająco ważna ... "

" Jest. Irial nigdy wcześniej nie wziął żadnej śmiertelniczki. Musi być ... " " Irial nie pozwala nam już atakować jego cudownego Ganacagha. " " Będzie go torturował? Każę jej to zrobić? "

Rechotały i dyskutowały, dopóki Leslie nie zwróciła oczu ku ciemności i nie posłała błagalnego spojrzenia jednemu z ogarów Gabriela. Ogar błyskawicznie pozbył się tłumy, rozpedził wróżki za pomocą gróźb albo siłą. Kilkoma z nich cisnął niczym bezkształtnymi piłkami. Wrzaski niesły się w powietrzu do chwili, gdy nawet mężczyzna z bodhranem zamilkł. Grajek rozglądał się wokół, jakby zdał sobie sprawę, że wokół dzieje się coś niepokojącego.

- Słuchają cię? - zapytał Niall.

- Tak. Dobrze mnie traktują. Nikt mnie nie krzywdzi. - Dotknęła jego piersi tam, gdzie kryły się blizny. To one stanowiły odpowiedź na tak wiele pytań dotyczących jego, Irial, świata, który teraz nazywała domem. Dodała: - Wszyscy robią tylko to, o co poprosiłam ...

- Irial też?

Mina Nialla była równie nieodgadniona jak ton jego głosu . Jednak Leslie czuła jego emocje - nadzieję i tęsknotę , strach i gniew . Przypominały chaotyczną gmatwaninę .

Leslie chciała skłamać , ale nie potrafiła , nie jemu , nie w sytuacji , gdy on nie mógł szukać jej w żaden sposób .

-Najczęściej . Nie dotyka mnie bez mojej zgody , jeśli o to pytasz ... ale zmienił mnie bez pytania i nie jestem już pewna , o czym zdecydowałam sama , a o czym on . Kiedy ... potrzebuję go albo jestem ... to mnie dobija , Niallu . Jest tak , jakbym głodowała , a coś pożerało mnie żywcem od środka . To nie boli . Nie cierpię , ale wiem że powinnam . Nie czuję bólu , ale to nie powstrzymuje mnie przed krzykiem . Tylko Iri sprawia , że ... jest lepiej. Przy nim wszystko staje się lepsze .

Niall nachylił się nad jej uchem i szepnął :

-Mogę to powstrzymać . Mogę wyswobodzić cię z jego pęt . - I opowiedział jej , że Aislinn da mu światło słoneczne , a Królowa Zimy mróz , dzięki którym będzie mógł wypalić i wymrozić atrament z jej skóry . - Powinno się udać . Uwolnisz się od niego . Od nich wszystkich . - Leslie nie odpowiedziała , nie zgodziła się ani nie odmówiła . Nie umiała .

- Decyzja należy do ciebie . - Niall ujął w dłoń jej twarz . Patrzył na nią tak samo jak kiedyś , kiedy była dawną sobą .

-- Masz wybór . Mogę ci go dać .

- A co , jeśli będzie gorzej ?

-Pomyśl o tym , na co byś się zdecydowała , gdyby cię nie kontrolował . Czy właśnie tego ... - zrobił pauzę - ...byś chciała ?

-Nie . Ale nie mogę też cofnąć czasu . Nie mogę udawać , że nic się nie stało . Nie zmienię się w dziewczynę , którą byłam wcześniej ... a jeśli uczucia wrócą , jeśli zdołam odejść , jak będę żyć z tym.

- Stało się . Rzeczy , które zrobiłaś w akcie desperacji , nie przystają do tego , kim jesteś.

Rysy Nialla wyostrzyły zaciekłość , złość .

- Naprawdę ?

Przypomniała sobie uczucie , które ogarnęło ją w chwili , gdy stała na parapecie i spoglądała w dół , gdy zrozumiała , że nawet jeśli skoczy , a Irial ją złapie , rozpacz jeszcze nie raz ją ogarnie . Emocje , których ledwie mogła dotknąć , także były częścią niej . To ona wybrała tę drogę . Pomyślała o sygnałach ostrzegawczych . Pomyślała o cieniach , które widziała w gabinecie Królika . Pomyślała o pytaniach , których nie zadała Aislinn ani

Sethowi , Królikowi ani sobie . Pomyślała o wstydzie , który dusiła , zamiast szukać pomocy . Oto , kim była . To wszystko jej decyzje . Brak działania to także wybór .

- Nie sądzę , Niallu . - Usłyszała swój głos . Nie przemawiała łagodnie ani lęklwie . - Nawet jeśli się uzależniłam , to nadal jestem ja . Nawet jeśli mam ograniczony wybór , wciąż to ja decyduję .

Ponownie pomyślała o skoku . Mogła się na niego zdecydować . Nie zrobiła tego . " To oznaczałoby rezygnację , poddanie się . Nie lepiej byłoby brnąć dalej ? " Choć ugiwała się pod ciężarem uzależnienia , musiała przyznać , że jest silniejsza , niż sądziła .

- Chcę dokonać wyboru , który nie zrani ani Iriala , ani mnie - powiedziała , po czym odeszła .

W końcu się na coś zdecyduje - może nie teraz . może nie na to co proponował Niall , ale nikomu nie zamierzała pozwolić jej wyręczyć .

" Nigdy więcej . "

ROZDZIAŁ 34

Księżyc świecił wysoko w górze , kiedy Irial chyłkiem opuścił pokój . Nie byłoby dobrze , gdyby śmiertelnicy zobaczyli , jak drzwi same się otwierają i zamykają , dlatego przywdział powłokę . Kilka ogarów , niewidzialnych dla potencjalnych przechodniów , pełniło straż na zewnątrz . W pobliżu nie było żywej duszy , dlatego Irial wrzucił powłokę i zatrzasnął za sobą drzwi .

- Zatrzymajcie ją w środku , jeżeli się obudzi - polecił ogarom . -Żadnych wycieczek dziś w nocy .

- Ale ona się nie słucha . Moglibyśmy ją śledzić , czuwać nad jej bezpieczeństwem i ...

- Nie .

Inny ogar zaprotestował .

- Nie chcemy jej skrzywdzić ... a ona jest taka nieszczęśliwa , kiedy powstrzymujemy ją przed wychodzeniem .

- Zablokujcie drzwi .

Irial się skrzywił . Nie tylko on stracił stanowczość w wyniku połączenia z Leslie . Jego słabość do niej wpływała na cały dwór . Wszyscy nadmiernie dotkliwie odczuwali żal , gdy robili coś , co nie podobało się dziewczynie . " Osłabiam ich . Moje uczucie do niej ich okalecza . " Jedyne co mógł zrobić , to uniemożliwić jej zwracanie się do jego wrózek z niemądrymi prośbami . Nie chciał rozważać alternatywy -unicestwienia jej.

" Mogłbym ? " Nie zamierzał się nad tym rozwodzić ani odpowiadać na to pytanie . Gdy przekazał Nialla swoim wrózkom , obeszły się z nim tak okrutnie , że nadal nawiedzały go koszmary . Przez wieki śnił o tej chwili , gdy Niall mu odmówił , gdy było już po wszystkim . Słaby król nie sprawuje władzy jak należy . Irial zdawał sobie z tego sprawę , ale wiedza nie uchroniła go przed cierpieniem , gdy Niall postanowił służyć na innym dworze .

Więź z Leslie , zataczanie się w imprezach ze śmiertelniczkami tak jak za dawnych czasów z Niallem - te rzeczy przywołały wspomnienia . Co tylko potwierdzało , że Leslie wywierała na niego wpływ , zmieniała go . Ta zmiana mu się nie podobała . Pnącze , które jak cień rozciągało się między nim a dziewczyną , pojawiło się nagle , gdy wzburzenie Irialia przybrało na sile .

-Ograniczcie się do poinformowania Leslie , że zabroniłem jej opuszczać pokój . Powiedzcie jej , że oberwiecie , jeśli się stąd ruszy . Jeżeli to nie zadziała , dodajcie , że ucierpi Ani .

Ogary warknęły na niego , choć z pewnością zamierzały spełnić jego rozkaz . Przy odrobinie szczęścia dziewczyna będzie mu posłuszna przez kilka godzin . W tym czasie on uprzętnie bałagan .

W pierwszym pokoju na podłodze leżeli szlochający śmiertelnicy , którzy przetrwali do końca imprezy . Wytrwali dłużej od ostatniej grupy , lecz wielu zbyt szybko ucierpiało . Zawodzili , bo dopadało ich szaleństwo na myśl o tym , co widzieli albo co im zrobiono . Ale tak łatwo było ich skusić - wystarczyły narkotyki , użycie uroku , by zanurzyli się w otchłani , gdzie nie obowiązywała żadna moralność .

Potem w świetle dnia , kiedy ciała umarłych spletały się z ciałami tych , którzy przeżyli , niektórzy tracili rozum .

- Chela znalazła kilku silnych na ich zastępstwo . Odpoczywają w drugim pokoju . - Gabriel rzucił torebkę pewnej dziewczyny do jednego z koszy i wskazał na zwłoki .

- Zaklepana . - Dwóch Ly Ergów podniosło ją . Trzeci otworzył drzwi . Zamierzali porzucić ją gdzieś w mieście , żeby znaleźli ją śmiertelnicy . -Jest nasza .

- Tylko żadnych zabaw - warknął Gabriel , gdy Ly Ergi wyszły . Wróż , który otworzył drzwi , uniósł rękę w lekceważącym geście , migając jasnoczerwoną dłonią .

Irial zrobił krok nad parą , która wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w jakiś punkt obok niego .

- Zachęcała ich , żeby z nią walczyli . Cokolwiek dodali do tych nowych pigułek , wywołało u niej agresję . - Gabriel opróżnił kieszenie ofiary i zdjął poszarpane ubranie . Wykonując makabryczną pracę , wydawał polecenia szczerzącemu się ostowemu wróżowi . - Ly Ergi układały te ciała , które im się podobały , w różnych pozach . Wczoraj wyprawiły podwieczorek dla kilku z nich .

- Podwieczorek ?

Jeden z Ly Ergów uśmiechnął się impertynencko .

- Daliśmy im trochę stosownych rzeczy . Byli nadzy , ale mieli kapelusze i rękawiczki , które zabraliśmy .

Leanan sidhe dodała

- Poza tym pomalowaliśmy im twarze . Wyglądały uroczo . Irial chciał udzielić im reprimendy , ale to nie było gorsze od większości rzeczy , które przez wieki robili dla

rozrywki . " Król Mroku nie wymaga okazywania dobroci śmiertelnikom ." Zdławił niepokój i rzekł :

- Może powinniśmy ustawić scenę w parku w pobliżu loftu królunia ... Wystawić fragment *Snu nocy letniej* ... albo ...

- Nie . Inny śmiertelnik , który pisał sztuki . Ten , który zaprezentował grzechy ? - Ly Erg potarł twarz zakrwawionymi rękami . - Taki zabawny

- Lubię grzechy . - mruknęła Leanan sidhe . Jedna z krewnych Jenny podniosła trupa .

- Mamy tutaj obżarstwo . Obsłużyła każdego chętnego wróża w pokoju .

Zaśmiali się .

- To żądza , sestro . Żarłoki mają więcej mięsa na środku . Jak ten . Gburowaty Ly Erg powtórzył :

- Co to za sztuka ?

- *Tragiczna historia Doktora Fausta* - obwieściła Leslie . Jej głos był łagodny , ale wszyscy odwrócili się w kierunku wejścia , w którym stała . Na koronkową piżamę narzuciła szlafrok . - Napisał ją Marlowe . Chyba że wierzyć w teorię , iż Marlowe i Szekspir to jedna i ta sama osoba .

Żadna z wróżek nie odpowiedziała . Gdyby wszedł kto inny , warczałyby albo zaprosiły przybysza do zabawy . Ale nie ośmieliły się na to w obecności Leslie .

Wyciągnęła paczkę papierosów Iriala z kieszeni szlafroka i zapaliła jednego , w milczeniu obserwując , jak zbierają śmiertelników , którzy dopiero co postradali zmysły . Otworzyła drzwi .

Minęli próg i przywdziali powłoki , żeby ukryć , co niosą . Ale ona wszystko widziała . Przyjrzała się uważnie szaleńcowi z szeroko otwartymi oczami , świeżym zwłokom i nagiemu ciału . Wezbrały w niej przerażenie i wstręt . A właściwie tylko ich cienie , bo prawdziwe emocje przelały się w Iriala .

Jak tylko pozostałe wróżki zniknęły , podeszła do niego , strzepując popiół na poplamioną krwią podłogę . Jej bose stopy wydawały się zdumiewająco białe na tle tych plam .

- Dlaczego ?

- Nie pytaj mnie o to .

Irial dostrzegł , jak drżą jej ręce , obserwował , jak walczy z gwałtownym przyływem uczuć .

- Powiedz mi dlaczego .

Rzuciła papierosa na ziemię i rozgniotła go bosą stopą . - Nie chcesz znać odpowiedzi kochana .

Sięgnął po nią , wiedząc , że wkrótce o wszystkim zapomni . Cofnęła się .

- Przestań . Chcę ... - Przerwała . - To moja wina , prawda ? To dlatego jesteś ...

- Nie .

- Sądziłam , że wróże nie kłamią .

Zawiodły ją nogi i upadła na ziemię . Klęczała po środku dużej , czerwonej kałuży .

- Nie kłamię . To nie twoja wina .

Jego próby wcielenia się w postać Króla Koszmarów , Króla Mroku , spełzły na niczym , bo wyglądała na zagubioną . To on osłabł , nie ona .

Podparła się o podłogę , przez co poplamiała sobie palce krwią . Nie chciała , by pomógł jej wstać .

- Dlaczego tutaj byli ? Dlaczego oni ...

Najwyraźniej nie zamierzała przestać zadawać pytań , więc on przestał ich unikać .

- Gdy jestem nasycony , zaspokajam głód dworu w takim stopniu , żebyś miała trochę wolności . Wróżki czasem głodują , ale nie aż tak , żeby opadały z sił ... Nie musiałaś o niczym wiedzieć .

- Więc znęcamy się nad nimi , żeby ...

- Nie . Ty nad nikim się nie znęcałaś - Westchnął . - Nie histeryzuj . Roześmiała się , ale w tym śmiechu nie było ani odrobiny radości . Opadł na podłogę obok niej .

- Zdarzają się gorsze rzeczy .

Nie powiedział jej , że te gorsze rzeczy były nieuniknione , jeśli pokój między Letnim a Zimowym Dworem będzie się umacniał , że to tylko kolejny krok w ich stronę . Utkwiła w nim wzrok na kilka uderzeń serca , po czym pochyliła się i oparła głowę na jego piersi .

- Możesz wybierać przestępców i tym podobnych ?

Gdzieś w środku poczuł smutek na myśl , że pogodziła się ze śmiercią tych ludzi ; to jej ludzka esencja wypaczała jego osądy .

- Mogę spróbować ... Nie zmienię tego , do czego cię potrzebuję , ale mógłbym oszczędzić ci wiedzy o szczegółach .

Znieruchomiła w jego ramionach.

- A jeśli nie mogę się z tym pogodzić ? Co wtedy ? Co jeśli mój umysł ...

I wtedy to powiedział , przyznał się do słabości .

- Nie planowałem tej części , Leslie . Potrzebowałem twojego ciała , żeby utrzymać się przy życiu . Większość śmiertelników , którzy brali udział w poprzednich wymianach atramentu ... nie radziła sobie tak dobrze jak ty . Nie chciałem , żebyś zapadła z śpiączkę .

Jeśli ceną za kilka godzin jasności twojego umysłu są życie albo zdrowe zmysły kilku śmiertelników , to ...

- Więc to robisz - szepnęła .

ROZDZIAŁ 35

Niall wpadł do loftu , żeby zabrać kilka rzeczy , gdy do środka weszła Aislinn.

-Nie zamierzam kolejny raz o tym dyskutować - zaczął , ale ona się odsunęła . Za nią stała Leslie . Była wymizerowana , miała cienie pod oczami . Niebieskawe żyły tak wyraźnie odznaczały się pod skórą , że całej skórze nadawały delikatnie niebieski odcień .

- Ona chce rozmawiać z tobą ... - oświadczyła Aislinn. - ... nie ze mną . Potem jego dawna królowa wyszła i zamknęła za sobą drzwi . Został sam z Leslie

- Coś się stało ? - zapytał .

- Irial przesyła pozdrowienia .

Jej ruchy były równie sztywne jak słowa . Wyjrzała przez okno . Cienie unosiły się w powietrzu wokół niej: widział te same cienie tańczące w oczach Iriala , bezkształtne figury , które podskakiwały i wirowały na brzegu otchłani . Teraz otaczały Leslie niczym świta koszmarnych służebnic . Niall nie wiedział , co zrobić , powiedzieć albo myśleć . Dlatego czekał .

- Możemy wyjść ? - Spojrzała przez ramię. - Nie mogę tego tutaj zrobić .

- Czego ?

Przyglądała mu się pozornie beznamiętnym wzrokiem .

- Tego , o czym rozmawialiśmy wcześniej . - I zrozumiał , że cokolwiek przed nim zataiła , było na tyle przerażające , że postanowiła opuścić Iriala . - Pomożesz mi , Niallu ? - zapytała . - Muszę wszystko naprawić .

Przez chwilę Niall nie był pewien , kto się do niego zwraca - Leslie czy Irial . Jej głos brzmiał inaczej , niż powinien , jej słowa nie wydawały się jej słowami . Ale to nie miało znaczenia . Dziewczynę spowijały cienie , a on udzielił jedynej odpowiedzi , jaka była możliwa :

- Tak .

Jak zawsze czuła obecność Iriala . Jej świadomość była kojąca , ale Leslie zamierzała zerwać tę więź . To , co Irial jej dał , nie było dobre dla żadnego z nich . Nie mogła nazwać go diabłem - a to ułatwiłoby jej zadanie . Jednak sprawy , w które się wplątała , nie miały związku z etyką ani wartościami . Nic nie podlegało prostej ocenie . Irial robił to , co uważał

za konieczne dla ocalenia swoich wróżek , co jego zdaniem było najlepsze dla jego dworu - także dla niej . To nie służyło jej ani ludziom , którzy rzućeni na pastwę Mrocznego Dworu , popadali w obłąd . To nie posłużyłoby też śmiertelnikom , których Irial nieuchronnie by wykorzystał , gdyby ona przestała być użyteczna .

Uśmiechnęła się do Nialla . Stali w jej dawnym pokoju . Nie była w nim od dnia , w którym odeszła z Irialem . W domu nie zastała żywej duszy . Wydawało się , że nikt nie mieszkał tu od tygodni . Gdyby mogła coś czuć , martwiłaby się o ojca , jednak ledwo zarejestrowała , że chciałyby się martwić .

" Potem się tym zajmę . Po wszystkim . " Niall przytulił ją tak mocno , jakby właśnie uratował ją przed skokiem w przepaść . Ostrożnie oparł dłoń na jej głowie .

- Zmienisz zdanie na mój temat , jeśli przyznam , że wolałabym , by zrobił to ktoś inny ?

- Nie . - Lecz później , gdy Irial stracił nad nią kontrolę , przyszło jej do głowy , że mogłoby się tak stać . - Chodź .

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego łóżka . Nic jej nie groziło . " Dzięki Irialowi . "

Niall nie poruszył się , gdy usiadła na brzegu spranej narzuty w róże . Odbierała stłumione emocje - dzięki temu , co zrobił Irial , dzięki śmiertelnikom , którzy wpadli w ręce Mrocznego Dworu - czuła tylko te najsilniejsze . Ogarnął ją wstręt na myśl o tym , jak wróżki obeszy się ze zwłokami , i przerażenie wywołane faktem , że ci ludzie cierpieli przez nią . Wzdrygnęła się , przytłoczona ciężarem własnych grzechów ... i tęsknotą za światem bez emocji . Chociaż dawniej pragnęła odrętwienia , nie było warte ceny , którą przyszło zapłacić jej i innym . Przyciągnęła Nialla do siebie , a on spojrzał na nią smutnymi oczami . Skurcze żołądka zwiastowały zbliżający się strach . Dusił ją , choć nie tak jak dawniej . Zaspokajał głód . "Głód Irial . "

A potem strach się ulotnił , został pochłonięty przez Króla Mroku , który przesiadywał w jednym ze swoich klubów otoczony wróżkami . Na szczęście głód Irial przystąpił ból , który był nieuchronny .

Przewróciła się na brzuch i zdjęła koszulę . Próbowała nie myśleć o tym , co miało się wydarzyć . Nie otwierając oczu , powiedziała :

- Proszę .

Niall położył dłonie na jej plecach , na tatuażu , na znaku obecności Irial pod jej skórą . Dotyk Nialla palił , bo w jego dłoniach płonęła mała kula światła słonecznego , którą Aislinn wręczyła mu jeszcze w lofcie .

" Na moją prośbę . "

Mróz , którym obdarzyła go inna władczyni - Królowa Zimy - dał o sobie znać po chwili . Leslie poczuła , jak sople lodu przeszywają jej ciało . I krzyknęła , chociaż przygryzała wargi , żeby powstrzymać każdy dźwięk . Krzyczała tak , jak zdarzyło jej się tylko raz w przeszłości . " To nie wina Nialla . To mój wybór . Mój . "

- Przebacz mi - poprosił błagalnym tonem , gdy słońce i mróz sączyły się pod jej skórę , zamrażając łzy , wypalając krew Irialia zmieszaną z atramentem , unicestwiając czarne pnącze , którego korzenie wrosły w jej ciało . " Leslie ? " - szepnął Irial .

Słyszała go wystarczająco wyraźnie , żeby móc go sobie wyobrazić . Gdyby nie zamknęła oczu , uwierzyłaby , że naprawdę stoi obok niej . Irial wstał zdumiony , zrzucając wróżkę , która siedziała na jego kolanach . " Co ty robisz ? "

" Wybieram . " Przygryzła narzutę , żeby stłumić kolejny krzyk . Zaciśnęła pięści . Naprężyła grzbiet . Kolano Nialla boleśnie wbijało się jej w plecy , gdy przytrzymał ją w miejscu . Łzy wsiąkły w koc spoczywający pod głową Leslie . " Należę do siebie . Do nikogo więcej . "

" A ja nadal należę do ciebie . To się nigdy nie zmieni , Mroczna Panno . " A potem głos Irialia zamilkł i zalało ją morze emocji .

Niall cofnął ręce , a ona odwróciła głowę , żeby na niego spojrzeć . Usiadł obok , wpatrując się w swoje dłonie .

- Tak mi przykro , wielkie nieba , tak mi przykro .

- A mnie nie .

Ne była pewna niczego poza tym jednym .

Katusze . które cierpiało jej ciało , wspomnienia , ogromne przerażenie- tego było dla niej za wiele . Przeturlała się na bok i zwymiotowała do kosza na śmieci . Całe jej ciało napięło się , gdy przeszył ją ból . Łzy i pot zrosiły twarz . Zalewały ją na przemian fale gorąca i zimna . Mięśnie naprężyły się dotkliwie . Uśmiechnęła się jednak . Była wolna . Bolało jak diabli , ale była wolna .

ROZDZIAŁ 36

Przez kilka dni Leslie traciła i odzyskiwała przytomność , a świat wokół niej nieustannie się zmieniał . Niall czuwał przy niej . Pojawiali się Aislinn i Seth . Ani , Tish i Królik wpadali od czasu do czasu . Gabriel przyniósł mnóstwo kwiatów . Odłożył bukiet na bok , chwycił Nialla za ramię i skinął głową . Pocałował Leslie w czoło , po czym odszedł . Pozostali nie szczędzili słów - Aislinn obiecała pomoc i przeprosiła , Seth i Królik ją chwalili , a Tish i Ani błagały o wybaczenie za to , że porzuciły dwór . Irial jej nie odwiedził .

Leżała na brzuchu w samych tylko dzinsach i staniku . Jak do tej pory wymówiła ledwie kilka słów . W jej głowie kłębiło się zbyt dużo myśli , żeby sformułować jakieś zdanie . Ani ojciec , ani jej brat nie pokazali się w domu . Nie wiedziała , gdzie przebywali , czy zamierzali wrócić ani czy zostali powstrzymani przed powrotem . Dochodziła do siebie i była bezpieczna - tylko to się teraz liczyło .

Niall nakładał jakiś łagodzący krem na jej plecy noszące ślady poparzeń i odmrożeń . Odwróciła głowę , żeby na niego spojrzeć . Ujrzała zwęglone ciemne pnącze , które nadal wyrastało z jej skóry , nadal łączyło ją z Irialem , chociaż nie przewodziło już emocji .

- Nigdy nie zniknie , prawda ?

Niall wbił wzrok w poczerniałe pnącze .

- Nie wiem . Wcześniej go nie widziałem .

- Przystało działać . To najważniejsze . I już nie zacznij . - Usiadła i przygryzła wargę , żeby powstrzymać krzyk .

- Czy ... Jak się czujesz ?

Nie zmuszał jej do mówienia ani do działania . Siedział na tyle blisko , że mogła chwycić go za ramię , gdyby potrzebowała wsparcia , ale nie naruszał jej przestrzeni .

- Potwornie . Ale żyję - odparła .

- Aloes powinien pomóc . Nie mogę zrobić nic więcej . Ludzkie specyfiki nie pomogą , bo to była sprawka wróżek ... wezwałem Aislinn i ...

- Jest dobrze , Niallu . Naprawdę . Ból mi nie przeszkadza . -Dostrzegła jego zbolące spojrzenie i omal nie pękło jej serce , bo zrozumiała , jak ciężkie były minione dni , także dla niego . - Pomożesz mi ?

Wyciągnęła do niego rękę . Potrzebowała wsparcia , dopóki nie przekona się , czy zdoła iść . Czasami wstawanie sprawiało taki ból , że od razu upadała . Tym razem chwiała się trochę , gdy Niall prowadził ją do łazienki , ale nie było tak koszmarnie jak wcześniej . Odzyskiwała zdrowie fizyczne i psychiczne .

Najwyższy czas . Oparła się o framugę i wskazała na szafkę pod zlewem .

- Znajdziesz tam lusterko .

Bez słowa je podała . Odwróciła się przed dużym zwierciadłem i przytrzymała lusterko tak , żeby obejrzeć plecy . Atrament na jej skórze wyblakł . Nadal był piękny , ale rozjaśniły go promienie słoneczne i mróz , które Niall wsączył pod jej skórę .

" Mój tatuaż . Moje ciało ." Opuściła lusterko z uśmiechem . Zmieniła się i odzyskała władzę nad swoim ciałem , ale nie dzięki tatuażowi , a za sprawą własnych decyzji . Znalazła drogę , kiedy wydawało się , że nie istniało żadne wyjście z sytuacji .

- Leslie ? - Niall stanął za nią i popatrzył w lustro , napotyając jej spojrzenie . - Poradzisz sobie ?

Odwróciła się do niego i wymówiła słowa , które usłyszała od Nialla podczas pierwszej wspólnej nocy :

- Przetrwałam . Czy nie to się liczy ?

- To prawda .

Przyciągnął ją i przytulił delikatnie . Stali tak w milczeniu do chwili , gdy zachwiała się na nogach . Rumieniąc się , powiedziała :

- Nadal jestem słaba .

- Wcale nie jesteś słaba . Odniosłaś rany , ale to nie powód do wstydu . - Zaprowadził ją do łóżka , po czym dodał z wahaniem : - Aislinn zadba o ciebie , jeśli jej pozwolisz . Ja ich opuściłem , odszedłem od Keenana , ale zaopiekują się tobą Wszystko się ułoży , a potem ...

- Niallu ? - Próbowała zachować łagodny ton . - Ja ... ja nie mogę zajmować się teraz waszymi dworami . Chcę odzyskać swoje życie . To ... - Zatoczyła ręką koło po pokoju . - ... nie jest dobre , ale lepsze od waszego świata . Nie chcę stać się wrózką .

- Nie zmienię tego , kim jestem . Nie należę do żadnego dworu , jednak nie mogę całkiem odseparować się od swojego świata ... ja ... -Pozwolił słowom przebrzmieć . Nie chciała odbywać teraz tej rozmowy , ale nie miała wyjścia.

- Nadal coś do ciebie czuję ... ale w tej chwili muszę zacząć wszystko od początku w innym miejscu ... na własną rękę .

- Próbowałem cię ochronić . - Opowiedział jej , że miesiącami trzymał nad nią pieczę , że zarówno on , jak i inne wróżki Aislinn przemierzali z nią ulice Huntsdale . Wyznał , że unikał rozmowy z nią , bo tak rozkazała Królowa Lata , która nie chciała wciągać Leslie do świata wróżek . Dodał , że uznał tę decyzję za mądrą . - Chcę z tobą być . Nie należę do żadnego dworu . Mógłbym pójść z tobą ... zaopiekować się ...

- Przykro mi , ale poradzę sobie sama - powiedziała .

- Jasne . Potrzebujesz czasu , ale gdy będziesz gotowa ... albo gdybyś czegoś potrzebowała , kiedykolwiek ...

- Wiem . - opadła na poduszki . - Możesz poprosić Ash ? Muszę porozmawiać z nią przed spotkaniem z Irialem .

- Z Irialem ? Po co miałabyś ...

- Nie jestem jedyną śmiertelniczką . Istnieje mnóstwo ludzi , którymi mógłby mnie zastąpić ... - Udało jej się zapanować nad emocjami , ale ból był tak silny , że musiała przerwać . - ... o ile jeszcze tego nie zrobił . Nie pozwolę , żeby ktokolwiek inny znalazł się na moim miejscu . - Pomyślała o szlochających ludziach na podłodze , o krwawych walkach które toczyły się na jej oczach , zanim traciła przytomność . Wiedziała również , że Irial obchodził się z nią ostrożnie , delikatnie " . Nie chciała również myśleć , jak zachowywałby się w innej sytuacji . - Muszę porozmawiać z Ash przed spotkaniem z nim . Nie mogę czekać

Niall westchnął , ale odszedł . Usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi . Zaczęła zapadać w sen , myśląc o tym , że była bezpieczna , wolna i że dopilnuje , by żadna inna dziewczyna nie musiała płacić za jej wolność .

Gdy wieczorem Leslie weszła do apartamentu , zastała tylko Irial . Nie zadał żadnego pytania . Przygotował dla niej drinka .

W milczeniu wzięła od niego kieliszek i podeszła do sofy . Ruszył za nią , ale nie usiadł obok . Przyniósł krzesło , które stało przy biurku .

Czuła się niekomfortowo , gdy nie mogła go dotykać .

- Dobrze się czujesz?

Roześmiała się .

- Niall sądził , że narażę się , przychodząc tutaj , a ty pytasz czy dobrze się czuję . Musiałeś urządzić mu prawdziwe piekło .

- Nasz chłopaczek nie przebacza tak szybko jak ty .

Irial uśmiechnął się smutno . Ale i nic nie zapytała . Przesunęła się, szukając wygodnej pozycji , w której ból pleców nie byłby tak potworny . Cieszyła się , że znów mogła go czuć , ale przy każdym ruchu do oczu napływały jej łzy . - Nie mogłam przyglądać się spokojnie , jak umierają ludzie . A o ilu rzeczach mi nie powiedziałaś ...

- Z czasem byłoby jeszcze gorzej - przyznał . To nie były przeprosiny , ale i tak się ich nie spodziewała .

- Chcę wiedzieć .

Zapalił papierosa . Przyglądał jej się tak jak dawniej . Niemal poprawiło jej to samopoczucie . Potem wykonał lekceważący ruch ręką .

- Wojna , więcej zabawy z narkotykami , więcej wróżek u mojego boku . Może negocjacje ze sprzymierzeńcami Far Dorochy , handel seksem i śmiercią .

- Przeżyłabym to ?

- Być może . - Wzruszył ramionami . - Radziłaś sobie całkiem nieźle . Większość śmiertelników nie zachowuje przytomności umysłu tak długo jak ty . A skoro byłaś połączona ze mną ... mogłoby się udać . Chciałem , żebyś przetrwała .

- Rozmawiałam z Ash i jeżeli weźmiesz kolejną śmiertelniczkę ...

- Grozisz mi , kochana ? - Wyszczrzył się do niej .

- Nie . Mówię , że nie opłaca ci się mnie zastępować . Jego uśmiech zbladł .

- W takim razie ... co będzie , jeśli się jednak zdecyduję ?

- Ash połączy siły z Królową Zimy i wspólnie uderzą w twój dwór . - Obserwowała go , niepewna , czy postępuje słusznie , ale nie mogła pozwolić , żeby ktoś inny cierpiał tak jak ona . - Ale ja nie chcę , żeby cię skrzywdziły . Wówczas sama bym cierpiała . Jeśli połączysz się tym okropieństwem z kimś innym , a one to odkryją , zranią ciebie , a przez to także i mnie .

- Obiecałaś , że nikomu nie pozwolisz mnie skrzywdzić . Wpatrywał się w nią w milczeniu paląc . Leslie czekała . Nawet jeśli jej przyjaźń z Aislinn legła w gruzach , sprawy mogły przybrać właściwy obrót , jeżeli rada , której Ash udzieliła , okaże się skuteczna . Na razie taki właśnie cel miała Leslie - nadać sprawom właściwy bieg , zatroszczyć się o swoją przyszłość . Przy odrobinie szczęścia być może uda jej się naprawić relacje z tymi , którzy mieli dla niej znacznie . A Irial znajdował się na tej liście .

- Mroczny Dwór jest tym , czym jest . Nie rozkażę wróżkom , żeby zmieniły swoją naturę , żeby zażegnać ...

- Igrasz ze mną , Irialu . - Skinęła na niego . Był zaskoczony . Zgasił papierosa i usiadł obok niej . Mógł jej dotknąć , ale nie zrobił tego . Odwróciła się przodem do niego . - Dałeś

mi słowo . Zamierzam dopilnować , żebyś go dotrzymał . Mówię ci , co się wydarzy , jeśli pozwolisz im cię zranić . Skrzywdzisz mnie . Jeżeli teraz , gdy wiesz wszystko , weźmiesz kolejną śmiertelniczkę ... Zupełnie mnie nie obchodzi , czym jesteś i jak sprawujesz władzę , ale kolejna wymiana atramentu , wszczynanie wojen w moim świecie , zabijanie śmiertelników to już moja sprawa . Jeśli przyznając , że nadal mi na tobie zależy , cię powstrzymam ... no cóż , przyznaję , że mi zależy .

Dotknął jej , a ona się nie wzdrygnęła . Zamknęła oczy i poddała się jego pocałunkom . To Irial odsunął się pierwszy .

- Nie kłamiesz . - Posłał jej dziwne spojrzenie , pełne podziwu i strachu .

Odzyskanie niezależności było cudowne . Zrozumiała jednak , że jej uczucia do Irialia nie zmieniły się zbyt wiele .

- Powiedz , co do mnie czujesz - poprosiła . Cofnął się trochę , wypuszczając ją z objęć .

- Dlaczego ?

- Bo mi na tym zależy .

- Cieszę się , że nie zapadniesz w śpiączkę ani nie umrzesz - odparł beznamiętnym tonem .

- I ? - Przyglądała się , jak się z pokusą , żeby wyznać jej prawdę . Gdyby nie chciał , nie mogłaby go zmusić .

- Gdybyś zechciała zostać ...

- Nie mogę . - Ścisnęła jego dłoń . - Poza tym to nie ma nic wspólnego z uczuciami . To tylko propozycja . Ty najlepiej powinieneś wiedzieć , jaka jest różnica . Pytam , czy zależy ci na mnie , chociaż nie jesteśmy już połączeni . Czy chodziło ci tylko o wymianę atramentu ?

- Zmieniło się wyłącznie to , że uwolniłaś się ode mnie , a ja zostałem z głodnym dworem , który muszę nakarmić . - Zapalił kolejnego papierosa i dodał : - Najpierw chodziło tylko o wymianę , ale ... to nie wszystko . Zależy mi na tobie . Na tyle , żeby pozwolić ci odejść .

- Więc ... - naciskała . Chciała to usłyszeć z jego ust .

- Więc dotrzymam słowa . Nie będzie więcej wymian atramentu . Przez chwilę stała niepewnie . Rozstanie nie było łatwe , bez względu na słuszność tej decyzji . Tyle rzeczy chciała powiedzieć , o tyle zapytać . Ale to niczego by nie zmieniło . Poza tym podejrzewała , że Irial o wszystkim dobrze wiedział . Dlatego rzuciła tylko :

- Rano odbieram klucze do mieszkania . Ash mi pomogła ... Zajęła się poszukiwaniami , dokumentami i takimi tam ... Opłatami zajmuję się ja .

- Powiesz mi , gdybyś czegoś potrzebowała ? - W jego głosie dało się wyczuć wahanie . Potrzęsnęła głową .

- Nie . Spotkanie się z tobą i z Niallem to zły pomysł . Jemu też o tym powiedziałam ... Nie chcę mieć nic wspólnego z waszym światem . Ash miała rację , że próbowała trzymać mnie od niego z daleka . Chcę odzyskać swoje życie , być normalna i poradzić sobie z tym , co zaszło , nim poznałam ciebie .

- Poradzisz sobie lepiej , niż gdybyś została . Kolejny raz zaciągnął się papierosem i wypuścił powietrze . Leslie obserwowała , jak dym wiję się w powietrzu . Był prawdziwy , całkiem inny od mistycznych i nieziemskich cieni . Uśmiechnęła się na ten widok .

- Wiem .

EPILOG

Podobnie jak wiele razy wcześniej w ciągu minionych tygodni Niall obserwował , jak Leslie wychodzi na ulicę . Śmiertelnik , który na nią czekał , z uśmiechem zlekceważył to , co do niego powiedziała . Spoglądał na nią z troską , którą Niall pochwalał . Potrzebowała takich przyjaciół . Potrzebowała ludzi , którzy ją rozweselą . " Nie mnie . Nie teraz . " Cienie pod jej oczami powoli znikaly . Zdawała się pewna siebie.

- Dobrze wygląda , prawda ? - Za jego plecami rozległ się głos nieproszonego gościa .

- Odejdź .

Niall oderwał wzrok od Leslie i odwrócił się , żeby spojrzeć na króla Mrocznego Dworu . Irial opierał się o kiosk . Kapelusz miał zsunięty nisko na czoło .

" Jak mogłem go nie zauważyć ? "

- Wydaje się zdrowsza . Nic dziwnego , skoro już jej nie nęka ten nieszczęsny brat - dodał Irial .

Podszedł do Nialla i zarzucił mu rękę na ramiona w przyjaznym geście , który wydawał się dziwny w zaistniałej sytuacji . Niall strząsnął rękę Irialia i zapytał :

- Czego chcesz ?

- Zamierzałem sprawdzić , co słyhać u naszej dziewczynki i u ciebie . Irial przyglądał się Leslie z dziwnym wyrazem twarzy , który Niall określiłby jako opiekuńczy , gdyby chodziło o kogokolwiek innego . " Ale Irial nie jest zdolny do takich uczuć . Stanowi tron Mrocznego Dworu . " Niall wiedział jednak , że okłamywał sam siebie , niezmiennie od wieków . Irial nie był ani tak potworny , jak Niall myślał przez te wszystkie lata , odkąd odszedł , ani tak niezwykły , jak wydawało mu się na początku . " I tak nie zasługuje , żeby przebywać w jej pobliżu . "

Do Leslie dołączyło kilku innych śmiertelników . Jeden z nich powiedział coś , co sprawiło , że roześmiała się głośno .

Niall stanął przed Królem Mroku .

- Uwolniła się od ciebie . Jeśli ...

- Spokojnie , chłopaczku . - Zaśmiał się łagodnie . - Na prawdę sądzisz , że skrzywdziłbym ją ?

- Już to zrobiłeś .

- Odebrałem jej prawo wyboru , gdy nie ostrzegłem jej przed konsekwencjami wymiany atramentu . Wykorzystałem ją . Uczyniłem to samo , co robiliśmy ze śmiertelniczkami przez wieki .

- To ... - zaczął Niall .

- Dokładnie to samo , co zrobił twój dawny król ze swoją królową i resztą ludzkich zabaweczek . - Przerwał . Na jego twarzy malowała się dziwna powaga . - Ale domyśliłeś się tego wystarczająco wcześnie . - Mijając Nialla , ruszył w kierunku Leslie i jej znajomych . - Kiedyś pozwoliłem ci dokonać wyboru . Mogłeś dać mi śmiertelniczki , które od siebie uzależniłeś , albo siebie . Wybrałeś tę drugą opcję . Tak postępuje dobry król , Gancanaghu , podejmuje trudne decyzje . Wiedziałeś , czym jesteśmy , a mimo to dochowałeś tajemnicy . Poświęciłeś swoją miłość do Leslie dla jej dobra . Będziesz wspaniałym królem .

I zanim Niall zdążył zareagować , Irial przycisnął usta do długiej blizny , którą za jego pozwoleniem zrobił kiedyś Gabriel . Niall poczuł , że uginają się pod nim kolana , poczuł niepokojący przypływ energii , usłyszał myśli niezliczonych mrocznych wrózek , które połączyły się z nim .

- Dobrze opiekuj się Mrocznym Dworem . Zasluguje na to . Zasluguje na ciebie . - Irial skinął głową . - Mój królu .

- Nie . - Niall zachwiał się na krawężniku , omal nie wpadając na przejeżdżające ulicą samochody . - Nie chcę tego . Już ci mówiłem ...

- Dwór potrzebuje nowej energii , Gancanaghu . Troszczyłem się o niego za panowania Beiry , wynajdowałem sposoby , żeby go umocnić . Jestem zmęczony . Leslie zmieniła mnie bardziej , niż się do tego przyznaję . Przerwałeś nasze połączenie , wypaliłeś mnie spod jej skóry , ale to nie odwróciło zmian . Nie nadaję się już do rządzenia mrocznymi wrózkami - Irial uśmiechnął się ze smutkiem . - Mój , a odtąd także twój dwór potrzebuje nowego króla . Nadajesz się idealnie . Zawsze byłeś stworzony do objęcia władzy nad Mrocznym Dworem .

- Zabierz to . - Niall zdawał sobie sprawę z niedorzeczności tego żądania , ale nic innego nie przychodziło mu do głowy .

- Jeśli tego nie chcesz ...

- Nie chcę .

- Wybierz kogoś , kto godnie cię zastąpi . - Oczy Irial'a załśniły delikatnie . Aura pokusy , która zawsze spowijała go niczym mgła , miała teraz mniejszą moc . - A na razie proponuję ci coś , czego nie podarowałem nigdy nikomu innemu , moją lojalność , Gancanaghu , mój królu .

Ukląkł na środku ruchliwego chodnika i pochylił głowę . Przechodzący w pobliżu śmiertelnicy oglądali się z zaciekawieniem .

Także Niall utkwił w nim wzrok , gdy dotarła do niego waga tego wydarzenia . Zamierzał chwycić pierwszą mroczną wróżkę , którą ujrzy i ... " Oddać taką moc przypadkowej wróżce? " Pomyślał o Bananach i Ly Ergach szukających wojny i przemocy . Niall nie mógł przekazać pieczy nad dworem byle komu , jeśli chciał działać w dobrej wierze . A Irial o tym wiedział .

- Przywódcę Mrocznego Dworu zawsze wybierano spośród niesprzymierzonych wróżek . Długo szukałem następcy po tym , jak ty odmówiłeś . Ale później zrozumiałem , że muszę poczekać , aż odejdziesz od Keenana . Nie wolałeś go ode mnie , po prostu wybrałeś trudniejszą drogę . - Irial wstał i ujął twarz Nialla w dłonie , delikatnie , lecz stanowczo , i ucałował go w czoło . - Poradzisz sobie . A gdy będziesz gotów na rozmowę , znajdziesz mnie .

Po tych słowach zniknął w tłumie śmiertelników , zostawiając oniemiałego Nialla .

Irial nie obejrzał się za siebie , nie odwrócił się w kierunku Leslie ani Nialla . Nie przystawał , dopóki nie zanurzył się w morzu ludzi . Bezbłędnie rozszyfrowywał ich uczucia , ale nie mógł ich już spijać .

" Nie bez niej . "

Wyczuwał jej obecność . Wiedział , że czuła się pewnie w swoim świecie , choć widziała istoty , które obserwowały ją ze swoich mrocznych kryjówek . Czasami odbierał drażniący smak jej tęsknoty - za nim i za Niallem - ale nie zamierzał się do niej zbliżyć , skoro odnalazła szczęście . Odrabiała czas , który straciła z nim . Była z siebie dumna . Na nowo odnajdywała siebie .

" Nie należy do mnie ani do niego . Jest panią własnego losu . " Poza tym cieszyły go te krótkie chwile łączności . Obawiał się , że zrzekając się tronu , zerwie więź z Leslie , i dlatego zwlekał z podjęciem decyzji . " Bałem się stracić ostatni kontakt z moją Mroczną Panną . " Korzenie pnącza , które dawniej wrastały w jej skórę , spłonęły . Odebrał to tak , jakby stracił czucie w kończynach . Był przybity tą stratą . Od czasu do czasu zdarzały się takie chwile , jakby pnącze wciąż łączyło go z Leslie i jakby miał bóle fantomowe . I właśnie dlatego że tak

pragnął tych chwil , nie nadawał się do rządzenia dworem . Chociaż nie znajdował się już pod jej skórą , Leslie go zmieniła . Nadal było mu daleko do śmiertelnika , ale nie miał tyle siły , żeby zasiadać na tronie Króla Mroku .

" Co to znaczy , gdy potwory śnią o pokoju ? Gdy mrok pragnie światła ? "

Choć nie była z nim połączona , nadal była jego Mroczną Panną . Przyrzekł , że się nią zajmie , że uchroni ją przed krzywdą i bólem , że nie pozwoli , aby jej czegoś zabrakło . Jej odejście nie zwalniało go z obietnicy ; musiał ją spełnić . Niall , nawet gdyby nie był związany z żadnym dworem , gdyby nie przyświęcał mu żaden cel , w końcu poszedłby do Leslie . I nawet gdyby Gancanagh miał dobre zamiary , nie zmieniłby tego , że uzależniał śmiertelników - podobnie jak Irial. Nadal należał do mroku , nieważne jak długo uciekał przed swoją prawdziwą naturą . " Ale to się zmieniło . " Jak tylko Niall połączył się z Mrocznym Dworem , stracił uzależniającą właściwość . " A ja je odzyskałem . " Poddani dodawali Niallowi sił - tak jak dawniej Irialowi - a on ich umacniał .

W trosce o Mroczny Dwór Irial znalazł mu lepszego króla . W trosce o Nialla Irial oddał mu swój tron . A z miłości do Leslie postanowił trzymać się od niej z daleka . " Czasami miłość oznacza , że trzeba odejść . " Znał tylko taki sposób , żeby ochronić dwór , Nialla i jedyną śmiertelniczkę , która miała dla niego znaczenie .